

PRZEPŁATA wynosi miesięcznie rb. 1; za kwartał w Petersburgu rb. 2 k. 50; w Cesarstwie i Królestwie rb. 3; zagranicą rb. 4. Pojed. numer 25 k. **Ogłoszenia**, za wiersz drobnego pisma (nonpareil) lub jego miejsce: na 1 str. okładki 40 k., na 2, 3 i 4 str. okładki 30 k., na stronnicach przedklatkowych 20 k., na potekstowych 15 k. **Doniesienia i Nekrologi** 10 k. **Nadstano** (w tekście) 75 k.

Petersburg, dnia 19 (31) marca 1899 r.

BIURO REDAKCJI I ADMINISTRACJI: Petersburg, kanał Jekateryński № 82, otwarte jest codziennie, z wyjątkiem niedziel i świąt, od g. 11 r. do 5 pop. **ADRES** dla telegramów: «Petersburg Kraj»; Kantor **WARSZAWSKI** dla prenumeraty i ogłoszeń: Marszałkowska № 141 (adres telegraficzny: «Warszawa Kraj»). **REKOPISÓW** drobnych Redakcja nie zwraca; większe po upływie roku bywają niszczone.

J. BECKER

Dostawca Dworn Jego Cesarzkiej Mości Cesarza Wszechrosyjskiego w Petersburgu.

FORTEPIANY I PIANINA.
Cenniki bezpłatnie. (6190)

TRENCIN-TEPLITZ

KAPIELE SIARCZANE
na Węgrzech gór. (pęta Karpat), oddalone o 20 min. od stacji kolei żel. Tepla-Trencin-Teplitz. Nader wzmacniająco kapiele siarczane w Cesarstwie austro-węgier, ze źródeł naturalnych gorących od 28—34° R. przeciw **Rumatyzmowi, Podagrze, Paraliżowi, Neuralgii, Ischias** etc. Basen i wannę oddzielnie urządzone z komfortem. Lekny kurhanz, kąpiele zimne, masaż, gimnastyka leczn., leczenie elektrycznością, kuracja żylczna. Tanie mieszkanie, urządzone według wszelkich wymagań higieny i wygody, poleca się w hotelach: Teplitz, Garni, Quellenhof, Castell, Sina, u Dreierherzhaus, w których za usługę nie pobiera się żadnej dodatkowej opłaty. Woda źródłana do picia sprowadzana ze szczytów gór. Teatr, koncerty i zabawy w dni świąteczne. **Opłaty** i **blakry** na wszystkie potrzeby. **Gości** co rok przeżywa 6,000. Od maja do września 3 fl. dziennie za pokój wraz z wanną i całodziennym utrzymaniem. **Sezon rozpoczyna się 1 maja.** Broszury ilustrowane Zarząd kąpielowy wydaje bezpłatnie. (6164)

Specjalna produkcja kartofli nasiennych,

nagrodzona najwyższymi medalami, w m. ląkach: Calowanie i Sobiekiursk, właścicieli K. Drewitza i J. Zawadzkiego; stacja pocztowa i telegraficzna Otwock (dr. żel. Nadwiślański), poleca do sadzenia 103 najnowsze i wypróbowane odmiany kartofli, tak fabrycznych jak i jadalnych.

Zamówienia i sprzedaż detaliczna w Warszawie: **JURKOWSKI i S-ka**, Miodowa № 15; **TADEUSZ KOWALSKI i A. TRYLSKI**, Miodowa № 4. (2456)

Dentysta L. POZNAŃSKI

uczeń szkoły dent. Paryskiej. Kijów, Proręczaja 8, od 12 do 4. (661)

Krakowska mleczarnia i polska kuchnia ST. UJAZDOWSKI

Clarków, Jekaterynosławska № 30. Przyjmuje obsłuki na ciasta, kolacje, śniadania i obiady. (73)

TROSKLAWY WUJASZEK. Przychodźcie do pomocy, słyszałem, że jedziesz do Monte Carlo? Tak, drogi wujciu jak to pięknie, że wujaszek o mnie nie zapomniał! Nawet przyniosłem ci rewolwerki! (Kolce).

ROWERY

własnego wyrobu „**MIECZYSLAW**“ z gwarancją, od 115 rb., poleca **Mieczysław Horodyński** w Warszawie, hr. Berga B. (2445)

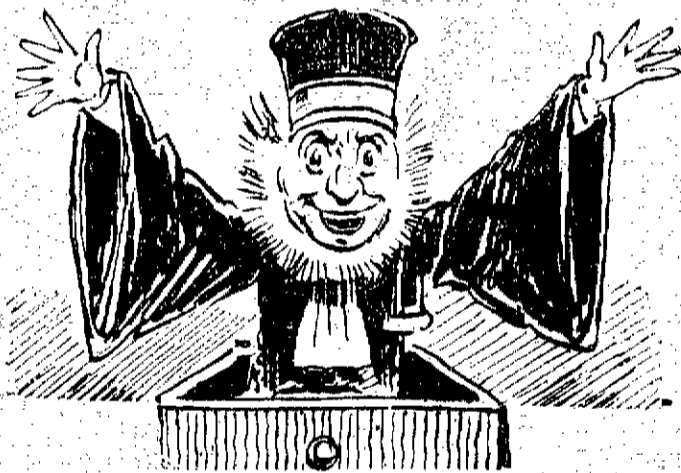
Dożywotnie ubezpieczenia od nieszczęśliwych wypadków

na kolejach żelaznych i w komunikacji wodnej
uskuteczniają się w Zarządzie Towarzystwa „ROSSYA“ (Petersburg, W. Morska 37) i u wszystkich agentów Towarzystwa w Państwie Rosyjskiem. (6156)

WYPRAWY KUCHENNE.

J. ZABOKRZECKI i S-ka

Warszawa, Plac Teatralny, obok Ratusza. (2431)



UPEWNIAM, ŻE PAPIEROSY I I F R U - F R U I I

10 szt. 6 kop. — 25 szt. 15 kop.

Towarzystwa **LAFERME** w Petersburgu są najlepsze w tej cenie. (6470)

SANATORJUM NA KAUKAZIE D-ra Marjana Sulżyńskiego „Gelendzik“.

Od stacji „Noworosyjsk“ 30 wiorst końmi lub 1 1/2 godziny jazdy statkiem parowym. Otwarcie sezonu w d. 1 (13) kwietnia r. b. Pensjonat z całkowitem utrzymaniem nad zatoką morza Czarnego, w uroczej i zdrowej miejscowości, od 85—120 rb. miesięcznie od osoby, wraz z leczeniem i kąpielami. Sanatorium przeznaczone dla **chorych nerwowych, osłabionych, sercowych i dla rekonwalescentów.** (82) Adres: Геленджикъ, Черноморская губернія, д-ру Сульжинскому; dla telegramów: „Геленджикъ, Санаторіумъ“.

Młody człowiek,

z uniwersyteckim wykształceniem, poważny, doświadczony pedagog, posiadający języki, udziela lekcji w zakresie kursu gimnazjalnego. Może wyjechać na wieś i do Cesarstwa. Adres dla listów: Warszawa, Żorawia № 47, m. 11. (6123)

BIURO BANKOWE „GAZETY LOSOWAŃ“

w Warszawie, Krakowskie-Przedm. 53. Załatwia wszelkie transakcje bankowe w kraju, Cesarstwie i zagranicą na najumiarkowańszych warunkach. Bezpłatne informacje ustne i piśmienne we wszystkich sprawach pieniężnych. (2045)

Piwowar-technik, polak, poszukuje posady. 12-letnia samodzielna praktyka, dyplom szkoły piwowarskiej w Pradze Czeskiej z r. 1885; dyplom I klasy Bawarskiej Królewskiej Akademii rolnictwa i piwowarstwa w Wejenstefanie (koło Monachium) z r. 1888 i chlubne świadectwa. Panom właścicielom browarów, którzy wskutek wielkiej konkurencji muszą mieć wybór i tanio kosztujące piwo, szczególnie poleca swoje usługi. Łaskawe oferty prosi nadsyłać do browaru w Zaborowie, poczta Płońsk. (6173)

OZĘSTOCHOWA.

Drzewka owocowe w korzeniach po 30—45 kop. **ROZE** szczepione od 15—25 kop. sprzedaje i katalogi wysyła Ogród Pomologiczny Władysława Zawady. (6460)

W Dobrach Kock, gub. Siedlecka (poczta i telegraf w mieście) (6440)

Wiosenna sprzedaż byczków Simmenthal rozpoczęta.

WAŻNE DLA ZIEMIANY.

Pragnąc bezinteresownie dopomóc do prawidłowego i praktycznego rozwoju rolnictwa wogóle w kraju, rekomenduje pp. Właścicielom ziemskim i tylko fachowych, zaonych, ze sprawdzoną konduktą i doświadczonych: administratorów, agronomów, rzadców majątków, leśników i t. p. specjalistów, we wszelkich gałęziach gospodarstwa i przemysłu rolnego. Życzący korzystać z niniejszego, mogą się zwracać do mnie listownie przez p. Uziłany, Mińskiej gub., w m. Zamoście. Aleksander Jelski, czynny Członek Cesarzkiego Wolno-ekonomicznego Towarzystwa. (6479)

Do nabycia w księgarniach podręcznik naukowy pedagoga **REUSSNERA:**

„Samouczek“

POLSKO-FRANCUSKI, najlepsza metoda do bardzo prędkiego nauczania się francuskiego języka bez nauczyciela, z objaśnieniem wymowy i akcentowania, I-szy kurs 13 zeszytów, II-gi kurs 24 zeszyty. Gramatyka polsko-francuska, 10 zeszytów, każdy po kop. 15 (poczta kop. 18). **SAMOUCZEK** Polsko-Rosyjski Kurs I-szy w 14 zeszytach. Kurs II-gi wychodzi zeszytami po kop. 10 (poczta k. 13). Skład główny u autora (**Reussnera**), ul. Złota № 6, w Warszawie. (2408)

WARSZAWA.

IZOLACJE KORKOWE

kotłów, rur parowych i wodnych, oraz sułtów: fabrycznych i w domach mieszkalnych poleca Fabr. Materiał. Kork. Izolacyjnych (2389a)

M. ZBIJEWSKI

ŁÓDŹ, Mikołajewska 6. — WARSZAWA, Chmielna 10.

NAJDAWNIEJSZE BIURO rekomenduje guwernerów, koropetytorów, nauczycielki, wychowawczyń, freblówki, lektorki, bony, gospodynie i rzemieślników. Warszawa, Niecała 10. Marek, dawniej Ogłowska. (2427)

ZAKŁAD FOTOGRAFICZNY

TOW. ZACHĘTY SZTUK PIĘKNYCH

J. GOLCZ (2348)

dawniej E. TROOZEWSKI i S-ka
Warszawa, Erywańska M 8.

SZYDŁOWIECKIEJ fabryki powozów i bryczek kantor i skład w Warszawie, Półka 14, dom wł. Za sobó 7 kop. marek cennik ilustrowany wysyłamy. (2367)

Kaucjonowane pierwszorzędn.

BIURO NAUCZYCIELSKIE
Bronisławy Golczewskiej.

Rekomenduje: Nauczycieli, Nauczycielki, Bony, Cudzoziemki, Damy do towarzysstwa, Gospodynie i panny służące. Warszawa, Święto-Krzyska № 44. (2419)

Zakłady gazowe

W WARSZAWIE

POLECAJĄ:

Koka czwartą po rs. 1 k. 10, za pud 22 k., przy odbiorze w większych ilościach odpowiedni rabat. (2362)

W PERFUMERJI POKORNEGO. — Proszę o francuskie pachnące mydła — Pani dobrodziejo: Oriza, czy Idora? — Nie panie, ja jestem Agaja. (Faun).

Tadeusz Kowalski i A. Trylski

Warszawa, Miodowa № 4

POLECAJĄ:

Świeże nasiona roślin

pastewnych i okopowych,

jako to:

Marchew, Buraki, Lucernę oryginalną francuską, Ząb koński, wszelkie trawy, Koniczynę czerwoną, białą, szwedzką, Łubin niebieski i żółty, Seradellę, Esparcettę, Gorczycę, Przelot, Tymoteusz, Sosnę, Szporek i inne.

Cenniki, próby na żądanie.

Nabywamy, placąc możliwie najwyższe ceny rynkowe, wszelkie koniczyny, przeloty, tymoteusz, bobik, grochy, szporki, gorczycę i t. p. i prosimy o łaskawe oferty. (2424)

Po rb. 50, 55 i 60! Piękne Serwisy Stołowe

na 12 osób z najlepszej porcelany, ozdoby w piękne kwiaty, ręcznie malowane lub w monogram, składające się z następujących przedmiotów: 36 talerzy płaskich, 12 głębok., 12 deser., 12 kompot., 12 par filiżanek do kawy, 12 par do herbaty, 1 waza, 4 półmisek owałne, 2 okrągłe, 2 do śledzi, 4 salaterki, 2 nosierki, 2 łyżki do sosu, 1 kabaret lub kosz do owoców, 2 musztardniczki z łyżeczkami, 2 solniczki, 2 maselniczki, 1 imbryk do kawy lub czajnik. Razem 121 sztuk. Serwis fajansowy w dobrym gatunku, w kwiaty lub w piękne najnowsze desenie malowane, składające się z 119 sztuk; po rb. 35; za dopłatą rb. 10 do serwisów tych dodaje się 86 sztuk szkła kryształowego, Serwis do herbaty na 12 osób od rb. 6. Garnitury na umywalne kolor. od rb. 3 k. 50. Wazony do kwiatów (Cachepot) w ogr. wyb. od rb. 2 za parę. Kosze do ciast, oraz wszelkie wyroby porcelanowe, szklane i fajansowe, po cenach tak wyjątkowo niskich, sprzedaje wyłącznie Główny Skład i Malarz Porcelany, Szkła i Fajansu (2301)

Ryszarda Fijałkowskiego,

w Warszawie, ul. Bracka M 20, w lokalu prywatnym na parterze od frontu. Uprasza się o zwrócenie uwagi na adres.

REZYGNACJA. Pewien młody małżonek, który ożenił się w nadziei dostania znacznego posagu, dowiedział się pułabie, iż jego żona nie ma. Uściskawszy ją, westchnął boleśnie i rzekł: — To nic nie szkodzi, wyobraźmy sobie, żeśmy się pobrali z miłości. (Smigus).

Z powodu nadchodzącego terminu 1 (13) kwietnia roku bieżącego dla realizacji kuponów i wylosowanych obligacji miasta Warszawy, Magistrat stosując się do art. 4 przepisów, zatwierdzonych przez p. Ministra Skarbu 9 marca 1891 r., ma honor zawiadomić właścicieli obligacji, że wspomniane procenty od obligacji będą wypłacane okazicielom kuponów z potrąceniem podatku z dochodów od kapitałów za upływające półrocze.

W kasie miejskiej w Warszawie i w następujących miejscach: w Banku Państwa w mieście Petersburgu i w Kantorach Banku Państwa w Warszawie, Moskwie, Kijowie, Odesie, Charkowie i Rydze.

W oddziałach Banku Państwa: w Białymstoku, Wilnie, Grodnie, Kownie, Kamieniec-Podolsku, Łomży, Lublinie, Piotrkowie, Płocku, Radomiu, Tomaszowie, Kaliszu, Łodzi i Częstochowie.

W Warszawskim Banku Handlowym i jego oddziałach: w Petersburgu, Łodzi, Częstochowie i Sosnowcu.

W Wołko-Kamskim Banku w Petersburgu i w oddziałach tegoż Banku: w Astrachaniu, Baku, Wiatce, Ekaterynburgu, Kazaniu, Kijowie, Moskwie, Rybińsku, Samarze, Saratowie, Symbirsku, Syzranii, Taszkencie, Ufie, Charkowie, Carycynie, Rostowie nad Donem, Orenburgu i Niżnim Nowgorodzie. (2465)

W Banku Dyskontowym w Rydze.

W tychże bankach wypłacaną będzie imienna wartość wylosowanych obligacji m. Warszawy.

Stanisław LIPCZYNSKI, Grawer w Warszawie,
Marszałkowska M 140, róg Próżnej. (2417)

Upraszamy szan. czytelników, aby zamawiając lub kupując przedmioty reklamowane w «Kraju», lub wogóle korzystając z działu ogłoszeniowego, raczyli powoływać się na «Kraj», jako na źródło, z którego informacje swoje zaczerpnęli. Takie powoływanie się bowiem wpływa na rozszerzenie ogłoszeń «Kraju».



CAPILLIFER

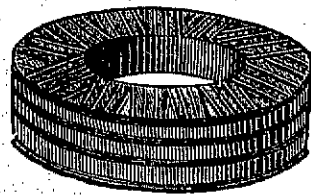
Środek wzmacniający cebulki włosów, niszczy łupież, wskutek czego rosną gęsto i mocno włosy, co stwierdzono długoletnią praktyką.

Ceny flakonów rb. 1 kop. 20, 2, 3, 4 i 6 rubli. — Mydła specjalne do włosów po k. 20, 30 i 40 za sztukę. Aby uniknąć naśladowstwa, każdy flakon opatrzony na korku i denku jednakowymi markami M. 1036 pozwolenia Urzędu Lekarskiego, portretem i podpisem wynalazcy, u którego wyłączna sprzedaż. Warszawa, Aleja Jerozolimska 70. T. L. GRABOWSKI. — Obstatunki od rb. 2 zafatwami po otrzymaniu zadatku rb. 1. (2177)

Skład maszyn rolniczych i nasion

ALFRED GRODZKI

w Warszawie, ulica Senatorska M 88. (2363)



MEDALE: Kijów i Niżni-Nowgorod

Józef Lewiński,

WŁOCŁAWEK, gubern. Warszawskiej.

Fabryka Kamieni Młyńskich Francuskich dla młynarstwa zbożowego, oraz dla mielenia substancji twardych, jak: kości superfosforów, gipsu i t. p.

◆ CENNIKI na żądanie BEZPŁATNIE. ◆ (2420)

Najczystsze w kraju

WAPNO

J. Hempla

z własnych pieców gazowych „Chęciny“, oraz kamień wapienny. Sprzedaż w kantorze: Warszawa, Żórawia 16. (2420)

SKŁAD MASZYN, NARZĘDZI I NASION ROLNICZYCH

TADEUSZ KOWALSKI i A. TRYLSKI

Warszawa, Miodowa M 4. (2361)

POŁUDNIOWO-RUSKIE
DNIEPROWSKIE TOWARZYSTWO METALURGICZNE

Zakłady Dnieprowskie

Herb Państwa
na
Wschodnio-
Wystawie
w Niżnym-Nowo-
rodzie
w r. 1889.

Wielki Medal Złoty
na Paryskiej
Wschodnio-
Wystawie
w roku 1889.

Zakłady położone przy stacji „Trytuznaja”, Jekaterynińskiej dr. żel.

Marka fabryczna

A. S.

żelaza.

ZAKŁADY DNIEPROWSKIE WYRABIAJĄ:

Surowiec bassemerowski, biały, odlewniczy i spiegel.
Szyny wszelkich typów dla dróg żelaznych, parowych i konnych.
Szyny profilów lekkich dla kopalń etc.
Szynowe łączniki.
Obręcze.
Osie do parowozów, tendrów i wagonów.
Stal maszynowa.
Belki walcowane, I i kształtu []
Żelazo kolumnowe i kolumny.
Wały walcowane do transmisyj.
Blachę stalową i żelazną.

Rury wodociągowe lane od 3" do 12" średnicy.
Żelazo dwukątowe, pługowe, kątowe, teowe T, sztabowe płaskie, obręczowe, kwadratowe, okrągłe, półokrągłe rusztowe, żelazo spajane i lane, oraz stal.
Drut walcowany do 5 mm średnicy, ze spajanego i lane go żelaza, oraz stali.
Kotły parowe zwyczajne i wodnorurkowe.
Rezerwoary i kadzle.
Formy mostowe, więzania dachowe.
Kafary do szybów.
Żelazne wagonki dla kopalń.
Wekle i krzyżownice.

ODLEWY STALOWE I ŻELAZNE. — DOSTAWA RUDY MANGANOWEJ.

Zamówienia przyjmują:

Zarząd Towarzystwa—Warszawa, Aleja Ujazdowska № 6. Dyrekcja Zakładów w Kamienskoje.

Adres dla listów: Zaporozże-Kamienskoje, Jekaterynińskiej dr. żel.

Adres dla depesz: Zaporozże-Kamienskoje Metal.

(47)

Szczególne cenniki i asortymenty, z oznaczeniem cen, wysyłają się franco i gratis.

Agentury—w Petersburgu: Mała Morska 6; w Moskwie: u Miasnickich wrót; w Charkowie: Plac Mikołajewski 3; w Kijowie: Kraszozatik 12. Agenci: w Warszawie: A. Zaborowski (Wspólna, 25); w Wilnie: M. Beskin; w Odessie L. Jacobstam; w Rydze P. Stolterfoht; w Mikołajewie F. Frischew; w Jekaterynostawiu M. Karpas.

SUCHOWIECKI I BOURK

Jekaterynostaw.—Filja w Lugańsku.

Dostawcy wszelkich materiałów i maszyn dla fabryk metalurgicznych, oraz kopalń żelaza i węgla.

Reprezentacja pierwszorzędnych firm krajowych i zagranicznych.

(52)

HOTEL EUROPEJSKI

w Jekaterynostawiu, na Prospekie.
Elegancko urządzone numery od 1—5 rb. Wspaniała sala. Kuchnia wytworna.

(53)

KSIĘCIA SANGUSZKI ze Sławoty

SUKNA, KOŁDRY, BURKI, KORTY I SZEWIOTY, w Jekaterynostawiu, Prospekt, gdzie Hotel Centralny. Sprzedaż hurtowa i detaliczna. Na prowincję wysyła się za zaliczeniem.

BIELIZNA

MĘZKA, DAMSKA i DZIECINNA.

◆ Zupelne wyprawy własnej fabryki. ◆

Płótna ruskie z najlepszych fabryk po cenach fabrycznych. ● Przy magazynie specjalny krojczy. ●

MOSKIEWSKI DOM HANDLOWY

Bracia A. i J. ALSCHWANG

Jekaterynostaw, Prospekt, Nowogocimny Riad.

Towar wysyła się za zaliczeniem po otrzymaniu 20% o.
Cenniki ilustrowane natychmiast gratis.

Proszę się powoływać na „Kraj”. (54)

Księgarnia J. FISZERA w Warszawie poleca zbiór poezyj.
WŁADYSŁAWA KAROLPEGO p. t.:

„Przyszłość”

Zbiór ten między innymi zawiera poezje: Stanisławowi Mo-
nuszce, Na gruzach Romy, Wierzę w miłość, Krajo moja, Przy-
szłość Izraelu, Lato i inne. Cena kop. 60. We wszystkich księ-
garniach. (6438)

Najnowsze Wydawnictwa
Gebethnera i Wolffa

w Warszawie.

POWIEŚCI:

Aer. Zmudzenia. Powieść z czasów księ-
cia Józefa Poniatowskiego, rb. 1 k. 35.
Arwor. Na gładzie enoty, rb. 1.
Gliński Kaz. Wróci, rb. 1 k. 20.
Jeleńska Emma (Dmochowska). Panierka,
powieść nagrodzona na konkursie
„Kurjera Codz.», 2 t., rb. 2.
Jeż T. T. Którędy do szczęścia, rb. 1.
Jokaj M. Poruszmy z posad ziemię. 4 to-
my, kop. 80.
Kowerska Z. Bracia z wyhoru. 2 tomy,
rb. 2.
Łoziński W. Zaklęty dwór. 2 t., kop. 80.
Orkan Wł. Nowele, z przedmową Kazi-
mierza Tetmajera, rb. 1.
Orzeszkowa E. Iskry, nowele, rb. 1 k. 50.
Pawlikowski M. Baczmała, powieść
z ilustr. Wł. Tetmajera, rb. 1 k. 50.
Radziwiłł Michał książę. Bliźni. Nowele
z ilustracjami Cz. B. Jankowskiego,
rb. 1 k. 50.
Reymont Wł. St. Ziemia obiecana, po-
wieść na tle stosunków Jódzkich,
rb. 2 k. 40.
Rodziewiczówna M. Kądział, rb. 1 k. 20.
Sieroszewski Wacław (Sirko). Na kresach
lasów. Wyd. 2-e, rb. 1.
— W matni. — Jesienią. — Skradziony
chłopak. — Chajlach. — W ołtarze bogom.
Wyd. 2-e, rb. 1.
Weysenhoff Józef. Żywot i myśli Zy-
gmunta Podfilipskiego. Wydanie dru-
gie, rb. 1 k. 50.
Żeromski Stefan. Utwory powieściowe,
rb. 1 k. 20.

POEZJE:

Dante Alighieri. Boska komedia. I. Piekło.
Przekład Edwarda Porębowicza. Wy-
danie miniaturowe rb. 1, w ozdobnej
francuzkiej oprawie rb. 1 k. 80.
El...y (Adam Asnyk). Pisma, zawierające
poezje, dramata i komedje. Wydanie
nowe, z portretem autora. 5 tom. rb. 5;
w ozdobnej oprawie rb. 7.
— Wybór poezyj. Wydanie miniaturowe,
z portretem autora, rb. 1; w ozdobnej
francuzkiej oprawie rb. 1 k. 80.
Niemojewski Andrzej. Wybór poezyj, rb. 1;
w ozd. oprawie rb. 1 k. 40. (2417)
Rodec M. Satyra i fraszki. Z portretem
autora, rb. 1; w ozd. opr. rb. 1 k. 40.
Rydel Lucjan. Poezje, z ilustr. Wyspiań-
skiego, k. 80; w ozd. opr. rb. 1 k. 20.
Tetmajer-Przerwa Kaz. Poezje. Serja II i
III po rb. 1, w ozd. opr. po rb. 1 k. 40.

JAN JAKUBOWSKI

BIURO TECHNICZNE

dla przemysłu chemicznego.

Kijów, Wielka Żytomierska № 18. (647)

Skład przyborów fotograficznych

M. ELLENBANDA

Kartony, oraz dekoracje własnego wyrobu.

Warszawa, Krak. Przedm. 40. (2412)

„ZŁOTA KSIĘGA SZLACHTY POLSKIEJ”

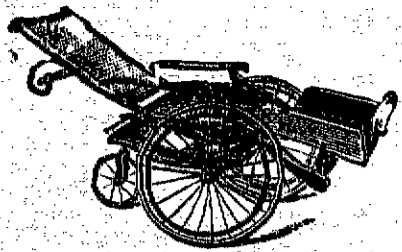
przez Teodora Żychlińskiego, wychodzi w Poznaniu od lat 21 corocznie 1 gru-
dnia i zawiera monografie historyczno-genealogiczne, oparte na aktach
rodziców i dokumentach familijnych, dalej ważniejsze zabytki archiwalne in ex-
tensio, coroczną kronikę wypadków rodzinnych (narodziny, śluby i t. d.) i
nekrologje członków rodzin, do „Złotej Księgi” zapisanych. — Upraszta się o jak
najwcześniejsze zgłoszenia rodzin, pragnących być pomieszczonymi w XXII
Roczniku. Bliższych szczegółów udziela niżej podpisany autor i wydawca, który
także wyłącznie przyjmuje przedpłatę à 5 rubli za egzemplarz. (6338)

Teodor Żychliński,

Poznań, Ś. Marcin 21, I p.

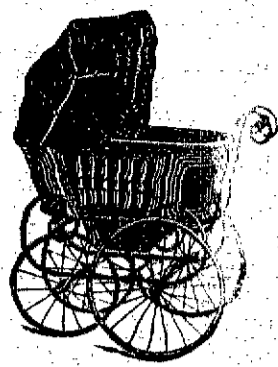
W. MATYSZKIEWICZ, Warszawa, Chłodna 40.

Fabryka Maszyn narzędziowych i kas ogniotrwałych poleca tokarnie,
wiertarnie, heblarnie, kuźnie polowe, pilniki, stal, wszelkie artykuły techniczne
najtaniej! kasy od 50 rubli! (2411)



TOWARZYSTWO AKCYJNE WŁ. GOSTYŃSKI I S-KA

Fabryka wyrobów żelaznych.



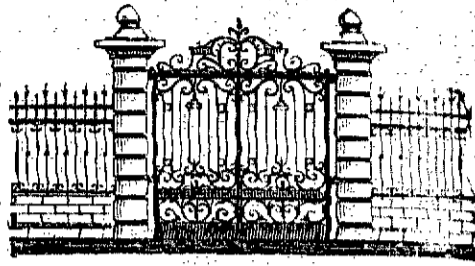
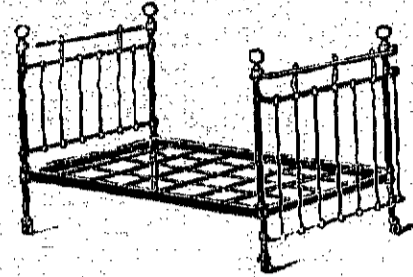
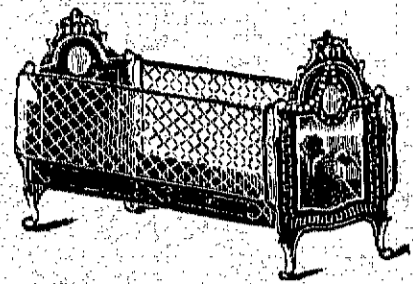
Fabryka w Warszawie Mokotowska 3.

SKŁADY FABRYCZNE: w Warszawie—Wierzbowa № 3; w Łodzi—Piotrkowska № 81; w Petersburgu—Newski pr. № 42, dom Ormiańskiej Cerkwi, vis-à-vis Gościnnego Dworu; w Moskwie—Rożdżestwienka, d. Tretjakowych; w Kijowie—u Kühmayera, Mikołajewska d. własny.

POSIADA NA SKŁADZIE W WIELKIM WYBORZE:

Meble żelazne wszelk. rodzaju: ogrodowe, domowe, szkolne, szpitalne i dla sal chirurg. Wózki i Welocypedy dzieciinne. Łóżka syst. angielsk. i wiedeńsk. Konstr. żelazne: mosty, wiazania dachowe, oranżerie i t. p. Okna, drzwi, bramy, kraty, balkony, schody wszelk. konstr., okiennice skład. patent. Wagony pasażerskie i towarowe dla dr. żel. podjazdowych. Kolejki wazkotor. stałe i prze-nośne, oraz wagonetki i taczki wszelkich typów. Narzędzia kolejowe, Lewary. Ślusarstwo ozdobne stylowe: okucia, świeczniki, latarnie, krzyże, pomniki, żyrandole. Wyroby blacharskie i kotlarskie: wanny, piecyki, prysznic, lodownie pokojowe, kubły, klozety, rezerwoary. Odlewy żelazne: drzwiczki herm. do pieców, Ruszty, Prasy do kopjow. Urządzenie Stajen i Łazni.

Cenniki na żądanie franco.



Prospekt na r. 1899

„GAZETA POLSKA”

Dziennik polityczny, społeczny i literacki

wychodzi w Warszawie przy współpracownictwie doborowych sił pisarskich.

«Gazeta Polska» od roku zeszłego daje prenumeratorom swoim stale, jako

Bezpłatny Dodatek Tygodniowy: co tydzień książkę.

W ten sposób każdy prenumerator «Gazety Polskiej» otrzymuje od nas **COROCZNIE**

52 tomy książek darmo.

Wydawnictwo takie odpowiada potrzebom rodzin, którym, obok pisma codziennego, stale dostarcza bez kosztu zdrową lekturę książkową, zapoznającą zarówno z ruchem literatury współczesnej, jak z arcydziełami dawniejszej.

Tom tygodniowy dodatku rozsyłany jest bezpłatnie wszystkim prenumeratorom, zarówno w Warszawie, jak na prowincji. Obejmują on dziesięć arkuszy druku, i ma za treść co tydzień inny utwór wybitny, bądź oryginalny, bądź tłumaczony.

Przejdziemy kolejno wszystkie literatury europejskie i damy czytelnikom naszym kolekcję dzieł interesujących. Po kilku latach każdy nasz prenumerator stanie się posiadaczem własnej bogatej biblioteki.

Dotychczas, t. j. od rozpoczęcia wydawnictwa w październiku r. z. weszły do niego dzieła następujących pisarzy: H. Andersen'a, Józefa Bliżńskiego, J. Bretan'a, Artura Gruszeńskiego, E. Goncourt'a, Klementyna z Taszkoh Hofmanowej, T. T. Jeża, Stanisława Kozińskiego, Jana Lama, J. Lie, Ireny Mrozowickiej, Tadeusza Padalloy, E. Rostanda (przekład M. Kołopnickiej) i Wł. Zagórskiego). W druku dzieła: St. Pileckiego, Goethe'go, Marji Konopnickiej.

W wyborze materiału literackiego do naszych dodatków książkowych pomagają nam pp.:

Zygmunt Gloger, Kaz. Kaszewski i Ign. Matuszewski.

CENA „GAZETY POLSKIEJ” wraz z Bezpłatnym Dodatkiem Tygodniowym:

W Warszawie: Rocznie rb. 9 k. 60; półrocznie rb. 4 k. 80; kwartalnie rb. 2 k. 40; miesięcznie kop. 80. Z odnośzeniem do domów. Z przesyłką pocztą: Rocznie rb. 12; półrocznie rb. 6; kwartalnie rb. 3.

CENA OGŁOSZEŃ w „Gazecie Polskiej”: Za wiersz petitowy lub jego miejsce na czwartej stronie za pierwszy raz kop. 10, za następne po k. p. 8. Za wiersz petitowy reklamy na 3 ej stronie kop. 15. Za wiersz petitowy na pierwszej stronie kop. 30. Nekrologi wiersz kop. 50.

Redaktor i Wydawca Jan Gadomski.

Adres: Warszawa, Warecka 14.

ZNAUZNIE POWIĘKSZONA

„BIESIADA LITERACKA”

ILLUSTROWANA

DLA RODZIN POLSKICH

Redaktor Władysław Maleszewski.

— Rok XXIV istnienia.

w Warszawie, rocznie Spółpracownictwo znanych literatów i z przesyłką, rocznie

5 rb.

z dodatkiem rb. 6.50.

6 rb.

z dodatkiem rb. 8.

WYBÓR PODRÓŻY I POWIEŚCI Z RÓŻNYCH EPOK I KRAJÓW.

Prenumeratę nadsyłać można rocznie, półrocznie i kwartalnie.

— Prospekt i numer okazowy wysyłamy na żądanie bezpłatnie.

Adres: „Biesiada Literacka”, Warszawa, Chmielna 26. (2440)

Osiedliłem się jako lekarz w Gudowie (Rębrz Brestiu), znanych kapielach węglkowych i borowinowych na Szlązku Pruskim, stosowanych w cierpieniach nerwowych, sercowych i kobiecych. Ordynuję od 15 maja do końca września każdego roku.

D-r med. JAN OŚWIECIMSKI.

Akcyjne Towarzystwo Przemysłowe

JULJUSZA HEINZEL

W ŁODZI.

Fabryka wyrobów wełnianych i półwełnianych: kamlotów, kaszmirów, hiszpańskich atlasów, kamgarnów, konfekcyj damskich i męzkich. (2336a)

SKŁADY WŁASNE:

w Petersburgu,
„ Moskwie,
„ Warszawie,
„ Charkowie,

w Rostowie nad Donem,
„ Odesie,
na jarmarku w Nizhnio-Nowogrodzie.

Upraszamy szan. czytelników, aby zamawiając lub kupując przedmioty reklamowane w «Kraju», lub wogóle korzystając z działu ogłoszeniowego, raczyli powoływać się na «Kraj», jako na źródło, skąd informacje swoje sacczernęli. Takie powoływanie się bowiem wpływa na rozszerzenie ogłoszeń «Kraju».

Tygodnik Mód i Powiesci.

Pismo ilustrowane dla kobiet.

Pomieszcza Mody, kroje, przepisy kucharskie — wyborowe powieści i różne artykuły.

Kwartalnie rb. 1, z przesyłką pocztową rb. 1.25.

Redaktor JAN SKIWSKI.

Warszawa, Chmielna 26.

Na żądanie numer okazowy.

(2438)

MAMIE—NIE DO TWARZY. — Wiew panna Helutka ciągle jeszcze w krótkich sukienkach chodzi?...

— A tak! Mama mnie już dwa razy ubrała w długą sukienkę, ale zobaczywszy, oświadczyła, że jej z tem nie do twarzy, — i musiałam zdjąć natychmiast. (Kurj. Świat).

Będąc zaliczony w poczet dostawców Stowarzyszenia Spożywczoego Drogi Żelaznej Warszawsko-Wiedeńskiej, mam zaszczyt zawiadomić Szanownych Urzędników tejże drogi, że wszelkie powierzone mi obstatunki wykonuję z materiałów własnych krajowych i zagranicznych, jak również z powierzonych, z wszelką akuratacją i możliwie tanio podług ostatniej mody. Gotowe ubiory zawsze na składzie. (2443)

KAROL PIOTROWSKI.

Właściciel Magazynu ubiorów Męskich, Warszawa, Aleja Jerozolimska 58, pomiędzy Nowym-Swiatem a Bracką.

Artykuły i korespondencje, przeznaczone dla «Kraju», powinny być pisane czytelnie i po jednej stronie papieru. Rękopisy i fotografie można przesyłać pod opaską rekomendowaną. Drobnych rękopisów redakcja nie zwraca; większe po upływie roku bywają niszczone. Rach. honorarjów regulowane są kwartalnie.

№. 12

KRAJ

BIURO Redakcji i Administracji: Petersburg, kanał Jekateryński Nr. 82, otwarte jest codziennie, z wyjątkiem niedziel i świąt, od g. 11 r. do 5 pop. ADRES dla telegramów: «Petersburg — Kraj». Kantor WARSZAWSKI (Marszałkowska 141) przyjmuje prenumeratę miesięczną z Warszawy, oraz ogłoszenia z Warszawy i z Królestwa.

ROK XVIII

Od Administracji.

z przyszłym N-rem «Kraju» kończy się pierwszy kwartał. Administracja pisma uprasza czytelników o wczesne nadsyłanie przedpłaty lub zamówień, by uniknąć powtórzenia się wypadku, iż z powodu wyczerpania N-rów spóźnione zgłoszenia nie mogły być uwzględnione.

EMIGRACJA ZDOLNOŚCI.

(Pod powyższym tytułem otrzymujemy od znanego filozofa i uczonego, p. Janosławskiego, artykuł, którego ani przemilczec, ani milczeniem zbyt nie możemy. Nie godząc się na jego wywody, a nie chcąc odmówić im w «Kraju» gościny, umieszczamy obok nich zdanie wręcz przeciwne jednemu z naszych najbitniejszych współpracowników. Sąd pozostawiamy czytelnikowi. Przep. Red.)

I.

Hełkroć ktoś, posiadający niezwykłe zdolności, obiera sobie siedzibę w obcych krajach, słyszymy zale, że jest stracony dla nas, że goni za powodzeniem materialnym, lub że sprzeniewierza się obowiązkowi względem własnego narodu. To też w Warszawie pełno jest ludzi zdolnych, zajmujących skromne biurowe posady na kolei, przepisujących papiery, lub załatwiających najpowszedniejsze rachunki, zamiast przyjmować udział w postępie ludzkości i działać na szerszym polu dla własnej ojczyzny.

Wobec tego warto się zastanowić, czy kraj nasz traci istotnie tak wiele na emigracji najzdolniejszych swoich mieszkańców, nie znajdujących odpowiedniego pola pracy u nas, a szukających szerszej areny dla swej działalności. Niedawno w angielskiej literaturze odznaczył się nasz rodak, Konrad Korzeniowski, emigrant z roku 1863, znany pod pseudonimem: Joseph Conrad. Powieści jego cechuje polska szlachcka fantazja, wybujała podczas długoltnich wędrówek wśród wysp oceanu Spokojnego. Gdy go odwiedzałem na wsi pod Londynem, postawiłem mu zwykłe pytanie: «Dlaczego pan nie pisze po polsku?» — «Panie! zbyt cenię naszą piękną polską literaturę, abym do niej miał wprowadzać moją nieudolną fuszerkę. Ale dla Anglików wystarczają moje zdolności i zapewniają mi chleb».

Taka odpowiedź może się wydać paradoksem, a jednak zawiera głę-

boką prawdę, mało u nas rozumianą. Literatura nasza, przeważnie szlachcka, w bardzo znacznej części jest skutkiem całkiem innych potrzeb, niż materialne. Jesteśmy artystami prawdziwymi i śpiewamy samym sobie. To też w sztuce zajmujemy dziś jedno z pierwszych miejsc na świecie, choć rzadko mamy odwagę sobie przyznać, że autor «Improwizacji» był rzeczywiście większym poetą, niż Goethe lub Wiktor Hugo.

Ale literacka działalność ma prawo bytu i w innych objawach, niż istotne dzieła sztuki. Jej celem jest rozpowszechnienie myśli i uczuć, poruszenie tłumów. A pod tym względem pozostajemy w tyle za takim małym narodem, jak duńczycy, którzy drukują dzieła niektórych swych pisarzy w kilkudziesięciu tysiącach egzemplarzy, bodaj nawet stoimy po za finnami, u których wydanie powieści w kilku tysiącach egzemplarzy jest codziennym zjawiskiem.

Wskutek tego ci, którzy poczuwają się do obowiązku zostania koniecznie w kraju, jeśli są zmuszeni do pracy literackiej na własne utrzymanie, zarazem zniżają jej poziom o tyle, że nie tylko zdolności swoich nie rozwijają, ale nawet dochodzą do zupełnego ich zaniku. Ci sami autorzy, jeśli by, idąc za przykładem Konrada Korzeniowskiego, o władnili wszechświatowym językiem angielskim i po angielsku, a nie po polsku pisali to, co piszą dla zarobku, zyskaliby dosyć wolnego czasu, aby najlepsze swoje myśli przekazać rodakom w najdoskonalszej formie we własnym języku.

To samo, co w literaturze, zachodzi i na innych polach działalności. Gdy u nas pojawi się człowiek istotnych zdolności, nie znajduje pola dla ich zastosowania, musi się wiecznie kureczyć, aż zwiędnie. Najwięksi nasi poeci dopiero na obczyźnie rozwinęli swój genjusz. Nasi śpiewacy i muzycy śpiewają i grają Amerykanom, bo my nie jesteśmy w stanie opłacić ich muzyki i śpiewu. W zakresie przemysłu i handlu warunki nasze również nie pozwalają rozwinąć istotnie pierwszorzędnych zdolności, i taki genjusz, który w Ameryce zebrałby miliony, u nas zaledwie zdolna spłacić długi przodków i pozostawić dostatek potomkom.

Może kto powie, że zalecam po- goń za groszem. Ależ ten grosz jest niezbędnym środkiem dla urzeczy-

wistnienia najwięcej idealnych celi, a korzystniej jest zbierać go u zamożniejszych sąsiadów, niż wydierać go sobie wzajemnie. Weźmy np. uczonego, który przez fałszywy patriotyzm koniecznie chciałby kształcić naszą młodzież w Warszawie, Krakowie lub Lwowie. Wzmania za tysiąc upokorzeń, pozyskałby utrzymanie, zaledwie wystarczające na zabezpieczenie rodziny od głodu—ale niedostateczne, by odbywać podróże naukowe, zakupywać liczne książki do badań potrzebne i t. d. Zresztą ten uczone, jeśli by zechciał przyjąć udział w międzynarodowej pracy naukowej, musiałby w każdym razie ogłaszać swe prace w obcych językach.

Przypuśćmy teraz, że uwolni się od ciasnego przesadu i przyjmie katedrę w jednym z wielkich amerykańskich uniwersytetów, gdzie za wykłady i ogłaszane dzieła z łatwością może zarobić kilkanaście tysięcy rubli rocznie. Wtedy pozyska środki dla daleko wszechstronniejszych badań i będzie mógł nawet corocznie sprowadzać, jako gości, do siebie kilku zdolnych studentów rodaków, którzy pod jego kierunkiem wykonują dzielne prace i powrócą do kraju zarazeni amerykańską energią i produktywnością, szerząc u nas te zalety, których nam brak tak bardzo.

A czy prace tych wszystkich Polaków, wykonane wśród obcych, są może stracone dla narodu? Bynajmniej, praca jest polską, choć ogłoszona w obcym języku, bo jest plodem polskiego ducha, który się różni od ducha innych narodów. Im więcej takich prac będzie, tem większym poważaniem Polacy będą się cieszyć u obcych, tem prędzej zatrze się zła opinia, wytworzona przez naszych emigrantów politycznych—ludzi, których z kraju wypędziły okoliczności, zatem nieprzygotowanych do współzawodnictwa z obcymi.

Nie ma gorszego błędu, jak utożsamienie emigracji politycznej z emigracją ekonomiczną i przeprowadzanie na tej podstawie najfałszywszych analogij. Emigranci polityczni się wynarodowili, bo byli słabi i nieliczni. Emigranci ekonomiczni wcale nie potrzebują się wynaradawiać, bo są to jednostki najdzielniejsze i idą wielkim szeregiem. To też nasza emigracja w Ameryce wcale się nie wynaradawia, a spotykałem

tam nawet żydów dopiero w Ameryce spolszczonych. Licniejsza emigracja chłopska do Ameryki jest zbyt świeżym zjawiskiem, aby można przesądzać o jej losie. Ale to można powiedzieć na pewno, że jeśli będzie ona ochroniona i poparta przez szeregi inteligencji, świadomie szukające zastosowania swoich sił w Nowym Świecie, to zyska bardzo silne prawdopodobieństwo wytrwania w narodowych uczuciach, a nawet oddziała korzystnie na pozostałych w kraju, wzmagając ich siły materialne i moralne. Taką jest nauka, wypływająca z emigracji irlandzkiej. Irlandczycy byli biednym narodem, dopóki uparcie trzymali się gleby. Odkąd zyskali skrzydła i zaczęli się organizować w Ameryce, zyskali bardzo na sile w kraju.

Wstret do emigracji jest pozostałością dawnych czasów, kiedy pojęcie narodowości bardzo ściśle wiązało się z pojęciem państwa, a każda narodowość prawie tylko w jednym państwie istniała. Dziś prawie wszystkie narodowości współzawodniczą w opanowaniu kuli ziemskiej i wszędzie spotykamy anglików, włochów, Niemców. Czyż mamy im pozostawić wszystkie bogactwa, wszystkie korzyści, jakie zebrać mogą ci, co nie boją się odległości i podążają na krańce najodleglejsze tej małej kuli ziemskiej, w pogoni za tem, czego dla swych celów potrzebują? Chłopi nasi rozstrzygnęli tę kwestję. Ci, co osiedli w Stanach Zjednoczonych, wcale nie tęsknią do powrotu, natomiast przysyłają do ojczyzny dużo pieniędzy, a czasem z majątkiem, zebrany za morzem, wracają do kraju, by w nim złożyć kości. Tacy powracający dotąd są rzadcy jedynie dlatego, że tłumniejsza emigracja niedawno się zaczęła. Ale i u nas istnieją, a są daleko liczniejsi w krajach, z których oddawna odplywa potężna fala emigracji, po części do kraju wracającej, jak np. w szwajcarskim kantonie Graubünden. Tam każdy podróżnik napotyka piękne domki, zamieszkałe przez ludzi, którzy w obcych krajach zdobyli sobie materialną niezależność i do ojczyzny z dobytkiem, u obcych zebrany, wrócili.

Jeśli nasi najzdolniejsi ludzie odplyną za morze, to wzmocnią oni tam narodowy byt rodaków, a my nic nie tracimy, bo u nas potrzebni nie najzdolniejsi, ale najcierpliwszi, najwytrzymalsi. Najzdolniejsi u nas narażają się na wiele przykrości, bo zbyt prędko chcą iść naprzód po drodze, po której można się posuwać tylko na czworakach, a na której często wielkie zdolności bywają marnowane. Więc

nie godzi się oskarżać o brak przywiązania do kraju tych, co w dużej atmosferze wytrzymać nie mogą i śmiało wyruszają w świat, aby przyjąć udział w międzynarodowej walce o skarby materialne i moralne, których znaczna część wróci do ich ojczyzny. A co do wynarodowienia, to pamiętać należy, że ci, co się wynaradawiają, niewiele dla nas są warci, choćby na zewnątrz należeli do naszego narodu. Istnienie narodu i jego potęga zależy nie od ilości ciał, lecz od wartości dusz. Jedna wielka dusza więcej może zrobić nawet na dożywotniem wygnaniu, niż milion tchórzów małodusznych, garnących się do chat rodzinnych i bojących się Oceanu. Więc nie oskarżajmy tych, co szukają ujścia dla sił swych, nie oglądając się na granice swego kraju. Jeśli są silni i wielcy, to trwali będą i wierni w swej miłości, nie zdradzą i nie zapomną o matce, która ich wykarmiła, tylko zdobędą dla niej obfite plony, zebrane na odległych polach pracy i sławy.

Wincenty Lutosławski.

II.

Amicus Plato... Większym nam przyjacielem słynny jego komentator hr. Lutosławski; największym jednak: poczucie obowiązku wypowiedzenia, wobec powyższych jego teoryj, stanowczego «*veto!*», do czego dr. Lutosławski, zacięty indywidualista, każdemu daje prawo.

Najprzód dwie uwagi ogólne. Pan Lutosławski pisze o «Emigracji zdolności», a w wywodzie swoim zajmuje się ciągle ludźmi «zdolnymi», «najzdolniejszymi». Przyznam się, że niebardzo wiem o kogo mu chodzi? Kto jest sędzią zdolności? «Zdolność» tak jest elastyczną! Wogóle, zdaje mi się, że ludziom, co coś zrobili, czemś się odznaczyli, przymiotnik «zdolny» nie przystoi; już ciż głupim być nie mógł, skoro tego dokazał. Z przedziwną natomiast hojnością szafujemy tym przymiotnikiem na korzyść ludzi, którzy nic nie zrobili zgoła, sienkiewiczowskich «genjuszów bez teki», wałęsających się u nas beczynnie całą trzodą, a proklamowanych «zdolnymi» na wiarę paru ciotek i kilku przyjaciół.

Jeśli o emigrację takich jednostek p. Lutosławskiemu chodzi — szczęśliwej drogi!

Druga uwaga. Rozstrzygnięcie sporu, czy emigracja jest pożyteczną, czy nie, nie ma najmniejszego praktycznego znaczenia. Może to jest źle, ale nikt nie emigruje dla oddania krajowi usługi. Podniesienie lub spadek cen najmu w kopalniach pensylwańskich odbija się widoczniej na liczbie naszego wychodźstwa, niż

wszystkie teoretyczne wywody. «Zadani» wykolejeni jadą za morza w morską, jak jechać muszą. A «najzdolniejsi»? o żadnym nie słyszałem, aby sobie jasno postawił pytanie: «czy, ze względu na kraj, lepiej, bym swym światłem błyszczał z tej lub z tamtej strony Oceanu?» Każdy został w kraju lub wyjechał w świat ze względów osobistych; co najwyżej *ex post* zbudował sobie teorię, udowadniającą, że postąpił szlachetnie.

Więc i tych słów parę piszę, nie by kogoś «z tej strony wody» zatrzymać, lecz by głos podnieść przeciw ryczałtowej kanonizacji całego «zdolnego» wychodźstwa.

Ideal «zdolnego» wychodźcy, który nam dr. Lutosławski powyżej nakreślił, tak się mniej więcej przedstawia:

Wychodźca jest przekonany, że jest bardzo zdolnym i mimo, że jest «wielkim i silnym», obawia się, że w kraju zdolności jego zmarnowałyby się, może nawet całkowicie znikły. Woli zresztą zarobić, ucząc amerykańców, kilkanaście tysięcy, niż tysiąc w Krakowie, bo mu to pozwoli na daleko wszechstronniejsze badania, na wydanie po angielsku świetnego dzieła, które czytać będą Anglicy (a my cieszyć się będziemy, że Anglicy czytają tak ciekawe rzeczy, napisane przez Polaka), na sprowadzenie swym kosztem kilku zdolnych studentów-rodaków, by się przejęli amerykańską dziarskością; zarobiwszy sporo, będzie mógł spokojnie «najlepsze swoje myśli przekazać rodakom w najdoskonalszej formie we własnym języku»; jeśli, prócz tego, coś zaoszczędzi to... nie dopuści, by obcy zagrabiali sami «wszystkie bogactwa»; za morzem «podtrzyma narodowy byt rodaków», a potem powróci z kapitałami do kraju, powróci dumny, że śmiało przepłynął wielkie wody, pomiędzy «tchórzów małodusznych, garnących się do chat rodzinnych i bojących się Oceanu», kontent, że uniknął «tysiąca przykrości», które tymczasem «w dusznej atmosferze» znosili... tchórze!

Oto jest «Żywot poczciwego człowieka» najnowszego pokroju!

Zauważyć musimy, że jest to ideal zdolnego wychodźcy, który, jak każdy ideal, nie znajduje się w obiegu, i że tacy *poczni* dopiero wypływają do Ameryki.

Zastanówmy się, coby taki ideal był zrobił, gdyby był «tchórzliwie» w kraju pozostał, jaki z niego kraj ma pożytek i jak przedstawia się rzeczywistość w porównaniu z tym ideal?

Pozostawszy w kraju, ideał byłby się zmarnował. Szkoda! Ale ponieważ niedolega nie był, ponieważ miał śmiałość pływania po Oceanie, jeno był zdania, że zostać powinien w domu, ponieważ był «wielkim i silnym», byłby się z losem borykał i zmarnowanie nie poszłoby znów jak z płatka. Znosiłby «tysiąc nieprzyjemności», w «dusznej atmosferze» temu nie stracił, a karkuby nie ugiał; nie tylko «na czworakach» nie chodziłby nigdy, ale wiedząc, że wszyscy wyjechać nie mogą za morze, a nie chcąc widzieć innych w pelzającej postawie, samby dla przykładu głowę nosił wysoko, przeciwnościom się nie dawał, głosił (wszak to ideał!), że człowiek winien być tak twardym, by nieszczęście zęby sobie na nim poszczerbiło; dla «wszechstronnych badań» kolatalby na prawo i lewo, by księgozbiory i muzea krajowe uzupełniać, kolatalby często napróżno (dopiero jego następcą dokonałby dzieła); skutkiem tego, i biedy, i pracy, nie wydalby «najlepszych swoich myśli» «w najdoskonalszej formie», ale rozprószyłby je w dziesiątkach rozpraw, setkach wykładów, rzucił je na oslep między ludzi, bez własnej chwały (anglicy nieby o nim nie wiedzieli!), w przekonaniu, że podnosi wkoło siebie poziom myśli i charakterów, w przekonaniu, że żadna myśl marnie nie ginie, że jeśli nie on, to ktoś inny wyda ją «w najdoskonalszej formie», a skoro dobra i szlachetna, niech pada w polskie raczej, niż amerykańskie ucho!

A może i do tegoby nie doprowadził, może osiadłby w jakim głuchym zakątku i, będąc «genjuszem», który w Ameryce zebrałby miliony; uczyłby tylko sąsiadów chronić się od wyzysku, dać trochę zarobku i dobrobytu okolicznej ludności, i nie w «najdoskonalszej», ale w najprzystępniejszej formie «najlepszymi swymi myślami» dzielił się z tymi, co żadnych niemal myśli dotąd nie mieli. Ciężaru trosk o chleb powszedni ulżyć im się starając, słowem i przykładem co dnia ich zachęcając, sprawiłby może, że znaleźliby dość «wolnego czasu», by wzrok oderwać od ziemi.

Nelzny tchórz! Zamiast tego wszystkiego, mógł śmiało puścić się na Ocean...

Anim wiedział, że taki byłem dzielny, gdy, przed paru laty jadąc do Ameryki, z cygarem w ustach przeleżał się po pokładzie «Weendama», lub *pale-ale* popijając, grał w pokera w okrętowym *Smoking-roomsie*. Choć na mnie za wodą kilkoniastotysięczna pensja nie czekała, taki czułem się swobodny i wesół. Oklejętemu wodną płaszczyzną od wszelkich trosk i «tysiąca nie-

przyjemności», tylko myśl o tych psuła mi chwilami humor, co tymczasem, hen, daleko, bez spoczynku i wytechnienia pracowali w «dusznej atmosferze» na swojej ziemi, nie ustając, choć padali czasami «na czworaki», nigdy—plackiem! A jednak anim «zdolny», anim nie jechał po «obfite ploay pracy i sławy», więc tem większem było moje bohaterstwo!

Ideał tymczasem przepłynął Atlantyk «śmiało» i objął suto płatną katedrę. Usuwamy mu z drogi wszelkie trudności: sławę zdobył na poczekaniu. Szkoda, że sława uczonego zamknięta jest w Ameryce w ciasnym, bardzo nawet ciasnym gronie ludzi nauki, po za które nie przenika. Inaczej byłby to jedyny dla tamtejszych rodaków z niego pożytek; oni, najniżsi ekonomicznie i cywilizacyjnie, cieszą się nawet na wiadomość, że Paderewski tyśiące zarabia co wieczora: «niech wiedzą amerykany, że i my—to nie byle co!» Genjalne dzieło o Saturnie lub oczach owadów natomiast nie ma tam tego blasku, co dolary. O sławnym profesorze rodacy ani wiedzą.

Ale on wie o nich, odwiedza ich,—spotyka się z niechęcią i niedowierzaniem: «w starym kraju z góry na nas spoglądają, a tu to za nami biegają, by się z naszego zarobku pożywić». Jest bowiem dosyć i takich, i ci, podejrzewając, że nasz ideał «leci na jakiś urząd», na który sami mają chrapkę, ogłasza go szpiegiem zagranicznym! Tylko wzrosli na miejscu i na miejscu wykształceni «zdolni» ludzie znajdują w oczach naszych wychodźców wiarę. Tyle już razy się sparzyli!

Mniejsza zresztą o to. «Narodowego bytu rodaków» wprowadzić ideał ów nie «wzmocni», ale wyda to wspaniałe polskie dzieło i z kapitałami do kraju powróci. Czy wyda? Czy powróci? Między pisarzem a czytelnikami wywiązuje się z czasem duchowa łączność i myśli wymiana. I on, latami wyteżając wszystkie siły, napinając wszystkie nerwy, by zdobyć sławę za morzami, nie wyśpiwał wszystkiego, co miał w duszy, amerykanom, ale «najlepsze myśli» zachowywał dla swoich, dla których stał się obcym, by im je w «najdoskonalszej formie przekazać» w języku, w którym stracił już wprawę: mówi nim jeszcze płynnie, ale naukowych określeń już mu brakuje.

A tymczasem dzieci wzrastają, w obcym otoczeniu wzrastają, które wszędzie, a cóż dopiero w Ameryce, silne na młodzież robi wrażenie, i na starzejącego się ojca pa-

trzą z sympatycznym politowaniem, jak na starego manjaka, gdy ich wiecznie «starym krajem» *piłujel* Zerwałby może ze stosunkami, nawykami długoletniego pobytu, ale z kapitałami nie powróci, zostawiając za morzem dzieci.

Dzieciom zaś do powrotu nie będzie śpieszno. A kanton Graubünden? Niech szanowny profesor daruje, ale między Graubünden a Polessiem jest znaczna różnica. W Graubünden żyć można lepiej i wygodniej, niż w Ameryce, na Polessiu gorzej. Bodaj czy nie różnica zdań pod tym właśnie względem między drem Żolnowskim z New-Yorku a jego amerykańskimi dziećmi sprawiła, że—wahając się między krajem a dziećmi—w łeb sobie palną z uczuciem zmarnowanego życia. Inni poddają się losowi—świadkiem polityczne i ekonomiczne wychodźstwo nasze we Francji; osiadają i płodzą potomstwo, które w pierwszym pokoleniu po francuzku wyraża sympatje dla polaków, w drugim z naciskiem wszędzie już dodaje przy swem obco brzmiącym nazwisku: *né de parents français!*

Ale nasz wychodźca byłby tak «silny i wielki», iżby wszystko to prze-mógł i swego dokonał! Może. Ale o takich pisze się dopiero, jeśli rzeczywiście taki się zdarzy i dokona nadzwyczajnych tych rzeczy, pisze z wielkiem nawet uznaniem i podziwem; nie ustawia się ich jednak jako typu. Nie trapmy się o to, co robią «wielecy i silni»; tak ich mało! i z rad naszych korzystają prócz tego niechętnie. Ważniejsza dla nas, co robi wielka masa ludzi średniej miary, którzy się społeczeństwa stanowią. Nie otwierajmy im furtki do uważania się za «wielkich» na prawach... wyjątkowych.

Z wychodźców naszych do Ameryki powracają do kraju najczęściej wychodźcy z Galicji. Nie lubiani są nawet tam z tego powodu: nie budują domów, nie zakładają stałych osad, tylko ze sknerstwem grosz składają do grosza, by powróciwszy, gruntu w rodzinnej wiosce dokupić. Dlaczego ci właśnie? Ja się powodu domyślam, ale niech się nad tem zastanowią «zdolni» i «najzdolniejsi»... nim śmiało za morze popłyną.

Zdobywanie indywidualne za morzami «bogactw świata», połączone z równoczesnym tonięciem przeważnej części wzbogaconych jednostek w obcym społeczeństwie—bardzo małe ma dla kraju znaczenie. Przykład Irlandji—widzi mi się—niczego nie dowodzi, wchodzi tu w grę inne zupełnie czynniki, ale za ciasne mamy, by się starać dzisiaj choć pobieżnie z tą sprawą uporać. Zresztą, ze stanowiska narodowego przykład Irlandji nie jest znów tak bardzo

zachęcającym: w kraju wciąż ludności ubywa i żywioł narodowy słabnie; wzmaga się wprawdzie za to w Stanach, by, przysławszy nieco grosza wymierającym w ojczyźnie rodakom, utonąć w wielkim amerykańskim morzu. Co irlandczykom z tego, że Richard Crocker zebrał setki milionów, że łupi nadal New-York skutecznie i zakłada stajnię wyścigową, by móżdż się ocierać o angielskich lordów?

Nie wzbogacone i wybujałe jednostki siłę stanowią społeczeństwa, ale zamożny i oświecony ogół.

* * *

Niech mi szanowny autor daruje, jeśli w mej odpowiedzi dostroić się nie umiał do poważnego jego tonu. Wina to nie braku chęci, ale mego rzemiosła: on jest nielada uczonym, ja pospolitym dziennikarzem. My dziennikarze nie umiemy wznieść się na takie wyżyny, by z góry na «wielkich» spoglądać i im drogi postępowania wytyczać. Związani codziennym stosunkiem z szerokim kołem czytelników, myślimy, jak oni, i czujemy, jak oni, i nasza twarz się rumieni, gdy ktoś masie pracowników, pracujących na swej ziemi wytrwale i zacięcie, choćby «na czworakach», małostkowość, «ciasny przesąd» i «falszywy patriotyzm» zarzuca... co gorzej «tchórzami» mienić ich się ośmiela. Znamy pana Lutostawskiego zbyt dobrze, by być pewnymi, że tym razem pióro myśli jego skrzywiło. Wiemy, że miłość tych «tchórzów» jest myślą przewodnią jego życia i każdego jego kroku, i że ufając im, iż są «najcierpliwsimi» i «najwytrzymalsi», a takich w kraju, jak sam mówi, potrzeba,—inne prawidła wynaleśby chciał dla «najzdolniejszych»—zawsze z troską o dobro publiczne.

Otoż na tym punkcie powiedzieć mu musimy stanowczo nasze—*veto!* Żadnych wyjątków! Nam potrzeba nie tylko najwytrwalszych, ale również, by ci wytrwali byli zdolnymi, a najzdolniejsi—i cierpliwymi i wytrwałymi. Żadną zaś miarą dopuścić nie możemy, by tak nieuchwytna zaleta, jak «zdolny», oparta częstokroć na zarozumiałości jednostek, uwalniała od «tysiąca nieprzyjemności» «w dusznej atmosferze», od twardych codziennych obowiązków wobec kraju, i uprawniała do windykowania dla siebie takich przywilejów, jakich nie rościli sobie najbardziej u nas uprzywilejowani, a i ci poddać się musieli pod ogólny strychulec—obowiązkowi.

Niech jedzie w świat, kto ma ochotę, nie jesteśmy, dzięki «tchórzom», tak biedni, byśmy się bez «najzdolniejszej» jednostki obejść nie potrafili, ale nie głosimy, że tak ka-

że «prawdziwy patriotyzm» i poczucie obowiązku.

* * *

Jeśli, jeden cel mając na oku, różni się ktoś w zdaniu tak zasadniczo z człowiekiem tak niepospolitego umysłu, jak dr. Lutostawski, to zwycięzko ze sporu z nim wyjść nie może, choćby zbił wszystkie jego argumenty z osobna, jeśli nie obnaży, a obnażywszy, nie odeprze myśli przewodniej, która wywodzi jego jądro stanowi. Tego nie uczynię. Uwadze jedynie czytelników zalecam ustęp jego artykułu, brzmiący:

„Istnienie narodu i jego potęga zależy nie od ilości ciał, lecz od wartości dusz. Jedna wielka dusza więcej może zrobić nawet na dożywotnim wygnaniu, niż milion tchórzów małodusznych, garnących się do chat rodzinnych.“

Czy tak? Co zrobić może ta dusza?—miliony? Wszak te rzucił nam filozof, nam, małym duszom, na przynętę, w przypuszczeniu, że nas nimi pozyska? Więc nie, ale—dzieło wielkie stworzyć! myśl ogólnoludzką pchnąć naprzód, choćby porzucając rodzinne strzechy i przenosząc się w warunki łatwiejsze i dogodniejsze?!

Kto tego dokáže, wielką wobec ludzkości mieć będzie zasługę, a naród swój okryje chwałą. Chodzi więc o to: między czołem ludzkości a umysłem i cywilizacyjnym przecięciem naszego kraju leży przepaść cała. Co lepiej? Czy pchnąć naprzód anglo-saską, powiedzmy, ogólnoludzką cywilizację, choć się ta przepaść powiększy, ale chwały się nam wzajemian przymnoży? czy też na własnym gruncie dla podniesienia narodowego poziomu pracować? Czy własny zagon uprawiać i nawozić, by jego rodzajność pogłębić, w nadziei, że ludzkości da kiedyś plon obfity? czy też dotychczasowy nasz dobytek dla dobra ludzkości realizować? «plód polskiego ducha», to, cośmy, my zacofani, z biedą, zasługą pokoleń uciuli, dla dobra ludzkości, a ku naszej chwale co tchu na targ umysłowy świata rzucić? Czy «prawdziwy patriotyzm» każe mnożyć siły na przyszłość? czy też porzucić tę «tchórzów» zabawkę i polskim duchem amerykańcom zabłysnąć?

Daleki jestem od nieoceniań zasług około ogólnoludzkiego postępu, od niewielbienia tych, co pracują nad rozwojem myśli ogólnoludzkiej, przed którą korzę się, jako najpotężniejszą siłą, co za sobą wszystko, i nas, śladem innych, ku przyszłości ciągnie i porywa. Gdyby to zawsze można połączyć! Ale jeśli idzie o wybór, nie waham się.

Wolę w Przyszowej lub Ponie-móniu dobrego nauczyciela ludowego, niżli w Bostonie—już nie ko-

mentatora Platona genialnego—i bez nawet samego polskiego—Platona!
Tadeusz Żuk-Skarszewski.

PRZEMYSŁ I SZKOŁA

Dzisiejszy stan techniki fabrycznej i ogromne rozpowszechnienie maszyn skomplikowanych sprawiają, iż wymagania, stawiane względem składu osobistego robotników, coraz bardziej wznoszą się. Nawet warunk tak pierwszorzędnej wagi, jak taniość robotnika, musi w danym wypadku ustąpić na plan drugi, bo liczne doświadczenia udowodniły, że robotnik, nawet droższy, byle umiętny, a przynajmniej inteligentny, czyni produkcję tańszą, gdyż nie psuje maszyny, nie wytwarza przez to zwłoki w biegu pracy i t. p. W sprawie podniesienia fachowego wykształcenia robotnika główna rola przypadłaby naturalnie, na odnośne szkoły techniczne: w Rosji jednak, gdzie robotnik, który ukończył szkołę techniczną, należy jeszcze do mytów, obowiązek ten staje się udziałem zwykłych szkół ludowych. Badanie, zarządzane przez specjalną komisję w innej sprawie, mianowicie w sprawie długości dnia roboczego, wykazało zarazem, że wpływ nawet takiego początkowego wykształcenia jest olbrzymi na wyróbień się zdatości robotnika. Co więcej, różnica nawet pomiędzy robotnikiem piśmiennym a niepiśmiennym jest już znaczną, naturalnie, na niekorzyść tego ostatniego.

W zrozumieniu wpływu oświaty na zdatość robotniczą, niektórzy przemysłowcy zakładali własnym kosztem szkoły początkowe i zawodowe przy swoich fabrykach, i wpływ tego za każdym razem nie omieszkał ujawnić się pod postacią zarówno większej produktywności roboty, jak i lepszego jej wykończenia. Wobec więc tak namacalnych dowodów dobroczynnego wpływu oświaty na rozwój i stan przemysłu, mimowoli nasuwa się porównanie, o ile w rzeczy samej stan oświaty w poszczególnych guberniach odpowiada rozwojowi w nich przemysłu. Badanie w tym kierunku przeprowadził właśnie na podstawie danych urzędowych p. Grigorjew i rezultaty swej pracy przedstawił w cyfrach i dżagramach w „Torg. Prom. Gaz.“. W tym celu ugrupowano następujące dane: ilość uczących się w szkołach początkowych w każdej guberni na tysiąc ludności, ilość rubli przypadająca na każdego mieszkańca w razie realizacji istniejących przedsiębiorstw przemysłowych i handlowych, wreszcie gęstość zaludnienia, t. j. ilość mieszkańców na wiorstę kwadratową przestrzeni. Poniżej przytaczamy owe zestawienia, dotyczące guberni Królestwa polskiego i Kraju zachodniego:

Gubernie:	Liczba uczących się pro mille	Na 1 mieszkańca przypada od przedsiębiorstw przemysł.	od przedsiębiorstw handl.	Ilość mieszkańców na wiorstę kwadratową
<i>Królestwo polskie:</i>				
Piotrkowska	29	156	235	130
Płocka	20	8	27	67
Warszawska	24	57	625	125,8
Kielecka	24	12	14	86
Lubelska	22	11	25	78
Lomżyńska	21	6	488	63
Kulaska	21	15	18	85
Siedlecka	20	6	9	62
Radomska	16	27	16	76
Suwalska	14	3	24	56
<i>Kraj południowo-zachodni:</i>				
Kijowska	30	23	73	79,6
Podolska	28	20	15	82
Wołyńska	24	7	10	47,5
<i>Kraj północno-zachodni:</i>				
Mohylowska	34	5	15	40,5
Grodzińska	33	10	13	47,7
Młńska	24	4	16	26,9
Witebska	20	4	36	38,8
Wileńska	19	9	50	43,2
Kowieńska	9	4	17	43,8

Już z pobieżnego przeglądu cyfr powyższych łatwo się przekonać, że ilość uczących się nie stoi w żadnym logicznym związku ani z gęstością zaludnienia, ani ze stanem przemysłu lub handlu w danej guberni. Gubernie, gdzie liczba uczęszczających do szkół jest największa: mohylowska i grodzińska, należą do najsłabszych pod względem przemysłowym i handlowym i do najmniej zaludnionych. Jednocześnie jednak gub. kowieńska np., zbliżona do mohylowskiej pod względem zaludnienia i ilości przedsiębiorstw przemysłowych i handlowych, wykazuje zadziwiająco małą ilość uczących się dzieci. Toż samo da się powiedzieć o guberniach piotrkowskiej i płockiej, posiadających jednakową prawie ilość uczących się, chociaż piotrkowska należy do najbardziej zaludnionych i najbardziej przemysłowych, a płocka znowu, przeciwnie, do najmniej ludnych i przedsiębiorczych.

Jeżeli jednak zestawienie tych guberni nie nam nie daje, to pewną natomiast korzyść dać może porównanie ich z innymi guberniami Cesarstwa. Okazuje się bowiem, że z ogólnej ilości 50 pozostałych guberni i krajów Rosji europejskiej, w 30 guberniach ilość uczniów *pro mille* jest większa, niż w najbardziej „oświeconej” w Królestwie guberni—piotrkowskiej. Szczególnie dodatnio pod tym względem wyróżniają się gubernie nadbaltyckie, gdzie ilość uczęszczających do szkół wynosi: w gub. inflanckiej 70, estlandzkiej 56 i kurlandzkiej 50 osób na tysiąc mieszkańców.

Wracając jednak do przemysłu, widzimy z powyższego, że jego wpływ nie dał się odczuć na zwiększeniu ilości uczących się względnie szkół. Otóż taki stan rzeczy daje powód „Torg.-Prom. Gaz.” do ogłoszenia następujących uwag. Należy wziąć pod uwagę, że z jednej strony przemysł sam odczuwa po-

trzebę robotnika inteligentnego, a z drugiej, że naród, który na własnych barkach utrzymuje wielki przemysł, ma nawet prawo liczyć na to, że pewna przynajmniej część zysków użyta będzie na jego oświatę. Wobec tego zdawałoby się rzeczą słuszną obciążenie przemysłu pewnym podatkiem na rzecz szkół przy zakładach i fabrykach, jak to już ma miejsce w niektórych państwach zachodnio-europejskich. Jednocześnie pożądanem byłoby ułatwienie i uproszczenie formalności przy otwieraniu podobnych szkół fabrycznych, jak również zezwolenie na zmiany w ich organizacji i programie, stosownie do potrzeb miejscowych, gdyż obecnie właśnie formalistyką ta i żądanie ślepego przytrzymywania się jednego typu, stanowi bardzo często przeszkodę w powstawaniu szkół z funduszków prywatnych.

J. G.

ARTYSCI POLSCY W RZYMIE.

II.

Edward Okuń.

Poznaliśmy się w pracowni Antoniego Madeyskiego. Było nas kilkunastu, cała prawie kolonja nasza rzymska: Okuń, prof. Brodzki, Grajert, Jan Wysocki.

Gospodarz napelniał właśnie nasze szklanki. Marmar... w szarych, wieczornych zmrokach świeciły białe marmury rzeźb—na kominku żarzył się ogień.

Przy stole siedział Okuń. Widziałem zdala jego profil. Ogromnie szlachetny rysunek głowy, oczy przepysznie oprawione... całość sympatyczna i ujmująca.

W kilka dni później byłem u niego w pracowni. Pracownia w ogrodzie; ogród czworoboczny, pomarańczowe drzewa i cytryny, pławiące się w liljowych tonach zachodu, kaktusy i pinje—a nad niemi rozwieszony szmat nieba, jak błękitny strop gotyckich tumów. Pracownia obszerna, jasna, na ścianach szkice, na środku duży podmalowany obraz. P. Okuń stoi na drabinie. Doskonały typ z *Quartier Latin*. Olbrzymia paleta w jednej, pęk pędzli w drugiej ręce — „la pipe” — kapelusz osadzony zamaszycie na tył głowy, w oczach gasnące odbłyśki rozmachu i artystycznego zapалу.

— Kiedy zacząłem malować? Nawet nie pamiętam. Jako bardzo młody chłopak przyjeżdżałem do rodziców na wieś i już wtedy nęciło mnie słońce i zieleń, i luty ognisk pastuszych. Rady dać sobie nie mogłem. A potem wyjechałem do Krakowa do szkoły

szkół pięknych. Zapisalem się na oddział rysunkowy prof. Jabłońskiego. Zamiluj się Boże, jak oni wówczas uczyli...

— W dwa czy trzy lata później znalazłem się w Monachjum, w prywatnej szkole Achbe'go. Były to czasy Böcklina. Myśmy wszyscy szaleli za Böcklinem. Upajaliśmy się jego kolorytem, ciszą toni morskich, perspektywą i tym klasycznym spokojem, który w nas duszę rozbudzał.

— Z Monachjum przeniosłem się do Paryża. Zacząłem pracować u Rafaela Collin'a. Był tam także Wyspiański, Mehoffer i Badowski. Collin pozostawia uczniowi zupełną samodzielność, rozwijając w nim indywidualizm artystyczny. „Maluj pan, jak pan chcesz, byle dobrze...” mówił zawsze, poprawiając rysunki swoich uczniów. Dlatego wychodzą z pod jego ręki artyści wykształceni, i odpowiednio do swego zawodu przygotowani.

W r. 1897 wyjeżdża Okuń do Włoch. Osiada najpierw w Rzymie, potem na Capri. Jego na wskróś artystyczna, nader subtelna natura, przejmując się czerem włoskiego pejzażu. Ciche, rozmodlone noce wiosenne i fale morza, oblewające białe w półmrokach farylony i srebrzyste, rozdrżane wstęgi księżycowych światel—ten nieuchwytny, a przecież tak potężny urok piękna, rozbudza w duszy artysty prawdziwy talent i ukochanie poezji życia i natury.

Na Capri pochłania go praca. Tworzy cały szereg pejzaży, podchwytując wszystkie tonacje światła i barw, walczą z kolorytem i zwycięża go, maluje purpury zachodów, i śnieżne piany rozbryzgujących się fal i widmowe kręgi blasków na bezdennych toniach morskich. W tym samym czasie zapoznaje się z t. zw. „modernistyczną” literaturą. A więc Maeterlinck, Gorge, Verlaine i Przybyszewski. Równocześnie prawie robi duży szkic do obrazu: „Głowa kobiety”, jak gdyby w aureoli światła, na ciemnym tle jesiennego nieba, zimny, mgławki księżyc. Bolesne oczy, na pół przymknięte—bez łez—na twarzy zamaryły skurecz cierpienia; bujne jedwabiste splety włosów rozwiewają się, jak wstęgi i giną w pomrokach... wciskają się w usta i duszą jęk, który na ustach drży.

Zwracają również uwagę widza dwie doskonale w ruchu główki kobiece („Viola” — praerafaelizm) i studja do



Edward Okuń w swojej pracowni w Rzymie.

ostatniego obrazu. Do większych kompozycji zaliczyć należy „Sen Paguni- ni'ego“, wystawiony obecnie w Krakowie, a oceniony nader przychylnie przez tamtejszą krytykę, oraz podmalowany dopiero obraz (*al fresco*) p. t.: „Za siedmioma górami, za siedmioma rzekami“. Jest to wystylizowany motyw, wzięty z naszej literatury ludowej.

Złotowłosa księżniczka na pierwszym planie, w dali góry, w liljowe mgły spowite, i ciche wody zaczarowanych rzek, rozdzielających legendowe krainy wrózek i uspionych rycerzy... Obraz ten zamierza p. Okuń wysłać do Paryża. Nie jest on jeszcze skończony, o ile jednak z podmalowanych zarysów sądzić można, będzie to jedna z lepszych kompozycji młodego artysty, odznaczająca się oryginalnością pomysłu i harmonją całości, odpowiadającej duchowi legendy.

— Twórczość artystyczna p. Okunia jest ściśle związana z literacką ideą sztuki—uderzają w nią wybuchowo potęgą, duszy wrażliwej na piękno życia, tętnią mroczne wspomnienia dzieciństwa, pełne pieśni i podań, opromieniając niemal wszystkie jego dzieła wyrazem zadumy i smutku. I przez to właśnie tworzy się „*Stimmung*“ — nastrój, zawsze rozumnie odczuty i wytworony. P. Okuń może łatwo popaść w tak zwaną „stylową manierę“, sądzą jednak, że uchroni go od tego rzeczywisty talent i opanowanie techniki. Maniera wyrabia się bowiem z braku tych dwóch najważniejszych w sztuce czynników, pokrywając płaszczykiem „stylu“ duchowy i artystyczny nihilizm.

P. Okuń nabiera z dniem prawie każdym siły i zaufania we własną zdolność twórczą—zaklęty świat sztuki stoi już przed nim otworem, jakimi zaś drogami podaży i na jakie wzniesie się wyzyny—przyszłość niezadługo okaże.

III.

Jan Wysocki.

Pan Jan Wysocki mieszka od niedawna w Rzymie. Urodzony na Szlaku pruskim, w domu na polu ziemczalym, od-



dany później do niemieckiego gimnazjum we Wrocławiu—prześiaka zwolna obca nam kulturą, zapominając nawet mowy swej ojczystej. Pierwsze lata dzieciństwa spędza w domu

babki swej — polki. Z tych lat wynosi wspomnienia bardzo dawne, wspomnienia dworku jasnego, pełnego słońca i zieleni, nad którym nadwiślańskie topole żałośnie szumiały; w duszy jego tula się dźwięki pieśni kędyś zasłyszanej... obco mu więc i ciasno na pruskich ławach szkolnych.

W gimnazjum zwraca wczesnie na siebie uwagę swą nadzwyczajną zdolnością rysunku, a głośne nazwiska renesansisty monachijskiego Ottona Seitza (naśladowcy Dürera) i modernisty Marra rozbudzają w młodym chłopaku nie-

połamowaną tęsknotę do sztuki i pędzą. Żelazna wytrwałość i silna wola usuwają mu z drogi przeszkody. Wyjeżdża do Monachjum, zostaje uczniem Seitza i Marra — odsuwa się od ludzi, zamęcza rysunkiem; pochłaniają go studia szkolne i własne, a w trzy lata później bierze pierwszą nagrodę za wystawowy tryptyk p. t.: „Madonna“, malowany zreźnie i śmiało.

Wśród artystycznej braci spotyka teraz Polaków, w starych szpargałach znajduje książkę polską, czyta ją nocami, zapisuje się do stowarzyszenia polskich artystów i łączy do nich duszą całą. Jeden z malarzy dostarcza mu książek, drugi uczy go po polsku: „Wisotzky“ przekształca się na Wysockiego i takim już pozostaje.

W r. 1896 opuszcza Monachjum i jedzie do Paryża. Tu pracuje u profesora Courtois w szkole Collarossi'ego, kształcąc się głównie w rysunku dekoracyjnym.

Pracownia jego—przepyszna pracownia prawdziwego artysty, który nie dba o filisterski porządek — przemawia sama do widza wymownie.

Przy oknie stoi obraz—ale o tem później—na stole wytworny japoński czajnik i zwyczajna spirytusowa maszynka, na ziemi stosy zeszytów z *Jungenil* i *Quicborna*, rysunki Thomy i Nietzscha przykryte *Simplicissimusem*,—w kącie pianino z porozkładanymi nutami; spojrzalem na tytuł—Wagner...

W sposobie malowania Wysockiego odczuwa się wpływ Stucka i Klingera, w rozłożeniu światłocienia technika Marra, w umiejętnym doborze efektów—dekoracyjność prof. Courtois. Większa część obrazów i szkiców pozostała w Monachjum, widziałem jednak dużą kompozycję p. t.: „Judyta“, wykończoną już tutaj—w Rzymie. Czytelnicy „Kraju“ osądzą sami, o ile „Judyta“ odbija od wszystkich innych Judyt, tak często na wystawach spotykanych... W tym obrazie leży cały charakter Wysockiego. Niesłychana energia i zacięcie, i brak „wylizania“, a rozmach w pomysle i wykonaniu.

Z zielonego tła ciężkiej makaty, zasłaniającej łoże Holofernesa, wychyla się ku mnie dumna głowa kobiety... w szeroko rozwartych oczach lśnią się odbłaski rozkoszy i trwogi — migoce luna krwi i rozpasania. Jedną ręką odrzuca zasłonę—sine światła porannego brzasku oblewają jej nagie ciało, wstrząsane ostatnim dreszczem mordy; u stóp leży martwa głowa kochanka w kaluży purpurowej krwi. Opodal starożytny trójnóg z płonącymi kadzidłami wschodniami. Gorące żółto-czerwone refleksy ślizgają się po ciele Judyty, złocą jej napiersniki i przepajają kotary rdzawem światłem...

„Judyta“ spotka się może z krytyką pojedynczych szczegółów—to umiejętnie jednak rozłożenie zimnych i ciepłych światel, wywołanie bardzo silnego wrażenia jedynie grą refleksów—cała wreszcie kompozycja, opierająca się na tak znanym motywie, a przecież oryginalna i pociągająca, świadczy nader pochlebnie o dojrzewającym talencie młodego artysty.

Obraz ten znajduje się obecnie na wystawie w tutejszym *Palazzo di Belle Arti*, później wysłany zostanie do Monachjum.

Malarze nie lubią zazwyczaj pokazywać zaczętej pracy. Udało mi się jednak zobaczyć podmalowany dopiero obraz, przedstawiający „Chrystusa na pustyni“. I znów walka dwóch światel: porannego świtu z mrokiem nocnym, obrzygnięta skala barw, purpury i złota, aż do nieuchwytnych jaśnień perłowej muszli, a wśród tej rozwiewnej, jak marzenie pięknej powodzi światła—Chrystus. Oparty o skały, spogląda na fale morza. Świta. W pierwszych blaskach wschodu srebrzą się i złocą ciche, błękitne tafle wód, wśród skał bieleje jasna tkanina, osłaniająca ascetyczne ciało Jego. Skały to- na jeszcze w pomrokach.

Mój gospodarz ożywia się, mówiąc o tym obrazie. Jego szczupła nerwowa twarz rozjaśnia się dobrym uśmiechem, na obraz ten patrzy tak, jak matka na dziecko swoje—kto wie—może mu stawę zjedna i laury.

Dr. Alfred Wysocki.

POEZJE PROZA.

FR. MAŻURANIĆ.

Na odległość.

Czy zdarzyło ci się kiedy, czytelniku, przypatrywać tańcom, nie słysząc muzyki? Naprzykład z położonego naprzeciw okna?

Jak niedorzeczny! wydają się nam wówczas tancerze i tancerki, którzy się kręcą, niby marionetki! Śmiech nas porywa, gdy widzimy otwierające się i zamykające usta, a nie słyszymy głosu. A jak niemądra wydaje się twarz, śmiejąca się z niewiadomych nam powodów.

Albo przypuśćmy, że siedzisz zamknięty w swoim pokoju.

Jakże dziwacznie brzmi ci w uszach śmiech, dolatujący z ulicy!

Zbliżasz się do okna.

Spostrzegasz dwóch poważnych panów, rozmawiających na środku drogi i powagą ich pobudza cię do wesołości.

Jeden otwiera i zamyka usta, niby na komendę, wymachując przytem rękami. Drugi nadstawił lewe ucho i przysłuchuje się z widocznym nabożeństwem. Od czasu do czasu role rozmówców zmieniają się.

Nareszcie przychodzi chwila pożegnania. Podają sobie ręce, klaniają się, układają twarz do przyjemnego uśmiechu, potem odwracają się do siebie plecami i każdy idzie w swoją stronę.

Najzabawniejszym jednak bywa wyraz, zjawiający się na twarzy wówczas, gdy ktoś usiłuje być poważnym: oczy spoglądają już chmurnie, a całe oblicze jeszcze jaśnieje. W takiej chwili człowiek zwykł się oglądać, czy ktoś nie obserwuje go z boku i czy nie widzi, że on się sam do siebie śmieje. Rozumie, jak niemądra ma wtedy minę.

...Wogóle biorąc, wszystko, czego przyczyn nie rozumiemy, wydaje się nam mniel lub więcej zabawnem.

Nawet płacz ludu śmiesznym się wydaje wielu ludziom, którzy patrzą nań zdaleka. Widzą łzy, a nie rozumieją ich powodu.

Przystąpcie bliżej, panowie, a może wówczas odechce się wam śmiać!

Tłóm, z chorwackiego

„Dzien. Pol.“

WYSPA SŁOWIAŃSKA POŚRÓD NIEMIECKIEGO MORZA.

(Sprawozdanie korespondenta „Kraju”).

III.

Ciekawy notatnik dał mi ks. Szewczik. Zawiera on odpis rękopisu Christiana Henninga von Jessen, pastora z miasteczka Wustrow około Lüchowa, we wschodnim kacie Hanoweru, z roku 1705, zawierający najważniejszy pomnik zaginionego języka lutyków, to jest tych słowian, którzy ów mały kawał ziemi, zwanej podówczas przez Niemców «*Lüneburger Wendland*», zamieszkiwali. Henning opisuje współcześnie tę ziemię słowiańską: «...ci wendowie mieszkają na obecnym miejscu około 500 lat i ponadto mają pod błogosławionymi rządami sławnego na cały świat, a najchwalebniejszego domu Braunschweig-Lüneburg teraz jeszcze dość duży kęs kraju, w którym, Lüchow jest znaczną miejscowością... prawie punktem środkowym: ponieważ w kierunku wschodnim od tego miasta ciągnie się on na trzy niemieckie mile aż do Chertowa, a w zachodnim prawie tyleż mil aż do Schnega. Szerokość wynosi także najmniej 3 mile». Podówczas więc zajmowały resztki wybitych przez Niemców lutyków kraik, obejmujący mniej więcej 18 niemieckich mil kwadratowych. Plemienne należeli ci słowianie ku zachodowi do lutyckiej zupy drewjanów, w kierunku południowo-wschodnim do lutyckiej zupy glinjanów, a w kierunku północno-wschodnim do lutyckiej zupy łączanów albo luczanów. Powiat ten nosi i obecnie jeszcze nazwę «die Lucie» (łagi, luki, albo lueze). Najważniejszym pomnikiem języka lutyków jest wspomnianego Henninga rękopiśmienny: «*Deutsch-Wendesches Wörterbuch von der Sprache, welche annoch im Dannenbergischen Herzogthum Lüneburg im Schwange*» («Niemiecko-wendyjski słownik języka, który jeszcze jest w Dannenberskiem województwie Lüneburg w użyciu») z dodatkiem, zawierającym «mollitwę Pana», którą w obecnym nieco tłumaczeniu pozostawił pastor Mithof, i zartobliwą piosnkę, spisaną także przez Henninga. Z tego słownika korzystał także Józef hr. Potocki w dziele

francuzkiem: «*Voyage dans quelques partie de la Basse-Saxe pour la recherche des antiquités slaves ou vendes, fait en 1794*». *Hambourg 1795* (Podróż po niektórych częściach Dolnej-Saksonji dla poszukiwania starożytności słowiańskich albo wendyjskich). Prócz Henninga pozostawił jeszcze rolnik Jan Parum-Schulz z Süthen, parafji Küsten w kraju drewjanów, cenne kronikarskie zapiski z r. 1725 p. n.: «*Slavische Wörter und Redensarten*» (Słowiańskie słowa i rozmowy). Do tego dodajmy jeszcze słowniczek Domeira, obejmujący przeszło trzysta wyrazów starej wendyjskiej mowy, Ojcz-



Stroje dziewcząt górno-lużyckich.

nasz z połowy XVIII wieku, spisany przez wójta z Lüchowa, Mallera, wedle słów jego babki Emerencji Weling, i w końcu 101 niemieckich słów, wraz ze słowiańskim przekładem, dokonany w roku 1786 przez sekretarza okręgowego Hintza w Lüchowie. Oto wszystko, co pozostało o języku moźnych ongi a walecznych lutyków, którzy walczyli przeciw wielkiej słowiańskiej idei Bolesława Chrobrego, stali prawie zawsze po stronie Niemców w zapasach ich z serbami, polakami, obotrytami i pomorzanami, a potem przez Niemców prawie doszczętnie wybiti, przy schyłku XVII wieku już tylko kraik obejmujący 18 mil kwadratowych zamieszkiwali i mówili narzeczem—jak pozostałe pomniki ich gwary świadczą—silnie zniem-

czonem, aż w końcu, w pierwszej ćwierci bieżącego stulecia — język swój zupełnie zatracili, i tylko nazwy miejscowości i rzek, i tu i owdzie przechowany słowiański obyczaj i zwyczaj, są jak pomniki na jego grobie. Język lutyków był tak blizkim, a może jeszcze bliższym polskiemu, jak pomorskie narzecze kaszubów, tak, że język lutyków śmiało nazwać można narzeczem polskiego, bardzo zbliżonym do narzecza mazurskiego, z brzmieniami *s* zamiast *sz*, *e* zamiast *cz*, *dz* zamiast *dź*, o przedłużających samogłoskach *a* w *o* (doj zamiast daj), *e* w *i*, albo znown skrócających *a* w *e*, zaś *a* albo *ja* w *i* (zimja zamiast zemja) i t. d.

Christian Henning, prócz powyższej wspomnianych pomników języka, pozostawił jeszcze, także w rękopiśmie, «*Krótkie sprawozdanie o wendyjskim narodzie wogóle, w szczególności o lunneburških wendach i ich pochodzeniu, także o ich *pago*, tak zwanem Drawén*», napisane również w r. 1705. Ks. Szewczik zrobił odpis, którego mi udzielił, z rękopisu Henninga, znajdującego się w królewskiej bibliotece w Pradze. To, co Henning pisze o wendach wogóle, mało bardzo ma dziejowej wartości. Są tam bowiem powtórzenia mylnych podań niemieckich o «*Wendach*», a tylko tu i owdzie ukrywa się w plewie zdrowe ziaruko. Zaczyna np. od tego, że «*narod wendów pochodzi od Jafeta*». Pisze o Meklemburgu, siedzibie «*starych królów obotryckich*», iż «*był to tak wielki*» — zamek, *welky grad* — że go nie można było otoczyć żadnym murem i wałem. Za czasów księcia Henryka

Lwa zdobył go Przybysław, syn księcia Niklotu, i wyciął w nim wszystkich Niemców w pień. Gdy hrabia Guncelin koło Szwerinu zaczął budować Wismar, upadał stopniowo Meklemburg... O lunneburških wendach powiada, że oni zowią człowieka «*sluwak*» (ma to być cłowjek), dodając: «*jak gdyby człowiekiem był tylko przynależący do ich narodu, wszyscy inni zaś byli niemymi zwierzętami (niemcy, albo «nimecy» — ostatni wyraz: «nimecy» tłumaczy się temi, iż lutyce zatrzymali z prastarych czasów samogłoski w środku słowa; wszędzie w kościelnej słowiańszczyźnie jest tam *gor* i *jat*, np. d(a)-woj, d(a)we, d(a) wiele — dwa itp.)*». Pisze on dalej: «*Wedle opowiadania obecnych starych lunneburških wendów, nienawidzono u nich dawniej*

niemców bardzo, a żaden Niemiec nie mógł u nich pozostać. Kto u nich tylko chciał się uczyć po niemiecku, był bezczeszczone. Nie wiem, czy to pochodziło z pychy, czy też z odwetu». W § 14 czytamy u niego: «Teraz wyraz «sluve» ma złe znaczenie, oznaczając człowieka, który popadł w barbarzyńskie niewolnictwo. Może... dlatego..., że postępowano z wendami z powodu ich uporu zaciętego w ten sposób». § 17: «Duńczycy byli postrachem wszystkich narodów: anglików, Francji, Niemców, Frieslandu, Dolnej Saksonji)... a mimo to jedynie naród wendyjski mógł się z nimi mierzyć. Wendowie chępliwi się tem, gdy mogli tylko z duńczykami wiesć boje. Zniszczyli oni Jutlandję i pograniczne wyspy, tak, iż w końcu duńczycy prosili księcia Henryka Lwa z Brunszwigu, żeby przez dywersję wybawił ich od nich». § 18: «Gdy byli zaczepieni przez wielką potęgę, cofali się z żonami, dziećmi i bydłem, albo do twierdz, lub w lasy niedostępne i bagna. Chaty swe, wzniesione z lichego drzewa, oplatanego prętami krzaków dereńowych, oddawali wrogowi... Byli dobrymi marynarzami, a gdy hrabia Henryk z Orlemünde, namiestnik księcia Henryka Lwa, przedsiębrał cokolwiek przeciw duńczykom, zaczepiano tych najprzód od morza, a wtedy posługiwano się pomocą wendów. Równie i ich kobiety były waleczne». § 19. «Dużo kosztowało trudu, dopokąd się z nimi nie uporano. Cesarz Henryk Anceps z domu Brunszwik-Lünneburg upokorzył ich wprawdzie dość, zdobywając ich główną twierdzę Brandenburg, po wendyjsku Zgorlice zwaną i t. d... aż przyszedł margrabia Albrecht (Niedźwiedź) i książę Henryk Lew... i zostali zupełnie osłabieni. § 21. «Co do religji, byli oni jak chorągiewki na dachu (*Wetterkähne*), co też chorągiewki, umieszczone na ich krzyżowych studniach oznaczać miały... Zmuszono ich do religji chrześcijańskiej bez dostatecznego przygotowania... Książę żądał dziesięciny... Gdy Henryk Lew na sejmie w Ertneburg (albo Alteburg) przedstawił wendyjskim stanom krajowym, by przyjęły religję chrześcijańską, odpowiedział ich książę Melot: «Bóg, w którego i my wierzymy, że on rządzi w niebie, jest twoim Bogiem, ty zaś naszym Bogiem, to wystarcza nam. Czcij ty go najlepiej, my chcemy cześć ciebie. Bądź na nas tak łaskaw, jak Bóg na ciebie!»

O nazwie tych niedobitków lutyckich z żup dREWJAŃSKIEJ, GLINJAŃSKIEJ i ŁACZAŃSKIEJ (od łagi, łęgi, łuki) znajdują się u Henninga niektóre ciekawe, aczkolwiek bardzo skąpe

szczegóły. Rosyjski badacz starożytności słowiańskich, Hilferding, który korzystał także prócz innych źródeł i z rękopisu Henninga, prawie wyłączną uwagę zwraca na jego słownik, usiłując z zawartych w nim wyrazów zmarłego, albo raczej przez Niemców wytepionego języka «lünneburških wendów», wyrazów słowiańskich, że przez niemieckiego pisarza słyszanych i okropną pisownią potomności przekazanych, wskrzesić język «drewjańskich i glinjańskich słowian nadłabskich», jak on ich zowie, nie zwracając prawie żadnej uwagi na dopiski Henninga co do opisu ich kraju, dziejów i pochodzenia, które są wprawdzie bardzo skąpe, w części mylnie przekręcane, jednakowoż, jak już wyżej powiedziałem, zawierają także w plewie niejedno zdrowe ziarno. Zaraz co do samej nazwy znajduje się tu bardzo cenna i, wedle mego zdania, nawet bardzo ważna wskazówka. Hilferding zowie te resztki słowiańskie w Hanowerze, które jeszcze w pierwszej ćwierci bieżącego stulecia mówiły starym rodzimym językiem, «drewjanami i glinjanami», co wydaje mi się tylko o tyle trafne, o ile ta nazwa stosowana jest do żupy, oznaczanej takim mianem od «drewa», drzewa, t. j. lasów, wśród których ludność tam mieszkała; podobnie, jak mieszkańców żupy glinjańskiej zwano «glinjanami», a mieszkańców moczarskiej ziemi, zarosłej łęgami, łęgami, łuczyną—łaczanami, albo łucznanami. Zupełnie podobną jest nazwa «polanie» i «morawianie». Czy nazwa polacy, polaki pochodzi od «polan», jak powszechnie jest przyjętem—mówiąc w nawiasie—uważałbym za rzecz wątpliwą, gdyż wydaje mi się prawdopodobniejszem, iż nazwa polak, polaki, polacy jest tego rodzaju wytworem etymologicznym, jak Pomorze, Porusy (Prusy), co pierwotnie brzmiało: Po-morze, Po-Rusy, Po-Lachy, polachy, polaki, polacy. Nie będąc z zawodu filologiem, rzucam tylko przy sposobności myśl, któraby mogła być zbadaną i roztrząsnietą przez zawodowych słowiańskich językoznawców i badaczy naszych starożytności. Co do «drewjan», zdaje mi się, iż rzecz ma się podobnie, t. j., że nazwa od żupy «drewjanie» miesza się z inną podobną nazwą, mianowicie «drewjanów»; — jedna nazwa pochodzi od miejscowości drzewistej, druga zaś od słowa «drawa», nasze «drwa», a jakby teraz mówiono—drzewce. To też niemieccy kronikarze ciągle mieszają nazwy «Drawän» z «drewan» i raz piszą tak, drugi raz owak, dla oznaczenia słowian z «lünneburških kraju wendów». Zwali się oni prawdopodobnie tak i owak,

tylko z tą różnicą, iż u nas «drewjanie» (od żupy) obejmowała tylko mieszkańców jednej żupy, podczas kiedy nazwa «drawjan», jak urobimy poniżej, jest ogólniejsza (od drawa, drwa, drzewca) i obejmowała nie tylko żupę dREWJAŃSKĄ, lecz prawdopodobnie także GLINJAŃSKĄ, ŁACZAŃSKĄ czy ŁUCZAŃSKĄ, a może jeszcze i kilka dalszych. Drzewo i drwa (w liczbie pojedynczej wyraz w naszym języku już nie używany) to dwa różne wyrazy. Wszak i teraz mówi się u nas: rąbać drzewo i rąbać drwa, albo przywiózł furę drzewa, albo furę drew. Od drwa pochodzi niezawodnie drwag i drag, a pierwotnie oznaczał ten wyraz to, co dziś zowiemy drzewcem. Henning powiada też w trzecim rozdziale rękopisu, noszącym napis: «O wendyjskiem pago Drawen», w § 9, że «słowo drawän ma, wedle twierdzenia naszych wendów, oznaczać *chorągiew*, w § 13 pisze: drawa, holz (drzewo), dodając, że «lausnitzer» (łaczańscy) wendowie mówią drewo, co właśnie dowodzi, że były w użyciu dwa wyrazy: «drawa» (drzewiec) i drewo (drzewo). Ze względu, iż lutycki był takim samym lechickim plemieniem, jak obotryci, pomorzanie i polacy, prawdopodobną jest rzeczą, iż ich konnica była uzbrojona w piki, osadzone na drzewcach, albo drawach, podobnie, jak nasi ułani mają lance, a kozacy piki. Od tych drawej, albo, jak Henning pisze, «drawey», pochodzi nazwa Drawen albo Draven (Hilferding objaśnia, że dREWJANIE skrócali «a» w «e»), co Henning niemiecką pisownią wyraża «Drawän», wymawiane może drawjen, drawjenie. Polskie drwa, a lutyckie drawa jest ten sam wyraz, co, jak już wspomniałem, objaśnia się tem, że w języku lutyckim utrzymały się samogłoski między spółgłoskami tam, gdzie w kościelnosłowiańskim znajduje się *ja* lub *jo*: d(a)wa, d(a)we = drwa = dwa, k(a)to, k(a)tü = kęto = kto, a tak samo dr(a)wa = dr(ъ)wa = drwa.

Kto czyta wyrazy lutyckie, pisane przez Henninga w jego słowniku, lub zdania przechowane nam przez Jana Parum-Schultza i innych, powyżej przytoczonych, ten weźmie je sto razy prędzej za sanskryt lub nawet chińszczyznę, aniżeli za wyrazy i wyrażenia słowiańskie. Używają oni naturalnie pisowni niemieckiej, a ta jest wcale nieporadną i niedołązną dla oddania dźwięków wymawiania wyrazów słowiańskich. Niemieckie pióro, gramatyka, usta a także i słuch są nieudolne ku temu. Dlatego niemieccy, kronikarze zachowując nam te drogie pamiątki zniszczonej gwary, wykoszlawiają je strasznie, chociaż spisywali ze słuchu z ust

Z PSALTERZA DAWIDOWEGO.

Quemadmodum desiderat ceruus
ad fontes aquarum: ita desiderat
anima mea ad te, Deus.
(Psalmi XLI).

lub, tak jako on je wymawiał. Oni jednak nie mogli najprzód pochwycić dobrze słowa uchem, a następnie źle zasłyszane psuli jeszcze bardziej na łożu Prokusta swej pisowal, nieposiadającej znaków dla oddania wszystkich dźwięków i ich odleci, właściwych gwarom słowiańskim.

Oto kilka próbek. Czytamy u Parum-Schultza:

«Pirli Tibbe nitzen meht»... nieprawdaż, istna chińszczyzna. Co to znaczy? Na szczęście dołącza przekład niemiecki. Znaczy to: «dlatego ciebie nie chcę mieć», po lutycku: «pir ti tibe niten mêt», albo «pre to tjebe nje chcę mietj». Lutyicy bowiem mieli zupełnie tak, jak my, nosowe samogłoski e i o, dalej t—zaś sz i cz wymawiali jak mazury s i c, nie mieli dż i dź tylko dj, a tak samo é, ú i s wyrażali przez tj, nj, sj i t. p., a zaś wymawiali także, podobnie jak mazury, przez o, np. zamiast gad—god, zamiast godzina—godina, zamiast wieczór — wiecór, zamiast chrząszcz—chrjase.

Weźmy teraz jeden przykład z Henninga. Oto:

„Sogaus ritzi woopak ka neimo ka dwomo“, ma to być: zając rjacl woopak k'ni-ma (o) k'dwiema(o) = zając rzecze opak ku nim ku dwom (dwoma albo dwiema).

W ostatnim pomniku narzecz tego słowian nadłabskich, pochodzącym od Hintzego w Lunneburgu z r. 1786, czytamy między innymi:

Slirn = Leyselnung (łysiła 4 przyp.)
Mund = rat (maforusini mówią: rot).
Seele = Däusa (dusa).
Zunge = Jungsstück (junzyk, język).
Zähne = Sangbäh (zuby, zęby).
Bart = Wungs (wąg).
Magen = Tjessen (kjesenj, to samo co nasza: kieszeń).

Herz = Sewattack (zewotek, żywotek) — dziwna rzecz, że serce, które tak samo zowie się prawie u wszystkich słowian, inną ma nazwę nie tylko u lutyków (zewotek), ale także u serbów łużyckich, mianowicie: «wutroba».

Na tym fundamencie rozkrzewiły się osobne narzecza niemieckie, zawierające jeszcze dużo słów i zwrotów mowy słowiańskiej. Czy przypadkiem splecenie hanowerczyków i mieszkańców Brunswiku, którzy wymawiając: spielen, speise, sprechen i t. d., tak jak się pisze, a nie: szpilen, szpise, szprechen i t. d., jak wszyscy Niemcy, — czy też to nie jest dowodem na «mazurzenia» lutyków?

Marius.

M Y S L I.

Przed sprawiedliwość, rzucone na szalę interesów i namiętnościom, widać tylko 66 biletów bankowych wobec garści podżalaczy.

Vallour.

Jako jeleni do zdroju, gdzie woda cieknie żywa,
Tak się do Ciebie, Panie, dusza moja wyrzywa.
Żądzy ujrzenia Boga nie zgaszę w sercu niezem;
Kiedyż, ach! kiedyż stanę przed światem Twym obliczem?

Lzy, to mój pokarm wszystek—codzienny i conocny—
A wrogi moje szydzą: «I gdzież on, Bóg twój mocny?»
Uciszyłem się w sobie, bo wiem, że doba bliska,
Gdy wstąpię w miejsce święte, zkaż Boża moc wyblyska.

W dom wejść mego Pana, i miejsce z Nim podzielię,
Gdzie pieśni brzmią i hymny, gdzie święto i wesele.
Czemuś, o duszo moja, smutkiem się omroczyła?
Czemu w tobie przygasły: dawna ufność i siła?

Ocknij się, wierz i ufaj—bo rychło przyjdą chwile,
Kiedy czoło przed Panem, jak przed Zbawcą pochyle.
Dusza moja się lęka—przeto wspomnę na Boga,
By na puszczy i w górach odstąpiła mię trwoga.

Otchłań przyzywa otchłań—więc nawałnicą wściekłą,
Na moje serce spadło udręczeń całe piekło.
Wszystkie burz okropności i wszystkie zniosłem gromy,
Gdyś, Panie, swego gniewu dawał mi znak widomy.

Dziś, za dnia, w walce z losem twa łaska jest mi zbroją,
A pokrzepieniem nocnem: pieśni na chwałę twoją.
Modlić się będę w sobie, modlitwą płosząc cienie,
I powiem Stwórcy swemu: Tyś port mój i zbawienie.

Kiedyś, Ojcie i Panie, wyrzucił mnie z pamięci,
Wrogowie dom mój naszli, zuchwali i zawzięci.
Od złości ich i szyderstw omdlała we mnie dusza,
Stałem się pastwą smutku, który kości wysusza.

Lecz, gdy mię gawiedź pyta o Boga i moc Jego,
Czemu trwożysz się, duszo, urągania lichego?
Ocknij się, wierz i ufaj—bo rychło przyjdą chwile,
Kiedy czoło przed Panem, jak przed Zbawcą pochyle.

Wiktor Gomulicki.

ZNAK ZAPYTANIA.

NOVELA

Marjana Gawalewicz.

16)



ie odpisałem dotąd Karolowi, więc miałem drugi już list od niego, obszerniejszy, ze szczegółami ich pobytu w Gmunden; skarży się na pogodę i przypisuje jej głównie wpływ na złe usposobienie i brak humoru u wszystkich.

Dziuta go martwi, bo mizerna i rozdrażniona; powiada, że tęskni za Pallaną, a Rajeka, która zawsze przesadza trochę w obawie i troskliwości o zdrowie córki, chce wracać znowu na południe.

Jeden ustęp z jego listu zastanowił mnie szczególnie; wspomina o tem, kiedy się znowu zobaczymy i

mówi: «zapewne aż na moim ślubie w jesieni, a może dopiero w zimie, bo pani Rajeka chce termin trochę odłożyć, dopóki Jadwiga zupełnie nie wydobrzeje i nie pokonczy się interesów, z którymi mamy trochę kłopotów. O ostatecznem postanowieniu doniosę ci w swoim czasie».

Coby to znaczyć mogło?... czyżby matka Dziuty co zmiarkowała?... a może Dziuta sama zrobiła jej jakie zwierzenie?... W każdym razie ta przewidywana możliwość zwłoki daje mi do myślenia. Bez powodu nie odkładaliby ślubu, który był już oznaczony na dzień imienin Jadwigi.

Boże drogi, żeby z tego tylko nie było czego złego!...

Rozeszliśmy się z Dziutą, wprowadzić bez ostatniego słowa, ale chyba nie mieliśmy sobie już nic do powiedzenia. Wiemy dobrze oboje, co być musi, bo los nam swój wyrok napisał, nieodwołalny wyrok.

Poświęcenie—oto mój i jej obowiązek.

— Ale ja na ich ślub nie pojedę; nie pojedę, chociażby nie wiem co zaszło... Tyle siły nie czuję w sobie, abym się opanował w chwili, gdy ksiądz przy ołtarzu będzie im ręce wiązał stulą na zawsze.

— Co ja wtedy powiem, jak usprawiedliwię moją nieobecność?

— Ach, Boże, Boże, ile to jeszcze przedemną strasznych przejść i ciężkich prób do zniesienia!

— Przecież nie mogę znowu użyć takiego samego pretekstu, jak przy odjeździe z Pallanzy; Łagniewski już się podobno udobruchał i nazywa mnie «siarką»; zbesztalem go, zapominając o różnicy wieku i o tem, że jest seniorem rodziny, ale uniosłem się i może nawet umyślnie przesadziłem w irytacji, bo mi zależało na pogniwaniu się z nim tak, abyśmy obaj patrzeć na siebie nie chcieli.

— Teraz, gdy o tej całej awanturze na chłodno już rozmyślam, poznaję, że postąpiłem, jak dzieciak; rozkoculiłem się tak, że mi omal do oczu nie skoczył przy wszystkich i to o co?... o to, że nazwał Mietkę głupią, bo mogła była wyjść za męża za Pabla, a romanować ze szwagrem tak, aby nikt o tem nie wiedział.

— Brakło jej sprytu cywilizowanej kobiety — mówił — w naszej sferze tylko naiwne gaski nie umieją sobie radzić w podobnych sytuacjach, gdy chodzi o to, aby wilk był syty i owca cała. Po co zaraz doprowadzać do katastrofy, kiedy są półśrodki, które godzą niemożliwe na pozór sprzeczności. Nie wiem, co lepsze: czy to, że Marko biedny leży w grobie, a Pablo siedzi w kryminale, czy też, gdyby obaj żyli szczęśliwie, a jeden z nich nosił małe rogi?... Gdyby się o nich nie dowiedział zwłaszcza, coby mu to przeszkadzało!...

— Uczepiłem się tego i wsiałem na wujaszka z miejsca; krzyczeliśmy obaj tak głośno, że panie z drugiego pokoju przybiegły, nie wiedząc, o co nam chodzi.

— Powiedziałem mu w końcu, iż rozmowy z nim sprawiają na mnie wrażenie, jak gdybym stał nad bagniskiem i wciągał w siebie miazmaty zgnilizny; wyszedłem potem, nie podawszy mu ręki.

— Reszta już odbyła się bardzo szybko; oświadczyłem Karolowi, że wyjeżdżam i że po tem, co zaszło, nie

mogę podróżować z nimi dalej w towarzystwie Łagniewskiego, z którym nie zgodzimy się nigdy. Nazwałem go wstępnym cynikiem i gorszycielem ludzi. Karol nie bardzo mi zaprzeczał, ale mitygował, utrzymując, iż niepotrzebnie się tak bardzo przejmuję. Trujących grzybów nie trzeba zrywać, lecz i rozdeptywać ich nogą na każdym miejscu nie należy.

— Łagniewski, jego zdaniem, zrobił sobie poprostu sport z irytowania ludzi swoją teorią, w gruncie jednak nie myśli tak źle, jak mówi.

— Wszystko mi jedno — odpowiedziałem — nie mogę dłużej zniesić jego towarzystwa, mam go dosyć, po-



FARNIENTE. Obraz Piot'a.

wyżej uszu. Mógłbym się kiedy zapomnieć i porwać się na niego, chociaż jest wujem twojej narzeczonej.

— Pierwszy raz użyłem tego wyrażenia, mówiąc o Dziutce, ale czułem, że się zarumienił po same białka.

— W pół godziny później odchodził statek do Arony; pożegnałem Rajeczką i w jej obecności uściśnałem rękę Dziuty.

— Była oszolomiona tem całym zajściem i mojem nagłym postanowieniem wyjazdu; widziała, że byłem wzburzony i nie słuchałem żadnych perswazyj.

— Ty jedziesz? — spytała mnie tylko, kiedyśmy się znaleźli na chwile w korytarzu.

— Jąde... natychmiast.

— Ale ty wrócisz?... co?... ty wrócisz?...

— Zapewne.

— Nie bądź ze dzieckiem!... bądź dużym mężczyzną!... przecież dlatego, żeś się pogniwał z wujkiem, nie możesz mnie karać. Coż ja ci złego zrobiłam?... Zostań!... ja cię proszę, zostań!...

— Trzymała mnie za rękę i nie puszczała, szukając wystraszonemi oczyma mojego wzroku, ale go unikałem umyślnie, aby się nie zdradzić spojrzeniem.

— Więc nie?... nie zostaniesz?... chociaż cię tak bardzo proszę?... pamiętaj!

— Dalszą rozmowę przerwał nam Karol, który wyszedł właśnie z pokoju i zastał nas na korytarzu przy sobie.

— Coż?... namawia go pani, żeby nie robił głupstw i nie odjeżdżał? — spytał — nie chce słuchać, prawda?... to kozieł uparty!... wstydy się Sewerku.

— Wyrwałem się i zbiegłem szybko na dół, zawoławszy zdławionym głosem:

— Dajcie mi teraz pokój!

— Słyszałem tylko, jak mówił do Dziuty:

— On wróci, zobaczy pani, że wróci jeszcze ze statku, jak się rozmyśli!

— I byłbym wrócił, gdybym nie był wpadł, jak zbieg, obawiający się pogoni, na pokład parowca, nie schował się do kajuty i nie zakneblował sobie ust chustką, bo czułem, że ryknę płaczem, jak warjat, i wołać zaczę:

— Stójcie!... nie odbijajcie od brzegu! — ja nie mogę odpłynąć, bo ona tam została!... Dziuta, Dziuta tam została!

— Całe szczęście, że pod pokładem nie było nikogo i że mnie nikt nie widział,

bo musiałem mieć wygląd szaleńca, który się wyrwał z domu obłąkanych; łamałem tylko ręce i jęczałem, jak zranione zwierzę, ale na pokład nie wyszedłem, aby nie spojrzeć w stronę Pallanzy, nie zobaczyć hotelu, w którym przez dwa miesiące przeżyłem całe życie, ogrodu, w którym codziennie siadywalismy na ławce pod platanami, willi Montebello, w której pozostała tajemnica serc naszych.

— A teraz to wszystko daleko po za mną i już nigdy... nigdy tego nie zobaczę!...

— Do utraconego rajy nie wraca się w tem życiu, a po śmierci?...

— «Kto za życia choć raz był w niebie, ten po śmierci nie trafi odrazu».

— To dziwne, jak te klasztorne mury

oddziaływają na mnie dobroczynnie; siedzę w nich, jak w jakiej twierdzy, w której czuje się człowiek bezpieczniejszym, spokojniejszym o siebie. Zapominam o tem, że tam, za tą furta pozostał cały świat, dyszący życiem, cały chaos wrażeń, które mnie do niedawna zaciekawiały i nowicy, całe niebo rozkoszy nieznanych mi jeszcze, ale i całe piekło cierpień już poznanych.

Nieraz się zastanawiam nad tem, czemu tu mi tak dobrze, jakby w obecnem mem usposobieniu nigdzie być nie mogło, i dochodzę do przekonania, że to właśnie ten brak wszelkich podrażnień, to minimum życia materialnego, a natomiast przybytek duchowych funkcji, ten błogi spokój i prostota, która mnie otacza, sprawiają mi ulgę, jak temu biedakowi, któremu złamaną rękę w gipsie obandażowano i, nie potrzebując nią ruszać, nie czuje bólu, nie może się urazić i powoli zapomina o tem, że został kaleką, a nie uważa, iż mu się kość na nowo zrasta i goi.

Gdy pomyślę, zem się do tego świata rwał całą siłą mojej młodości tak niedawno, a dzisiaj nawet za furte klasztorną wyjść mi się nie chce, aby się przejść po Padwie i jak ks. Hieronim powiada: «nalykać się oczyma», to sobie mówię:

— Czyś ty... ten sam, który, przejeżdżając tędy na wiosnę, zaglądał do każdej bramy, stawał przed każdą wystawą sklepową, odwracał się za każdym świeżym buziakiem i, śpiewając piosenkę, uśmiechał się do przechodniów, jak do dobrych znajomych?...

Teraz mi się to idjotyzmem wydaje, pustem, jałowem, banalnym; wolę z ks. Hieronimem chodzić po korytarzach i rozmawiać, słuchać pacierzy mnichów na chórze wieczorem, łązić po ogródku zarostami ścieżkami, albo czytać żywot św. Antoniego i historję zakonu franciszkanów.

Czasami, szczególnie nocą, gdy się już wszystko uspi, przez otwarte okno mojej celi dochodzą do mnie dalekie echa miejskiego gwaru, dźwięki orkiestry wojskowej, wygrywanej wyjątki z oper i popularne wariacje włoskie; wczoraj jakieś młode, świeże głosy, pewnie studentów, śpiewały chórem gdzieś w pobliżu pieśni ludowe i ślicznie to brzmiało z odległości, ale słuchałem tego obojętnie, niż plusku fal na Lagomarine przy świetle księżyca, lub szmeru drzew na Isola bella przy

zachodzie słońca, albo: «Znasz-li ten kraj» w Villi Montebello, gdy ona to śpiewała przy moim akompaniamencie.

Jedno tylko zawsze i wszędzie, jedno, co mi ją przypomnieć może, to mnie jeszcze zajmuje i głębiej przemawia do serca, a zresztą nic.

schwycić w objęcia wobec całego świata, wobec Karola nawet.

Niech mnie los lepiej nie doświadcza, bo tej drugiej próby nie wytrzymam!...

Przyznałem się do tego ojcu Hieronimowi, aby lepiej czuwał nademną.

DN



„BOJOWNICY. Obraz Wiktora Wasnecowa z wystawy dzieł tego artysty w Petersburgu.

Ot, rozmowy z ojcem Hieronimem, to najmiłsze chwile z całego dnia w tem moim, szarem, przygasłem życiu; czuję się po nich jakiś lepszy i zdrowszy na duszy, choć smutny zawsze jednakowo, ale umiejący się z tym smutkiem oswoić; staje się sam dla siebie znośniejszy i nabieram jakiejś rezygnacji na dziś.

Ale gdy pomyślę o jutrze, lęk mnie przejmuję.

Tam, za temi murami grubemi czyha na mnie to «jutro» złowrogie, jak wróg, jak sfinks z tysiącem zagadek zgubnych, które mnie wystawiają na nowe próby i domagać się będą odemnie rozwiązania, albo... albo zaczną mi szarpać duszę na nowo wszystkie te zębate harpie, przed którymi schroniłem się tutaj, jak potępieniec.

A jednak trzeba będzie przecież kiedyś wrócić do świata, do dawniejszego życia, do nich...

Do niej także?... na tę myśl, czuję, jak mi krew zalewa mózg. O nie, tylko już nie do niej, bo teraz już bym po raz drugi nie potrafił oderwać się od niej, wyrzec się jej, zaprzeć powtórnie, nie umiałbym pokonać siebie i zwyciężyć, choćby się miało wszystko dokoła nas w gruzy zaważyć.

Nie, nie chcę jej zobaczyć i nie

Z PETERSBURSKICH WYSTAW.

Wystawa Wasnecowa.

Przed dawnymi laty, będąc jeszcze wyrostkiem, slyszalem od Andriollego o młodym malarzu rosyjskim Wiktorze Wasnecowie. O jego talencie cuda mi prawil zacy romantyk i tym razem nie omylił się wcale.

Wasnecow mało był znanym w Akademii petersburskiej; jako uczeń nie wyniósł z niej zwykłego półtuzina medali i rangi artysty pierwszego stopnia, pierwszorzędnym stał się dopiero z łaski Bożej. Na wystawach od czasu do czasu widniały jego rodzajowe obrazki o szczerym nastroju i silnej charakterystyce postaci, później pojawiły się większe płótna treści mniej więcej fantastycznej z podan ludowych, szeroko i barwnie malowanych. Aż oto przed paru laty w Kijowie w cerkwi św. Włodzimierza, w licznych freskach wystąpił Wasnecow już jako mistrz w pełnym tego słowa znaczeniu. Artysta nie zadowolnił się konwencjonalnym pseudo-bizantyzmem, zwykłym w tego rodzaju pracach. Pojął głębiej swe zadanie, wiedząc, iż w każdym stylu po zarzemieślniczą formułą jest jeszcze duch twórczy, zawsze młody i silny, ta cząstka wszechświatowego piękna, co łączy wszystkie epoki i kierunki artystyczne; przytem, będąc jak nikt inny znawcą rusko-słowiańskiej przeszłości, jął two-

rzyć z natchnienia, jak ongi szczerze religijni malarze.

O dziwo! Jego postacie myślą i czują, owiewa je urok zamierchłej przeszłości i średniowiecznego mistycyzmu. W nich żyje ów sławny, omal bajeczny stary Kijów z przed najścia na Rus mongolów, w blaskach bohatersko-słowiańskich.

Tym duchem bohaterskim przejął się Wasnecow i teraz na wystawie swych dzieł w Petersburgu, wcielił go w cały szereg obrazów i szkiców, wzięwszy za temat epopeję wielkoruską. Można jej nie znać; niektóre jej typy dla wielu mogą być obcymi, a jednak artysta jest tak szlachetnym i szczerym w swem narodowym poczuciu, iż porywa za sobą widza i uczy rozumieć poezję swego ludu. Naprzykład największy z obrazów przedstawia trzy główne postacie baśni wielkoruskiej: a więc w środku Ilja Muromic, olbrzym spokojny, koń jego czarny, ogromny, jakby wrosł w ziemię. To symbol siły żywiołowej, nieubłaganej i bezwiednej. Obok Dobrynia Nikitycz na dzielnym białym rumaku, dobywa już napół miecza na obronę ojczystej granicy. To pierwiastek słowiańsko-rycerski, chrobry i łatwowierny, chciwy nie zdobyczy, lecz sławy. A oto i trzeci, strojny i gładki Alosza Popowicz, wytwór bizantyńskiej chytrłości i dworactwa. Z mocarza Ilji skorzysta, Dobrynię oszuka, wroga nie spotka wstępny bojem, jak tamci, pierś z pierśią, on nań strzałę wypuści—zdaleka.

O zaletach techniki malarskiej rozwodzić się, wobec dzieł takiego mistrza jest zbytecznym; wszystko malowane przepysznie. Co do sposobu jednak wyrażania podobnych tematów mogą być różne zdania: u Wasnecowa bajka, fantazja ludowa, jest traktowana—powiedziałbym—za realnie, stając się przez to jakby raczej upamiętnieniem jakiegoś dziejowego wypadku, zapisanego w kronikach ze ścisłością protokołu. Lecz takie lub inne pojęcie przedmiotu, jako zależne w zupełności od temperamentu artysty, może być tylko postronnie zaznaczonym, nie zaś krytykowanym.

Wśród innych różnorodnych a zawsze pięknych dzieł na tejże wystawie, jakież sympatyczny krajobraz: „Zacisze“ w szarej, mglistej powłoce smętnej poezji. Dalej mały obrazek: „Trzej gęślarze“ z całą prostotą ludowej pieśni. Albo ilustracje do „Kupca Kałasznikowa“ i „Oprycznika“ Lermontowa. Słowem wszędzie, bodaj w najmniejszym szkicu, widnieje wielkie znanstwo, silny talent.

Petersburg.

Tadeusz Dmochowski.

W SETNĄ ROCZNICĘ URODZIN FR. WŁAD. CZELAKOWSKIEGO

«Jeżeli czecha zapytasz, kto był Czelakowski, to ci z równym zapałem udzieli odpowiedzi, jak polak zapytany o Mickiewicza,—nie idzie zatem, aby Czelakowski był Mickiewiczem, ale u Czechów między wszystkimi poetami ma on największe uznanie i miłość». Tak pisał w r. 1862

J. F. Nowakowski w «Kółku domowym», podając wiadomość o życiu i działalności Czelałkowskiego, jak na owe czasy bardzo dobrą. Po latach blisko czterdziestu pogląd Czechów na działalność i znaczenie Czelałkowskiego w szczegółach uległ zmianie, w miarę postępu i rozwoju olbrzymiego ich literatury, ale w ogólności jest ten sam. Czelałkowski «ma uznanie i miłość», chociaż nie mogąc porównać go z Mickiewiczem, porównalibyśmy go może trafniej z Brodzińskim, z którym ma wiele rysów wspólnych.

Nie tu jednak trzeba szukać rysów do charakterystyki Czelałkowskiego. Trzeba przede wszystkim pamiętać, że czyny jego i działalność przypadają na pierwszą połowę bieżącego stulecia, na czasy odrodzenia narodowego a dzwignia się literackiego Czechów, na czasy Kollara, Dobrowskiego, Jungmana, Szafarzyka, Hanki, którzy z niczego stworzyli czeską literaturę i poważnej wiedzy czeskiej nadali trwale podstawy. Wszystko, co się przyczyniało do budzenia poczucia narodowego, było witane mile, jeśli nie z entuzjazmem, choćby nawet formą niezbyt celowało, choćby nawet nie było zupełnie zgodne z prawdą. W tej pracy staje uczone obok poety i filolog obok literata, co więcej—w celu przyspieszenia budowy gmachu ten—sam pracownik cegłę robi i cegłą buduje, zarówno chwytając w rękę kielnię i topór ciesielski, bo na podział pracy niema czasu i ludzi niema w dostatecznej ilości. Tem się tłumaczy praca Jungmana na polu grammatycznym i literackim, Hanki literackim i starożytniczym, a Czelałkowskiego działalność poetycka i naukowa.

Nietylko Czechy, ale cały świat słowiański zostawał wówczas pod czarownym wpływem pieśni rękopisu Królodworskiego, przez Hankę rzeżkomo odnalezionego. Któż się będzie dziwił, że Czelałkowski, wzięwszy lutnię w rękę, uderzył w podobne tony. Czuć to już w pierwszym zbiorku jego utworów p. t.: «Poezje różne» («Smiszené basnie», 1822), zwłaszcza zaś w «Odgłosie pieśni ruskich» (1829) i «Odgłosie pieśni czeskich» (1840). O tych dwu ostatnich utworach, jedynych w swoim rodzaju, mówi poeta Machar («Nasze doba 1899», zeszyt 5): «Ta książka (Odgł. p. ruskich) jest tak żywa, ma takie świeże barwy, jakby to była nowość ostatniego tygodnia... a ta żywotna siła i woń równa, jak przed laty siedmdziesięciu, waży w dziele poetyckim bardzo wiele. Zapewniamo mię, że można je postawić obok znanych Lermontowa «Pieśni o carze Iwanie Wasylewiczu». Czelałkowski zwiódł krytykę, nazwawszy dru-

gie swoje dzieło «Odgłosom pieśni czeskich». On wykonał o wiele więcej. Stylem ludowej pieśni odtworzył on cały szereg rzeczywistych, żywych postaci, pochwylił życie ludu we wszystkich fazach, dał jego czasy język, pozwolił mu wyśpiewać zżyzoty i radość, tęsknoty i sny, nadzieje, wspomnienia, nastroje i bole. Czech cały z jego wiarą, zabobanami, z kalendarzem swoim stał przed nami, z ciałem, krwią i duszą. Tą plastyką właśnie różnią się pieśni Czelałkowskiego od pieśni ludowej, która jest uczuciowo, nastrojowa; dlatego wzniósł się Czelałkowski ponad wszystkich, którzy naśladowali pieśń ludową». Zgadł nie dziw, że z jednej strony pieśni jego stały się popularne, stały się własnością całego narodu, z drugiej, że w dziejach rozwoju czeskiej poezji waży wiele, bo on sam, stojąc w pierwszych utworach u kolebki czeskiej poezji, potrafił przebyć wiele granic i przeskoczywszy wiele przepaści w niewielu latach stanąć u szczytu doskonałości. Na co się w innych literaturach składają pokolenia i nad czem pracują całe szkoły poetyckie, to wszystko Czelałkowski w krótkim czasie i w stosunkach nieprzyjaznych wykonał sam na sobie. Wziął w rękę poezję czeską jako niemowlę, a oddał ją następcom jako pełnego sił młodzieńca, rwącego się do męskiego czynu.

Od poezji, i to takiej, jak Czelałkowskiego, łatwe przejście bez przeskoku do jego wydania pieśni ludowych, czyli, jak to dziś mówią, do folklorystyki. Już w dobie studiów szkolnych rwał się do tego Czelałkowski, nie ulega też wątpliwości, że pieśni ludu w oryginalnym brzmieniu były dlań źródłem artystycznej twórczości. Czując wartość podobnych zbiorów, układa, co sam zebrał, pomnaża to zbiorem Szafarzyka, udzielonym mu przez Hankę i wydaje w r. 1822 tom I «Ludowych pieśni słowiańskich», dedykując je Hance. Za pierwszym poszedł wkrótce tom II (1825), poświęcony Brodzińskiemu, a w r. 1827 tom III, poświęcony Wukowi-Karadziejowi, zasłużonemu zbieraczowi pieśni serbskich. W tym samym roku ukazał się jeszcze zbiorek «pieśni ludowych litewskich», a już po jego śmierci «Zbiór przysłówi słowiańskich» (Mudroslovi naroda slovanskeho v prisloviéh).

Niedostatecznie jeszcze oceniono działalność Czelałkowskiego na tem polu. Nie był on wolny od błędów, jakie popełniali współcześni jemu zbieracze pieśni, a między innymi od przerabiania języka ludowego na literacki, ale miał tę nad innymi wyższość, że przekładając np. pieśni innych ludów słowiańskich, daje tekst oryginalny obok, a przekład stara

się uczynić jak najwierniejszym. Uczył to, jak sam w przedmowie wyjaśnia, nie tylko aby spłacić dług ówczesnemu kierunkowi romantycznemu, szukającemu odrodzenia w pieśni ludu, ale dla zachowania charakteru narodowego, który, podług jego mniemania, kryje się w pieśniach ludowych. «Gdy słowianie będą mieć wszystkie to klejnoty razem zebrane, zabłysnie z nich niepospolity charakter tego szczepu, bo, podług mego zdania, nie może być lepszego i wspanialszego zwierciadła narodu, jak jest pieśń ludowa».

Przez wydawanie i tłumaczenie pieśni wszystkich narodów słowiańskich, przez udział w ruchu literackim ogólnym, przysposobił się Czelakowski praktycznie do porównawczych studjów języków słowiańskich. On, który pierwszy u Czechów zwrócił uwagę na wartość pieśni ludowych, wskazuje również na doniosłość języka ludowego, zbiera sam dopełnienie do «Słownika» Jungmanowego i zachęca do pracy w tym kierunku, dojrzawszy bystrym okiem, że niejedyn trafny wyraz kryje się w zakątkach, jak rzadka roślina.

Kiedy został profesorem języków słowiańskich, najpierw na krótko w Pradze, potem, po przerwie, na dłużej we Wrocławiu, i znowu w Pradze po raz wtóry, napotkał tak głębę nieuprawioną, ani nawet do uprawy nieprzygotowaną, iż musiał sam wszystko to robić. Chcąc podać słuchaczom do ręki wzory języków słowiańskich, opracował «Vseslovjanske počatečne eteni», 2 tomy (polskie i rosyjskie), pracował nad etymologicznym słownikiem języka czeskiego, zbierał materiały do ogólnosłowiańskiej gramatyki, jak i do każdego z języków z osobna, — oddawał się wreszcie ze szczególnem zamiłowaniem studjom resztek języka połabskiego. Z prac tych, częściowo dokonanych, tylko «Odczyty o porównawczej gramatyce języków słowiańskich» («Čtení o srovnávací manuieci slovanské») wydano z posmiertnych rękopisów, a zdaniem Szafarzyka, wielka szkoda, że praca ta niedokończona, bo prócz summiennie zebranego materiału, mieściła w sobie wiele myśli doniosłych.

Dla celów praktycznych wydał podręcznik ortografji czeskiej, dla szkół: wypisy z literatury czeskiej i książeczki do czytania.

Zwieńczenie krótkie (1799 — 1802) w warunkach bardzo nieprzydatnych nie pozwalały mu dokonać więcej, nie pozwoliły mu choćby częściowo spełnić tego, co zamierzał na pożytek i chwałę swego narodu: ten rodziców niezamożnych — ojciec jego był cieślą — ze Strakonice, w krainie poszumawskiej, za-

żył dość niedostatku jeszcze w latach szkolnych w Budziejowicach i Próku, później w Pradze. Wydalony ze szkół z powodu czytania «kacerskich» książek Husa, przeniósł się do Linca, a gdy mu w Pradze zabroniono odbywać studia uniwersyteckie, kształcił się dalej prywatnie, przebywając w kole takich ludzi, jak Hanka, Jungman, Dobrowski, Bolzan. Miał zamiar szukania stanowiska w Rosji, miał nawet wstąpić do szkoły wojskowej, ale służba narodowi zdała się mu być pierwszym obowiązkiem. To tem starał się jeszcze później o miejsce nauczyciela w Ołomuńcu, ale go nie dostał.

Skazany na gorzki chleb literacki i dziennikarski, liczył do najszczęśliwszych owe lata, które spędził w redakcji urzędowego dziennika «Pražských Novin» z literackim dodatkiem «Českou Pčelou» (Czeska Pszczoła); a gdy jeszcze w roku 1835 został supletem języka i literatury czeskiej w uniwersytecie, uważał ten uśmiech losu za coś trwalszego, założył własne ognisko rodzinne. Niebawem, pozbawiony i redaktorstwa i katedry, zarabiać musiał na utrzymanie rodziny przekładaniem na język czeski — kodeksu karnego! Miał być powołany z Hanką i Szafarzykiem na bibliotekarza do Petersburga, ale i to spełzło na niczem; przyjął tedy podobne miejsce u hr. Kińskiego. Po śmierci przyjaciela Chmieńskiego i matki, uśmiechnął się znowu los do Czelakowskiego: powołano go na profesora filologii słowiańskiej do Wrocławia, ale zaledwo tam się zainstalował, stracił dziecię, później żonę, a i jako profesor walczył zrazu z jakąś niechęcią słuchaczy. Zdarzało się, że na ten lub ów jego wykład ani jeden nie zapisał się słuchacz; wogóle miał ich nie wielu; najwięcej jeszcze miał Polaków z Poznaniańskiego, zwłaszcza gdy wykladał polską gramatykę. Wobec takich stosunków uważał za zbawienie powołanie go w roku 1849 do Pragi. Nieba-

wem traci znowu dziecko i drugą żonę, którą przed paru laty był pojął, i, złamany, sam wkrótce rozstaje się z życiem — 5 sierpnia 1852 roku.

Z synów jego Jarosław jest profesorem botaniki na uniwersytecie, Jaromir profesorem historii prawa.

Obok Kollara stoi Czelakowski jako rzecznik wspólności słowiańskiej, którą jednak dalej niż Kollar posuwał. Żył między Jungmanem a Dobrowskim, więc nie mógł nie być słowianofilem, lubo politykiem nigdy nie był, a jego myśli o różnych zdarzeniach współczesnych, w korespondencji do przyjaciół wyrażone, nie mogą dać jasnego jego dążeń obrazu. Jedno jego zdanie jest godne pamięci, bo świadczy o głębokiem poczuciu idei chrześcijańskiej:

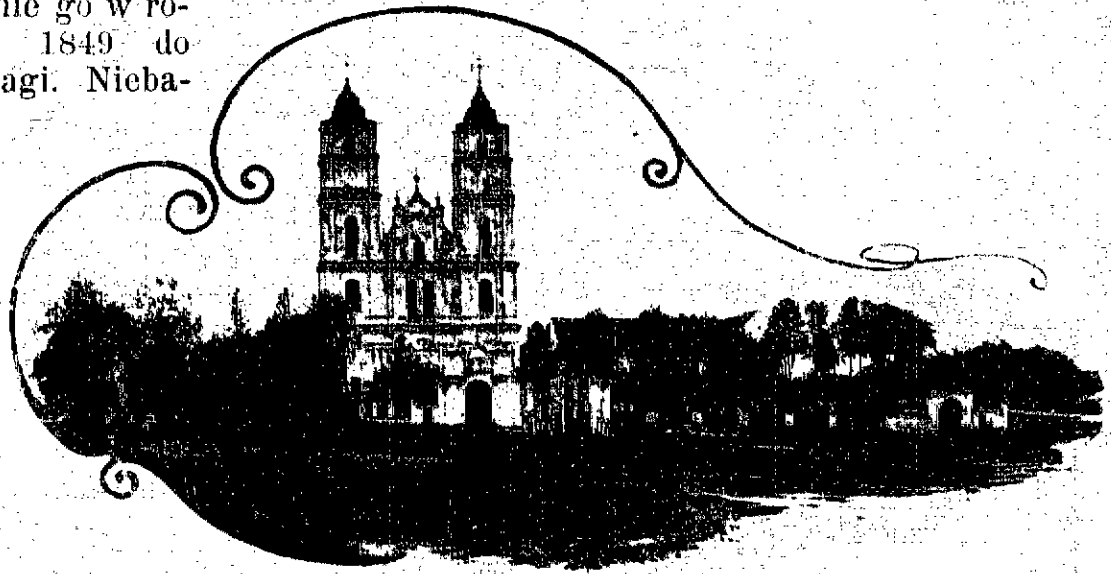
«Miłujmy naród swój bez nienawidzenia innych».

Za miłość odplaca mu naród miłością. W dniu 7 b. m. uroczystie obchodzono pamiętkę jego urodzin zarówno w Pradze, jak i w innych miastach na prowincji. Czasopisma czeskie przepełnione są artykułami o nim.

Wspomnieliśmy powyżej o dedykacji Brodzińskiemu 2 tomu pieśni słowiańskich. Jaki stosunek łączył Czelakowskiego z naszym poetą, z Kollatajem (?), Lindem, Korytką, których listy miały się znajdować w papierach po Czelakowskim, dotychczas nie wyjaśniono, bo brak do tego źródeł. Ze się zajmował literaturą polską, dowodzi przekład «Agay-Hana» Z. Krasieńskiego i wyciątków z literatury polskiej w «Początkowem czytaniu»; przeciwnie u nas Czelakowskim zajmowano się mało i, oprócz przekładu «Odgłosu pieśni czeskich» przez Al. Szukiewicza (Wrocław, 1840), innych przekładów jego utworów nie mamy.

R. Zawiliński.

Praga.



KOŚCIÓŁ W AGONIE, w gub. witebskiej, wzniesiony w 1780 r. przez Dominikanów. Obok klasztor, liczący obecnie sześć zakonników-emerytów, prócz księży, czasowo przebywających na penitencji.

STOWARZYSZENIE DZIENNIKARZY.

Z ROZMÓW I WRAŻEŃ.

Lwów, 23. marca.

Cóż dziwnego, że dziennikarz czuje wstępną do wszystkiego, co bodaj w naj-słabszym stopniu pachnie reklamą? Przecież codziennie ociera się o nią z racji swego powołania. Z tego powodu prawdopodobnie p. Liberat Zajączkowski, prezes Towarzystwa dziennikarzy we Lwowie, gdy się zjawił u niego z notatką i ołówkiem w ręku, przyjął widmo „interviewu“ z nieklamaniem niezadowolonym i zamiast porozmawiać ze mną o tem, co dla mnie chwilowo stanowiło kwestję—napisania artykułu, wypowiedział tylko swój pogląd na „reklamę“. A ja chciałem kolegom warszawskim zaprodukować sąd naszego prezesa w sprawie, która ich teraz tak gorąco obchodzi. Skoro jednak p. Zajączkowski kategorycznie odzegał od siebie widmo interviewu, z rezygnacją schowałem notatkę i ołówek do kieszeni i... rozpocząłem zwykłą pogawędkę na temat bieżących spraw Towarzystwa dziennikarskiego, którą streszczam poniżej.

— Ja sam—mówił p. Zajączkowski—dopiero teraz będę mógł zaokrąglić sobie pogląd na nasze Towarzystwo. Skończyliśmy pięć lat istnienia. Był to okres konsolidowania się, zbierania sił i dopiero dziś zaczniemy właściwie działać. W połowie kwietnia odbędzie się walne zgromadzenie, które ja uważam za bardzo ważne, przełomowe. Wiadomo panu, że kiedy Towarzystwo zakładane było w lutym r. 1893, postanowiono w statucie, iż w stan czynny wstąpi po pięciu latach rozwoju. Właśnie się one skończyły, lecz na ostatniem zebraniu członków podniosły się głosy, ażeby to pięcioletnie przedłużyć jeszcze o lat pięć, tak, iż okres konsolidowania się trwałby do r. 1903. Najbliższe walne zgromadzenie ma właśnie zdecydować o tej zwłoce, która oczywiście wymaga ustawowej zmiany statutu. Tymczasem zaś wydział odbywa ciągle posiedzenia i przygotowuje materiał do obrad nad tą sprawą i nad wielu innymi. Jesteśmy obecnie—jak mówią Niemcy—*im Werden*, w chaosie starania się i dlatego nie pozytywnego nie mogę powiedzieć.

Do słów prezesa dodaję w tem miejscu, że większość dziennikarzy jest za tem, ażeby Towarzystwo zaczęło działać czynnie już teraz i do zmiany statutu wobec tego prawdopodobnie nie przyjdzie. Część bieżących dochodów, około 60 proc., dostałby do rozporządzenia wydział na wypadek, gdyby się okazała potrzeba udzielenia emerytury, wsparć doraźnych i t. d. O ile kwota zarezerwowana na ten cel nie wyczerpie się, przelana zostanie z końcem roku do funduszu żelaznego, który jest nienaruszalny.

P. Zajączkowski mówił dalej:

— Materjalnie stoimy cudownie. Majątek Towarzystwa wynosi przeszło 40 tys. zł. Corocznie przybywa 7—8 tys. zł. Mając tak silną podstawę finansową, możemy przystąpić do urzeczywistnienia także wyższych zadań.

— Moralnych? Jakby je pan prezes określił?

— Cóż można na to odpowiedzieć kon-

kretnego? To jest szerokie pole dla fantazji, ale ogólnikowo dałoby się streścić w życzeniu, ażeby korporacja nasza wywalczyła szacunek dla stanu dziennikarskiego w społeczeństwie. Bo tu niema się co ludzi. Stosunek prasy do ogółu to nie romans, ale niestety często wojna. Społeczeństwo nie lubi dziennikarzy. Jesteśmy narodem, lubiącym patenty, a któż daje patent dziennikarzowi? Przed kim zdawał egzamin, kto go wybrał? Kim jest wogóle dziennikarz? Wedle jednoznacznej opinii publiczności—samozwańcem. Pewnego dnia zjawia się ktoś, przedtem nieznanym i bez nieczyjzego upoważnienia „z urzędu“ powiada sobie: „Teraz będę mówił“—i mówi głośno, z trybuny, z której daleko słychać. Jeżeli mówi z talentem, to go słuchają, ale lubią go rzadko i mają dla niego lekceważenie. Otóż takiemu stanowi rzeczy powołane jest położyć kres Towarzystwo dziennikarskie. Dopóki chodziliśmy luzem, królowa opinia patrzyła na nas z wielkopańską wyższością. Tej damie trzeba czemś zaimponować, a nie tak nie imponuje, jak silna organizacja. To samo tyczy się nas samych, na wewnątrz. Na kwietniowem walnem zgromadzeniu ma dojść do skutku stworzenie syndykatu dla zatargów pomiędzy dziennikarzami. Syndykat taki proponowano już dawniej, ale wtedy nie miał on jeszcze racji bytu. Towarzystwo było słabe, ubogie—i, co za tem idzie, bez egzekutywy. Teraz, kiedy coś znaczy i kiedy członkom zależy na korzystaniu z jego dobrodziejstw, głos jego mieć będzie zupełnie inne znaczenie. Syndykat złatwiać będzie spory tylko w takim razie, gdy obie strony poddadzą się z góry jego wyrokowi.

Tyle powiedział p. Zajączkowski. Wyrzucenia jego były natury czysto prywatnej, a ogłoszenie ich jest wyłącznie moją winą. Członek wydziału i inicjator zawiązania Towarzystwa, współredaktor „Dziennika Polskiego“, p. Edmund Kolbuszowski, z którym następnie rozmawiałem, dodał jeszcze:

— P r ó c z mnie, do twórców Towarzystwa należeli: Bronisław Laszkownicki i Antoni Popławski. Pierwsza myśl padła w r. 1891. Schodziła się wtedy grupka dziennikarzy co wieczór w restauracji Warszawskiego hotelu. Tam—mówił p. Kolbuszowski z uśmiechem—trzebaby obok kolorowych reklam piwa przybić pamiątkową tablicę. Urodziliśmy się wesole, bo przy kieliszku. Przy narodzinach byli także dwaj war-

szawscy dziennikarze wtedy mieszkający we Lwowie: dr. Jan Bleszyński i Adam Jabrowski. Z początku były małe trudności ze zredagowaniem statutu, ale się nie nieczem wobec takiego przewlekania sprawy, jakie bywało za naszych poprzedników. Bo i oni przed jakimś dwadzieścia laty projektowali zawiązanie Towszystwa dziennikarskiej. Czynni byli przede-wszystkiem Jan Lam i Agaton Giller. Lecz klócili się o statuty tak długo i tak wytrwale, że ostatecznie rzecz spozła na niczem. My, młodzi, popisaliśmy się lepiej i nareszcie stworzyliśmy warunki, w których dziennikarz może z otuchą patrzeć w przyszłość.

Do powyższych uwag prezesa Towarzystwa dziennikarzy i jednego z inicjatorów tego związku muszę dodać dla ilustracji, iż członkowie prasy lwowskiej odznaczają się w stosunkach ze sobą wyjątkowem koleżeństwem, którego nie zna wcale Kraków. Każdy dziennikarz krakowski, gdy przybędzie tutaj, nie może się nadziwić, widząc, jak swobodnie rozmawia współpracownik pisma radykalnego z kolegą z redakcji zachowawczej. W życiu towarzyskiem nie noszą dziennikarze lwowscy żadnych barw, nie są sekcjarzami i dlatego łatwiej zrozumieć interes swego stanu.

Pełka.

KWARTET POLSKI.

Rok minął od chwili, gdy w pięknej sali Towarzystwa wioślarskiego w Warszawie po raz pierwszy wystąpiło czterech artystów polskich, którzy poświęcili się z zapalem muzyce pokojowej (kameralnej) i na tem polu doszli do wyższego już stopnia zbiorowego wirtuozyzmu. Muzykalny nasz ogół powitał gorąco zjawienie się pierwszego kwartetu polskiego. Artystyczne pole działalności dla tej czwórki otwarte jest szeroko—nigdzie bowiem niema u nas kwartetu stałego, któryby wyspecjalizował się w obranym kierunku, jakkolwiek zwołeni-

ków muzyki pokojowej ma u nas wszędzie; powitało też kwartetistów naszych z sympatycznością, a całoroczna ich praca dowiodła, że mają talent, umieją skutecznie osiągnąć cel zakreślony i dzisiaj stanowią już ciało zbiorowe, wyćwiczone doskonale; artyści są dobrze zgranymi i mogą się pokusić o efekt interpretacji, istotnie podniosłej i harmonijnej.

Pierwszą skrzypce w kwartecie dzierży pan Jan Jakowski, profesor konserwatorium warszawskiego, urodzony w 1867 r., uczeń Wł. Górskiego i Barcewicza. Na drugich skrzypcach gra p. Aleksander



KWARTET POLSKI

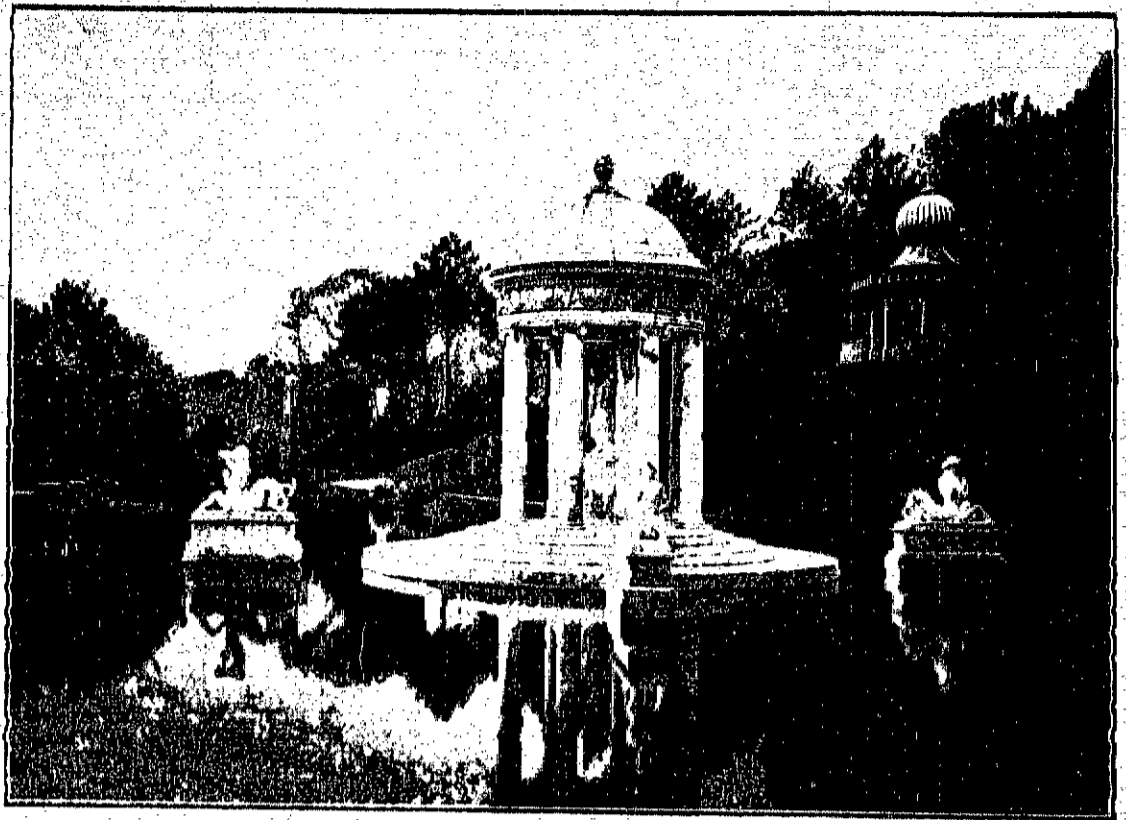
Paschański, Melcer, Blejn, Jakowski.

Klein, wychowaniec konserwatorium warszawskiego z r. 1880, uczeń Jakow-kiego i Barcewicza. Trzeci członkiem kwartetu jest p. Józef Melcer, najmłodszy ze znanej rodziny muzycznej, której przewodniczy kompozytor-laureat z konkursu berlińskiego i Paderewskiego. Pan Józef Melcer, urodzony w 1873 r., ukończył gimnazjum w Kaliszu i studiował prawo w Warszawie; w muzyce kształcił się pod kierunkiem Barcewicza i Hanickiego. Wiolonczelistą kwartetu jest p. Konstanty Paschalski, urodzony w r. 1860 w Radomiu. Od r. 1870 kształcił się w konserwatorium warszawskim pod przewodnictwem Górskiego. Ośm lat (1882-1890) należał do składu wielkiej orkiestry w Warszawie, potem zaś poświęcił się pedagogii artystycznej. Panu Paschalskiemu zawdzięczać należy powstanie kwartetu, następnie zaś jego organizację i sprężystość rozwoju. Oprócz Warszawy, kwartet polski występował z powodzeniem w Radomiu, Kielcach i t. d.; obecnie udaje się do Wilna, Petersburga etc. W repertuarze kwarteciści, których wizerunek załączamy, posiadają szereg dzieł pierwszorzędnej wartości i wykonywają je z rzeczywistym artystycznym.

WARSZAWA.

Ad. D.

SŁYNNNE WIDOKI.



VILLA PALAVICINI. IL TEMPIO DI DIANA.

Willa Palavicini w Pegli na włoskiej Riwierze należy do najslawniejszych miejsc, pociągających ku sobie turystów. Obok Genui, w Pegli (ulubionem miejscu pobytu Płoszowskiego) margrabia Palavicini urządzać kazał na pustych przedtem skalach przepyszny ogród, pełen zieleni—dzięki klimatowi Riwieri—przez całą zimę. Rycina nasza przedstawia „świątynię Djany“ w znanym tym parku.

OŻYWCZY POWIEW

Wychodźstwo ludu polskiego za Ocean rozdzielić można na dwie wielkie grupy, różniące się między sobą nie tylko geograficznie, ale i zasadniczo: sposobem dalszego życia naszych wychodźców na nowych ziemiach. Ludność rolnicza, emigrująca do Ameryki, o ile zwraca się do południowej jej części, a przede wszystkim do Parana w Brazylii, osiada tam znów na roli i tworzy wieś i osady; w Stanach Zjednoczonych chłop nasi stają się robotnikami fabrycznymi i osiadają po miastach, dzieląc los tamtejszego proletariatu z tą tylko różnicą, że gorzej są płatni, znalazłszy robotę, niż robotnicy amerykańscy. Pierwsi wychodźcy polscy do Ameryki północnej tworzyli rolnicze kolonie (w Texas); później również jeszcze wydarzało się, że oddawali się uprawie roli (we Florydzie, w stanie New-York, w okolicach Stevenspoint w Wisconsinie i t. p.); działo się to jednak wyjątkowo, i wobec zmniejszającej się wolaż przestrzeni ziem, nie objętych w posiadanie, w przyszłości wydarzać się będzie jeszcze rzadziej. Więcej niż 90 procent naszych wychodźców w Stanach Zjednoczonych z rolników staje się robotnikami miejskimi.

Amerykański uczone i profesor ekonomii społecznej, Walter Wyckoff, postawił sobie za zadanie, na podstawie doświadczeń osobistych, obeznać się dokładnie z dotychczasową niedolą robotników miejskich i wiejskich w Stanach. W tym celu pracował kolejno po fabrykach i po fermach, i owoc swych spostrzeżeń ogłosił w broszurze pod tytułem: „Powiew zdrowego powietrza z fermy ojczystej“. Streszczenie tej broszury podajemy za „Gazeta Narodowa“.

Walter Wyckoff opisuje przybycie do Chicago:

„Zimnym porankiem wybrałem się w drogę, miałem około 49 kln. do zrobienia. Chicago zdawało mi się, niegdyś jako olbrzymie centrum ekonomiczne, a także jako ognisko myśli

ludzkiej, ze swymi kościołami, uniwersytetami, bibliotekami i muzeami. Rozmaite zagadnienia mnie tam oczekiwały. Wszyscy „bez roboty“ rzucili się w tę stronę. Tysiące zbuntowanych przeciwko porządkowi społecznemu, których mowa nawet dla mnie jest tajemnicą, walczą tam o kawałek chleba. Ubodzy nakoniec, prawdziwi ubodzy, zagrożeni śmiercią głodową, zniżają coraz bardziej cenę pracy, która ich zaledwie wyżywi. Dla nich jedynym zagadnieniem społecznym jest... nie umrzeć z głodu“.

Nakoniec, zmęczony i głodny, bez centa w kieszeni, W. dociera do miasta. Budują tu wielką ilość nowych budynków, mających pomieścić przybywających na wystawę światową. Wyckoff chodzi przez dwie godziny od jednego do drugiego, prosząc o robotę. Nigdzie go nie chcą przyjąć. Deszcz ze śniegiem zaczyna padać. Przemokły i skostniały z zimna, Wyckoff przyjmuje z radością zaproszenie jakiegoś młodego człowieka na wykład „ewangeliczny“. Tam w sali jest przynajmniej sucho i ciepło. Na nieszczęście każdy wykład, choćby najdłuższy, ma swój koniec i trzeba znowu wyjść na deszcz i zimno.

Przy wyjściu zawiera znajomość z jakimś towarzyszem niedoli, rzemieślnikiem, także szukającym pracy. Teraz idą wspólnie, wstępując po drodze do knajpy niskiego rzędu, aby się ogrzać przez chwilę, dopóki kelner nie wyprosi gości, nie „konsumujących“. Jakaś wesoła panienska, przejęta litością na widok dwóch biedaków, przyczajonych w bramie, daje towarzyszowi monetę, ostatnią, jaką posiadała.

Wyckoff nie chce z tego zrobić użytku, ale mniej skrupulatny towarzysz kupuje sobie jaki taki posiłek, a potem, jest już północ, prowadzi go na nocleg wspólny... do aresztu policyjnego, gdzie

wzdłuż obszernego korytarza śpią na ziemi setki ludzi.

To jest jego pierwszy dzień w Chicago; nazajutrz znajduje chwilowo zajęcie, za które płacą po pół dolara.

— Będziemy jedli, będziemy jedli!—wola z uniesieniem jego towarzysz i Wyckoff w słowach wzruszających opisuje spożycie tego posiłku po dwudniowym głodzie. Szukanie pracy zaczyna się na nowo; jego towarzysz, dobry rzemieślnik, prędzej znajduje stałą robotę. On zaś błąka się po ulicach, rzadko znajdując chwilowe zajęcie. Zaczyna tracić nadzieję i odwagę, rozumie teraz dobrze tego nieszczęśliwego, który tłucze kamieniem okno wystawy sklepowej, ażeby dostać się do więzienia, gdzie ma przynajmniej pożywienie i dach nad głową. Spotyka przyjaciela na ulicy; gdyby mu się dał poznać, jego nędza skończyłaby się natychmiast, ale jest człowiekiem energicznym, postanawia dalej prowadzić swoją próbę.

Opisy tej nędzy, którą spotyka na swej drodze, zapełniają jego dziennik; tu biedacy wydzierają sobie pracę z wielkich magazynów konfekcji, pracę o zapłacie tak niskiej, że nie wystarczy na utrzymanie, tam nędzarze pożerają oczyma materiały żywności, wystawione za szklę. Żal ścisła mu serce, gdy patrzy na wychudłe, już postarzałe twarzyczki małych dzieci.

Oto dwie dziewczynki stoją koło skrzynki, napelnionej odpadkami z jakiejś restauracji, resztkami mięsa, chleba i jarzyn, pomieszane razem ze skorupkami jaj i kośćmi. Starsza małemi rączkami, drząc z zimna, wybiera najlepsze kawałki z tego obrzydliwego zbiornika. Wyckoff dowiaduje się, że cała rodzina żyje z odpadków, zbieranych w ten sposób do starego koszyka. Bierze na ręce mniejszą dziewczynkę i odnosi do

nędznej izby, gdzie obok pijaka, śpiącego na kupie galganów, nieszczęśliwa matka napróżno usiłowała utulić płacz mizernego dzieciątka.

— Ciesz się, mamie, będziemy mieli na wieczór! — woła starsza dziewczynka, pokazując napelniony koszyk.

Wypadkiem tylko pomiędzy tymi nieszczęśliwymi, napróżno szukającymi roboty, Wyckoff znajduje Amerykanina; zwyczajnie są to wychodźcy europejscy: włosi w bardzo wielkiej liczbie, szwedzi, norwegowcy, Rosjanie, Niemcy, chodzący całymi kupami, ale najprędzej znajdujący robotę, rzadko kiedy Francuzi, tysiące Irlandczyków, czasem jakiegoś Anglika i wielu Polaków. Każdy wielki parowiec przywozi do New-Yorku mnóstwo tych wychodźców obdartych, prawie zawsze bez znajomości jakiegoś języka, rzemiosła i bez grosza.

Ciężba ta nie chce docierać aż do obszernej błoni zachodu, gdzie każdy, chcący pracować, znajdzie pracę, ciężką bezwzględnie, ale zdrową i zapewniającą mu egzystencję. Prawie wszyscy ciśną się do wielkich miast, już okropnie zapchanych, gdzie tylko pierwszorzędną pracę znajdzie dobry zarobek, a wszyscy mniej zdolni i leniwi bez litości są odpędzani.

Nakoniec Wyckoff znajduje stałą robotę w fabryce maszyn rolniczych. Ma teraz codziennie obiad i śpi w porządnym łóżku. Czuje się prawie milionerem i ma czas obejrzeć się wkoło siebie. Robotnicy tej fabryki, jeżeli są wprawni, zarabiają od 75 do 100 franków na tydzień. Są to po większej części Amerykanie, kilku Niemców i Szwedów. Bardzo pilni przy robocie — nie są jednak oszczędni i wydają prawie wszystko, co zarobią. Wyckoffa, człowieka bardzo religijnego, razi ich obojętność w rzeczach wiary. Kilku katolików chodzi na mszę; protestanci nie troszczą się o kościół. Towarzysz jeden, któremu robi z tego powodu uwagi, odpowiada mu:

— Nie chcę iść do misji, założonej dla ubogich, a bogaci, nawet dla modlitwy, chcą być pomiędzy sobą. Powiadasz, że mogą wejść do ich kościołów, ale byłbym tam tylko tolerowany i czułbym się intruzem, ponieważ nie mogę płacić za swoje miejsce.

Wyckoff odwiedza kościół w jednej z najbogatszych dzielnic. Przy nim panie jakieś zajmują ławki, których cena wynosi od 1—8 tysięcy franków na rok. Publiczność niezmiernie elegancka napelnia kościół, wyborna muzyka się odzywa. I cóż ci bogaci — mówi autor — których tualeta sama kosztuje sumę, dostateczną do utrzymania ubogiej rodziny, którzy przychodzą tu po dobrem śniadaniu, co oni mogą wiedzieć o troskach ubogich, dla których zaspokoić głód, sprawić odzież i mieć zapewniony nocleg jest często niedoścignionym ideałem?

Wyckoff zmienia swe zatrudnienie i jest zajęty przy robotach ziemnych wystawy. Czasy nędzy minęły już stanowczo. A jednak nie dla wszystkich. Przy nim odgrywa się następująca scena. Człowiek jakiś prosił o pracę. Wyckoff znalazł go, był to Żyd rosyjski, obciążony rodziną. Dozorca już go przyjął, gdy spostrzegając jego bladeść, kazał mu od-

winać rękaw — ukazało się nędzne ramię, wychudłe, bez widocznych mięśni. Żyd został odpędzony z przekleństwem. Mógł iść umrzeć z głodu wraz z żoną i dziećmi.

Życie i praca w miastach — wedle tego opisu — nie do pozazdroszczenia, a jednak nie należy jeszcze rozpaczć. Istnieją ogromne błonia zielone, fermy, do których zarazek się nie wkraśl, które mają dość sił żywotnych w sobie.

Autor opowiada w dalszym ciągu, jak z miast udaje się, wedle swego planu, celem poznania, na owe ogromne błonia zielone: prerje amerykańskie. Tam natychmiast znajduje robotę, pokazując mu pole do skoszenia, ziemniaki do okopania i radośnie robią mu miejsce przy stole wspólnym. Tak idzie z fermy do fermy, jego długa i bolesna próba zbliża się do końca. Wejście znów w swój świat właściwy, będzie używał przyjemności cywilizacji, ale, jako profesor socjologii, nie zapomni przeżytych doświadczeń, będzie mógł powiedzieć swym słuchaczom: „Wiem, bo widziałem“.

Fermy, gdzie teraz pracuje, prawie wszystkie mają jednakową historję. Bardzo trudne początki, grunta, które trzeba karczować, a często i bronić, potem dobrobytu szybki wzrost. Wartość ziemi potroiła się w ciągu 25 lat. Jedną z tych ferm W. opisuje szczegółowo. Farmer godzi go do roboty i posyła do kopania ziemniaków wraz ze swym młodszym synem, który w wolnych od roboty chwilach przygotowuje się do uniwersytetu przy pomocy siostry starszej, która zimą jest nauczycielką w sąsiednim mieście. Robota była ciężka, to się rozumie, ale robili ją razem. Córki w domu doły liczne krowy, właściciel sam ze swymi synami pracował na wyścigi z nimi. Potem kąpiel w rzece, pożywny wspólny obiad, nareszcie błogosławiony odpoczynek niedzielny.

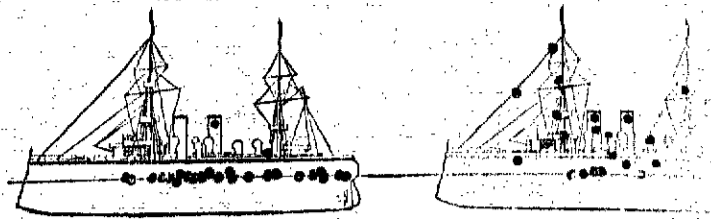
Z takich to ferm pochodzi większość najznakomitszych ludzi Stanów Zjednoczonych. Dopóki zbytek, choroba, tocząca Amerykę, nie dojdzie do ferm, dopóty w nich będzie rezerwa sił żywotnych kraju. Jedni synowie zostają przy roli, drudzy dążą, często z wielkimi ofiarami, na kolegi i uniwersytety i prawie zawsze wybijają się na pierwszy plan. W ich talencie jest jakby powiew powietrza świeżego i zdrowego „z fermy ojczystej“.

Taką jest mniej więcej treść broszury Wyckoffa.

NOWY REKORD.

New-York, 14 marca.

Pobicie „rekordu“ jest pasją Amerykanów. Nietylko innym we wszystkim dorównać, ale osiągnąć coś, czego nikt przedtem nie osiągnął, jest ambicją każdego prawdziwego Yankee'a. Ambicja ta uwidoczniła się na wszelkich polach: czy najwyższy dom wybudować? czy najszybszą posiadać lokomotywę i najdoskonalsze maszyny? czy największą ilość nierogacizny w jednej rzeźni w ciągu doby zabić? lub najliczniejszy meeting zebrać i t. p., zawsze Ameryka musi kroczyć na czele. Obecnie zadowolenie Yankee'ów jest tem większe, że pobicie rekordu



Flota amerykańska.

Flota angielska.

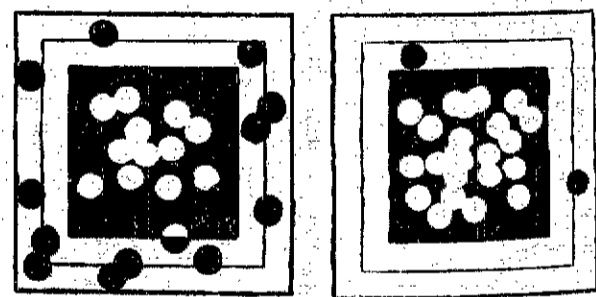
najnowsze dotyczy rzeczy tak praktycznej, jak celność strzałów armatnich na wojennych statkach.

Swłoz minister angielski Goesech zazał podniesienia kredytu na amunicję dla floty o miljon 600 tysięcy rb. Stalo się to za przykładem amerykańskim. Znane jest powiedzenie jednego z hiszpańskich admirałów: „Marnowanie prochu na manewrach jest wyrzucaniem pieniędzy“. Mała flota amerykańska „wyrzuciła“ rocznie około 2 mil. rb. na naboje, któremi ćwiczyło się w strzelaniu do celu. Rezultat wiadomy: w dwóch bitwach, w których zatopiono 8 hiszpańskich wojennych statków, Amerykanie mieli 1 człowieka zabitego i jeden okręt uszkodzony.

Zwróciło to uwagę na ćwiczenia floty amerykańskiej w czasie pokoju i ku zadowoleniu amerykańskiej miłości własnej, pisma angielskie ogłosiły porównanie celności strzałów floty amerykańskiej i angielskiej; o hiszpanach niema co wspominać tam, gdzie stoją przeciw sobie tacy rywale. Otóż, porównując celność najlepszych statków: „Texas“ i „Philadelphia“ (amerykańskie) i „Imperieuse“ (angielski), dochodzi się do przekonania, że Amerykanie dają podczas manewrów 92 proc. strzałów celnych, podczas gdy Angliacy tylko 50 proc.

Powyżej zamieszczona rycina przedstawia te rezultaty graficznie: strzały armatnie (amerykańskie i angielskie), dane podczas manewrów do umyślnie w tym celu ustawionych statków. Strzelano, płynąc z szybkością 8 węzłów, z odległości 3 do 6 tys. metrów. Zaaważać przytem należy, że znawcy uważają za najsukniejsze strzały, które godzą w nieprzyjacielski okręt na linii jego zaurzenia.

Rycina poniższa przedstawia wyniki, osiągnięte przez wspomniane statki przy strzelaniu do tarczy. Są one z poprzednimi zupełnie



Flota angielska.

Flota amerykańska.

pełnie identyczne: Angliacy mają strzałów celnych 50 proc., Amerykanie — 92 proc.

Wobec zacieśniających się coraz bardziej przyjaznych węzłów między Ameryką a Stanami, pisma tutejsze notują z zadowoleniem, że przykład, dany przez niestychany ten rekord amerykański, wyjdzie na korzyść Anglii. Wiadomo już, że Angliacy admirałowie: Harris, Rawson, sir John Hopkins i sir E. Seymour nakazali swym eskadrom ćwiczenia w strzelaniu według amerykańskich wzorów. Sens moralny, wylaniający się z ogłoszenia amerykańskiego „rekordu“, jest taki, że do rosnących wciąż kosztów na budowę nowych statków, państwa europejskie dodać jeszcze muszą równomierne zwiększenie wydatków na ćwiczenia swych artylerji.

Tak się przedstawia najnowszy amerykański podarek.

Wiedeń, 24 marca.

Wątek: losy powstania, zmienność stosunków. Spór niemiecko-czeski § 14. Rozmowa z posłem Englem.

△ Pisząc o stosunkach austriackich, trzeba zaiste zamienić pióro w przyrząd fotograficzny, by zdjęcie chwilowe, wciągnąć jak w kalejdoskopie zmieniające się, bodaj w lot pochwyć i przedstawić czytelnikowi, o ile chaos tych stosunków jest wogóle uchwytany. Rozluźnienie, rozprężenie wszystkiego w organizmie państwowym jest przy braku ludzi i myśli, zaiste zastraszającym. Czuć na każdym kroku, że wóz państwowy jest, jak ongi Apollina w roku Ikara, który puszcza go samopas na bezdroża, nie mając ani siły do kierowania nim, ani też żadnej przewodniej myśli, w jakim toczyć go kierunku. A i sam mądrości stanu jest osłabiony paragraf czternasty, którym od biedy zapycha się dziury najnieodzowniejszych potrzeb państwa, ale który w żaden sposób nie tylko nie może przynieść poprawy, lecz owszem, widocznie pogarsza tylko położenie. Dla złagodzenia rozbudzonych namiętności, dla usmierzania buntu niemieckiej obstrukcji jest ten paragraf, jak wogóle wszystkie dotychczas używane półśrodki, chyba ironją, albo raczej satyrą, wplecioną do rozgrywającej się tragedji państwowej. Rzeczy poszły za daleko, by półśrodki mogły się zdać na cokolwiek. One tam, gdzie konieczność trzeba użyć radykalnych środków, gdzie trzeba zmian, dosięgających zło aż do jądra, psują jeszcze bardziej wszystko i osmielają tylko rokosz niemiecki do brutalniejszego i zuchwalszego występowania.

Zwycięstwo węgierskiej opozycji — upadek barona Banffy'ego, dokonany w bardzo podobnych warunkach, jak dante dymisji hr. Badeniemu — jest przedewszystkiem busolą dla niemieckiej opozycji w Austrii. Wszak patrząc na Węgry, ma ona żywy przykład przed oczyma, iż tam zwyciężono bezwzględnością i brutalnością, że to w danych stosunkach środek prowadzący do celu — dla czegoż więc opozycja niemiecka nie miałaby iść za dobrym i wypróbowanym przykładem? I idzie ona rzeczywiście za nim. O zgodzie narodowej — niema jej co mówić; — „z tym rządem“, kubek w kubek jak po tamtej stronie Litawy, rokować nie chce, — ona tylko rozkazuje: „przez z rozporządzeniami językowymi“, — a potem zobaczymy, co będzie! — albo nawet wola bez ogródki: „niemiecki język państwowy“ i przez z hr. Thunem! Hasła te wojowniczo nie dadzą się ugłaskać półśrodkami, a paragraf czternasty nie jest także przeciwko nim środkiem zaradczym. Z tego, atoli wynika jasno, iż obecny stan rzeczy w Austrii przedstawia się jako zupełnie bezradny chaos.

— Nie można czynić hr. Thunowi zarzutu, jakoby posiadał za mało cierpliwości i przewidywałości. Jest on owszem i cierpliwy i przewidywający, a nawet poniektóre porady. Odroczywszy parlament, który byłby bezużytecznie czas marnotrawił, chciał on widocznie zyskać na czasie, by przedsięwziąć... coś, o czym narazie sam nie miał wyobrażenia, a

co właśnie miał w spokojnej chwili obmyślić. Tymczasem właśnie wprostek wszystkim jego zamysłem i pomysłem zajechał zwrot, jaki wyższe czynniki nadały stanowi rzeczy w Węgrzech. Wobec tego porwały się, jak pajęczyna, snute na przyszłość plany, zwłaszcza, że z góry zawiad ten sam letni zefirek, nastąpiła odwilż z błotem, w które brnie-my coraz głębiej. Do tej odwilży nie na czasie należy także pomysł załatwienia sprawy językowej, względnie niemiecko-czeskiego sporu, na podstawie § 14.

Bądź co bądź żyjemy pod tym znakiem. O! dwóch tygodni przesycę się powietrze wyziewami rozmaitych doniesień, wiadomości i rozmowań nad tem, jak rząd zamierza narzucić ustawę językową na podstawie § 14, jaką będzie ta ustawa i co zawierać będzie. Prawdopodobieństwo tego wzmocniło się znaczenie po podróży hr. Thuna do Pragi, gdzie prezydent gabinetu wcale niespodzianie odwiedził przywódcę niemieckiego umiarkowańszego stronnictwa, posła sejmowego Schlesingera, co „Narodni Listy“ nazwały „pójściem do Canossy“, może i nie bez podstawy. Na obronę hr. Thuna trzeba atoli zaznaczyć, że z własnej woli on do Canossy nie poszedł. Ale ostatecznie i ten środek niedopisał, bo Niemcy zaraz *prima vista* dali rządowi szorstką odprawę, a tak samo postąpili też, gdy donoszono że źródła, mających z ministerstwem styczność, że mająca być okrojowaną ustawa językowa uwzględnia życzenia Niemców, gdyż najprzód, przed jej ogłoszeniem, zniesione będą rozporządzenia językowe, a sama ustawa utworzy w Czechach tak zwane „zamknięte terytorja językowe“, szczyt żądań niemieckich, t. j. odgraniczy narodowo-niemiecką część Czech od czeskiej, zostawiając trzeci pas, o mieszanej narodowości, dwujęzycznym. Wszystko to było tam u góry, zkad pomysł wyszedł, obliczone na efekt podobny, jak powołanie Szella do steru rządu w Węgrzech. Tymczasem rzecz wypadła zupełnie inaczej. Skrajnie niemiecko-narodowe stronnictwo odpowiedziało na te „dobre chęci“ szyderstwem groźby: nowego oskarżenia gabinetu za nadużycie § 14 zasadniczych ustaw państwa, a z drugiej strony w Czechach zaniepokoiły się tem umysły.

Miałem sposobność widzenia się z p. dr. Englem, prezesem klubu młodoczeskiego. Zapytałem go, co sądzi o tych zamiarach rządu.

— Mogę panu — rzekł w odpowiedzi — powtórzyć tylko to, co powiedziałem na onegdajszym zgromadzeniu młodoczeskiego klubu obywatelskiego na Karlinie. Nie wierzę w narzucenie nam rozwiązania językowego sporu, przynajmniej w to, żeby rząd chciał zgotować nam niespodziankę; wszak nam oświadczył, iż w sprawie językowej żadnych zmian bez porozumienia się stron interesowanych nie przedsięwzięmie. Taka niespodzianka ze strony rządu byłaby złamaniem danego słowa, a ja hr. Thuna nie uważam za zdolnego do popełnienia czegoś podobnego. Dlatego jestem przekonany, iż wszystko, co o narzuconej ustawie językowej opowiadają, jest nieprawdą.

Inny poseł czeski, który tu bawił niedawno, powiedział mi:

— Nie boimy się niczego. Naród nasz

nie zawisi od niczyjej łaski, bosam z siebie czerpie siły. Spodziewamy się, że bez porozumienia się z nami, nie będzie nic przedsięwziętem, zwłaszcza nie przeciwko nam.

— A cóż z ustawą językową na podstawie § 14? — wtrąciłem pytanie.

— To są raczej życzenia pewnych kół.

— Lecz te kola rozstrzygają...

— Sądzę — odparł na to — iż prędzej ustąpiłby gabinet, lub co najmniej ustąpiłby Kaicel. Ale na to, mogę pana zapewnić, nie zanosi się. Niemcy zresztą szkodzą sobie wobec tych kół bardzo wiele ruchem przeciwko Rzymowi.

Mimo tego, co mi mówił dr. Engel i jego ścisły przyjaciel polityczny, położenie jest tak chwilowe i niepewne, iż nikt wiedzieć nie może, co jutro przyniesie. Marcowa pogoda. Zadymka śnieżna, potem zaraz modre niebo w opromienieniu złocistym słońca wiosennego, potem znowu szaruga z przymrozkiem.

Mól.

Paryż, 24 marca.

[Drobne wiadomości. Nowa książka p. Léger'a].

△ Tutejsze „Towarzystwo pracujących Polaków“ urządziło bal, który udał się bardzo dobrze. Również znacznem powodzeniem uwieńczony został koncert młodocianego pianisty, p. Zadora, który wystąpił po raz pierwszy publicznie w Paryżu. P. Zadora początkowe studia muzyczne odbywał w Ameryce. Obecnie, celem dalszego kształcenia się w sztuce, zamieszkał w Paryżu. Znawcy wróża młodemu wirtuozowi piękną przyszłość.

Staraniem wydziału historycznego, istniejącego przy tutejszym sztabie głównym, wydany został pierwszy tom dzieła komendanta Saskiego p. t.: „La Campagne de 1809 en Allemagne et en Autriche“. Książka ta zawiera liczne listy Napoleona I, które stanowią ciekawe świadectwo, z jak drobiazgową uwagą i troskliwością o wszelkie szczegóły zajmował się cesarz organizacją i mobilizacją armji. W sferach wojskowych dzieło p. Saskiego przyjęte zostało z wielkiem uznaniem.

Nakładem księgarni Hachette'a ukazała się trzecia serja szkiców literackich p. Ludwika Léger'a p. t.: „Russes et Slaves“. Z prac, dotyczących się naszego piśmiennictwa, znajdujemy w tym tomie treściwe, ale starannie i barwnie opracowane studjum o Mickiewiczu, oraz drukowaną niedawno w „Revue de Paris“ rozprawę p. t.: „Mickiewicz i Puszkina“. W zakończeniu tej ostatniej p. Léger proponuje odbicie medalu z wizerunkami obu poetów.

Z innych prac, zamieszczonych w tej interesującej książce, zasługuje na uwagę sprawozdanie z dzieła ks. Uchtomskiego o podróży Najjaśniejszego Pana na Wschód.

Na jednym z ostatnich *five-o'clock*ów „Figura“, które ściągają zazwyczaj najbardziej doborową publiczność paryżką, popisywała się młoda śpiewaczka, p. Stajewska, obdarzona pięknym głosem sopranowym. Śpiew p. St. bardzo się podobał; prawdopodobnie radaczka nasza zostanie zaangażowaną do Opery Komicznej.

Stef. Krz.

Kraków, 25 marca.

(Proces ks. Stojalowskiego. Młodzież krakowska i „Młodość”. Rozmaitości).

△ Krachy „demokratyczne”, samobójstwa „stańczykowskie”, strejki gimnazystów, wiece politechników i procesy ks. Stojalowskiego — toć stanowczo za dużo na jeden Lwów.

Kraków powetował sobie choć w części ten nadmiar wrażeń stołecznych, bo miał wreszcie własny wiec 200 akademików w gmachu uniwersytetu i mógł oglądać własnymi oczyma i słuchać własnymi uszami ks. Stojalowskiego.

Od czasu procesów lwowskich, będących typowymi procesami, rozstrzyganymi przez instytucję przysięgłych, bo rozstrzyganymi głównie na podstawie przekonania moralnego tych ostatnich, ks. Stojalowski po niefortunnych dlań rozprawach znajduje się „pod kłatwą narodową”. Zważywszy wszystko bezstronnie, a zwłaszcza rysy charakterystyczne i ujemną działalność jedyne w swoim rodzaju księdza, wypadłoby może przyjść do przekonania, że procesy nie wzbogaciły naszych wiadomości o nim nowymi rysami i nieznanymi szczegółami, a więc, że i samą kłatwę narodową ludzie konsekwentni wcześniejszą datą opatrzyć byli powinni.

Co się zaś tyczy smutnego bohatera tragicomicznych rozpraw, na których śmiało się podobno nie mniej, niż się oburzano, to stara się on, według zwyczaj, podnosić się prawdziwie po kocemu i z tego najnowszego upadku. Komentuje naturalnie po swojemu procesy lwowskie w pisemkach własnych i twierdzi, że obecne kłatwy „w oczach ludzi rozumnych i wierzących są jako wycie hieny, lub ryk oślicy Balaama” (*sic!*).

Dnia 22 marca w tutejszym sądzie karnym rozpoczął się proces ks. Stojalowskiego przeciw redaktorom socjalistycznego pisemka „Prawo Ludu” o obrazę czci, z powodu artykułu „Zbrodnia w sutannie”. W artykule tym, umieszczonym w gazecie w przeszłym roku, podczas wyborów na posła do rady państwa z okręgu Łańcut-Nisko, przypisywano księdzu-oskarżycielowi nie tylko rozmaite oszustwa i zdrady polityczne, ale też i czyny bardziej konkretne — podburzanie do bicia palcami socjalistów, podżeganie do rozboju etc.

Przed oczami nielicznej publiczności, zaopatrzonej w bilety wstępu, przesunęli się w charakterze świadków najwybitniejsi reprezentanci opozycyjnych partij ludowych, — a więc poseł Stapiński, sprowadzony ze Lwowa, poseł Danielak, niedawno jeszcze najbliższy kamrat ks. St., towarzysz Reger, wódz socjalistów szląskich, wreszcie poseł Daszyński. Każdy z nich, w tym lub owym czasie, łączył się i współdziałał z osławionym agitatorom w sutannie, znając go zresztą wcale dobrze, a kiedy z tych lub owych względów rozchodziły się ich drogi, pozostawało roznamietnięcie i nienawiść wzajemna — polityczna i osobista. Ślady tej nienawiści, być może nieświadomie nawet dla zainteresowanych, przebijały w charakterze zeznań świadków i w całym tonie rozprawy. Przysięgli z tutejszego procesu, przeważnie mało wykształceni, czuli jednak, jak głębokie pokłady zawierał w sobie ten

proces o „obrazę czci”. Po trzydniowej rozprawie autor inkryminowanego artykułu, słuchacz praw, Kaz. Kaczanowski, nie mogąc przeprowadzić dowodu prawdy co do palek, bicia etc., został skazany na 2 miesiące ciężkiego więzienia i opłatę kosztów sądowych, redaktor zaś „Prawa Ludu”, p. Sulczewski — na 25 złr. kary pieniężnej.

Wiec akademicki zajmował się wyłącznie prawie młodzieckim miesięcznikiem, wydawanym przez akademików i poświęconym sprawom młodzieży akademickiej, a nazywającym się bardzo ładnie — „Młodość”. Otóż pismo to, pomimo estetycznego wyglądu zewnętrznego, winjetek i ilustracyj tak podobnych do „Życia”, że je „córka Życia” nazywają, zdradza jednak coraz większe zainteresowanie, obok estetyki, sprawami społecznymi i narodowymi. Zdradza je w takim jednak duchu, że najprzód 29 młodzieńców konserwatywnych listem otwartym wyraziło dlań swe potępienie, następnie zaś, po artykule, dość zresztą bezbarwnym, posła Daszyńskiego, zamieszczonym w numerze ostatnim, agitacja przeciw młodej redakcji przybrała większe rozmiary i ta ostatnia pociągnięta została do odpowiedzialności przed forum koleżeńskie. Oprócz nazwiska posła socjalistycznego, figurującego w „Młodości”, forum to miało też jej za złe umieszczenie kwestjonariusza, dotyczącego położenia ekonomicznego młodzieży uniwersyteckiej w Galicji. W kwestjonariuszu bowiem znalazły się między innymi pytania, mające raczej związek z higieną i etyką, i nadające się zapewne do poważnego traktowania w piśmie specjalnych, może zresztą w ogniskach młodzieży, lecz zbyt cenne w czasopiśmie literackim.

Ostatecznie nieznaną większością głosów uchwalono rezolucję, orzekającą, że „Młodość”, zaniechawszy tytułu pisma akademickiego, winna zachowywać nadal charakter przedsiębiorstwa prywatnego. Redakcja, składająca się ze słuchaczy uniwersytetu, nie ma zamiaru stosować się do tej uchwały, twierdząc, że „Młodość” ma prawo używać nazwy „akademickiej”, służąc interesom akademików.

W okolicznościowych tych napozór sporach zarysował się jednak wyraźny rozłam młodzieży naszej na grupy bardzo odrębne. Pomiędzy radykalno socjalistycznym „Zjednoczeniem” a zachowawczo-arystokratyczną „Jagiellonją” stoi najmłodsza obecnie „Czytelnia akademicka”, spokrewniona duchowo ze stronnictwem politycznym ludowców. Wielka polityka ma tu naturalnie reprezentantów wszelkich kategorii, zaczynając od szowinistycznych narodowców, a kończąc nie tylko najlojalniejszymi z t. zw. trójlojalistów, lecz „estetami”, którzy kwestjami narodowościowymi i społecznymi nie interesują się zgoła i nie o nich wiedzieć nie chcą.

Nie wiemy jeszcze, kiedy będziemy mieli wodociągi, chociaż dobijamy targu o pieniądze na nie, ale wiemy, że z woli naszej dużej autonomji, t. j. sejmu, nasza mała miejska autonomia będzie wreszcie musiała w ciągu tego roku zreformować swój przestarzały statut.

Na wystawie oglądamy tu Rembrandtowskiego „Lisowczyka” — własność hr. Zdzisława Tarnowskiego. Lisowczyk ów

jednak, a zwłaszcza koń jego, nie wada duża wielkiego zachwyty.

Świadek

Lwów, 24 marca.

(Sprowadzenie zwłok Szopena. Kompozycja muzyczna. Namieśtnik hr. Pinińskiego. Miejskie biuro pracy. Kongres prasy).

△ Przed kilku tygodniami tutejszy „Dziennik Polski” podniósł myśl sprowadzenia do kraju zwłok Szopena, spoczywających, jak wiadomo, w Paryżu, motywując to tem, że w roku bieżącym przypada dziewięćdziesiąta rocznica jego urodzin, a pięćdziesiąta zgonu — obczyźnie. Ponieważ już przedtem w Krakowie powstał projekt sprowadzenia szczątków Słowackiego, połączono obie te sprawy z zamiarem, ażeby jednocześnie prochy obu wielkich ludzi sprowadzić do ziemi ojczyściej. Szopenem zajęła się młodzież politechniczna lwowska. Istnieje już komitet, który pracuje energicznie, przeprowadza korespondencję, obmyśla sposoby zebrania środków pieniężnych. Liczy się bardzo na współdziałanie muzyków i wirtuozów polskich w dostarczeniu funduszów za pomocą koncertów.

Do cechu kompozytorów zapisał się namieśtnik Galicji, hr. Leon Piniński. Wiadomość o utworach muzycznych byłego profesora prawa austriackiego, a obecnie politycznego naczelnika kraju, wywołała tu małą sensację. Wykonano je na koncercie, urządzonym w teatrze na dochód kolumny Mickiewiczowskiej, mającej stanąć we Lwowie. Były to pieśni do słów Mickiewicza i Heinego — śpiewał je Myszyga. Publiczność, zainteresowana mocno artystycznym debiutem namieśtnika, nie szczędziła mu oklasków — namieśtnik wychylał się z łoża co chwila i dziękował. Oczywiście w teatrze zjawilo się mnóstwo arystokracji, urzędników i publiczności. Krytycy przyjęli utwory hr. Pinińskiego bardzo sympatycznie, dziwiąc się nawet, że niestrudzony naczelnik kraju znajduje czas i na taką twórczość artystyczną.

We Lwowie powstała cenna instytucja, która znaczne usługi odda warstwom pracującym. Jest nią miejskie biuro pracy, zorganizowane w ten sposób, że bezpłatnie udzielać ono będzie informacji zarówno poszukującym zajęcia, jak pragnącym je ofiarować. Przyjście do skutku miejskiego biura pracy jest w wysokim stopniu zasługą kierownika miejskiego biura statystycznego, d-ra Kazimierza Ostaszewskiego-Barańskiego, który wypracował cały plan organizacyjny na podstawie gruntownych i sumiennych studjów.

Na zjazd międzynarodowy prasy w Rzymie wyjeżdża ze Lwowa reprezentacja tutejszego Tow. dziennikarzy w osobach pp.: Kazimierza Skrzyńskiego, d-ra Adama Bieńkowskiego i Ludwika Masłowskiego. Udział dziennikarzy polskich w zjeździe będzie nieliczny, gdyż komitet centralny paryzki w ostatniej chwili wyznaczył tylko sześć kart. Przyczyna redukcji leży w tem, iż włosi oświadczyli, również nieco zapóźno, że mogą ugościć tylko 300 uczestników z całej Europy. Nie holdują widocznie idei naszego Pola o domku, który rozszerza swoje ściany.

Z nad Warty, w marcu.

(Głoszenie w sprawie biblioteki. Nowe zakazy i podjęcie wiece. Artykuł „Przeglądu Wszelkiego“.)

△ Wiadomo, że w sprawie „kulturalnej biblioteki“ inaczey głosowano w sejmie i reprezentacji miasta Poznania, a inaczey w sejmie prowincjonalnym. Rzecz ta nie ma żadnego znaczenia. Głosowanie odmienne sejmu prowincjonalnego nie było niczem innym, jak tylko komplemtem osobistym dla naczelnego prezesa oraz dla marszałka sejmu y. Dziembowskiego, który w sejmie pruskim w „bibliotece kulturalnej“ z „książkami polskimi“ widział już „podanie ręki do zgody“, a dodał, że „ręki tej politycy odrzacać nie powinni“. Powstała więc myśl w bardzo ciasnym kółku, żeby dać wyraz ugodowemu usposobieniu przez odnośne wotum sejmu prowincjonalnego. Jeżeli prawda jest, co mówiono, że z Berlina „inny wiatr wieje“, to niechże się sejm prowincjonalny narazi nawet na niepopularność, byle uzyskać sposobność do podtrzymania „ugody“. Tymczasem wiatr ten nie zawiał, a głosowanie polaków w sejmie prowincjonalnym wpadło w wodę i nikt tu o niem dziś już nie mówi ani nie myśli.

Zato urządzają się wiece oburzenia przeciwko barbarzyńskim zakazom udzielania przez prywatne osoby lekcji języka polskiego. Naznaczają kary po 100 marek za każde takie przestępstwo. Jeden z tych wieców odbył się w Poznaniu, a zapewne ruch ten rozszerzy się i na dalsze okolice Księstwa. Tu, w Poznaniu, nawet matki urządziły osobny wiec kobiecy, na którym przyłączyły się do akcji ojców, ci zaś podpisują petycję do ministra Bossego o usunięcie barbarzyńskich zakazów. Pewno się minister do tej prośby nie przychylił, jak się nie przychylił do petycji całego duchowieństwa górnośląskiego, domagającej się wprowadzenia nauki języka polskiego na Ślązku; ale nie można ustawać w akcji obronnej, bo przecież i godzina d-ra Bossego kiedyś wybiję.

Po świętach będzie w sejmie interpelacja w tej sprawie, z czego się wywiążą zajmujące szermierki i — „polskie debaty“, które się tak przykrzą naszym najserdeczniejszym. Rezultatu namacalnego narazie nie będzie z tego. Zmiana u nas nastąpić może chyba tylko pod naciskiem stosunków międzynarodowych, kształtujących się niekorzystnie dla Niemiec. Żadne względy na „prawo ludzkie i boskie“, ani na przywileje „poręczone słowami królewskimi“, nie skłonią rządu niemieckiego do zmiany systemu. Świeżo wydarzyło się w Poznaniu, że polak starał się o miejsce asystenta przy lazarecie Sióstr Miłosierdzia. Odmówiono mu z tem wyraźnym nadmienieniem, że będąc na uniwersytecie w Berlinie, prywatnie udzielał lekcji nauki języka polskiego!

Władcy krzywdę wyrządził nam „Przegląd polski“, zamieszczając artykuł „Zapowiedzi“ antypolską politykę wyrażający, że obie strony nie inuają sobie nie mają nad to, co robią, i nie chcą się na noże. Prasa hakatystyczna przychyliła się na pamięć tego artykułu i na każdym kroku go nam wytyka, wytykając zarazem na rząd na-

clsk, iżby w prześladowaniach nie ustawał, nie zważając na to, że pisma nasze zaprotestowały przeciw wystąpieniu „Przeglądu“ gorąco. Oddał on nam tak „niedźwiedzia“ przysługę, że powszechnie tu utrzymywano, iż artykuł ten za czyjś pośrednictwem podsunięty został „Przeglądowi“ z obozu hakatystycznego.

Modest.

Berlin, 24 marca.

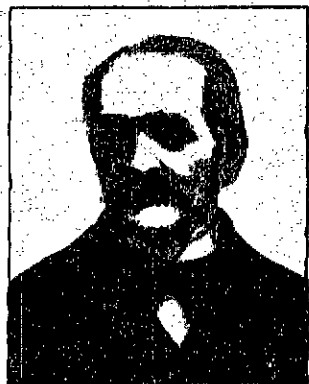
[Proces prof. Delbrücka].

△ Czytelnikom „Kraju“ wiadomo już, że przeciw profesorowi Delbrückowi minister oświaty polecił wytoczyć proces dyscyplinarny, z powodu jego artykułów w „Preuss. Jahrbücher“ o wydaleniach duńczyków z północnego Szlezwię. W dniu dzisiejszym przy drzwiach zamkniętych odbyły się w Izbie dyscyplinarnej dla urzędników państwowych rozprawy, i prof. Delbrück został skazany na nagane, 500 marek kary i poniesienie kosztów procesu. Prokurator żądał przeniesienia prof. Delbrücka na inny urząd, tej samej klasy, bez przyznania kosztów przenosin. Skazany więc został „profesor“ Delbrück za czyny „publicysty“ Delbrücka. Wyrok ten bez wątpienia zostanie potępiony nawet przez politycznych, bezstronnych przeciwników prof. Delbrücka. Skazanie to bowiem zadaje kłam rzekomej swobodzie nauki w Niemczech. Gdyby przeciw prof. Delbrückowi wytoczył proces o obrazę prezydent Szlezwię, rzecz byłaby zupełnie w porządku. Wtenczas bowiem Delbrück odpowiadałby za to, co napisał, jak każdy autor.

W. S.

Kronika załobna

W szeregu nazwisk, zmarłych w ostatnich czasach przedstawicieli starszych pokoleń naszego społeczeństwa, wyróżniają się imiona Edwarda Grabowskiego i

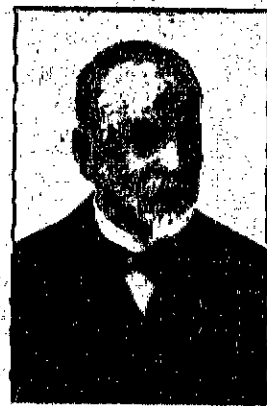


Konstantego Rudzkiego. Pierwszy dożył lat dziewięćdziesięciu, z których sześćdziesiąt kilka strawił w służbie publicznej, jako świetny obrońca i mówca, i zacny obywatel kraju i rodzinnego miasta Warsza-

wy. Nauki początkowe pobierał w szkołach pijarskich, poczem studjował prawo w uniwersytecie aleksandryjskim. Zawód obrońcy rozpoczął w r. 1834, jako patron trybunału cywilnego, w roku zaś 1861 został obrońcą przy Radzie stanu. Sprawował przytem obowiązki radcy prawnego przy zarządzie Księstwa łowickiego. Jako członek Tow. kredytowego m. Warszawy i dyrektor tej instytucji w ciągu lat kilkunastu, przyczynił się niepomalu do jej rozwoju i pomyślności.

Młodszy od Grabowskiego o lat dzie-

się Konstanty Rudzki był jednym z najdzielniejszych y ch pionierów przemysłu krajowego. Wyształcenie początkowe zawdzięczał szkolem pijarskim, zawodowe zaś zdobył w paryskiej „Ecole centrale“ i w zakładach przemysłowych niemieckich. W roku 1858 do spółki z Andrzejem hr. Zamoyskim założył fabrykę wyrobów żelaznych, która rozwijała się wciąż pomyślnie i dziś jest jednym z największych przedsiębiorstw przemysłowych w kraju, stanowiąc własność Tow. akcyjnego K. Rudzki i S-ka.



O bok tych starców w społeczeństwie na Powązkach zgasły w roku 58 życia sędzia śledczy Adam Sztukowski. Pozostając na swem stanowisku w ciągu lat dwudziestu, odznaczał się zmarły bezstronnością i wzorową ostrożnością w procedurze dochodzenia śledczego. Pisywał drobne notaty i artykułiki do „Gaz. Sądowej“.

Przed kilku laty wystąpił z odczytem „o badaniu świadków“, przyjętym nader sympatycznie przez licznych słuchaczy.



zb.

PRASA SYBERYJSKA.

Korniljew, kupiec tobolski, opierając się na słowach ukazu cesarzowej Katarzyny II, pozwalającego „każdemu według własnej jego woli“ zakładać drukarnię, z obowiązkiem jedynie zawiadomienia o tem urząd policyjny — ufundował w Tobolsku w r. 1789 pierwszą drukarnię, i w pierwszym roku jej istnienia poczęła ona drukować pierwsze syberyjskie czasopismo, zatytułowane: „Irtysz zamieniający się w Hippokrenę“. Tytuł wspaniały. Ów „Irtysz“ była to druga z kolei pojawiająca się w Rosji prowincjonalna gazeta. Pierwszym dziennikiem prowincjonalnym w Rosji był „Odosobniony (samotny) Poszechonec“, wydawany w Jarosławlu w roku 1786 i 1787.

„Irtysz zamieniający się w Hippokrenę“ po trzechletnim wegetowaniu przestał wychodzić z powodu braku — prenumeratorów. Wydawano go za pientądze, asygnowane na szkoły ludowe, a współpracownicy, jako to: nauczyciele ludowi, uczniowie szkół wyższych ludowych, seminarzyści, kilku „miłośników nauki“, nie otrzymywali żadnego honorarjum. „Wśród tych współpracowników wyróżniał się — pisze „Russk. Wiestnik“ — weale pięknym talentem poetyckim P. P. Sumarokow, zesłany na Syberję. Tenże Sumarokow w roku 1798 wydawać począł w Tobolsku czasopismo pod tytułem: „Biblioteka uczona, ekonomiczna, umoralniająca, historyczna i rozwoselająca na pożytek i zabawę wszelkiego rodzaju czytelników“. Drukowano w niej przekłady rozpraw Leibniza, Woltera, Montesquieu, Rousseau i in-

nych znakomitych myślicieli. Nie pomogło nic, nawet długi tytuł gazety. Tylko dwa-ście zeszytów „Biblioteki“ ujrzało światło dzienne i czasopiśmo poszło w ślady ś. p. „Irtysza“.

Dnia 16 września r. 1796 wyszedł ukaz, znoszący wszystkie wolne drukarnie i czasopiśmiennictwo syberyjskie zamknięto na całym lat sześćdziesiąt. Dopiero w grudniu r. 1856 pojawiły się znowuż w Tobolsku „Wiadomości Gubernialne“, organ urzędowy, początkowo w bardzo skromnym rozmiarze i zakresie. Tak np. jedynym w pierwszym numerze „Wiadomości“ artykułem był przepis racjonalnego robienia—atramentu. W ślad za tem ukazały się organy oficjalne: „Wiadomości Gubernialne“ w Tomsku, w Jeniseju, w Zabajkalskim okręgu. Dzienniki te były blade i wpływu nie wywierały żadnego. Z pomiędzy nich wybiły się na samodzielne i odrębne stanowisko „Irkuckie Wiadomości Gubernialne“. Gazeta w śmiałych artykułach poczęła piętnować nadużycia, przekupstwo i kradzieże. „Napróżno—pisze cytowany miesięcznik—minister spraw wewnętrznych posyłał i posyłał uwagę swoję o nieprzystojność takiego kierunku w oficjalnym organie; ówczesny generał-gubernator wschodniej Syberji, hr. Murawjew-Amurki, pozwał gazecie drukować coraz to sensacyjniejsze odkrycia. Czasopiśmo stało się biczem bożym dla wszelkiego rodzaju bezprawia,—hr. Murawjew pilną zwracał uwagę na każde wykrycie, gazeta miała wpływ niemały, artykuły jej przedrukowywały nawet stołeczne czasopiśma“.

W Ombarowsku zaczęły wychodzić oficjalne „Wiadomości Przymurskie“, gazeta, zdaniem „Russk. Wiestn.“, najlepsza na całą Syberję, ponieważ nie wdaje się w politykowanie, a natomiast zamieszcza cenne wiadomości o sposobie bytowania ludności miejscowej. W Omsku powstała „Gazeta Stepowa Kirgizka“, drukowana w dwóch językach, po rosyjsku i kirgizku; „Nie pojmujemy dlaczego—pisze „Russk. Wiestn.“—nie przyjęto w niej dla języka kirgizów pisowni rosyjskiej; redakcja dobrowolnie opuściła środek dla zblżenia obu narodowości; aczkolwiek, przyznać trzeba, artykuły, zamieszczane w „Gazecie“ dzielnie służą temu celowi“.

W r. 1860 powstaje w Irkucku „Amur“, ale pomimo udzielonego subsydjum, czasopiśmo krótki miało żywot, a gdy przestało wychodzić, znowu Syberja na czas powien została bez prasy. Lat z dziesięć utrzymał się na widowni „Sybir“.

Natenczas na widnokręgu Syberji ukazał się „Przegląd Wschodni“ („Wostocznoje Obozrenie“), przeniesiony z Petersburga do Irkucka. Tendencję i kierunek czasopiśma określa „Russk. Wiestn.“ jednym słowem: „*uzhokruśkowoje*“. Rozpoczęła się niebawem ostra i namiętna polemika między „Przeglądem“ a „Sib. Wiestn.“ (powstałym w maju 1855 r.) i polemika ta trwa dotąd. „*Kruśkomszczina*—wola „Sib. Wiestnik“—to jad, zatruwający zdrowy organizm Syberji, to swojego rodzaju sybirski „kwas“, od którego nie jest wolnym żaden nieco ludniejszy punkt na Syberji! W duchu „Wost. Obozr.“ redagowaną była „Gazeta Sibirskaja“, wychodząca od r. 1881 do 1886.

Tak tedy, jak widzieliśmy — pisze dalej miesięcznik—od czasu pojawienia się „Irtyszu“ cała prasa syberyjska pracowała jednomyślnie w jednym duchu i kierunku. Aby niemożliwość tej kres położyć, począł W. P. Kartamyszew, przy pomocy gubernatora Krasowskiego, wydawać w Tomsku od maja r. 1885 wspomnianą już gazetę „Sibirskij Wiestnik“. Organ ów, pod względem tendencji, odrazu stanął na wyjątkowym stanowisku wśród całej prasy syberyjskiej.

W chwili obecnej szeregi prasy syberyjskiej wypełniają: „Sibirskaja Zisn“ i „Sibirskij Listok“, będące odbiciem i zwiastem z widowni „Syberyjskiej Gazety“, oraz „Przegląd

du Wschodniego“, wreszcie „Jenisej“, wychodzący w Krasnojarsku i wojujący z tamtejszem kółkiem „liberalów“, nie mieszający się atoli do polemiki, dotyczącej kwestyj zasadniczych. Nad Amurem wychodzą: „Bajkał“, „Amurskaja Gazeta“, „Daluji Wostok“ i „Władiwostok“, pisma przedewszystkiem miejscowe, zajęte sprawami marynarki i notowaniem objawów obyczajowych w tych dalekich stronach.

„I cóż prasa dała Syberji w ciągu przeszło stu lat?—pyta w końcu „Russk. Wiestnik“. Mało, nader mało. Rozsiewała ona przedewszystkiem niezadowolenie. Kierownikami opinii publicznej byli nader często ludzie niemiejący wpoić szacunku dla istniejącego ustroju państwowego, nawet wprost odnoszący się względem niego wrogo. O beznamiętnym traktowaniu spraw żywotnych miejscowych mowy być nie mogło. Przeto też miesięcznik powstaje ostro na swobodę drukowanego słowa w Syberji, nazywa to objawem nienormalnym i domaga się założenia na Syberji organów, podległych prawom obowiązującym dla całej prasy rosyjskiej, działających ściśle według określonego z góry planu. Zaś uchylenie tak zw. „*predwaritielnoj cenzury*“ winno tam jedynie być nagrodą, udzielaną za wyjątkową, rzeczywistą a korzystną dla kraju działalność danej gazety.

C.

ZYWE PORTRETY.

(Zabawa w d. 24 marca odbyta, w Dolinie Szwajcarskiej na rzecz „Rozdawnictwa odzieży“.

Warszawa, 26 marca.

Dobry żart tyfa wart. A nowy, estetyczny pomysł, z zacnym związany celem?

Nie jestem biegłym w numizmatyce — więc modernizujmy cyfry! Przynajmniej tyle, co czwartkowa zabawa w Dolinie Szwajcarskiej — tysiąc rubli! Tyle bowiem przyniosła owa wystawa żywych portretów, urządzona z inicjatywy hr. Stanisławowej Kossakowskiej i baronowej Harthingowej.

Ale bez wstępu! Łatwiej to powiedzieć niż wykonać, bo oto na czołwie śpiewa Szopen pod ręką prof. Michałowskiego. „Walc“... „Mazurek“... burza oklasków! Profan — nie umiem się wystowić technicznie — wiem jednak, że mi coś z tej muzyki w duszy pozostało.

W gustownie przybranej sali — całe poświęcenie...

Znowu śpiew, inny, odmienny, nie mniej chwytający za serce... To pieśń Niewiadomskiego, to wspaniałe trzaski Rubinsteina! Wykonawcą utalentowany baryton opery lwowskiej p. Gabriel Górski. Huczy brawo! I znowu huczy! Na estradzie „ cudowne dziecko“ — Pawełek Kochoński. Rozlega się demoniczna nuta „Rapsodji“ Hoser... Czardziejskie skrzypki! skrzypki swaty! zamotały wszystkie serca... Mały muzyk kłania się i jemu w oczętach siada serce.

Po muzyce — melodia żywego, rzeźbionego słowa — fragment z „Esterki“ Kozłowskiego. Grają Lüdowa (Esterka), Roland (Kochacz)... Grają — źle powiedziałem — śpiewają żywym słowem poety...

Słuchacze przeniesieni w zaświaty, roztopieni w ciszy. Nagle wszystko niktne i oczom audytorjum przedstawia się komnata antykwaryusza (p. Wojdałowicz), pełna cennych makat, draperij, po za któremi...

Nie wiem, bo antykwaryusz usnął snem sprawiedliwego. Ciekawość wzrasta. Ale kto nam ukryte skarby okaże? Może mistrz Twardowski, jak niegdyś Augustowi zmarła Barbare?... Nie wiem — cała nadzieja w zabiegliwym komitecie, w pp.: hr. St. Kossakowskim, Zdzisławie Korsaku; w malarzach pp.: Andrychiewicz, Szpadrowskim, Szwojnickim, Żmurce...

Nadzieja nie zawodzi. Zjawiają się i one (i ładne) gonjuszki (panny: Berta Adarowa i Janina Owidzka) i za lekkim dotknięciem makat odstawiają jeden portret za drugim! Takiej galerji Louvre nie posiadał Oto *Simmler*, prawdziwy *Simmler*! *Babara Rudziwiltówna*, w królewskiej koronie na głowie, w powłóczystych czarnych szatach. To portret z galerji niesławnej w osobie księżnej Stefanowej Lubowickiej. Szaty czarne, pod szyją sznury perel, sznorki welon biały... i oczy... Zygmunta obłubienicy oczy!

„Równy z równą! Jan Zamojski z *Dobro- równą!*“

Obok królowej „Baški“, w bogatych mactach, na wspaniałym estafażie: *Cyzelda Batorówna* — pani *Janowa Kozłowska* — w sukni żółtej, inkrustowanej drogiemi kamieniami, w czarnym aksamitnym hercie, naszywanym perłami...

I znowu królewska postać: królowa „*Marysienka*“ (według portretu w ordynacji Krasieńskich) — p. Henrykowa z *Lilpopów Pilawitzowa*. Suknia z białego atlasu, przed szyty koronkami, płaszcz królewski, brązowany gronostajami, włosy trefione w lokki... Tak musiała wyglądać ukochana małżonka oswobodziciela Wiałnia!

Nie koniec na tem. Oto dalszy ciąg koronowanych głów:

Cesarzowa Józefina — pierwsza żona *Małego Kaprała* (p. Józefowa *Tetelmanowa*) według portretu *Proudhona* z galerji *Louvre*. *Marja Antonina*, wierna małżonka *Ludwika XVI*, oddająca królewską głowę pod gilotyne w r. 1793. Żywa kopia *Proudhonowskiego* aredydziela w osobie hr. *Władysławowej Tysskiewiczowej*. Obok siostra nieszczęśliwego małżonka „*Madame Adelajde*“ (hr. *Aleksandrowa Ostrowska*) w sukni zielonej, w szerokim pasie z białego aksamitu, włosy spływające w lokach, w oczach smutek...

Dalej *miedzioryt Benendorfa* — królowa *Zofja-Karolina*, żona *Fryderyka I* — *miedzioryt*, ożywiony rysami p. *Józefowej Izzyckiej*, okryty królewskim szkarłatnym płaszczem! Przy królowych po królewsku piękna „*Esterka*“ — *Lobzowna pani* — jak ją lud krakowski nazywał. Po rozstaniu z *Kochaczem* zasiadła w złotej bindzie w ramach rzeźbionych... Czy tęskni? Niedyskretne pytanie! Balbym się zagadnąć p. *Lude-Zmurkowej*, wołę się zbliżyć do wcielonej dobroci „*Lady Dermsshire*“. Portret przedstawia słynną piękność; jej pocałunkiem, publicznie udzielonym pow-nemu rzeźnikowi, słynny *Fox* zdobył władzę. Ale nawet *pendzel Guinborough* a nie mógłby wytworniej oddać klasycznych rysów „najpiękniejszej kobiety Anglii“. Patrzymy: suknia błękitna, na włosach, ułożonych w pukle, tradycyjny olbrzymi kapeluszek czarny, z błękitnem piórem. Usta rozehylone półśmiechem... Ktoś z boku szepce: to pani *Ludwikowa Szwedowa*. Zartowniś! Portret, znakomity portret! Nie dam się wywieść w pole, zwłaszcza, że o tem objaśni dokładnie p. *Joanna z Bernardów Reccanier*, recte p. *Adamowa Zakrzewska* — słynna z wdzięku i dowcipu przedstawicielka paryzkiego świata z r. 1849, przyjaciółka pani de *Stael*. Zawiodłem się. Portret *Gerarda* nie przemówił. Odmowa za odmową! Nawet koleżanka po pióro, słynna autorka angielska, hr. *Matgorzata Blesingen* (p. *Talenszowa Zalewska*), zbywa mnie wyniosłym milczeniem.

Idziemy do mężczyzn — korzystając ze smutku antykwaryusza.

Dobry znajomy na przedzie. Pan *Michał Pan Wołodyjowski* (hr. *Wiktor Kossakowski*), ale tu wąsikami nie rusza, tylko szabelkę ujął na niewidzialnych dragoników spoziera, jak na szkicu *Kossaka*. Obok niego wyższy, a równie żołnierza z krwi i kości *Stefan Potocki* (p. *Alfred-Kublicki-Piotuch*), dalej protektor *Zborowskich*, przez nich na *Wawelu* osadzony *Walezy* (p. *Paweł Bródowski*) i rycerska postać króla *Sobka*.

w osadzie p. Szwojnickiego. Strój według wzorunku z galerji wilanowskiej. Kontusz błękitny, wloty ponsowe, stalowy pancerz, kolczyki z czaplem piórem, delja sobolowa. Innyż wyglądał młodzieńcem. Dość spojrzeć na barona Brunickiego. Ten młodzieńszak w siedzącej postawie, to także przyszły Lew Lechistan. Poświadczyć to może z Ostaszowskiej galerji „Karna-bej“ (p. Zimarko), kornie zniżający miecz wschodni przed mężem Marysieńki.

Ala galerja uleskończona. Róbmy dalszy przegląd, bo zamówiony fotograf czeka.

Don Diego Velasquez de Silva, słynny malarz hiszpański w portrecie własnego pędzla, dalej *Philip IV* tegoż pędzla, sąsiadują ze sobą w osobach pp. Józefa Chłudzkiego i Tadeusza Korsaka.

Martha ks. Malborough (p. Jan Kozielski-Pokłowski), według sztychu Adrijana von Welfa, spogląda z damą angiłką na równieśnego bohatera, marszałka Francji *Junet'a* (p. Stefan Piłsudski), a kończy galerję p. Witold Girnszczyński — najmlodszy z portretów, bo z „1830 roku“.

Fotograf nastawia aparat. Portrety ożywają się, grupują, wystawnik „Kraju“ składa miżony akton w podzięce... Błyska magnetyczne światło... I... „ta grupa — pisze „Słowo“ — w której mieszały się malowniczo królów, dworacy, rycerze, aniołowie, turcy, była jedynym w swoim rodzaju widowiskiem“.

Z „żywych portretów“ pozostały tylko ramy i pamięć odtwarzanych postaci w sercach przyodziałej nędzy.

Lowczy.

Z ESTRADY KONCERTOWEJ.

Pan Henryk Pachulski, o którego koncercie donosiliśmy w poprzednim numerze „Kraju“, dał się poznać publiczności petersburskiej, jako utalentowany kompozytor. Program koncertu, wypełniony wyłącznie jego utworami, złożył się na całość urozmaiconą i zajmującą. Wykonawcami byli: sam autor, wiolonczelista p. Kuzniecowa, śpiewaczka p. Duvernois. Do programu koncertu nie mogła więc wejść wysoce przez krytykę ceniona jedna z największych kompozycji p. Pachulskiego: „Suita“ na orkiestrę, wykonana po raz pierwszy przez samego autora w Warszawie latem roku zeszłego. Zato weszła tu „Sonata e-moll“, napisana w stylu szlachebnym, której trzy części łączą się w całość jednolitą, związaną wspólnością myśli przewodniej. Ogólne wrażenie, wyniesione z koncertu, daje nam niejaka podstawę do twierdzenia, że p. Pachulski celuje zwłaszcza w kompozycjach, mających cechy poezji lirycznej. „Głosy wieczorn“, „Widmo“, „Bajki fantastyczne“ i in. w sposób bardzo wyrazisty malują stan duszy ludzkiej w szeregu kolejno zmieniających się wrażeń, których skala, powiększona przytem, odznacza się bogactwem. Wierność psychologiczna w odtwarzaniu kolejności zmian nastrojów, melodyjność, wyrazistość przy zachowaniu miary artystycznej, szlachetność uczucia, oryginalność tematów, szczerza poczują obok zalet technicznych, nadają kompozycjom p. Pachulskiego charakter bardzo wybitny. Ostatnim piętastym z rzędu utworów naszego repertuaru jest „Marsz uroczysty“, natchniony myślą o jubileuszu Mickiewicza.

Z Mińska dochodzą nas jeszcze spóźnione echa koncertów Ign. Paderewskiego: „Ten 60-letni wielkiej artystycznej sławy tylko echa oddawna dochodziło do nas z różnych stron Europy i Ameryki, Paderewski, w przejeździe z Petersburga do Kijowa, zatrzymał się w Mińsku na siedm godzin i koncertował tu d. 15 lutego w teatrze miejskim, wypełnionym po brzegi przez

miejscową i przybyłą z okolicy publiczność. W łozach zasiadły damy w strojnych tualeciech, a mężczyźni we frakach i w białych krawatach zajęli pierwsze rzędy krzeseł. Ponieważ Paderewski dla braku czasu zapowiedział, iż uczyt żadnej przyjać nie może, chciano więc choć w ten sposób wydatnić cześć dla wielkiego artysty. W atrakcie jeden ze znajomych Paderewskiego wręczył mu lirę z białych świeżych róż, z szeroką jasno-niebieską szarfą morową, na której utalentowana pani Ar. olejnymi farbami wymalowała alegoryczne obrazki do jednej z kompozycji artysty z napisem po jednej stronie: „Mistrzowi tonów hold od Mińska litewskiego“, po drugiej: „Sięgasz tam pieśnią, dokąd myśl nie sięga“. Oklaskom i wywoływaniom nie było końca, Paderewski po kilkakroć ukazywał się na estradzie, darząc nie-nasyconą publiczność nadprogramowymi numerami. Obsypywano go kwiatami. Słuchając czarnającej mazyki, badałem oblicze mistrza: pozorcie spokojne, drga jednak niezauważnie, niby odbijając w sobie owe tony, które rodzą się pod naciśnięciem lub uderzeniem palców. Paderewski wielkim jest artystą z ducha. Po koncercie kilku mężczyzn udało się do Paderewskiego, gdzie w krótkich, rzewnych, a gorących słowach podziękowali mu, że dał się nam słyszeć i był wśród nas. Pożegnanie było serdeczne z artystą, który w dźwiękach słuchaczów zostawił na długo wspomnienie o sobie; a byli i tacy, którzy, nie syci doznanym wrażeń, pogonili za Paderewskim na jego koncert do Kijowa.“ H.

ZDALEKA I ZBLIZKA.

[Znalezienie skarbu. Plany amerykańskie i angielskie wrażenia. Dokola spraw oświaty. Niezbadane przestrzenie].

Z Wilna donoszą nam, że w domu br. Rodkiewiczów, niegdyś książąt Radziwiłłów, między ulicami Wielką i Sawicz, gdzie dotąd ocalał budynek kaplicy ewangelickiej, przy kopaniu fundamentów pod nowe budowle, znaleźli robotnicy dwa miedziane dzbany, zawierające 21 funtów rozmaitych srebrnych monet austrjackich, saskich, polskich, bitych między r. 1500 a 1600. Mamy w Wilnie kilku manjaków, noszących się z tajemnicami o skarbach, ukrytych w kościołach, w podziemiach klasztornych, na cmentarzach miejskich; dobrać się do tych zaklętych pieniędzy — przeszkadza... brak pieniędzy i posiadacze tajemnic napróżno namawiają do spółki zamożnych niedowiarków. Tym razem legenda o skarbach otrzymuje niejakię usprawiedliwienie, chociaż np. p. Szenfeld, cały tydzień przekopując ulice Wilna dla rewizji rur gazowych, nawet złamanego szeląga nie znalazł.

W amerykańskim miesięczniku „Fortnightly Review“, za miesiąc luty, dwaj publicyści Brooks-Adams i Taylor ogłosili artykuł wysoce znamienny dla usposobienia amerykańców w chwili obecnej. Wytyczne punkty sądów i poglądów tych panów następujące: Począwszy od r. 1870 wszystkie państwa europejskie prowadzą obszerną politykę kolonialną w celu wywalczenia nowych rynków zbytu dla swego handlu i wytwórczości przemysłowej. Ameryka nie oglądała się dotąd za kolonjami. Nadszedł dla niej czas doganiania pod tym względem państw i narodów starego kontynentu. Miniona wojna była probierzem sił amerykańskich; próba dała rezultaty nadspodziewanie dodatnie. Naprzód zatem! po-



MAZZEU,

prezes trybunału kasacyjnego, roztrząsającego sprawę Dreyfusa.

zdołacie, po kolonje, po rynki zbytu dla rozwijającego się wciąż handlu i przemysłu! Hasło to, czysto utylitarne, ma zjednoczyć i ściśle zespolić wszystkie narodowości, zamieszkujące na obszarach Ameryki północnej. Jest to zarazem niedwuznaczna zapowiedź militaryzmu, nieznanego dotąd Zjednoczonym Stanom. Równolegle rozpoczęło się na wielką skalę budowanie statków handlowych. Oczy amerykańców zwrócono przedewszystkiem na wybrzeża Oceanu Spokojnego. Tam właśnie — piszą pp. Adams i Taylor — rozegra się, być może niezadługo, wielka ekonomiczna walka między Ameryką a... Anglią. Anglja bowiem usiłuje wszelkimi sposobami zatamować wzrost handlowej i kolonialnej potęgi Zjednoczonych Stanów. Niech się strzeże!

Trzy sposobności, gdy mowa o Anglii, zaznaczmy pojawienie się w Londynie książki, w chwili obecnej, nader czytanej i komentowanej. Są to zapiski z podróży odbytej po półwyspie Bałkańskim przez publicystę angielskiego Wil. Millera. Autor utrzymuje, że politykowanie gubi wprost Grecję i Serbję, zaciemniając tym państwom horyzonty najbliższej przyszłości. Parlament grecki, to jedno stado warcholów; Serbję, wpatrzona w świetną przeszłość swoją, nie może ograniczyć się do skromnej roli trzeciorzędnej państwa; zdaje się jej wciąż, że ma coś bądź do powiedzenia w „wielkim“ europejskim koncercie, a zaniedbuje najżywotniejsze sprawy wewnętrzne. Natomiast Czarnogórze, pracujące dzielnie około rozwoju sił swoich pod mądrym przewodnictwem księcia Mikołaja, zachwyca angielskiego publicystę. W Bułgarji widzi on tryumf demokratycznych zasad, podkreśla nie tylko równouprawnienie, ale przewagę stanu włściańskiego i wroży młodemu państwu świetną przyszłość. Macedonja — powiada — to główny węzeł kwestji wschodniej. Macedonja będzie widownią walki wszystkich politycznych namiętności, rozsiąanych po półwyspie Bałkańskim. Na jej gruncie rozegra się walka współzawodniczą państw bałkańskich. Najpraktyczniejsze rozwiązanie sprawy, oraz sposób zapewnienia Macedonji najlepszej przyszłości widzi p. Miller w przyłączeniu jej do Austrii na tych samych zasadach, na jakich przyłączone zostały Bośnia i Hercegowina. Albowiem — pisze — Bośnia i Hercegowina pod względem materialnym wprost kwitną pod berłem austro-węgierskim.

„Z czysto angielskiego punktu widzenia — powiada „Russ. Wiestn.“, z którego wyjmujemy tych kilka szczegółów — wystarczy, aby nazwać Bosnię i Hercegowinę

wzorowem państwem na półwyspie Bałkańskim. O tem, że obok materialnego dobrobytu mogą być w narodzie jakieś duchowe potrzeby, które, w danym wypadku, zaspokojonemi nie są, angielski publicysta zapomina, albo też pomija je milczeniem".

Ciekawy artykuł, wyjaśniający potrzeby oświaty publicznej w Rosji, wydrukowany był w „Now. Wremia”. Autor jego, podpisany pseudonimem „Psycholog”, oświadcza nasamprzód, że kwestja ta zbliża się do rozwiązania „po ustąpieniu dawnych społeczeństw i reform z dwóch przedostatnich dziesięcioleci” i po zastąpieniu ich przez osoby, „które same przeszły długą szkołę działalności profesorskiej i pedagogiczno-administracyjnej”. Zaznaczywszy pożytek wydanych od wiosny ministerialnych cykularzy, rozkazów i wyjaśnień, wspomniawszy nadto o zwiększeniu budżetu ministerstwa oświaty o 2 milj. rubli, autor dowodzi, że potrzeby oświaty nie odpowiadają środkom, które ma ministerstwo do rozporządzenia, i że łożenie na cele oświaty należy do najważniejszych zadań. Autor zbija zarzut, że po nad potrzebami oświaty stoją inne potrzeby ważniejsze, np. zabezpieczenie materialnego bytu ludu lub doskonalenie środków obrony granic państwa. Niewątpliwie byt materialny, ale nawet fizyczna dzielność ludu, według słów autora, zależy w zupełności od stopnia oświaty. Nigdy — pisze Psycholog — naród się nie zuboży i nie dojdzie do dobrobytu materialnego, jeżeli wydatki na oświatę ludową w dziesięćkroć nie wzrosną. Na inny zarzut, że brak jest pracowników na niwie oświaty, autor odpowiada, że nie będzie tego braku, gdy los tych pracowników lepiej będzie zabezpieczony. Teraz profesorowie uniwersytetów, wysoce zagranicą cenieni uczeni, muszą tracić czas na zajęcia publicystyczne i literackie, aby zdobyć sobie konieczne środki materialne. Nauczyciele gimnazjów z tejże samej przyczyny obarczają się nadmierną liczbą lekcji, a jeszcze gorzej uposażony jest żeński personel nauczycielski. Teraz 90 proc. wykwalifikowanych pedagogów rzuca się do pracy na innych polach działalności, gdzie można znaleźć lepsze warunki bytu. W jaki sposób zapobiedz temu, nad tem właśnie radzi obecnie ministerstwo i „Psycholog” obiecuje później do tej kwestji powrócić, kończy zaś swój artykuł następującemi słowami: „Oczywiście we wszystkim znać jedną najglówniejszą przyczynę słabego postępu oświaty w Rosji — oszczędność skarbu na środki do podniesienia tej oświaty, na szeroką organizację spraw pedagogicznych”.

Pewien geograf niemiecki obliczył, że w Azji znajduje się niezbadanych dotąd przestrzeni 520 tys. wiorst kwadratowych, w Oceanji (wyspy rozmaite) 2 1/2 milj. w kw., w Australji 5 milj. w kw., w Ameryce 6 milj. w kw. i w Afryce 17 milj. w kw. Doliczając zaś do tego jeszcze 10 milj. w kw. w strefie północnego morza Lodowatego i 22 milj. w kw. w strefie morza Lodowat. południowego — dochodzimy do olbrzymiej liczby 63 milj. w kw., niezbadanych na przestrzeni kuli ziemskiej.

HARMONJA.

Obraz FR. ZIMURKI.

Urok niewysłowiony owiewa wdzięczny obraz Fr. Zmurki, odtworzony na dzisiejszej karcie albumowej. Drżą struny harfy, i śpiew ich przenika głęboko w dusze słuchaczy, oczarowanych i rozmarzonych. Znać to po ich postawach, po wyrazie oczu i twarzy, i z tem rozmarzeniem ludzkich postaci przedziwnie harmonizuje spokojny krajobraz równinowy i pogodne niebo. Obraz

swoj Fr. Zmurko słusznie nazwał „Harmonja”.

BIBLIOGRAFJA „KRAJU”.

Stanisław Betza. „W kraju tysiąca jezior. (Z podróży i przechadzek po Finlandji)”. Warszawa, 1899, in 8-o, str. 227. (Gebethner i Wolff.

Czytającemu ogółowi polskiemu znanym jest dobrze p. Betza, jako człowiek, co kawał świata zwiedził, nie tylko dla własnej przyjemności i pożytku, ale też dla pożytku słomków, z którymi dzielił się wrażeniami i spostrzeżeniami, zebrany na podstawie studiów i uważnej obserwacji. Niniejsze trzeci wydanie książki najlepiej ją rekomenduje: to też znajdujemy w niej malownicze opisy miejscowości, charakterystykę ludzi, najważniejsze cechy tamtych urzędów społecznych, politycznych, ekonomicznych, nawet wiadomości z historii oraz ruchu naukowego, literackiego i artystycznego w tym małym a z wielką względów zajmującym kraiku. Liczne i wytworne ilustracje jeszcze bardziej podnoszą wartość książki.

Aleksander Majkowski. „Jak w Koscerznie koscielnygo obrele abo pięć kawalerów a jedna jedyno brutka”. Gdańsk, 1899, in 16-o, str. 79. B. Miłski.

W r. 1880 Jarosz (Hieronim) Derdowski po raz pierwszy wystąpił z humorystycznym opiewem poematem kaszubskim „O panu Czorlińskim” i w r. 1883 wydał „Kaszubę pod Widnem”. Obecnie również w mowie kaszubskiej p. Majkowski napisał nowy utwór tego samego rodzaju: „Jak w Koscerzynie kościelnego obrano, czyli pięciu kawalerów a jedna jedyna dziewczyna”. W przedmowie wyjaśniono, że wierszowana ta opowieść została ułożona w narzeczu południowo-kaszubskim. Dla czytelnika polskiego ciekawymi tu są niektóre opisy zwyczajów i obyczajów miejscowych, oraz ogólny obraz życia kaszubskiego.

Edward Stoński. „Poezje”. I. Warszawa, 1899, in 16-o, str. 155. Gebethner i Wolff.

Przed niedawnym czasem notowaliśmy tu wyjątki w świat pomniejszych zbiorów poezji p. Stońskiego; dziś talent jego daje się poznać w szerszym zakresie. W niniejszym tomie znajdujemy szereg poezji lirycznych, które się czytają z niezwykłym, zwłaszcza w teraźniejszych czasach, zajęciem. Poeta nie hołduje modnemu dziś symbolizmowi, używając go z umiarkowaniem. Zamiast kwileń, zabarwionych silnym pierwiastkiem egotywnym, znajdujemy tu tony szczerze i silnie prawdziwej radości i prawdziwego cierpienia. Autora cechują: szczerze uczucie, żywa wyobraźnia, jasność idei, wytworność stylu i w ogólności forma prawie doskonała.

Witold Łaszczyński. „Poezje” I. Warszawa, 1899, in 8-o, str. 231. Fiszer.

Autor tom ten rozpoczyna od poematu p. t.: „Moja Lutnia”, gdzie wyjaśnia czytelnikowi, którzy redaktorowie nie chcieli umieścić jego „Ody do pełności” w swych piśmie i którzy krytycy wyrazili się o niej niechętnie. W przypisku wydrukowano list jednego z poetów, dla „Ody” pochlebny. Po tym wstępie następuje szereg utworów poetycznych; między niemi jeden p. t.: „Arja” dzieli się na strofy, kształtem przypominające arję. Zbiorek zamykają „Wiersze estradowe” i komedjka jednoktowa p. t.: „Arja z Halki”.

Janina. „Poezje”. Kijów, 1899, in 8-o, str. 147.

Z umieszczonych w tym tomie „poezji” jedno, choć niekiedy noszą nazwę ballad, przypominają sielankowo-sentymentalne utwory z końca XVIII w. z pasterkami, pasterkami i z całym zapasem dekoracji, dawno już zarzuconych. Inne mają charakter dydaktyczny lub dydaktyczno-humorystyczny; autor występuje tu głównie z krytyką darwinizmu, popartą licznymi przypiskami i obszernym dodatkiem, napisanym w mowie niewiązanej. W książce można znaleźć dużo rzeczy, ale niepodobna doszukać się jednej, mianowicie — poezji.

Kazimierz Laskowski. „Z powrotem”. Warszawa, 1899, in 8-o, str. 16. Zaleski i S-ka.

Obrazek z życia ludowego dla ludu napisany; potrąca tu autor sprawę wychodźstwa do dalekich krajów po obłazę i łatwiejszy zarobek, niż jaki znaleźć można na zagonie ojczystym. Bohater obrazka wybiera się do Ameryki, zwabiony ponętami widokami dorobienia się majątku. Splenięta wszystko, co może i już rusza w świat, ale śpiew religijny spotkanej procesji zawraca go od granicy, do której przejścia był przygotowany. Niedoszły wychodźca wraca do swej wioski i znajduje tam szczęście.

P. A. Badmajew. „О системѣ врачебной науки Тибета”. Petersburg, 1898, in 8-o, str. 234.

Znany w szerokich kołach Petersburga lekarz burjacki, Piotr Badmajew, wydał „System nauki medycznej w Tybecie”, pragnąc dać czytelnikom europejskim właściwe pojęcie o faktycznym i historycznym rozwoju medycyny na Wschodzie. Historyczną część książki zawiera obszerny wstęp, główną zaś osnowę dzieła stanowią wyjątki i streszczenia z dzieła „Żud-Szia”, cieszącego się wielką powagą w całej Azji środkowej. Książka p. Badmajewa ciekawą jest nie tylko dla medyków, ale także dla historyków kultury i dla etnografów.



PODRÓŻ POSŁUBNA PO ZNIZONEJ CENIE. — Podpisany zawiadamia kandydatów do stanu małżeńskiego, że ułatwia młodym stadłom posłubną podróż. Zwiedzanie Wenecji, Rzymu, Capri, Neapolu (do wyboru) za 50 centów. Od pakunku własnego i dzieci przy pierś nie pobiera się żadnej należności.

Właściciel panowania.

(„Krieg. Bl.”).

SPROSTOWANIE.

W Nr-ze 10 „Kraju”, stronica 5, szpalta 3, zamiast: „święcił ją 14 Nisana wespół z żydami” należy czytać: *święcił ją i t. d.* Stron. 15, szpalta 1, zamiast: „dr. Pascal” czytać: *B. Pascal, autor „Lettres Provinciales”*. Stron. 23, szpalta 1, zamiast: „odpowiedzi” czytać: *odpowiedni*.

DONIESIENIA.

KURJER ŚWIĄTECZNY

Jedyny najtańsze polskie pismo humorystyczne za rb. 1 kop. 60 rocznie z przesyłką pocztową. Okazy w numer gratis franco. Warszawa, Ziota 35. (2460)

Wydawnictwo Romana Kreczmera:

ALBUM PISARZY POLSKICH.

80 portretów i tyleż biografii od św. Wojciecha do Asnyka za rb. 1 kop. 50 w ozd. opr. Skład główny w księg. Gebethnera i Wolfa w Warszawie. (1261)

TREŚĆ N-ru 12 „KRAJU”:

z dnia 11 (31) marca 1899 r.

Dział polityczno-społeczny:

Artykuły i korespondencje: Emigracja zdolności I, przez Wincentego Lutosławskiego, II, przez Tadeusza Żuk-Skraszczyńskiego. Przemysł i szkoła, p. J. G. Wyspa słowiańska wśród niemieckiego morza (z ilustracją), p. Mariusa. Stowarzyszenie dalennikarzy, p. Petke. Ozywozy powiew. Nowy rekord (z 2 ilustracjami) Echa zachodnie; z Wiednia, z Paryża, z Krakowa, ze Lwowa, z nad Warty, z Berlina. Kronika żałobna (z 3 portretami), p. Zb.

Dział literacki:

Artyści polscy w Rzymie (z dwiema fotografiami), p. dra Alfreda Wysokiego. Poezja prozą Fr. Maturani-cza, przekład z chorwackiego. Z Psalterza Dawidowego (wiersz), p. Wiktora Gomulickiego. Znak napytania, nowela Marijana Gawalowicza. Z wystaw petersburskich, p. Tadeusza Dmochowskiego. W setną rocznicę urodzin Fr. Wł. Oszlakowskiego, p. N. Zawilichskiego. Kwartet polski (z ilustracją), p. Ad. D. Prasa syberyjska p. C. Żywe portrety, p. Zmurego. Zdaleka i zbliska. Bibliografja „Kraju”.

Karta albumowa:

Harmonja, obraz Fr. Zmurki.

Ilustracje w tekście:

Farniente, obraz Piotra „Bojownicy”, obraz Piotra Wasniecowa. Kościół w Aglonie. Villa Pallavicini. Z teki humorystycznej.

Dział bieżący:

Uwagi (redakcyjne o sprawach bieżących). Informacje „Kraju”. Wiadomości bieżące. Z prasy rosyjskiej. Z prowincji (listy korespondentów „Kraju”). Z Królestwa polskiego (listy korespondentów „Kraju”). W Petersburgu. Tydzień polityczny. Wiadomości kościelne. Prawo i sądy. Oświata i szkoły. Sport. Doniesienia. Nekrologja. Wiadomości ekonomiczne. Kronika giełdowa. Z rynków towarowych. Ogłoszenia.

Redaktor i wydawca ERAZM PILTZ.



Duplex-Autotypja Meisenbach-Riffarth & Co.

HARMONJA.

OBRAZ FRANCISZKA ŻMURKI.

DZIAŁ BIEŻĄCY „KRAJU”

UWAGI.

Petersburg, 18 marca.

Niedoszły prezydent Rzeczypospolitej i były prezes gabinetu, pan Meline, wygłosił na posiedzeniu parlamentarnego klubu postępowego mowę, mającą zasadnicze znaczenie. Pan Meline wystąpił stanowczo i ostro przeciw bezbarwności politycznej, zachęcając swych kolegów do bezwzględnego zwalczania przekonań, które za szkodliwe uważają. Nie ukrywając, iż taktyka taka pociągnie za sobą odpadnięcie od klubu żywiołów mniej zdecydowanych, p. Meline twierdził, że mimo to doprowadzi ona stronnictwo postępowe do steru kraju, którego ogromna większość dzieli jego umiarkowane przekonania.

Oczy nadzieje te b. prezesa gabinetu ziszczą się rzeczywiście, jest rzeczą wątpliwą. P. Meline żywi je na tej podstawie, iż, gdy podczas ostatnich wyborów wystąpił przed krajem z otwartą przyłbicą, kraj dał mu stanowczą większość, która potem dopiero opuściła go, zawijając do wygodnej przystani «koncentracyjnej». Zerwać stanowczo z koncentracją, odciąć możność dezercji z szeregów stronnictwa, a mieć będziemy większość — tak rozumuje prezes klubu postępowego. Rozumowanie to jedną ma wadę: wybory dały p. Melinowi większość dlatego może właśnie, że posłowie mieli «koncentrację» w odwodzie, która uwalniała ich od bezwzględnego spełnienia programu, w którego imię zostali wybrani. Jeśli jednak p. Meline myli się zapewne, przypuszczając, że zerwanie z koncentracją zapewni mu większość, to nie myli się, twierdząc, że wyjść ono winno na pożytek krajowi.

Koncentracja republikańska: łączenie się wszystkich republikańskich stronnictw w jedno rządowe stronnictwo, wbrew rzeczywistym i zasadniczym różnicom, które je dzieli, zlewających się z sobą jednak wobec urojonego reakcyjno-monarchicznego niebezpieczeństwa, jest zabytkiem dawnych czasów. Myśli tej bronią starzy republikanie, którzy wiek męzki spędzili na walkach o swe przekonania i bronić ich chcą nadal w zwartych szeregach, choć nieprzyjaciel dawno już pokonany. Do nich przyłączyli się potem młodszy politycy praktyczni, którym fikcja niebezpieczeństwa reakcyjnego dawała możność płynięcia z każdym wiatrem, byle ten

tylko pchał ich ku ministerjalnej ławie. Sam p. Dupuy należy do tej generacji, która przy wyborach przelicytowywała się w jak najradykałniejszych obietnicach, by potem przekonania swe składać w ofercie na ołtarzu koncentracji republikańskiej, zmuszającej ich wstąpić do gabinetu, odrzucającego wszystkie punkty ich wyborczego programu.

W ten sposób koncentracja stała się schroniskiem dla starych ideologów republikańców, dla młodych karierowiczów politycznych i dla wszystkich chwiejnych, nie chcących stanowczo wyznać swych przekonań. W koncentracyjnej sadzawce tonęły jedna za drugą wszelkie zasadnicze reformy: ilekroć od Izby zażądano stanowczej jakiej decyzji, jak np. w sprawie postępowego podatku dochodowego, Izba, zamiast rzecz rozstrzygnąć, obalała jednolity gabinet, powołując na jego miejsce gabinet koncentracyjny, złożony ze zwolenników i przeciwników projektowanej reformy. Posłowie koncentracyjni mieli spokojne sumienie, że nowy gabinet dzielnie broni republiki od urojonej reakcji, i że pozbyli się ciężaru decyzji, zasadzając sprzeczne żywioły przy ministerjalnym stole do wspólnej, choć jałowej pracy.

Jeśli p. Melinowi powiedzie się zadać koncentracji cios śmiertelny, to nie stanie może u steru państwa, ale w każdym razie położy koniec wygodnej chwiejności politycznej i paraliżującym wszelkie reformy bezprogramowym gabinetom.

Otrzymujemy następujące uwagi o smutnych zajściach, wywołanych przesileniem lwowskiej kasy oszczędności, które tembardziej pośpieszamy zamieścić w całości, że pochodzą od człowieka, znającego stosunki galicyjskie gruntownie, którego zdanie zdawna nauczyliśmy się cenić wysoko.

„Stanisław Szczepanowski zwrócił się do władz sądowych z prośbą o wytożnienie mu śledztwa w sprawie nadużyć w kasie oszczędności. Wobec podejrzeń, rzucanych częścią wskutek rozjątrzenia opinii publicznej, częścią wskutek zażyłości stronnicej, wobec łączenia nazwiska p. Szczepanowskiego z nazwiskami ludzi, których nieskalana do niedawna sława dziś nie jest już wolną od skazy, krok taki był aktem usprawiedliwionej obrony. P. Szczepanowski nie chce, by ktoś kiedyś przebąkiwał o jakichś niejasnych rachunkach, które znaleziono przy rewizji, i o nieznanym celu, na które szły pieniądze. Chce on, by jego synowie mogli mówić głośno o bankructwie ojca; chce przede wszystkim, by je znali sami. Niech więc sądy ba-

dają wszystko, niech przesłuchają świadków i niech wydają wyrok. Niepewność i tendencyjne plotkarstwo muszą się raz skończyć.

„We Lwowie nie wątpi nikt, że to śledztwo sądowe da panu Szczepanowskiemu zupełną satysfakcję moralną, jako człowiekowi, który działał w dobrej wierze i nie przywłaszczył sobie ani okruszyny cudzego mienia. P. Szczepanowski jest dzisiaj człowiekiem ubogim, ale o ile nikt nie obroni go od zarzutu, iż dla wydobycia nafty z pod piaskowca karpackiego topił w studniach miliony własne i miliony tych, którzy go kredytem wspierali, o tyle nikt nie przypuszcza na chwilę, iżby na ubogich sprzętach, które dzisiaj zdobią skromne mieszkanie pp. Szczepanowskich, pozostał jakiś pyłek cudzy.

„Takie jest jednomyślne zdanie lwowian. Bo mimo chaosu, jaki dzisiaj panuje w prasie galicyjskiej, mieszkańcy Lwowa mają o wielu rzeczach zdanie ustalone. Ze wszystkich ludzi, wymienionych ostatnimi czasy, dwaj przede wszystkim uchodzą we Lwowie za moralnie nietkniętych: samobójca Krzyżanowski i ten, który sam żąda śledztwa i procesu.

„Czy inni, których rozdrażnione zdania współobywateli dotknęły wśród ogólnej zamieszki, pójdą za przykładem p. Szczepanowskiego? Nie wiem. Nie wiem również, czy będzie ich do tego zachęcała ta część prasy galicyjskiej, która jeszcze przed paru tygodniami żądała radykalnego wyswietlenia wszystkich tajemnic“.

Od siebie dodać musimy jedną uwagę. Od początku smutnej tej sprawy sypać się zaczęły po różnych pismach oskarżenia przeciw wielu ludziom, częścią potwierdzone potem urzędownie, częścią głośnowane, lub wręcz tendencyjnie zabarwione i nieprawdopodobne. Nadużycia w lwowskiej kasie są niestety niewątpliwe, a skoro nadużycia były, muszą być i winni. Nadużycia, zwłaszcza gdy o grosz publiczny chodzi, zasługują na bezwzględne potępienie, a winni — na karę.

Ale potępienie powszechne, czekające winnych, z góry rozciągnięto i na «podejrzanych». Cień, który paść może na tych, co z kasą byli w stosunkach, rozciągano, na upatrzonego, dowolnie, na ludzi, ogłaszanych winowajcami bez sądu. Gdy lista ta «podejrzanych» wzbogacać się zaczęła ludźmi, którzy całym swym dotychczasowym życiem na szacunek rzetelnie pracowali, mieliśmy pokusę zwrócić się do oskarżycieli z uwagą: «złe się bawicie: wszak tym ludziom więcej niż o życie chodzi — o cześć własną».

Milczeliśmy, bo jak oskarżać, tak i bronić nikogo nie mamy prawa. Śledztwo sądowe wdrożone i po je-

go ukończeniu obwinieni zasięda na ławie oskarżonych, na której czekać będą na wyrok przysięgłych, co o ich dobrej sławie i wolności rozsądzą. Wtedy wiadomem będzie, kto winien, a komu przedwczesnem oskarżeniem uczyniono krzywdę.

Czy do tej chwili wstrzymać się nie należało z wydawaniem dziennikarskich wyroków?

Nie zapominajmy, że jeszcze z ławy oskarżonych powrócić można z głową podniesioną, gdy sąd orzecz, iż się na niej zasiadało niesłusznie. Nie zapominajmy, że ci, których obwołuje się «oszustami», nie tylko nie wysłuchawszy oskarżenia, obrony i wyroku, ale niebacząc, że nie są nawet obwinionymi z łaski parudzienników—są jeno «podejrzanymi». Ile zużyliśmy po piśmie naszych atramentu, by pouczać i karcie francuzów za brak poszanowania dla sądów i brak do nich ufności! Wciągając czytelników do wydawania sądu przed rozpoznaniem sprawy, wkładamy ich do pójscia śladem francuzkich polityków, sądzących z góry wyroki jeszcze nie wydane.

Nie oskarżamy i nie bronimy nikogo. Winni są—niech będą ukarani. Ale niech nam nikt za złe nie bierze, że życzymy Galicji, by okazało się, że winnych było niewielu, i że w ich liczbie niema ludzi, którzy chlubę społeczeństwa galicyjskiego stanowili. W winę tych, bez sądu, uwierzyć nam nie śpieszno: ze swym wyrokiem winy poczekamy na przysięgłych wyrok.

Rada państwa rozpoznawać ma wkrótce przedstawiony przez p. ministra sprawiedliwości wniosek do ustawy hipotecznej dla Cesarstwa (*wotczinnij ustaw*). Ustawa projektowana ma wyłącznie na celu utrwalenie prawa własności rzeczy nieruchomości i zabezpieczenie wierzytelności je obciążających, z zupełnem pominięciem sprawy zabezpieczenia własności w jej granicach materialnych. Tłómaczy się to poniekąd brakiem urzędowych i wiarogodnych planów mierniczych, szczególnie dla własności mniejszej i włościańskiej, oraz trudnością przeprowadzenia w chwili obecnej akcji mierniczej na większą skalę. Pomimo więc zamierzonego wprowadzenia urzędów hipotecznych i zapisów w ich księgach, granice dóbr ziemskich nie ustalą się, sąsiedzi worywać się w nie i zagarniać będą w dalszym ciągu, i na zasadzie przedawnienia stawać się będą mogli prawowitymi właścicielami części majątków, należących formalnie do kogo innego. Własność ziemska nieuprawniona formalnie istnieć więc będzie nadal, i znaczenie faktu posiadania w stosunkach prawno-agnararnych zostanie, w razie wpro-

wadzenia w życie ustawy hipotecznej, uszczuplonem tylko w nader małym stopniu. Nie ustana też spory graniczne, ponieważ ustawa granic rzeczywistych zakreślać nie będzie. Znaczenie jej sprowadzi się przeważnie do zabezpieczenia kredytu hipotecznego, a przyjęte przez wnioskodawców zasady formalnego stwierdzenia praw własności przez wpis do księgi, wiarogodności wykazów, ich jawności, specjalizacji praw i pierwszeństwa zastrzeżeń—przyczynią się przy praktycznem ich stosowaniu do rozpowszechnienia i ustalenia się słusznych pojęć o podstawach i treści prawa własności. Nie ulega także żadnej wątpliwości, że wprowadzenie w życie ustawy projektowanej uprzystępnia korzystanie z kredytu hipotecznego, przyczyni się do obniżenia stopy procentowej pożyczek, wreszcie ułatwi zachody i zmniejszy wydatki, towarzyszące obecnie przejściu z rąk do rąk własności nieruchomości i obciążanie jej pożyczkami. Wniosek zatem do ustawy hipotecznej jest znacznym krokiem naprzód w zakresie reform, mających na celu ustalenie praw własności i oparcie jej ruchu w obrocie gospodarczym kraju na niewzruszonych podstawach. Co do ustalenia granic materialnych własności nieruchomości, oraz jej treści rzeczowej—są to kwestje wprawdzie ściśle związane z ustaleniem praw i zabezpieczeniem kredytu hipotecznego, ale od nich odrębne.

Postawiony przez „Torg. Prom. Gaz.” postulat obciążenia przemysłu podatkiem na rzecz szkół przy fabrykach, o którym piszemy obszerniej na innem miejscu, wywołał, jak się tego należało spodziewać, ożywioną wymianę zdań w prasie rosyjskiej. Część prasy uznała myśl p. Grigorjewa za słuszną, nie brak jednak i głosów przeciwnych. Zasadniczo przeciwko obciążeniu zakładów przemysłowych wydatkiem na rzecz szkół przy fabrykach wystąpił p. Janzull w „Birz. Wied.”, stawiając pytanie o ile sprawiedliwym jest obciążenie wyłącznie przemysłu, wobec tego, że z pracy małoletnich korzystają również i rolnicy i rzemieślnicy. Widocznie jest w tem pewne nieporozumienie. W projekcie p. Grigorjewa niema przedewszystkiem ani słowa o tem, aby szkoły powyższe miały przygotowywać umiejętnych małoletnich pracowników. Kwestja jedynie postawioną jest w ten sposób, że wykształcenie nawet tak elementarne, jakie daje szkoła ludowa, wytwarza zdalniejszych dorosłych robotników, których naturalnie przemysł bardziej potrzebuje, niż rolnictwo. Następnie to, że p. G., mówiąc o potrzebie dla przemysłu inteligentnych robotników, wypowiada życzenie utworzenia przy zakładach i fabrykach szkół, nie wyklucza bynajmniej pytania, czy i rolnicy tymże samym sposobem nie powinni starać się wytworzyć dobrych robotników rolnych. Jeżeli zaś projekt dotknął w pierwszym rzędzie potrzeby

wywarcia pewnego nacisku właśnie na przedsiębiorstwa przemysłowe, to tylko dlatego, że ze względów praktycznych i łatwiej, i bodaj słuszniej jest rozpocząć akcję od nich. Łatwiej, bo każde przedsiębiorstwo podlega i obecnie pewnym regulaminom i kontroli rządowej, słuszniej zaś, bo zaprzeczyć się nie da, że zajęcia przemysłowe popłacają dziś znacznie lepiej, niż np. rolnictwo. Nie chodzi tu zresztą wyłącznie o obciążenie przemysłu nowym podatkiem, ale również o uwolnienie przemysłowców od uciążliwych formalności, gdy sami występują z inicjatywą zakładania szkół.

KASA LITERACKA.

Nie tracąc czasu, komitet warszawskiej Kasy literatów pracuje nad jaknajszybszem wprowadzeniem w życie pożytecznej tej instytucji. Na ostatniem posiedzeniu komitetu wybrano prezydium kasy. Wybory dały rezultat następujący: na prezesa jednogłośnie powołano Henryka Sienkiewicza, na wice-prezesa—prof. Henryka Struvego, na skarbnika—Antoniego Donimirskiego i na sekretarza—Ignacego Matuszewskiego.

Henryka Sienkiewicza wybrano przewodniczącym mimo oświadczenia jego, iż stan zdrowia zmusza go do nieopuszczania domu, i że za parę miesięcy zmuszony będzie do wyjazdu na czas dłuższy zagranicę. Dalszy przebieg posiedzenia komitetu podajemy za piśmami warszawskimi.

Po ukonstytuowaniu się uznano za konieczne zredagowanie i przesłanie zaraz do pism zawiadomienia o możliwości składania już wymaganych przez ustawę deklaracji na uczestników Kasy. Następnie do założenia ksiąg buchalteryjnych i przygotowania regulaminu, który obejmie zasady rachunkowości i obowiązki skarbnika, powołano komisję, złożoną z pp. Donimirskiego, Konica, Zakrzewskiego i członka komisji rewizyjnej Antoniego Sygietyńskiego, z możliwością zaproszenia do udziału w pracy specjalistów. Dwaj członkowie komitetu wzięli na siebie wydrukowanie jaknajprędzej ustawy i deklaracji celem rozesłania uczestnikom. Komitet postanowił zwrócić się do pierwszych uczestników, którzy wnieśli już swe wkłady, aby zawiadomili, w jaki sposób złożony przez nich fundusz ma być podzielony odpowiednio do § 5 ustawy, wyrażając zarazem życzenie, aby, oprócz wpisowego, z tego funduszu zapisać na kapitał obrotowy część wyrównywającą składkom za 10 miesięcy, stosownie do tego, w jakiej wysokości zobowiąże się uczestnik wnieść miesięczne składki na ten fundusz.

W kwestji lokalu Kasy uznano za konieczne wynajęcie lokalu w środku miasta, tymczasem choćby tylko złożonego z 2 lub 3 pokoiów, dopóki kasa nie znajdzie lokalu w zupełności odpowiadającego jej potrzebie. P. Bronisław Krasuski, właściciel folwarku Zielonka, leżącego przy przystanku kolei Petersburskiej tej nazwy, o 8 wiorst od Warszawy, złożył deklarację, iż ofiaruje na rzecz Kasy wilę z morgą gruntu. Komitet, wyrażając podziękowanie panu K. za chęć tak poważnej ofiary na rzecz Kasy, wydelegował dwóch członków ko-

mitetu do zbadania szczegółowego tej rzeczy i porozumienia się bliższego z oharodawcą.

Po załatwieniu drobniejszych spraw bieżących, posiedzenie zostało zamknięte. Komitet Kasy rozesłał następującą odezwę:

„Komitet Kasy literackiej podaje do wiadomości, że osoby, pragnące być uczestnikami Kasy, mogą składać deklaracje odpowiednie do art. 5 ustawy na ręce każdego z członków komitetu. Jednocześnie komitet poczytuje sobie za obowiązek przypomnieć, że według art. 4 ustawy, uczestnikami Kasy mogą być osoby pełnoletnie płci obojej, które pracują albo pracowały na polu literatury lub w dziennikarstwie polskiem.

„Pragnący być uczestnikami Kasy, obowiązani są w myśl art. 5 ustawy: a) złożyć podanie z objaśnieniem swej działalności literackiej lub dziennikarskiej; b) zobowiązać się piśmiennie do wniesienia jednorazowo rubli 5 tytułem wpisanego; c) do płacenia na rzecz funduszu obrotowego kasy przynajmniej po kop. 50 miesięcznie i na rzecz własnego funduszu przezorności przynajmniej po rb. 1 kop. 50 miesięcznie. O przyjęciu w poczet uczestników kasy decyduje komitet prostą większością głosów (art. 6).

„Deklaracje przyjmują następujący członkowie komitetu: prof. Henryk Struve (Leszno 33), Antoni Pietkiewicz (Piłg) (Nowy-Swiat 41), Antoni Donimirski (redakcja „Słowa“), Stanisław Libicki (redakcja „Kurjera Codziennego“), Franciszek Nowodworski (redakcja „Kurjera Warszawskiego“), Henryk Konie (Erywańska 5), Ignacy Matuszewski (redakcja „Tygodnika Ilustrowanego“), Adam Zakrzowski (Wiejska 14)“.

Słowińskie Tow. dobroczynności.

W ubiegłą niedzielę, dnia 14 b. m., odbyło się nowe, nader burzliwe posiedzenie słowińskiego Towarzystwa, zwołane wobec tego, iż obrany na prezesa członek Rady państwa Gałkin-Wrasskij nie przyjął tej godności. Na samym początku p. S. Szarapow zakwestjonował prawomocność uprzedniego wyboru tych członków Rady, którzy wybrani byli nie absolutną, ale względną większością głosów. P. Basznakow postawił wniosek, imieniem — jak mówił — grupy, liczącej około połowy wszystkich członków Towarzystwa, aby cała Rada ustąpiła. Zgromadzenie jednak uchyliło ten wniosek. Następnie generał Kiriejew w mowie swej oświadczył, iż zarząd, po ustąpieniu hr. Ignatjewa, poszukiwał prezesa i w łonie Towarzystwa i po za Towarzystwem, ale, jak dotąd, bezskutecznie. W końcu mówca wniósł, aby obradę na prezesa W. W. Komarowa, który „znany jest z oddania się sprawie słowińskiej słowem i piórem“. Znaczną większością głosów p. Komarow był obrany na prezesa. W liczbie kartek — jak informuje „Now. Wr.“ — była jedna treść niecenzuralnej i inne ze słowami: „Hurra! sława mu!“ Dziękując za zaufanie, pan Komarow zaznaczył, iż wybór swój uważa jako czasowy. Po jego mowie powstał pan Basznakow i oświadczył, że całe wybory uznaje za nieprawne, nawoływał, aby Towarzystwo w ciągu trzech dni powróciło do porządku czynności, przepisane przez prawo, gdyż inaczej on — imieniem całej grupy — poda na imię p. ministra spraw wewnętrznych zażalenie. Poczem demonstracyjnie wraz z kilkoma innymi osobami opuścił salę. Na miejsce p. Komarowa

wa towarzyszem prezesa został jen. Kiriejew, który już piastował tę samą godność przy jenerale Ignatjewie.

Komunikat urzędowy.

„Wobec otrzymanych ze wszystkich krajów świata licznych telegraficznych i piśmiennych oświadczeń szczerzej wdzięczności dla Jego Cesarskiej Mości za podjętą przez Rosję wspaniałomyślną inicjatywę w sprawie utrwalenia powszechnego pokoju, Najjaśniejszy Pan raczył najwyższym rozkazem Ministrowi spraw zewnętrznych wysłać wszystkim przedstawicielom Rosji zagranicą poniższą depezę okólnikową z dnia 11 marca 1899 roku:

„Od czasu obwieszczenia okólnika z dnia 12 sierpnia roku ubiegłego, Najjaśniejszemu Panu złożono z różnych krajów świata niezliczone oświadczenia wdzięczności, z powodu wspaniałomyślniej inicjatywy, podjętej przez Jego Cesarską Mość — w widokach ulżenia ciężarów, wytworzonych przez współczesne zbrojenia się, oraz utrwalenia pokoju powszechnego.

„Nader przyjemne były Jego Cesarskiej Mości te oznaki sympatji, świadczące, w jakim stopniu idea pokoju, ugruntowana na dobrobycie ludów materialnym i duchowym, znajduje gorący oddźwięk we wszelkich krajach świata. Z tego powodu Jego Cesarska Mość raczył Najwyższym rozkazem mi, abym oświadczył, za Pańskim pośrednictwem, Jego szczerze uznanie wszelkim tym osobom lub instytucjom, które z kraju, w którym Pan jesteście uwierzytelniony, zwróciły się do Jego Cesarskiej Mości w adresach, listach, telegramach, bądź innym sposobem, z wyrażeniem swoich uczuć z powodu podjęcia wzniosłej i humanitarnej sprawy.

„Najjaśniejszy Pan z przyjemnością dostrzega w tem zgodnem współczuciu, które jednocześnie uwidoczniło się też i w wyrażonej przez wszystkie rządy zgodzie na konferencje w Hadze, — nowy dowód powodzenia starań, skierowanych ku rozwojowi w samowiedzy społecznej i w życiu wszystkich państw owocej zasady pokoju powszechnego“.

WIADOMOŚCI DWORSKIE.

Jej Cesarska Wysokość Najjaśniejsza Pani Marja Teodorówna d. 11 marca o godz. 5 min. 20 popołudniu raczyła wyjechać z Petersburga warszawską koleją żelazną do Danji.

Tegoż dnia Wielki Książę Michał Aleksandrowicz i Wielka Księżna Olga Aleksandrowna raczyli przejechać na mieszkanie do pałacu w Gatczyźnie.

WIADOMOŚCI BIEŻĄCE.

× W N-rze 33 „Sobr. Uzak.“ ogłoszono Najwyższym zatwierdzoną uchwałę Rady państwa, tłumaczącą znaczenie ustawy 13 czerwca 1886 r. o przywilejach szczególnych urzędowania w miejscowościach dalekich dla urzędników, tranzlokowanych z guberni zachodnich do Królestwa. Uchwałę powyższą wywołała niezgodność zdań senatorów w pewnej sprawie szczególnej, do której ustawę wspomnianą stosować wypadło. Ra-

da państwa uchwalila zatwierdzić zdanie ministra sprawiedliwości i zgadzających się z nim senatorów, i przyznać, że z przywilejów szczególnych służby cywilnej w Królestwie korzystać mają prawo wszyscy urzędnicy, przenoszeni z guberni Zachodnich, nie graniczących bezpośrednio z temi guberniami Królestwa, w których urzędnik pozostawać ma nadal. Nowe wyjaśnienie nie zgadza się z tłumaczeniem dawnem, ogłoszonym w N-rze 107 „Sobr. Uzak.“ 1890 r. i znosi je, opierając się na uchwałę, która uzyskała sankcję Najwyższą.

× W ustawie warunkującej swobodę operacji przedsiębiorstw cudzoziemskich w Rosji, istniał dotychczas uciążliwy paragraf, głoszący, iż rząd ma prawo w każdej chwili zawiesić czynność przedsiębiorstwa bez podawania nawet przyczyn tego kroku. Obecnie ministerstwo skarbu, jak pisał „Birz. Wied.“, usunęło ten paragraf i zrównało przedsiębiorstwa zagraniczne z rosyjskimi towarzystwami akcyjnymi, stawiając zawieszenie ich czynności w zależność od ogólnie obowiązujących obecnie przepisów prawa.

× Gubernator grodzieński i kurator grodzieńskiego gimnazjum żeńskiego, pozostającego w zawiadywaniu zarządu instytucji Cesarzowej Marji, r. t. *Batiuszkow* mianowany został opiekunem honorowym Rady opiekuńczej instytucji pomienionych w ich petersburskim zarządzie.

× Senat wyjaśnił, że osoby wyznania mojżeszowego, zaszczycone jako urzędnicy orderem św. Włodzimierza, mają prawo do szlachectwa dziedzicznego, ponieważ ustawodawstwo obowiązujące żadnych ograniczeń ani wyjątków, co do izraelitów nie ustanowiło.

× Rozporządzenie p. ministra spraw wewnętrznych z d. 14 marca głosi: „Na mocy art. 178 ust. pras. zb. praw, t. XIV (wyd. z 1890), minister spraw wewnętrznych postanowił: zakazać sprzedaży numerów pojedynczych pisma: „Pria-zowski kraj“.

× Według doniesienia „Piet. Wied.“, opracowany został i wniesiony będzie niebawem na rozpatrzenie Komitetu ministrów projekt rozszerzenia urzędów gubernialnych do spraw miejskich i ziemskich.

× Ogłoszony został rozkaz Najwyższy o wypuszczeniu w obieg biletów kredytowych 500 rublowych, podłużnych, z portretem wodnym cesarza Piotra I, wykonanym tak, jak portret cesarzowej Katarzyny II, na nowych sturubłówkach.

× Ministerstwo rolnictwa postanowiło — jak donosi „Now. Wrem.“ — przy większych partjach przesiedleńców delegować im do pomocy zawodowych agronomów.

× Według doniesienia „Piet. Wied.“, ma być ustanowiony dla farmaceutów normalny dzień roboczy — 7 do 8 godzin, jak to wogóle ma miejsce oddawna w Europie zachodniej.

× Urzędnik do szczególnych poleceń przy jenerał-gubernatorze warszawskim, r. dw. *Małajew*, mianowany został wice-gubernatorem siedleckim.

Z PROWINCJI.

(Listy korespondentów „Kraju”).

Z pow. oszmiańskiego, w marcu.

[Nabycie Nalibok i Lubcza. Projektowane linje kolei żelaznych podjazdowych].

□ W kilka dni po Nowym Roku bracia Falz-Feinowie nabyli od spadkobierców księżnej Hohenlohe leżące w powiecie oszmiańskim dobra Naliboki i sytuowane w pow. nowogródzkim, na pograniczu Oszmiańskiego, dobra Lubcz. Za obte te posiadłości, za Naliboki i Lubcz, zapłacono ogółem 2,348,000 rubli—dwa miliony trzysta czterdzieści ośm tysięcy. Dziad nowonabywców za panowania cesarzowej Katarzyny osiedlili się, jako niemieck-kolonista w gub. taurydzkiej i zajęli się tam hodowlą owiec na wielką skalę. Synowie i wnuki poszli w jego ślady, i w chwili obecnej nowi dziedzice Nalibok i Lubcza, bracia Falz-Feinowie posiadają w siedzibie swojej, zwanej „Askanią Nową” (gub. taurydzka), ogromną owczarnię, przedstawiającą milionowy kapitał i przynoszącą krociowe dochody. Bracia Falz-Feinowie, poddani państwa rosyjskiego, są to ludzie nie tylko fachowo, ale i wszechstronnie wykształceni i, co za tem idzie, nie są wyłącznie tylko spekulantami. Jest przeto nadzieja, że zarówno lasy nalibockie, jak łąki lubczańskie w obywatelskie, do pewnego stopnia, przeszły ręce. Pierwszym krokiem nowych dziedziców było zapewnienie ofcjalistom ś. p. księżnej, zajmującym różne posady w Nalibokach i Lubczu, utrzymanie ich na stanowiskach z niezmiennymi pensjami. Jaki obrót weźmie nadal gospodarka w Nalibokach i Lubczu, powiedzieć trudno; przypuszczać tylko można, że niejedno postępowe przedsiębiorstwo wyłoni się na tych obszarach, nadających się ze wszech miar do racjonalnej eksploatacji. Naliboki mają ogólnego obszaru 35,043 dziesięcin, z których 24,298 pod lasem.

W posiadaniu przeto synów ś. p. księżnej-kanclerzyny pozostały już obecnie tylko podwileńskie Werki. Wiem, że wpłymano na kanclerza, aby rozpoczął starania u rządu, w celu wyjednania pozwolenia na utworzenie akcyjnego towarzystwa, które, nabywszy Werki, urządziłoby tam stację klimatyczną. Z innej strony podsuwano projekt założenia w Werkach szkoły rolniczej i ogrodniczej. Werki, jak wiadomo, nie tylko odznaczają się malowniczością położenia, ale i wzorową gospodarką. Książę kanclerz atoli początkowo dał ucho tym planom, następnie zaś ostygł kompletnie i z pewnością dla dobra stron, z których synowie jego wywiozą miliony, palcem nawet nie kiwnie. Zbiory, zabytki i dzieła sztuki już powoli wywędrowują z Werki do Schillingsfürstu w Bawarii, a z kandydatów na dziedzictwo werkowskie znajdzie zapewne łaskę w oczach księcia — dający najwięcej.

Przy sposobności nie od rzeczy zaznaczyć, że Naliboki nabyte zostały przez Mikołaja Radziwiłła, zwanego Czarnym, wojewodę wileńskiego, 17 marca 1555 r. od Szemetów i Zawiszów, poczem przez bez mała lat trzysta z rąk Radziwiłłów nie wychodziły. W r. 1810 ceniono je 442 tysiące złotych polskich. Księżna Anna z Sanguszków Radziwiłłowa, babka księcia „Panie Kochanku”, założyła w Nalibokach hutę i fabrykę

szkła. Serwis szklany wyrobu owej fabryki ofiarował książę „Panie Kochanku” królowi Poniatowskiemu w czasach owych, kiedy na schyłku życia w dobrych z królem był stosunkach. Król, dziękując za prezent, pisał mu: „Zaraz kazałem, aby w rezydencji mojej tutaj, w Łazienkach, inszego szkła nie dawano mi do stołu. Niech każdy widzi, co umieją w Nalibokach robić, jak jest dla mnie życzliwy pan Naliboków i jak Ja jestem dla niego z serca skłonny i życzliwy”. Z Nalibokami też związał Mickiewicz wspomnienie o słynnym pędziwiatrze-awanturniku, księciu Karolu de Nassau-Siegen (1745—1809), odwiedzającym często knieje i mateczniki litowskie, gdy czynił starania o przywilej na splawianie naszego budowlanego drzewa Dnieprem, przez morze Czarne i Śródziemne do Marsylii. Przywileju nie otrzymał, natomiast—jak wiadomo—

... polujący w głębi Nalibockich lasów
Rejtan wypłatał satukę księżciu Denasów.

Lubcz własnością był około 1250 r. niejakiego bojarzyna kijowskiego Kijana, który tam kościół i klasztor Dominikanów fundował. Błogosławiony Witt był biskupem lubczańskim (1253 r.). Potem handlowe miasto nadniemeńskie przeszło we władanie Chreptowiczów, dalej Gasztoldów, wreszcie Kiszaków, którzy w 1547 r. założyli tam słynną drukarnię. Anna Kiszczanka wniosła go wianem Radziwiłłowi, a po upływie trzech bez mała stuleci Stefania Radziwiłłówna wniosła Lubcz wianem w 1828 roku księciu Ludwikowi Sayn-Wittgenstein-Sayn. Syn ks. Ludwika, ks. Piotr, umierając bezpotomnie w r. 1887, Lubcz i Naliboki, wspólnie z ogromnymi dobrami, zapisał testamentem siostrze swojej, zmarłej niedawno kanclerzynie państwa niemieckiego... I oto dziś, po długich lat kolei, dziedzictwo Gasztoldów, Kiszaków, Radziwiłłów, Wittgensteinów i Hohenlohe'ów przeszło w ręce Falz-Feinów.

Wątpliwości zdaje się już nie ulegać, że ożywią się względnie dość rychło nalibockie i lubczańskie strony. Na odbytej przed dwoma tygodniami naradzie akcjonariuszów pierwszego Towarzystwa kolei podjazdowych poruszoną została sprawa nader dla powiatu oszmiańskiego żywotna. Zainteresowani najbliżsi właściciele ziemscy popierają energicznie projekt Towarzystwa połączenia już istniejącej linii kolei podjazdowej Święciany-Głębokie z linią, mającą wernąć się w urodzajny powiat nowogródzki. Wybiegłaby ta nowa linja ze stacji Libawo-Romeńskiej kolei Mołodeczno i poszłaby na Jachimowszczyznę (Lubańskich) lub Oborek (Dederków), przez Wołożyn (hr. Tyszkiewicza), zkad albo wprost na Kamień u granicy powiatów oszmiańskiego i mińskiego, albo na Wiszniew (hr. Chreptowicza), aby opręć się o Niemen. Co prawda, spodziewaliśmy się połączenia pow. nowogródzkiego linją podjazdową ze stacją Soły lub Słobodka, przez Traby-Oszmianę lub Holoszany-Oszmianę, żydzi nawet oszmiańscy zbierali i pono zebrali kapitał dla przeprowadzenia linii Oszmiana-Słobodka na własną rękę—wobec atoli zainteresowania się linją, idącą na Mołodeczno, właściciele tak wielkich posiadłości ziemskich, jak Wołożyn, Wiszniew, Naliboki, wobec dogodniejszego dla Towarzystwa połączenia linii swoich w Mołodecznie, uważać należy linję, biegnącą

na Oszmianę, za ostatecznie—pogrzebaną. Koleją żelazną cieszyć się będzie wschodnia część powiatu, północnej jego stronie zostanie na pociechę, liczący już lat dziesięć wieku, projekt przeprowadzenia szosy z Oszmiany do stacji Soły. Doczekają owej szosy, jeżeli nie syny, to wnuki naszo.

Cz. J.

Wilno, 14 marca.

[Dojazdowa wązkotorowa kolej do Druskienik. Jarmark koński na Żukiszkach].

□ Sprawa budowy kolei żelaznej od Porzecza do Druskienik ma wejść wkrótce na grunt realny układów między przedsiębiorcami a Towarzystwem wód druskienickich. Inżynier von Rukteszal w tych dniach wybrał miejsce na dworzec kolejowy w pobliżu zakładu kumysowego. Ogólne zgromadzenie akcjonariuszów zdecyduje o ustąpieniu tego placu, poczem przeszkód poważniejszych przewidywać nie można; przymusowego wywłaszczenia gruntów włościańskich pod tor kolejowy stosować niema potrzeby, gdyż władze podobno pozwalają zużytkować część szerokości drogi pocztowej na ułożenie szyn. Kolej ma być wązkotorową i zajmie pas gościńca szeroki na trzy sążnie.

Jarmark na konie w Wilno, trwający dni 6, ukończył się dnia 9 marca i był niezwykle ożywiony, jak na niedawno powstałe i niezupełnie zuane dalszym okolicom kraju targowisko. Na ogół przyprowadzono 2,437 koni; ruch sprzedażny panował niemały, i handlarze zaczynają poważnie zapatrywać się na ów jarmark koński. Przeważnie popyt skierowany był na konie robocze, rasowych zaś mało dostarczono.

A. R. Z.

Poniewież, w marcu.

Doroczne zebranie Towarzystwa wzajemnego kredytu. Kredyt włościański. Towarzystwa wkładowo-zaliczkowe. Monopol wódczany i jego skutki. Rozpowszechnienie się anodyny. Herbaclarniel.

□ W d. 21 lutego odbyło się doroczne zebranie członków istniejącego od lat 18 w Poniewieżu T-stwa wzajemnego kredytu. Zebranie było liczne; na przewodniczącego powołano p. Kozakowskiego, właściciela ziemskiego i honorowego sędziego pokoju. Członków T-wo liczy 540. Kapitał zakładowy wynosi 36,168 rb., zapasowy 13,999 rb., i rezerwowo—2,139 rb. Pożyczki wynosiły przeszło 539 tys. rubli. Obrot ogólny sięgał 6,600 tys. rb. Zysk czysty stanowi 6,483 rb., a dywidenda 10 proc. Walne zebranie doroczne uchwaliło wydać 313 rb. na założenie funduszu wsparć dla pracowników, którzy również na ten sam cel mają składać pewien procent od swego wynagrodzenia; udzielono też: 100 rb. zapomogi T-wu pomocy dla uczącej się młodzieży przy miejscowej szkole realnej,—75 rb. na dzieciną ochronkę żydowską, oraz 200 rb. na opłatę wpisów szkolnych za dzieci ofcjalistów.

Istniejące w naszej guberni już oddawna towarzystwa wkładowo-zaliczkowe miały chwile rozwoju świetniejszego, a w czasach ostatnich nawet ich liczba się zmniejszyła. W niektórych towarzystwach od zarządu odsunięto inteligencję, a gospodarka włościańska doprowadziła je do likwidacji; utrudnia również działalność przepis prawny, zakazujący sprzedaży za długi przez licytację rzeczy niezbędnych do gospodarstwa; rzeczy takie określa wójt („starszyna”), właściwie zaś pisarz gminny, co daje powód do licznych

nadużyć. Wogóle kredyt rzeczowy dla włościan prawie dziś nie istnieje; wiele towarzystw wydaje pożyczki tylko takim gospodarzom, którzy złożą świadectwo gminnego, że posiadają mienie, mogące być zlicytowanym w razie nie-
 wypłacalności. Należy jednak nadmienić, że włościanie doskonale umieją egzekwować długi, z pomocą sądów włościańskich, które zwykle dla dłużników są bardzo surowe.

Przed dziesięciu laty, wedle urzędowego sprawozdania, istniało 38 towarzystw wkładowo-zaliczkowych, z obrotem rocznym wynoszącym przeszło 5 1/2 milj. rub.; dziś liczba ich wynosi 34. Wedle urzędowego sprawozdania z roku 1897, owe 34 towarzystwa miały obrotu przeszło 7 1/2 milj. rubli i zysku czystego przeszło 50 tys. rb. W pow. poniewieskim dwa Towarzystwa, pompiańskie i czypiańskie, upadły. Niektóre z towarzystw istnieją niemal tylko na papierze, np. Nowoaleksandrowskie 1-sze z obrotem rocznym 1,347 rb., Rakiskie 1-sze—4,503 rb. i Uszpolskie—6,700 rb.; wszystkie te T-wa, założone w celach wyłącznych, miały razem tylko 12,551 rb. obrotu rocznego, gdy istniejące w celach ściśle ekonomicznych obracały znacznie większymi sumami, tak np. w Kurszańskim obrót wynosił 987,704 rb., w Be-tygolskim—509,462 rb., w Troickim—351,924 rb. Dziewiętnaście towarzystw na obroty przenoszące sto tysięcy rubli. Wogóle towarzystwa wkładowo-zaliczkowe, ułatwiając kredyt, przynoszą znaczną korzyść nie tylko wyłącznie włościanom, ale i drobnym właścicielom ziemskim.

Nie od rzeczy będzie wspomnieć w kilku słowach o skutkach monopolu wódecz-
 nego, zwłaszcza iż od czasu wprowadzenia reformy minęło już półtora roku. Wogóle stan rzeczy się zmienił, lecz brak jeszcze niewątpliwych dowodów zmniejszenia się pijaństwa. Konsumcja wódki, według wykazów urzędowych, zmniejszyła się już w r. 1897, w którym dochód czysty spadł o 211,846 rb. Wówczas w gub. Kowieńskiej różnych zakładów, handlujących trunkami mocnymi, w miastach i po wsiach było razem 1794; po wprowadzeniu monopolu otwarto skła-
 dów rządowych w miastach 264, po wsiach 573, razem 837, czyli dwa razy mniej, niż było ich poprzednio. Liczba ta jednak w dalszym ciągu nie przestaje maleć, sądząc choćby z tego tylko, że w jednym okręgu poniewiezkim zwinęto 8 składów, a mają podobno zwinąć jeszcze 6; również wiele zakładów przeniesiono z kategorii wyższej do niższej. Zmniejszono etaty, uszczuplono sumy, wyznaczone na opał i światło, zwiększono dla sprzedających ilość godzin pracy (w miastach do 13).

Obiegają pogłoski, że gorzelnie pota-
 jemne, stałe i ruchome, kwitną w najlep-
 sze; lud potajemnego pedzenia gorzałki nie uważa za coś złego; donoszą o nich wtedy tylko, gdy idzie o zem-
 stę osobistą. Gorzelnie przenośne czy przewozowe rozmnożyły się; jeżdżą już dziś ludzie od wioski do wioski i, jak wieść niesie, pędzą wódkę w najlepsze, nie obawiając się skarg żadnych. Mówią również, że szwarcowanie spirytusu z Prus spotęgowało się, ale trudno ten fakt stwierdzić.

Anodyna rozpowszechniła się znacznie; zaczęto ją konsumować dziś w tych oko-

licach, w których przed paru laty nie miano o niej najmniejszego pojęcia. Anodyna pokryjomu sprzedaje się wszędzie, a przygotowany z niej i z wody słodzonej sacharyną trunk upajający bardzo smakuje włościanom. Tak samo rozsze-
 rzyło się znacznie używanie sacharyny i, naturalnie, ze szkodą dla zdrowia. Natomiast piwo zdaje się mniej znajduje popytu.

Herbaciarnie otwarto we wszystkich miasteczkach, a kuratorami ich miano-
 wano miejscowych właścicieli ziemskich. Pierwszą otwarto w Poniewieżu jeszcze w r. 1897 i połączono z czytelnią bez-
 płatną; są w niej pisma rosyjskie, na które przedpłata wynosi około 100 rb. Otwarcie było bardzo uroczyste, lecz pominięto względy na religijne uczucia ludu. Włościanie długo do niej nie ucze-
 szczali, a i dziś uczęszcza ich stosunkowo niewiele, zato przeważają tu żydzi i proletarjat miejski. Później przy otwiera-
 niu podobnych herbaciarni zaczęto uwzględniać religijne uczucia, oraz zwy-
 czaje i obyczaje ludu. Jedną z nich, otwartą w Mikołajowie, faktycznie stanowiącą część Poniewieża, zwaną Pias-
 kami, miała takie powodzenie, że kuratorjum trzeźwości uznało ją za wzorową, polecając zakładać podobne herba-
 ciarnie w innych miasteczkach. Jej ku-
 rator wystarał się o urządzenie zabaw ludowych; w tym celu nabyto orkiestrjon. Teraz co sobotę i niedzielę odbywają się wieczory tańcujące, na które schodzą się rzemieślnicy, oraz służba męzka i żeńska na tańce. Zabawy te, jak twierdzą na-
 oczni świadkowie, wywierają wrażenie bardzo dodatnie, gdyż goście zachowują się przyzwoicie, spokojnie i bawią się ochoczo, tańcząc np. mazura i t. p. tańce. Wesela włościańskie dawniej wprost z kościoła udawały się do karcz-
 my, dziś zaś zaczynają zajeżdżać do herba-
 ciarni.

M. T.

Kijów, w marcu.

[Nowy dworzec centralny. W Tow. Literackim. To-
 warzystwo studenckie. Wybory w syndykacie rol-
 niczym. Koncert].

W ostatnich czasach bardzo żywe zainteresowanie wywołuje w Kijowie projekt budowy nowego centralnego dworca kolejowego. Sama budowa takiego dworca jest już w zasadzie postanowioną, gdyż Kijów za lat kilka stanie się stacją węzłową nie tylko licznych ga-
 łęzi kolei Południowo-Zachodnich i kolei Kursko-Woroneżkiej, ale także kilku nowych potężnych linii, jak: kijowsko-petersburskiej, kijowsko-połtawskiej i kijowsko-kowelskiej;—atoli nie zdecydowano się dotąd na punkt, na którym mają się wznieść olbrzymie zabudowa-
 nia nowego dworca. Zarząd kolei Po-
 łudniowo-Zachodnich projektuje wznieść dworzec centralny na miejscu dotych-
 czasowego. Ale projekt ów nie wszyscy uznają za stosowny, gdyż w takim razie trzeba będzie zniszczyć całą dziel-
 nicę miasta, między ul. Żyłańską a dzisiejszym torem kolejowym, i wywłasz-
 czyć kilkadziesiąt posesyj, zabudowanych przez osoby prywatne. To też daleko szczęśliwszym zdaje się być projekt zna-
 nego przemysłowca kijowskiego, p. Au-
 gusta Strobla, który wystąpił do władz kolejowych i do kijowskiej rady miej-
 skiej z drobiazgowo opracowanym refe-

ratem, wskazującym, iż najstosowniej-
 szym miejscem dla budowy dworca cen-
 tralnego są niezabudowane place miej-
 skie u wylotu ul. Żyłańskiej, między ulica
 Tarasowską a t. zw. „Batyjewemi“ gó-
 rami. Wybudowanie dworca na tych pu-
 stych a rozległych polach będzie nietyl-
 ko znacznie oszczędniejszym, ale zapewni
 nadto o wiele więcej ułatwioną komuni-
 kację z miastem, przez ul. Wielką Wa-
 sylkowską na Kreszczatik; sama zaś uli-
 ca Żyłańska, jeśli znieść jej ogródki
 frontowe, dostatecznie jest szeroka i rów-
 na, ażeby stanowić dogodny wjazd dla
 powozów, tramwajów etc. Sądźmy, że
 projekt p. Strobla zasługuje na jak naj-
 ściślejsze rozpatrzenie. Budowa nowego
 dworca na miejscu dotychczasowego,
 oprócz niedogodności zbyt niskiej pozy-
 cji i dość znacznego oddalenia od cen-
 trum miasta, może być jeszcze pod jed-
 nym względem arcyniepożądaną, a mia-
 nowicie: jak i gdzie przez lat parę bę-
 dą się gromadzić liczni pasażerowie,
 skoro dojazd z miasta na dworzec musi
 być z konieczności utrudniony, a sam
 dworzec będzie otoczony tu i owdzie
 rusztowaniami, materiałami budowlane-
 mi i t. p.?

W Towarzystwie artystyczno-literac-
 kiej w dniu dzisiejszym odbył się bar-
 dzo sympatyczny wieczór, poświęcony
 pamięci Maksymowicza, pierwszego rek-
 tora uniwersytetu św. Włodzimierza, zna-
 nego uczonego i znanego patrioty ma-
 loruskiego. Program wieczoru złożył się
 z odczytu znanego profesora uniwersy-
 tetu kijowskiego, p. Włodzimierza An-
 tonowicza, z przemówień pp. Naumenki
 i Staryckiego, i wreszcie ze śpiewów
 solowych i chóralnych pod wodzą wete-
 rana muzyki ukraińskiej, pana Mykoly
 Tysenki.

Przy kijowskiej politechnice powstaje
 „Towarzystwo pomocy dla studentów
 niezamożnych“, którego wygotowaną usta-
 wę przesłano świeżo do zatwierdzenia.
 Członkami Towarzystwa będą mogły być
 wszystkie osoby pełnoletnie, które zobo-
 wiążą się składać corocznie najmniej po
 5 rb. Inicjatorem Towarzystwa jest rek-
 tor politechniki kijowskiej.

W kijowskim syndykacie rolniczym
 odbyły się nowe wybory. Do zarządu,
 w miejsce p. Chojnowskiego, który się
 zrzekł mandatu, wybrano kijowskiego
 marszałka powiatowego, p. Wiszniew-
 skiego, zaś do komisji rewizyjnej pp.: Leo-
 na Rogozińskiego, Brunona Starorypiń-
 skiego, Stanisława Saryusz-Zaleskiego,
 Terskiego i Welca.

Kijowski syndykat rolniczy wypuścił
 świeżo w świat swój bilans za 1898 rok.
 Dowiadujemy się z niego, że i obroty tej
 instytucji i dochody zwiększyły się znacz-
 nie. Dość przytoczyć, iż z oddziału maszyn
 rolniczych miał syndykat 21,716 rb.
 dochodu, zaś z działu nasiennego 18,055
 rb. Czysty zysk przedstawia sumę 12,658
 rb. czego można zarządowi syndykatu
 serdecznie powinszować.

Wspomniałem w poprzedniej korespon-
 dencji, iż ziemianin tutejszy, p. Tarnaw-
 skij, ofiarował 25 tys. rb., jako kapitał za-
 kładowy „Towarzystwa wzajemnych ubez-
 pieczeń od ognia majątków ziemskich“. Obecnie dowiaduję się, iż za przykła-
 dem p. T. poszli pp. Tereszczenkowie i ofiarowali na ten sam cel 50 tys. rb. Ogółem tedy, z drobnymi zapisami, ka-
 pitał gwarancyjno-zakładowy nowej in-

stytucji wynosi w tej chwili około 100 tys. rubli.

Tegoroczny sezon koncertowy, wbrew zwyczajom w Kijowie ustalonym, nie należał do zbyt ruchliwych, choć był znakomity—słyszeliśmy aż cztery razy Paderewskiego... Wielkie imię, być może, odstraszyło innych artystów. Po dość długiej pauzie mieliśmy tu dopiero wczoraj znowu ucztę niebywałą, albowiem na estradzie koncertu filantropijnego ukazała się znakomita śpiewaczka, pani Olimpia Baronat (hrabina Adamowa Rzewuska), która czarowała swym dźwięcznym, świętym głosem i koloraturą zdumiewającą. Świetnej artystce towarzyszyła pani Sztoss-Petrowa, wytworna pianistka, profesorka konserwatorium kijowskiego.

J. Z.

± **Z Krasnojarska** piszą do nas: W korespondencji p. Jota w Nrze 1—2 „Kraju“ zaznaczono brak nowin pomyślnych względem powiększenia zbyt szczupłego i ubogiego kościoła katolickiego, lub też wzniesienia nowej świątyni. Doniesienie to wymaga pewnych wyjaśnień. Powzięty przez obecnego kurata, ks. Filipa Hejta, projekt wzniesienia nowej świątyni nie uległ zapomnieniu. Wiadomo, że przed przystąpieniem do budowy potrzebny jest najpierw plan, którego w danym wypadku nie wykończył jeszcze inżynier gubernialny. Skoro plan nie gotów, nie można nietylko zacząć budowy nowego kościoła, lecz niepodobna nawet prosić władzy o pozwolenie zbierania składek. Świątynia nasza, co prawda, jest ubogą, lecz chędogą, a chociaż, bezwzględnie biorąc, posiada małe rozmiary, stosunkowo jednak do gorliwości naszych parafjan nie jest zbyt szczupłą, gdyż nigdy nie bywa zapelniona. Tutejsza t. zw. arystokracja katolicka, niestety, prawie zupełnie, z małym wyjątkiem, nie chodzi do kościoła. Co się tyczy ubóstwa kościoła, stan ten daje się łatwo wytłumaczyć: „z próżnego nawet Salomon nie należy“. Katolicy tutejsi nie uważają się za stałych parafjan; każdy lubi się tłumaczyć, że dziś jest tu, a jutro będzie już gdzieś indziej, więc nie poczuwa się do obowiązku zaspakajania potrzeb parafjalnych. Z tej samej przyczyny wypływa to, że po dziś dzień nie mamy cmentarza katolickiego. Niegdyś, jak powiadają, miasto wyznaczyło plac na cmentarz, ale ponieważ nikt nie chciał ponieść kosztów ogrodzenia i utrzymania cmentarza, więc wszystko spełzło na niczem. Przy takim usposobieniu parafjan żaden z proboszczów nie zdołał i nie zdoła należycie utrzymać domu Bożego, a cóż dopiero w krótkim czasie przystąpić do budowy nowego kościoła. Jeżeli nowy kurat, ks. F. Hejt, zaraz po swoim przybyciu jął się gorliwie krzątać około budowy nowej świątyni, a dziś, jak niektórym się zdaje, o tem nie myśli, to prędzej można przypuścić, że zamiar jego widocznie nie znalazł poparcia ze strony parafjan. O wykład religii dla uczącej się młodzieży oddawna proboszczowie czynią starania. Jeszcze w r. 1897 zdawało się, że wszystko pójdzie pomyślnie; na skutek prośby p. o. kurata ks. Kamińskiego, podanej do generał-gubernatora, obecny kurat otrzymał od gubernatora jeniejskiego zawiadomienie, że w omawianej kwestii przysłana będzie osobna rezolucja; dotąd wszakże jej nie otrzymano. *Des Chambons.*

± **Kraj nadbałtycki.** Wyruszyło z Libawy w okolice Berlina 80 litwinów, zakontraktowanych przez jednego z większych właścicieli ziemskich tamtejszych, za placę 20 marek miesięcznie ze stołem i ze zwrotem kosztów przejazdu. Robotnicy pochodzą z powiatów tatarskiego i rosieńskiego. W Rewlu otrzymano od p. ministra skarbu telegram, polecający czasowo po-

wstrzymać rozpoczęte już wynajmowanie lokalów na sprzedaż skarbowa trunków.

± **Kraj zakaspjski.** „W celu możliwie przedkiego zrussyfikowania okręgu zakaspjskiego—czytamy w „Nowostiach“—projektowanym jest urządzenie w Krasnowodsku, Kizil-Arwacie, Aschabadzie, Merwie, Czar-dżuju, Soraksie, Czikiżlar, Gook-Tepe i Bami szkół rosyjskich, wzorowanych na takichże szkołach w Turkiestanie, gdzie, obok języka rosyjskiego, wykładane są narzecza miejscowe“.

± **Witebsk.** W tych dniach witebski sąd okręgowy ogłosił upadłość tutejszego Towarzystwa wzajemnego kredytu. Towarzystwo, założone w r. 1874, zrazu rozwijało się pomyślnie. W roku 1883 wykryto, iż dyrektor zarządu, Mikułski, sprzeni-wierzył 300 tys. rb. i od tego czasu Towarzystwo już nie podniosło się z upadku, faktycznie zaś nie było czynne od pół roku.

± **Braclaw.** Korespondent „Russk. Listka“ ubolewa, iż nieliczne kółko tutejszej inteligencji rosyjskiej „zajmuje się wyłącznie jedną rzeczą—denuncjowaniem. Denuncjowanie jest epidemiczne, wzajemne, tak, jak bywa wzajemna poręka. I co najokropniejsza, trudnią się tem młodzieńcy, którzy dopiero co opuścili uniwersytet“.

± **Siuck.** Rabin miejscowy — jak donoszą do „Birż. Wied.“—przewidując, iż przy nowych wyborach nie utrzyma się na swem stanowisku, doniósł policji, iż istniejące tu synagoga, z wyjątkiem jednej, otwarte zostały nieprawnie, skutkiem czego wszystkie te synagogi policja zamknęła.

± **Z Dołginowa** pow. wilejskiego donoszą, że zawiązała się tam straż ogniowa ochotnicza, pożądana oddawna, miasteczko bowiem liczy do 3 tys. mieszkańców.

Z KRÓLESTWA POLSKIEGO.

+ Generał-gubernator warszawski, w charakterze kuratorów oddziałowych kuratorów trzeźwości, zatwierdził dla gub. kaliskiej 143 kandydatów, dla gub. łomżyńskiej 51, lubelskiej — 58, piotrkowskiej — 204 i radomskiej — 121. Jednocześnie komitetom gubernialnym polecono otworzyć działalność kuratorów według programu, zatwierdzonego przez generał-gubernatora warszawskiego.

+ Wobec wyczerpania zupełnego pierwszego nakładu trzech zeszytów katalogu urzędowego, obowiązującego dla czytelników bezpłatnych ludowych po wsiach, przystąpiono do druku drugiego wydania w ilości, wystarczającej do zaspokojenia wszystkich żądań, napływających ustawicznie do gubernatorów o pozwolenie otwierania czytelni takich. Pierwsze trzy zeszyty katalogu dla bibliotek bezpłatnych w Królestwie polskiem wyszły obecnie w powtórnym wydaniu i będą zbroszurowane razem z 4-ym zeszytem, który wkrótce opuści prasę. Cena wszystkich 4 zeszytów wynosi 20 kop.

+ Konkurs dramatyczny imienia Ign. Paderewskiego rozstrzygnięto dnia 24 b. m. Przyznano nagrodę pierwszą w kwocie rb. 1,000 pięcioaktowej baśni dramatycznej wierszem, p. t.: „Zaczarowane koło“ (autor Lucjan Rydel). Dalsze szczegóły konkursu odkładamy do następnego numeru.

++ **Żyrardów.** Znany przemyslowiec, Karol Dietrich, główny właściciel zakładów fabrycznych Żyrardowskich, wycofnąc się, jak donosi „Kur. Codz.“, z rzeczzonego Towarzystwa akcyjnego, podarował pracownikom milion rubli, mianowicie: przeznaczył 800,000 rb. na rzecz wszystkich pracowników biurowych i fabrycznych w zakładach Towarzystwa w Żyrardowie, Bieżanie i w Wierzchniaczkach w gub. kijowskiej, a również oddał bezinteresownie szpital dla robotników, zbudowany w Żyrardowie kosztem 200,000 rb. Wspaniały dar ten uczynił p. Karol Dietrich w celu upa-

miętnienia 50-lecia istnienia zakładów Żyrardowskich.

++ **Lublin.** „Lub. Gub. Wied.“ piszą: „Wyzyskiwanie ciemnych mas włościańskich znalazło tutaj nowe pole w postaci zachęcania włościan do składania próśb o przesiedlenie ich do gubernji syberyjskiej na grunta rządowe. Próśb takich nadeszło od włościan w gub. lubelskiej bardzo dużo. Powiadomieni z wiarogodnego źródła, że prawo o przesiedleniach na syberyjskie grunta skarbowe nie zostało jeszcze rozszerzone na Królestwo Polskie, uprzedzamy o tem osoby, czyniące w tym kierunku starania.“

++ **Korespondent „Mosk. Wiedom.“** z Warszawy donosi, że wbrew wszelkim oczekiwaniom i „przepowiedniom“ „Kraju“ („Kraj“ nie nie przepowiadał), na lekcje publiczne profesorów uniwersytetu warszawskiego zebrało się bardzo wiele osób. Biletów sprzedano około 3 tysięcy. — Czyż trzeba mówić, — dodaje korespondent, iż słuchacze tych lekcji są wyłącznie Rosjanami?“

++ **Łódź.** Grono Żydów łódzkich stara się o utworzenie przy nowej synagodze drugiej posady kaznodziej, któryby miewał mowy w języku polskim; dotychczasowy p. Jelski mówi tylko po niemiecku.

W PETERSBURGU.

— **Przedstawienie amatorskie.** D. 15 marca w sali Kononowa odbyło się amatorskie przedstawienie na rzecz rz.-kat. Towarzystwa dobroczynności w Petersburgu. Wielce urozmaicone przedstawienie powiodło się zupełnie. Przed oczyma licznie zgromadzonej publiczności przesunęło się i wspomnienie wielkiej napoleońskiej epopei i typy giełdowców, i nareszcie pocziwa, pełna swojskiego uroku nasza wieś polska. Widowisko rozpoczęło się od charakterystycznego obrazka Grangégo p. t.: „Było to pod Wagram“, odegranego bardzo starannie. Między innymi bardzo dobrze wykonane były role Marjanny Eward i żuwa Izidora. Potem komedja S. Dobrzańskiego: „Złoty cielec“, wywoływała niestającą wesołość. Artysty-amatorowie odegrali swe role bardzo dobrze (bankier Rozenblat, jego córka Emma i inne). Na zakończenie dawano „Okreśne“ Korzeniowskiego, wykonane przez amatorów z wielkim życiem. Mazur w ostatnim akcie na żądanie widzów był kilkakrotnie powtarzany. Artysty-amatorowie zbierali rzesiste dowody zadowolenia słuchaczy, połączonych z nimi nicią sympatycznego celu przedstawienia.

— **Z opery.** Wobec zamknięcia z powodu postu teatrów rządowych, występuje obecnie w Petersburgu w teatrze Maryjskim opera tak zwana „francuzka“. We „francuzkiej“ tej operze doskonałe chóry teatru rządowego i część solistów śpiewa po rosyjsku, inni solści po włosku, a jedyni bas i tenor po francuzku. W operze tej z wielkim powodzeniem występuje pani Bolska (śpiewająca po rosyjsku). Ostatnie występy pani B. w „Faustie“ i „Eugenjuszu Onieginie“, a zwłaszcza w ostatniej tej operze zyskały artystce gorące oklaski publiczności i równie gorące pochwały krytyki. O odtworzeniu przez p. B. roli Malgony sprawozdawca „Now. Wrem.“ wyraża się z ogromnym uznaniem, dodając, iż „różnorodność talentu pani Bolskiej w miarę zaznajamiania się z jej repertuarem, uwidoczniła się coraz oczywiej“. Jeszcze większe powodzenie artystka miała w roli Tatjany. Publiczność zgotowała jej prawdziwą owację, a wspomniany powyżej krytyk twierdzi, że artystka w tej roli „jest wręcz niezrównaną, jedną z tych, o jakich mógł chyba marzyć sam twórca opery“.

— **Z „Lutni“.** W dniu 1 (13) kwietnia Kółko dramatyczne amatorów, zawiązane przy tutejszej „Lutni“, postanowiło dać przedstawienie na wyłączny dochód kasy tejże instytucji. Cel ten, usposabiając naj-

sympatycznej grono amatorów i zobowiązując je do jak najstaranniejszego wywiązania się z zadania, niemniej zapewne trafi do przekonania członków „Lutni” i natchnie ich dobrą wolą przyczynienia się do zapewnienia sali Pawłowej. Komitet „Lutni” zwraca się, za naszym pośrednictwem, z najszybszą odeszwą do swych członków, prosząc o czynny udział ich w rozpowszechnieniu biletów, które są do nabycia u pp. Feliksa Kukiela (Jekaterynhofski просп. Nr. 51) i Jana Krejbicha — (Zabałkański prospekt Nr. 31), jak również w księgarni p. (frendyszyńskiego) (ulica Jekateryńska Nr. 2). Od siebie dodamy, że dochód z tego przedstawienia słusznie należy się kasie „Lutni”, która w bieżącym sezonie, z powodu liczniejszych niż zwykle zabaw na cele dobroczynne lub filantropijne, uferpiła w zwykłych swych dochodach, z zabaw podobnych czerpanych.

TYDZIEŃ POLITYCZNY.

Francoja. Trybunał kasacyjny zakończył rozpatrzenie dokumentów tajnych („dossier”) w sprawie Dreyfusa i zawiesił posiedzenia swoje na dwa tygodnie z powodu wakacyj wielkanocnych. Obróńca Dreyfusa zażądał umiędzienia trzech członków trybunału od sążenia sprawy, ponieważ w komisji ministerjalnej sędziowie ci oświadczyli się przeciwko odesłaniu sprawy do sądu kasacyjnego. Trybunał uchylił ową prośbę. Rewelacje prasy trwają po dawnemu. W ostatnich dniach wmieszano do sprawy nazwisko byłego posła rosyjskiego, bar. Morenheimna. Opowieści dzienników o roli byłego posła zostały sprostowane przez niego samego, poważniejsze zaś dzienniki przestrzegają przed niebezpieczeństwem mieszania w tę sprawę wysokopostawionych osób zagranicznych. Dochodzenie sądowe w sprawie rozmaitych lig zostało ukończono. Z tego powodu senator Trarieux zwrócił się do rządu z zapytaniem, dlaczego niektórzy tylko członkowie „Ligi praw człowieka” zostali pociągnięci do odpowiedzialności, gdy innych, a w tej liczbie i samego interpelującego, pozostawiono w spokoju. Minister sprawiedliwości Lebret odparł, że rządowi chodzi o zamknięcie wszystkich stowarzyszeń tego rodzaju, nie zaś o wymiar kary, dlatego nie widzi potrzeby pociągania wszystkich członków lig do odpowiedzialności. Gazety francuskie rozpisyują się znowu o aresztowaniu nowego szpiega, nazwiskiem Klaves, pochodzącego z Brukseli, a podejrzanego o szpiegowanie na rzecz Anglii. Z Algieru nadeszły wiadomości o strasznej rzezi, dokonanej na wybrzeżu marokańskim. Dzikie plemiona poważyły się z sobą, skutkiem czego kilkuset ludzi zostało zabitych i mnóstwo wziętych do niewoli.

Anglja. Umowa franko-angielska o sprawach afrykańskich wywołała ogromne zainteresowanie w prasie europejskiej. Komentarzom, a nawet pogłoskom sensacyjnym nie było końca. Jedną z takich pogłosek prostuje telegram, rozestany z Londynu, mianowicie, że ani Niemcy, ani Włochy bynajmniej nie protestowały przeciwko ugodzie. W mowie, wygłoszonej w klubie liberalnym, pan Herfort wyraził zdanie, że umowa angielsko-francuska uprawnia zajęcie pokojowe przez Anglję Egiptu i Sudanu. Rząd angielski spodziewa się również dojść do przyjacielskiego porozumienia się z Rosją w kwestji chińskiej. O tej ostatniej „Ag. Rentera” świeżo ogłosiła światu, że pertraktacje między Anglją i Rosją weszły na drogę praktyczną i w niedalekiej przyszłości wydadzą rezultaty pomysłne. Dziennik „Daily Graphic” komunikuje, że Anglja i Rosja chodzi o wyznaczenie odrębnych dla każdego państwa „sfer wpływ” w Chinach.

Stany Zjednoczone. Telegraf nie przestaje donosić światu o zwycięstwach wojsk amerykańskich na Filipinach, tymczasem o

ostatecznem stiumieniu „rokoszu” dotąd jakoś nie słycać. Przeciwnie nawet, dzienniki amerykańskie oświadczają, że położenie rzeczy na wyspach przedstawia się ponuro. Nietylko na Filipinach, ale i na Antyllach nie brak objawów niepokojących. W Portorico mieszkańcy nie chcą spełniać zarządzeń władz amerykańskich, a na Kubie coraz bardziej ujawnia się nastrój rewolucyjny ludności. Wedle świeżo ogłoszonych sprawozdań, Amerykanie od połowy lutego mieli na Filipinach 157 ludzi zabitych i 864 rannych.

Włochy. Pertraktacje z Chinami w sprawie zatoki Sanmuńskiej przeciągną się, wedle przepowiedni gazet, około dwóch miesięcy. Poseł chiński, przybyły do Rzymu z Londynu, po krótkiej naradzie z ministrem Canevaro i posłuchaniu u króla, odjechał z powrotem. Jako objaw stanowczości rządu w powziętych zamiarach, uważają wysłanie do Chin admirała Greneta.

Turoja. Na przedstawienia Rosji, żądające pozwolenia powrotu wychodźców z Armenii, którzy znaleźli przytułek w państwie rosyjskiem, Porta odpowiedziała uprzedzając, prosząc o dostarczenie cyfry wychodźców.

Kurja. W sferach watykańskich istnieje przekonanie, że delegat papieżki będzie dopuszczony do uczestnictwa w konferencji rozbrojenia, wszakże tylko w sekcji, zajmującej się sądami rozjemczymi.

KRONIKA.

Sprawy kościelne.

— W składzie osobistym duchowieństwa diecezji żmudskiej zaszły zmiany następujące, jak się dowiadujemy. **Mianowani:** Administratorzy parafii: ks. Ign. *Rubażewicz*, filjal. w Berżorze — w Płotelach; ks. Ant. *Witort*, filjal. w Zoranach — w Nowem-Mieście; ks. Ant. *Nawdziunas*, wikar. par. w Dusiatkach — w Łankiesie. **Filjaliści:** ks. Kaz. *Ozepronas*, altarzysta w Kurtowianach — w Berżorze; ks. Lud. *Rynkiewicz*, wik. par. w Tyrkszlach — w Szatejkach; ks. Józ. *Giniatt*, wik. par. w Wilkomierz — w Wodźgirach. **Mianowani wikariusze z amii parafii neoprosbyterzy:** ks. Konst. *Jazdowski* i ks. Szym. *Szulte* — w Szawlach; ks. Jan *Jakuszko* — w Alszwangu; ks. Józ. *Szerejwo* — w Tyrkszlach; ks. Jan *Umbras* — w Użwentach; ks. Józ. *Jassas* w Suboczni; ks. Kaz. *Wilkiński* — w Poszwityniu; ks. Lud. *Rekaszys* — w Pogirach; ks. Kaz. *Narwojsz* — w Popielanach; ks. Jan *Jaroszunas* — w Gorzdach; ks. Mich. *Tytas* — w Korcianach; ks. Ant. *Rogażyński* — w Żejmach; ks. Leon *Skobejko* — w Cytowianach. **Przeniesieni — administratorzy parafii:** ks. Winc. *Kuszejko* z Jaswojń do Krewna; ks. Jan *Nowicki* z Krewna do Jaswojń; ks. Jerzy *Rupko* z Olsiad do Korcian; ks. Piotr *Januszewski* z Łankiesy do Kielm; ks. Karol *Jawgiel* z Kielm do Starych Worń. **Filjaliści:** ks. Józ. *Zogas* z Kalnel do Gajd; ks. Stan. *Bielkiewicz* z Rymszan do Kalnel; ks. Franc. *Kuprewicz* z Gajd do Świętobrościa. **Wikariusze parafii:** ks. Ant. *Stejszys* ze Skawdwil do Altenburga; ks. Teof. *Tomaszewicz* z Rakiszek do Hłukszty; ks. Jan *Gudelis* z Cytowian do Rawdzian; ks. Ant. *Kungis* z Rawdzian do Widz.

Prawo i sądy.

— W Nr. 31 „Sobr. Uzak.” ogłoszono Najwyżej zatwierdzone zdanie Rady państwa o wprowadzeniu reformy sądowej do powiatów wschodnich guberni wologodzkiej, oraz o ustanowieniu w m. Aschabadzie obwodu zakaspijskiego sądu okręgowego, podlegającego izbie sądowej w Taszkencie.

— Cywilny departament kasacyjny Sena-

tu rozpatrywał na posiedzeniu plenarnem 20 stycznia znaną sprawę upadłości **Mir-Tagi-Bek-Talyszchanowa**. Sprawa ta dochodziła już parokrotnie do Senatu, który w r. 1896, wyrokiem Nr. 50, wyjaśnił, że przekazywanie sprawy prokuratorowi przed ukończeniem procesu upadłościowego jest nieprawem, i dekret Izby sądowej uchylił — w roku zaś 1897, wyrokiem Nr. 6, uchylił ponownie wyrok Izby, uznający upadłość za podstępną, wyjaśniawszy, że przytoczone przez nią fakty nie stanowią oznak tego przestępstwa, przewidzianego w art. 1166 kod. karn. Gdy sprawa przyszła po raz trzeci przed forum Izby sądowej, przedstawiciele wierzycieli, którzy domagali się przedtem uznania upadłości za podstępną, wystąpili z żądaniem uznania upadłości za niebyłą, wobec braku jej zasadniczej oznaki — niewypłacalności. Izba podzieliła ten pogląd i postanowiła sprawę o upadłości Talyszchanowa umorzyć. Przeciwnie temu dekretowi wniosli skargę kasacyjną przedstawiciele większości wierzycieli i zarządu konkursowego, adw. przys. prof. Spasowicz, Sokołow i Winawer, dowodząc, że skoro upadłość raz ogłoszona została, bieg dalszy sprawy winien stosować się do przepisów postępowania upadłościowego, i dojść do ostatecznego momentu likwidacji majątku i zaspokojenia wierzycieli. Senat przychylił się do tego zdania i trzeci dekret Izby, w sprawie Talyszchanowa zapadły, umiędzili z powodu obrazy 21 i 24 artykułów dodatku do art. 1400 ust. post. cyw., oraz całego szeregu artykułów ust. post. handl., i przekazał rozpatrzenie sprawy moskiewskiej Izbie sądowej.

— Dnia 17 marca Senat rozstrzygał głośną sprawę **Towarzystwa tramwajów petersburskich z tutejszym zarządem miejskim**. Jeszcze w r. 1896 miasto — wbrew twierdzeniu zarządu Towarzystwa — uznało, iż ma prawo niezwłocznie wykupić tramwaje z całym ich ruchomym i nieruchomym taborem — i sąd okręgowy, przed którego kratki wytoczono spór rzeczony, rozstrzygnął go w myśl zarządu miejskiego. Natomiast Izba sądowa prawa wykupu tramwajów na oznaczonych przez miasto warunkach — nie uznała. Na wyrok Izby doradca prawny zarządu miejskiego podał skargę kasacyjną do Senatu. Jednocześnie p. minister spraw wewnętrznych, na mocy przysługującego mu prawa, również zwrócił się przez przedstawiciela ministerstwa, p. Pluszczyk-Pluszczewskiego, do Senatu o kasację wyroku Izby. Senat postanowił: wobec przekroczenia §§ 19, 79, 80, 81 i 83 Najwyżej zatwierdzonego statutu Towarzystwa akcyjnego kolei konnych, oraz art. 339 i 711 ust. cyw., wyrok petersburskiej Izby sądowej uchylić i sprawę przenieść do drugiego departamentu tejże Izby dla ponownego jej rozpatrzenia.

— W sądzie okręgowym petersburskim toczyła się przed kilku dniami sprawa o **opiekę nad nieletnią Lidją Kormilicyną**, której ojciec był prawosławnym, matka zaś ewangeliczką. Po śmierci rodziców Lidja pozostawała w domu swej babki po matce Wilhelminy Trube, którą sąd sierocki, jako instytucja opiekuńcza, zamianował opiekunką. Gdy L. minęło lat dziewięć, dziad jej po ojcu umieścił ją w domu jednego ze swych synów, z kąd sierota uczęszczała na wykłady w jednym z gimnazjów. Nie trwało to długo, ponieważ Lidja zbiegła do babki Wilhelminy, uskarżając się na złe obchodzenie się z nią stryjki. Choć skargi L. potwierdził świadek, wszakże sąd sierocki postanowił odebrać L. od babki i oddać stryjowi, motywując to postanowienie względem na to, że babka jako ewangeliczką, nie może wychować Lidji w religji prawosławnej. Sąd okręgowy nie podzielił tego poglądu i rozkazał sądowi sierockiemu zamianować Wilhelminę T. opiekunką nieletniej.

— W sądzie okręgowym kijowskim toczyła się sprawa czternastu włościan, oskar-

zonych o zadawanie męczarni i znęcanie się nad kilku osobami, podejrzanemi o kradzież pieniędzy z kasy gromadzkiej we wsi Byszewie pow. kijowskiego. W celu wydobyć z podejrzanym przyznania się do winy bito ich do krwi różgami, kijami i obcasami wybijano zęby, wbijano pod paznokcie szydła, i wleczono omdlałe ofiary na linach do nóg przywiązanych po ulicy wiejskiej. W obronie oskarżonych występował adw. przys.: S. Bogusławski i Bol. Jakubowski. W toku dochodzenia sądowego wyjaśnionem zostało, że nie tylko 14 podsądnych, ale wszyscy niemal mieszkańcy wsi brali udział czynny w znęcaniu się nad poszkodowanymi, którzy zresztą znani są notorycznie, jako złodzieje. Po krótkiej naradzie ława przysięgłych wszystkich oskarżonych uniewinniła.

— Węgierskie ministerstwo sprawiedliwości zaczęło wydawać **czasopismo dla więźniów**. Wychodzi ono co tydzień, drukuje się w kilku językach i rozsyła się dyrektorem więzień, którzy udzielają je więźniom, zasługującym przez zachowanie się wzorowe na względność władzy więzienniczej. Pismo zawiera wiadomości z dziedziny gospodarstwa wiejskiego, rękodzielnictwa, historii, geografii i literatury nadobnej i cieszy się wśród swych czytelników olbrzymim powodzeniem. Więźniowie chętnie zrzekają się części swego zarobku, by otrzymać numery pisma na własność.

— Sąd okręgowy w Dźwińsku rozpatrywał sprawę p. **Ludwika Jankowskiego**, oskarżonego o sfałszowanie obligu na rubli sześć tys. O sprawie tej wspominał „Kraj” w czasie, gdy p. J. został pociągnięty do odpowiedzialności. Na zasadzie uniewinniającego werdyktu ławy przysięgłych, sąd p. J. od odpowiedzialności uwolnił.

Oświata i szkoły.

— W r. 1896 w gub. płockiej istniały 488 zakłady naukowe z 19 tys. uczniów (18 1/2 tys. chłopców i 5 1/2 tys. dziewcząt). W liczbie szkół było: 4 średnie zakłady naukowe, 215 szkół początkowych, 9 prywatnych, 25 ewangelickich przy kościołach i 176 żydowskich, t. zw. chederów. Prawosławnych uczyło się 416, katolików przeszło 12 1/2 tys., reformowanych 2 1/4 tys., żydów około 4 tys. W porównaniu z r. 1895 ilość uczniów powiększyła się o 1,229 osób.

— Gub. **grodzińska** pod względem ilości osób, umiejących pisać, wśród sześciu guberni półn.-zachodnich zajmuje **pierwsze** miejsce. Obecnie korespondent „Niedzieli” stwierdza przeprowadzenie szkół tamtejszych i to zarówno wiejskich, jak średnich. Są szkoły wiejskie, gdzie w jednej izbie tłoczy się 100—120 dzieci, są klasy w gimnazjach, posiadające do 50 uczniów.

— W **bibliotece uniwersytetu petersburskiego** znajdowało się d. 1 stycznia zgóra 127 tys. dzieł w 276 tys. tomów. W liczbie ofiar z roku zeszłego na rzecz biblioteki najcenniejszym był zapis zmarłego ministra Deljanowa jego biblioteki w liczbie 2,682 dzieł. Wśród innych ofiarodawców znajdują się królowie szwedzki i serbski.

— Posadę **dyrektora gimnazjum męskiego w Lublinie** — jak donosi „Warsz. Dniwn.” — obejmie po rz. r. st. Siengalewiczu teraźniejszy dyrektor szkoły realnej w Sosnowcu, p. E. **Chołodowski**.

— Rektor wyższej szkoły artystycznej przy Cesarskiej Akademii sztuk pięknych, profesor malarstwa **Repin**, zwolniony został od obowiązków rektorskich.

Różne.

— Redakcja nowego pisma sportowego w Warszawie „Kolarz, Wioślarz i Łyżwiarz”, w chęci oczyszczenia języka naszego od sportowych wyrażeń zagranicznych, ogłasza w swem piśmie **konkurs** na wyalezenie czysto polskich słów, któreby mogły zastąpić zagraniczne: „sport” i „training”. Ten, czyje wyrażenie uznane będzie za najstosowniejsze, otrzyma w nagrodę

album **Grottgora „Wojna”**. Termin konkursu upływa z d. 19 kwietnia.

— Cesarskiemu Towarzystwu geograficznemu wyznaczono 42 tys. rb. na utworzenie nowej **wyprawy do Azji środkowej**.

— Ministerstwo oświaty ogłasza, iż od 24 do 27 maja (now. stylu) odbędzie się w Berlinie kongres, mający obradować o **środkach leczniczych przeciwko gruźlicy**. Osoby, pragnące uczestniczyć w kongresie, zwracają się mają po informacje do sekretarza, Dr. Pannwitz (Berlin, W. Wilhelm-Platz, 2).

Sport.

— Dwa głośne wyścigi rozegrane zostały w tych dniach w Anglii. W Lincoln 21 marca (n. st.) rozegrano **«handicap»** na dystans 1,600 metrów, z udziałem 25 koni. Pierwszym u mety był „General Peace” (Pokój powszechny) kapitana Bewicke’a. Dnia zaś 24 marca w „The Liverpool Grand National steeple-chase” (nagroda 62 1/2 tys. franków), na dystans 7,200 metrów, zwyciężył z pośród 19 koni „Manifesto” p. Bultee’a. Pisma angielskie twierdzą, iż w przededniu zebrania się konferencji pokojowej zwycięstwo „Pokoju powszechnego” i „Manifesto” odgadnąć było nie trudno.

— Po raz 55 rozegrał się na wodach Tamizy coroczny **wioślarski turniej** między uniwersytetem Oxford a Cambridge. Przez ostatnich lat 9 załoga oxfordzkiego uniwersytetu bywała zwyciężką; d. 25 b. m. Cambridge przerwał tę serję, wygrywając łatwo dwiema długościami łodzi. Wielki popularny wyścig wioślarski wygrał dotychczas uniwersytet oxfordzki 32 razy, a jego przeciwnik 23 razy.

DONIESIENIA.

NEKROLOGJA.

B. p. Markus Silberstejn.

Markus Silberstejn, jeden z wybitniejszych przemysłowców łódzkich, zmarł w Nicei dnia 4 marca (nowego stylu). Zmarły urodził się w r. 1838, w chwili więc zgonu liczył lat 61. Wyrozmiały i uczynny dla podwładnych, o szerszym poglądzie na sprawy społeczne, pełen inicjatywy i rzetelności na polu przemysłowem, b. p. Silberstejn cieszył się powszechną oddawna sympatją i szacunkiem, i pozostawił po sobie żal ogólny — a w gronie bliższych krewnych i znajomych niczem niezapelnioną próżnię.

W r. 1863 założył firmę „M. Silberstejn”, w r. 1878 wybudował tkalnię mechaniczną, w r. 1891 — przedziałnię bawełny. W roku następnym dom swój handlowy przeistoczył w Towarzystwo akcyjne wyrobów wełnianych i bawełnianych: „M. Silberstejn”; w roku wreszcie zeszłym założył Towarzystwo akcyjne przedziałni kamgaru: „H. Birnbauma”. W zakładach przemysłowych zatrudniał około 2 tys. robotników i do 100 urzędników, dla tych ostatnich założył kasę oszczędności, której statut zatwierdzony został w r. 1896.

Ostatniemi czasy piastował urząd podskarbiego Zgromadzenia kupców miasta Łodzi, a także wiceprezesa łódzkiego oddziału Towarzystwa popierania przemysłu i handlu. Był także członkiem rady nadzorczej szkoły handlowej łódzkiej, członkiem komitetu giełdy łódzkiej, członkiem komitetu straży ogniowej, założycielem i opiekunem domu sierot wyznania mojżeszowego w Łodzi, członkiem-założycielem Towarzystwa kolei elektrycznej łódzkiej, członkiem komitetu Czerwonego Krzyża, członkiem-założycielem Towarzystwa dobroczynności żydowskiej w Łodzi, oraz członkiem-protektorem wielu stowarzyszeń i instytu-

cyj filantropijnych, zarówno miejscowych, jak i zamiejscowych.

Ostatniemi czasy ofiarował 10 tys. rb. na szkołę handlową, i wybudował pod Łodzią kolonje letnie dla dzieci wyznania mojżeszowego.

Zwłoki zmarłego przewidziane były z Nicei do Łodzi. Kondukt żałobny przedstawiał widok imponujący. Na czele postępowała oficjalność i robotnicy płci obojga, w liczbie kilkuset, z zakładów b. p. Silberstejna. Dalej szły dzieci z ochron i kolonij letnich, uczniowie szkoły handlowej, urzędnicy biurowi i przedstawiciele tych instytucyj, których zmarły był członkiem lub opiekunem. Zwłoki nieboszczyka zasypane były wiencami i kwiatami. Za czternastym karawanem szła rodzina, prawie wszyscy przedstawiciele miejscowych sfer kupiecko-przemysłowych, oraz tłum ludzi ze sfer wszelkich. Byli i wieśniacy z majątku zmarłego. Orszak otoczony był kordonem straży ogniowej ochotniczej, po za którym w trzech powozach wieziono paręset wieńców — od instytucyj, stanów, osób prywatnych, zarówno z Łodzi, jak i z miast innych.

Zwłoki nieodżałowanej pamięci męża, ojca i obywatela kraju złożone zostały na nowym starozakonnym cmentarzu łódzkim. (2465a)

TYDZIEŃ EKONOMICZNY.

PRODUKCJA ZBOŻA.

Wśród materiałów, przygotowanych dla członków komisji zbożowej, która niedawno ukończyła obrady, zasługują na uwagę dane o urodzaju zbóż w rozmaitych prowincjach Państwa rosyjskiego. Przytaczamy tu wiadomości, dotyczące produkcji zboża w Królestwie polskiem i sąsiednich guberniach zachodnich Cesarstwa.

Ograniczymy się jedynie do wykazów cyfrowych, określających ilość zbioru zbóż, najszerzej u nas hodowanych, mianowicie pszenicy, żyta, owsa i jęczmienia. Inne bowiem produkty rolnictwa, w stronach bliżej nas obchodzących, albo są wytwarzane w ilościach zbyt małych, żeby mogły ważyć w handlu zbożowym, albo też, jakkolwiek produkowane w ilościach znacznych, z tego względu nie mają wielkiego znaczenia w handlu zbożowym, że zaspakajają jedynie potrzeby miejscowe i zbywane są partjami drobnymi, trudno poddającemi się obliczeniu.

W produkcji pszenicy Królestwo zajmuje pierwszorzędną rolę, jeżeli weźmiemy pod uwagę stosunek przestrzeni kraju do ilości wyhodowanego ziarna. W Państwie rosyjskiem najwięcej produkują pszenicy — około 270 milionów pudów — gubernie t. zw. noworosyjskie, mianowicie ogromne obszary objęte gub. besarabską, chersońską, taurydzką, jekaterynosławską i ziemią wojska dońskiego. Drugie miejsce zajmują gubernie t. zw. południowo-zachodnie, t. j. podolska, kijowska i wołyńska, które produkują pszenicy, wynoszącą w r. 1890 około 49 milj. pud., zwiększyły do 82 milj. pud. w r. 1898. Gubernie białoruskie, t. j. mohylowska, mińska, witebska i smoleńska, podniosły produkcję pszenicy z 1 milj. pudów w r. 1890 do 3 i pół milionów w roku ubiegłym. Gubernie t. zw. litewskie, t. j. wileńska, kowieńska i grodzieńska, zbie-

rają około 6 milj. pudów tego ziarna, t. j. zwiększyły produkcję od r. 1890 o 2 milj. pudów.

Królestwo zajmuje drugie miejsce po Podolu, Wołyniu i gub. kijowskiej, przy czem należy zauważyć, że zwłaszcza w ostatnich latach produkcja pszenicy znacznie tu wzrosła: w r. 1890 i 1891 Królestwo dawało około 20 milj. pudów rocznie, a w latach ostatnich ta cyfra dosięgła przeszło 36 milj. pudów. Nie jest to jednak najwyższa cyfra produkcji Królestwa, które np. w r. 1892 miało prawie 39 i pół milj. pudów pszenicy.

Pod względem produkcji żyta kraje przez nas wyliczone zajmują, w stosunku do ogólnej produkcji państwowej, inne stanowiska. Największą ilość tego zboża dają środkowe gubernie rolnicze, następnie środkowo-nadwożańskie. Dopiero na trzecim miejscu stoi kraj południowo-zachodni, produkujący około 85 milionów pudów żyta, a za nim gubernie białoruskie—około 86 milj. pudów i litewskie—około 59 milj. pudów. Produkcja żyta w Królestwie przynosi w ostatnich latach 110 milj. pudów.

W produkcji owsa drugie miejsce w państwie zajmują gubernie południowo-zachodnie, dające około 58 m. p., za niemi idą białoruskie—około 44 milj. pudów i litewskie—około 24 milj. pudów. Królestwo produkuje około 49 milj. pudów tego ziarna.

Jęczmienia dostarczają najwięcej gubernie południowe. Wśród nich nieposlednie miejsce zajmuje Podole, Wołyń i gub. kijowska, produkujące około 28 milj. pudów; gubernie białoruskie produkują około 15 milj. pudów, prawie tyleż gubernie litewskie. Bardzo poważnym wytwórcą jęczmienia jest Królestwo, dające przeszło 25 milj. pudów.

Ogólna więc produkcja zbożowa Królestwa (w czterech najpoważniejszych gatunkach zbóż) wynosi około 211 milj. pudów. Prócz tego koleje dowożą do Królestwa z innych części Państwa około 16 milj. pudów (według obliczeń komitetu taryfowego), przeważnie z gub. środkowych, południowo-zachodnich, następnie z małoruskich, a w ciągu lat ostatnich zwiększa się ciągle także dowóz z gub. wschodnich.

Warszawski rynek zbożowy posilkuje się produkcją zbożową Królestwa w cyfrach poważnych tylko w zakresie pszenicy i mąki żytniej; owies zaś, żyto i mąka pszenna przybywają na ten rynek z guberni środkowych i wschodnich. Szczególniej rosyjska mąka pszenna wypiera mąkę miejscową, wskutek ogromnie co rok zwiększających się dowozów. Ten ciągle rosnący dowóz rozmaitych produktów zbożowych do Królestwa datuje się od r. 1893, kiedy wprowadzono nowe taryfy dla komunikacji wewnętrznych, odznaczające się nadmierną wysokością opłat przewozowych na krótkich odległościach i niezmiernie tanimi opłatami przewozowymi na odległościach większych. Taryfy te, ułożone bez uwzględnienia różnorodności warunków, w jakich się znajdują rozmaite okręgi rolnicze, jak np. wartości ziemi, kosztów produkcji i t. p., miały ten skutek, że gubernie wschodnie, produkujące zboże sposobem pierwotnym na gruntach, posiadających niezmiernie małą wartość sprzedażną, mogą dostarczać zboże do

Królestwa, produkującego zboże przy wysokiej kulturze drogiej ziemi, a więc droższe. Wobec tego dla Królestwa wytwarzają się stale warunki tego rodzaju, że, mając swego zboża pod dostatkiem, kraj musi na własną potrzebę brać gorsze, dowożone z Cesarstwa zboże, swoje zaś, lepsze, wywozić zagranicę. Stan ten jest niezmiernie dotkliwy, szczególnie dla rolnictwa.

Nie możemy tutaj wdawać się w dokładne obliczenie rozmiarów wywozu zboża z Królestwa zagranicę; nadmienimy tylko, że rolnik sprzedaje tylko to zboże, które stanowi nadwyżkę potrzeb jego i jego gospodarstwa. Po za tem spożyciem rolniczym nadwyżka zboża w Królestwie wychodzi prawie całkowicie zagranicę. Potrzeby zaś ludności miejskiej, fabrycznej i t. d., nieprodukującej zboża, zadawalniane są coraz szerzej przez dowóz rosyjski. Zatrzymanie zboża w kraju na potrzeby tego ostatniego rodzaju spożycia byłoby bardzo pożądanem.

T. Z.

Z mińskiego Tow. rolniczego.

Mińsk, 12 marca.

W dniach 7 i 8 marca walne zebranie członków Towarzystwa, jako pierwsze w roku, na którym dokonywa się wybór kolejno ustępujących członków Rady i zatwierdza się budżet, przyciągnęło, jak zwykle, większą ilość osób, mianowicie przeszło 150 członków. Przewodniczył zebraniu wice-prezes Edward Woyniłłowicz.

Na wstępie zostali powołani jednomyślnie bez balotowania: generał Bunin, intendent, na członka honorowego i pułkownik Zyrkiewicz, sędzia wojskowy przy jen.-gub. wileńskim—na członka korespondenta. Obaj ci panowie w różnych sprawach Towarzystwa okazali mu wiele przychylniej życzliwości.

Również jednomyślnie na nowo powołani zostali na członków rady na następne trzechlecie pp.: Kowalewski, ks. H. Drucki-Lubecki, Olgierd Swida i Witkiewicz, jako skarbnik od lat 12 już pełniący ten urząd.

Z wielką radością wysłuchano z ust przewodniczącego sprawozdanie delegacji, która w kilku sprawach, podjętych ostatnimi czasy przez Towarzystwo, jeździła do Petersburga w celu przedstawienia i poparcia ich ustnie w wyższych sferach. Podróż ta zakończyła się bardzo pomyślnie, uzyskano bowiem obietnicę jaknajrychlejszego załatwienia wszystkich spraw, w których liczbie były dwie dla naszych ekonomicznych warunków tak doniosłe, jak założenie Banku ziemskiego, opartego na wzajemności, oraz uwzględnienie przy regulowaniu serwitutów w naszym kraju naszych postulatów, wyrażonych w omówionym już w „Kraju“ referacie pana Woyniłłowicza.

Obietnice te już się po części spełniają, gdyż otrzymaliśmy wezwanie z ministerstwa skarbu o przysłanie ustawy projektowanego Banku ziemskiego, która została już ułożona i wysłana — za co zebranie owacyjnie wyraziło podziękę: prezesowi ks. Trubeckiemu za poparcie nas w tych sprawach, marszałkowi gubernialnemu Ratkowowi-Rożnowowi, jako przewodniczącemu dele-

gacji, wszystkim delegatom (pp. Kowalewskiemu, ks. Lubeckiemu i Woyniłłowiczowi), i członkom komisji, redagującym ustawę, która musiała być napisaną w ciągu 2 dni, za ich pilność i gorliwość (pp. Bielajew, Karpowicz, Korwa, Kowalewski, Krupski, ks. Lubecki, Medeksza i ks. Puzyna).

W dalszym ciągu sprawozdania dowiedzieliśmy się, że rok sprawozdawczy zakończył się, pod względem finansowym, bardzo pomyślnie, gdyż oszczędzono z budżetu zeszłorocznego 1,000 rb., a na r. b. zatwierdzony budżet wykazuje w przychodzie przewyżkę przeszło 4 tys. rubli.

Jest to, co prawda, pierwsza większa suma, jaka się zebrała w naszej kasie, zasilanej przeważnie wpisami, z których, ku ogólnej pochwalę, uiszczamy się wogóle bardzo akuratnie; na 600 członków nie wniosło opłaty za 2 lata z różnych przyczyn około 50 osób. Zbogacenie zaś naszej kasy w tym roku wpływa z umiętnie i szczęśliwie prowadzonego interesu ubezpieczeniowego, który był w stanie za rok sprawozdawczy dać Towarzystwu przeszło 5 tys. rubli, mimo bardzo dogodnych warunków ubezpieczenia. Ilość premij wynosi około 100 tys. rb.

Bardzo też zaciękał zebranie p. inżynier Gilewicz, referując o nowych wyrobach (t. zw. *selikatowych*) z piasku i wapna, które, pod pewnym ciśnieniem wypalone, dają nadzwyczaj mocny, twardy i tani materiał budowlany w postaci cegieł i dachówek. Ze względu na to, że o piasek wszędzie łatwiej niż o dobrą glinę, i że cena tych wyrobów zależy od ceny wapna, oraz na zasadzie doświadczeń, dokonanych przez się w roli reprezentanta firmy, posiadającej kilkanaście już takich fabryk zagranicą i w kraju, referent sądzi, że cena u nas takiej cegły wynosiłaby 4—5 rub. za tysiąc, a dachówki 10—12 rb. Koszta budowy takiej fabryki na potrzeby przemysłu rolnego wynoszą 2¼ tys. rub. Przytem p. G. zwrócił uwagę, że koszt wypalania wapna, przy zastosowaniu nowych technicznych ulepszeń, dają się zmniejszyć o wiele. Okoliczność ta wywołała zaraz wśród ruchliwych naszych członków chęć założenia takiej fabryki w bliskości miasta i już się zebrało grono obywateli, którzy od wiosny zaczynają jej budowę na większą skalę.

W dalszym ciągu obrad wysłuchano sprawozdań z ust prezesów różnych sekcji, działających przy Towarzystwie. P. Ciundziewicki (sekcja leśna) referował o zarządzonych ulepszeniach w działalności biura leśnego i o potrzebie urządzenia próbnych licytacyjnych sprzedaży leśnych, co zostało ogólnie przyjętem.

P. O. Swida (sekcja agronomiczna) oznajmił, że postanowiono stale odbywać próby z nawozami sztucznymi pod kierunkiem sekcji, jak również tej jeszcze wiosny dokonać prób z reklamowaną czarną odmianą soi (najpożywniejsza z uprawnych roślin klimatu południowego), która u nas podobno nie dojrzewa. Co do prób z nawozami sekcja ma się wystarać, aby corocznie przysyłano nam próbki nawozów z ministerstwa rolnictwa.

Postanowiono także udzielać na wszelkie pytania rad i wskazówek w wy-

chodzącej przy naszym syndykacie gazetce informacyjnej.

Mieliśmy też ożywioną wymianę zdań nad sposobem zdawania sprawy na walnych zebraniach z działalności sekcji wogóle, a agronomicznej w szczególności; p. Kowalewski bowiem zarzucał, że nie dość stanowczo sekcja ta ogłasza wyniki swoich prac i nie daje kategoriycznych rad i wskazówek na zebraniach z zakresu gospodarstwa rolnego. Ze względu na to, że nauka gospodarstwa rolnego zawiera mało aksjomatów, zresztą w dostatecznej mierze znanych wszystkim rolnikom, prezes sekcji znajdował, że wymagania p. K. są co najmniej zbyt wysokie. Nowe zaś wyniki postępu, wymagające doświadczeń i zastosowań w odnośnych warunkach, sekcja stale bada i rezultatami dzieli się z ogółem drogą referatów i sprawozdań, wygłaszanych na zebraniach. Cała trudność wszystkich sekcji wogóle polega na tem, że bardzo niewiele osób u nas chce coś zrobić, a jeszcze mniej chce ogłaszać o swoich pracach. Warunki te jednak ostatnimi czasy zmieniają się na lepsze i jest nadzieja, że i nadal pójdą w kierunku pożądanym dla wszystkich.

Obie sekcje hodowlane: bydła rogatego i koni, oczekując nadejścia z Petersburga zatwierdzonych już specjalnie dla nich ustaw, przygotowują się starannie do rozpoczęcia swej doniosłej działalności dla dobra hodowli krajowej.

Już z tych wielu spraw, podnoszonych na tem jednym zebraniu, o którym piszę, widać jasno, jak dalece byli w błędzie ci, którzy z otwarciem oddziału handlowego przy naszym Towarzystwie zaczęli już przewidywać okres cofania się w jego rozwoju. Tymczasem postępujemy naprzód bardzo widocznie, a przytem rozwija się wśród nas wiara w pracę zbiorową, i wyrabiają się ludzie. To, co zdawało się wczoraj dla nas niepodobieństwem, dziś staje się faktem dokonanym. Nie dalej bowiem, jak w czasie ostatniego zebrania, dowiedzieliśmy się z ust p. Bohdana Ratyńskiego, że utworzyło się grono obywateli z pewnym kapitałem dla założenia hotelu w mieście. Nadto rada Towarzystwa przed paru dniami obradowała nad sposobem nabycia dla Towarzystwa od hr. K. Czapskiego placu (obszaru 1/2 dziesięciny) z zabudowaniami, w których się dziś mieści nasza instytucja. Przy dobrej woli hr. Czapskiego i wice-prezesa p. E. Woynilłowicza, który przyszedł nam z doraźną pomocą, interes ten w zasadzie został załatwiony, a w maju przedstawiony będzie walnemu zebraniu do zatwierdzenia.

Możemy więc powiedzieć o sobie, że oparliśmy się na trwałej podstawie.

Olgierd Świda.

Z PRZEMYSŁU CUKROWNICZEGO.

Kijów, w marcu.

Przemysł cukrowniczy posiada u nas bardzo skrzętnego statystyka, inż. Tolpygina, który corocznie wydaje w Kijowie wyczerpujący rys stanu i rozwoju cukrownictwa. W r. b. ukazało się sprawozdanie inż. T. za czas od 1 grudnia 1897 do 1 grudnia 1898 roku. Wyjmuje z niego kilka cyfr. Otóż w roku ubiegłym ogółem było w Rosji 48,004 tys. pudów cukru, z których na rynki

wewnętrzne wypuszczono 33,369 tys. pudów, do Finlandji 1,293 tys., do Europy zachodniej 5,132 tys., do Azji 2,165 tys. Rafinady wyrobiono 25,709 tys. p., piasku białego 19,579 tys., piasku żółtego 1,909 tys. i cukru w produktach 809 tys. pudów. W roku 1897—8 rząd zezwolił na wypuszczenie na rynki wewnętrzne 35 milj. pudów, że zaś faktycznie wypuszczono tylko 33 milj., pozostało tedy po fabrykach około 2 milj. pudów, z czego p. Tolpygin wnosi, iż hałas, wywołany przez prasę w r. z., jakoby cukru brakło na rynkach, był całkiem nieuzasadniony. Co się tyczy kampanji 1898—9 roku, to p. Tolpygin przewiduje, iż wytwórczość cukru dosięgnie w r. b. cyfry 41,561 tys. pudów, czyli z zapasami zeszłorocznymi utworzy ogółem 47,543 tys. pudów. Z tej sumy na rynki wewnętrzne pójdzie 36,500 tys. pudów, do zapasu nienaruszalnego 3 milj. pudów, do zapasu zwykłego po fabrykach 3,043 tys. i zagranicę 5 milj. pudów. Ponieważ dotychczas, w ciągu kilku tygodni, wywieziono już zagranicę z kampanji tegorocznej przeszło 2 milj. pudów, przeto p. Tolpygin doradza wstrzymanie eksportu do Europy zachodniej, a wzamian za to zwrócenie się wyłącznie ku państwu bałkańskiemu i azjatyckiemu, oraz ku Finlandji, gdzie opanowanie rynków zapewnia stałe i wielkie korzyści na przyszłość.

Z.

WIADOMOŚCI EKONOMICZNE.

— Przy ministerstwie spraw wewnętrznych rozpoczynają się wkrótce obrady komisji, pod prezydencją towarzysza ministra ks. Oboleńskiego, w sprawie podatku od mieszkań. Istnieje projekt ustąpienia tego podatku na rzecz miast, oraz nadania osobom, opłacającym ten podatek, takich samych praw wyborczych, z jakich korzystają obywatele miejsca, opłacający pobory handlowe. Wedle projektu, prawo głosu posiadać mają tylko osoby, płacący komorne nie mniej, jak 900 rb., czyli, licząc iż komorne stanowi 1/5 część ogółu wydatków, wydatkujących rocznie około 4,500 rb.

— Komisja, pod prezydencją dyrektora departamentu górniczego r. t. Denisowa, zajęta kwestją oddania, poczynając od 1900 r., przemysłu górniczego w kraju dońskim pod zarząd ministerstwa dóbr państwa (zamiast, jak dotąd, — wojny), uznała za konieczne stworzyć nowy południowo-wschodni okręg górniczy z zarządem w Nowoczerkasku. Granice nowego okręgu obejmą: ziemię wojska dońskiego, część kraju uralskiego, oraz gubernie: astrańska, samarską, saratowską i woroneżką.

— Nowy projekt ustawodawstwa akcyjnego dąży, jak wiadomo, do uproszczenia formalności przy zakładaniu towarzystw akcyjnych. Wedle projektu, pragnący założyć przedsiębiorstwo akcyjne, powinni przedstawić rejentowi ustawę, podpisaną przez wszystkich założycieli. Rejent pisze akt organizacyjny i przedsiębiorstwo uznane zostaje za założone. Kapitał zakładowy nie może wynosić mniej od 150 tys. rb., a akcja nie może kosztować mniej od 50 rb.

— Towarzystwo kolei Moskiewsko-Kazńskiej wystąpiło z projektem budowy olbrzymiej linii kolejowej z Moskwy na Kazań do Kysztymu, stacji kolei Jekaterynbursko-Czelabińskiej. Linja ta, ogólnej długości około 1,600 wiorst, połączy z sobą najkrótszą drogą Moskwę z koleją Syberyjską i przetnie 8 guberni. Koszt budowy jej, włączając 5 mostów — przez Wołgę, Okę, Kamę, Białę i Wiatkę — wynosić będzie 110 milionów rubli.

— W Warszawie odbyło się drugie posiedzenie w sprawie Izby rozrachunkowej, na którym obecni przedstawiciele prywatnych banków i domów bankierskich przyjęli w zasadzie, z małymi zmianami, przepisy porządkowe, obowiązujące w Izbie rozrachunkowej petersburskiej. Po zatwierdzeniu projektu organizacji w Petersburgu, nowa instytucja wejdzie zaraz w życie.

— W klubie ekonomistów w Petersburgu p. Hofstetter miał odczyt p. t.: „Unarodowienie bogactw górniczych, jako jedyny środek zabezpieczenia ich od zagarnięcia przez cudzoziemskie syndykaty przemysłowe“. Referat wywołał ożywione debaty, w których brali udział urzędnicy ministerstwa skarbu pp. Gurjew, Kasperow i inni.

— Bank państwa wydał rozporządzenie o nieprzyjmowaniu w komis i do dyskontowania weksli w językach cudzoziemskich bez dołączonych przekładów na język rosyjski poświadczonych przez tłumaczy przysięgłych.

— Departament handlu i przemysłu ogłosił w tych dniach wyjaśnienie, iż opłata robotników towarem a nie gotówką, nie może mieć nigdy miejsca, nawet w razie wyraźnej na to zgody robotników.

KRONIKA GIEŁDOWA.

Petersburg, 16 marca. Giełda w dalszym ciągu trwa w usposobieniu spokojnem i nawet ospałem. Dla papierów procentowych notowania pozostają bez zmiany, dla dywidendowych zaś wartości, wobec przewagi podaży nad popytem, kursa wykazują zniżkę. Dotyczy to zwłaszcza akcji briańskich, które spadły do 493. Z innych notujemy: akcje bakińskie 850, Nobla 13,100, Sormowo 181, małowskie 700.

Warszawa, 24 marca. Przebieg interesów ospały, kursa zniżkowe. Liaty zastawne ziemskie 4 1/2-proc. spadły do 99,75, miejskie 5-proc. — 100,05 a 4 1/4-proc. — 98. Wileńskie 98,90. Z akcji były w obrocie Litopy po 3,330 i Starachowice I em. 350, II em. 151,50.

Monety: Marki niem. — 46,50 k., guldeny — 78,25 k., franki — 37 1/2 k.

Z RYNKÓW TOWAROWYCH.

ZBOŻE i MAKA. Nie spodziewano inroz, które nastąpiły po długotrwałej cieplej pogodzie, wzbudzając obawę o los zasiewów jesiennych, były przyczyną dość znacznego wzmocnienia nastroju rynków zbożowych zarówno w Europie, jak i w Ameryce. Wedle ostatnich notowań płacono:

	Pszemica.	Zyto.	Owies.	Jęczmień.
W Londynie...	100 1/2	—	84,25-89 1/2	72 1/2
» New-Yorku...	95,50	—	—	—
» Berlinie...	117,75	110	103 1/2	—
» Królewcu...	92-94	79-81	71-73	70-80
» Marsylii...	95,25-104 1/2	—	—	60 1/2

Na rynkach wewnętrznych zmiana pogody nie wywołała obaw o uszkodzenie zasiewów, przykrytych śniegiem; pomimo to jednak, w portach zwłaszcza, wiadomość o wzmocnieniu rynków zagranicznych spowodowała pewną awaryjną cen. Płacono:

	Pszemica.	Zyto.	Owies.	Jęczmień.
W Warszawie...	80-85	74-76	65-92	—
» Kijowie...	92-95	75-78	67-73	60-85
» Odessie...	87	—	—	—
» Libawie...	—	78-82,50	71,50	70

CUKIER (kor. Tow. Cukr.) w Kijowie: rafinada 5,75, kryształ 4,70 — 4,75; w Warszawie: rafinada 5,45 — 5,37 1/2, kryształ 4,62 1/2.

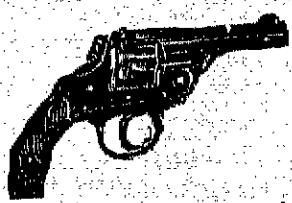
MASŁO (kor. «Selbsthilfe») w Rydze (na eksport): I gatunek 84-86 kop., II gat. 80-83 kop. za funt.

SPROSTOWANIE.

W zamieszczonym w № 11 „Kraju“ bilansie Wileńskiego Banku Ziemskiego — wydrukowano: „z dniem 1 kwietnia 1899 r.“ — powinno być: „z dniem 1 lutego 1899 r.“

Daty w «Kraju» są starego stylu. Wyjątek stanowią korespondencje i artykuły, nadsyłane z Warszawy i z zagranicy, w których tylko nowy styl jest uwzględniany.

Redaktor i wydawca ERAZM PILTZ.



RZADKA SPOSOBNOŚĆ!

Amerykańskie rewolwery kieszonkowe 32 kal., niklowe, pięknie wykonane, udoskonal. systemu „Smith i Wessona”, z poręcz. za każdy strzał pewny i trafny, — tymczasowo otrzymano na sprzedaż po bajecznie niskiej cenie — 12 rb. Pudełko patronów (50 szt.) 2 rb. Futerał 1 rb. Zamówienia z prowincji wysyła się natychmiast, można za zaliczeniem pocztowym. (6484)
GŁÓWNY SKŁAD BRONI, Petersburg, W. Koniuszenna 29. Ed. Wenig.

Tylko 4 rb. 50 k. na rok

z przesyłką 6 rb. Śliczny francuski tygodnik mód

„La Mode Nationale”

(wydanie paryskie)

52 numery kolorowane z formami.

„Die Mode”

dziennik (80 str.) na sezon wiosenny i letni 1899 r.: Wzorzyste ubrania, suknie, bluzki, szlafroczki, Ubiory dla siebie i t. d. Cena 2 rb.

Żurnalo na prowincję wysyłamy natychmiast po odebraniu należności.

N. H. Dawinhoff

Petersburg, Gościnny Dwór № 12 (wzdłuż Newskiego). (6451)

W KŁOPOCIE.

Aura dziwnie się plała,
 Nie wiem, co to będzie jutro,
 Nie wiem, co... pchnąć do lombardu:
 Lekkie palto, czy też futro?
 (Kołce).

Młoda Polka

posiadająca języki polski i ruski, poszukuje posady panny służącej albo bony. Adres: Petersburg, Puszkina № 4, m. 22. B. M. (6415)

Proszek „WULNERIT”

Provizora Twierskiego. Leczy skutecznie u koni, bydła rogatego i innych domowych zwierząt: rany, liszaje, kopyta i t. p. Wysyła dowolną ilość za zalicz. poczt.; cena małej puszki 60 kop., dużej 1 rb. Skład hurtowy i detaliczny; Petersburg, Wozniesieński просп. 28. Praw. Twierski. (6469)

KAZIMIERZ SŁODZIŃSKI

KRAWIEC MĘSKI.

Petersburg, Grochowa № 34, m. 37, róg Sadowej. (6468)

ZAWIADAMIAMY, 12 PAN

Cz. Kamiński

upoważniony został do przyjmowania w Petersburgu ogłoszeń do „Kraju”.
 Administracja „Kraju”.

PETERSBURG

NAJNOWSZA MAŁOKALIBROWA GWINTÓWKA



„La Francotte”.

Małokalibrowa gwintówka „La Francotte” (nie mylić z „La Française”), patrony z bezdymnym prochem boczno-ognia. Waga gwintówki 5 funt., kal. 6 mm., nowopatentowany system „Martini-Francotte”. Strzał fenomenalny: na 100 krok. kule nie wychodzą z obrotu 2 wierszki, w średnicy. Strzał celny do 300 krok. Broń specjalna, bez konk. renacji, do polowania na wszelkie ptactwo i małego zwierza, nie wyjącając wilków. Do gwintówki tej są także patrony bez huku dla strzelania do celu w pokoju i na willegiaturze. Wyrób powszechnie znanej francuskiej fabryki broni „Francotte”; dzięki wyjątkowo ściślejszemu stosunkom z firmą, jestem w możności polecić tę znakomitą gwintówkę po cenie nader przystępnej: tylko 20 rubli (ze stemplem). 100 szt. patronów z bezdymnym prochem 4 rb., 250 szt. dla strzel. w mieszkaniu 2 rb. 50 k., lepszych 3 rb. Zamówienia z prowincji uskutecznią się za zaliczeniem pocztowym. (6435)

CENTRALNY SKŁAD BRONI, Petersburg, W. Koniuszenna № 29. ED. WENIG.

Na zasadzie pozwolenia Petersburskiego stołecznego Urzędu lekarskiego.



Pudełko duże 5 rb.
 Małe pudełko 3 rb.

NOWY ŚRODEK

na porośnięcie i wzmocnienie włosów, niszczący łupież i bakterję tylną.

Wyszedł także zupełnie nowy środek:

„Jaicznoje mołoko”

na delikatność i białość cery, usuwający opalenia, piegę i t. p. Dla wygody potrzebujących jest obecnie w handlu Tiflisin, pudełko z dwoma flakonami 1 rb. 50 k. i próbne flakony „jajecznego mleka” po 35 kop. (6352)

Laboratorium i główny skład: Petersburg, ul. Puszkina № 15, m. 12. Sprzedawca we wszystkich magazynach aptecznych i kosmetycznych w Petersburgu.

MEBLE WSCHODNIE

sofy, otomanki, tachty, szeslaży, krzesła, stołki i stoliczki.

SZLAFROKI I KOŁDRY

stebnowane na wacie, gotowe i na obstatunek.

Wszelkie wschodnie towary: wyroby srebrne Baszłyki
 oficerskie damskie i dziecięce.

Prawdziwe dywany perskie wszelkich rozmiarów.

Petersburg, Wielka Morska № 26, róg Grochowej.
WIELKI WSCHODNI MAGAZYN.



Прейсь-Нурантъ высънается безплатно.

(6466)

Petersburg, Wielka Morska, dom Turca № 21. (6467)

Leon
 i Magazyn Odmwiz
Auclair
 PRACOWNIA
 Magazyn Odmwiz

W sali Klubu Szlacheckiego, w sobotę, d. 3 kwietnia o g. 8^{1/2} wiecz., na korzyść Towarzystwa Dobroczynności wydziału urzędników sądowych, zostającego pod Dostojnym protektoratem Jej Cesarskiej Mości Najjaśniejszej Pani Marji Teodorówny, odbędzie się

KONCERT WOKALNY

pod kierunkiem HUGO WARLICHA.

Wykonane będą: trzeci akt opery „Princessa Greza” J. I. Bleichmana, pierwszy akt opery „Zabawa Putjatiszna” M. M. Iwanowa i prolog opery „Antonjusz i Kleopatra” S. W. Jufierowa.

W koncercie łaskawie przyjmą udział artystki i artyści Cesarskiej opery: panie Bolska, Danilozenko (z op. Moskiewskiej), Kuza, solistka Dworu Jego Cesarskiej Mości Sławina, pp. Jerszow, Smirnow i Sobinow (z op. Moskiewskiej), oraz panie Pokrowska, Poletika, pp. Zdanow i Kiedrow. Orkiestra Cesarskiej rosyjskiej opery i chór I. I. Poletika z 150 osób.

Bilety od 1 rb. do 5 rb. u J. Jurgensona, W. Morska № 9.

Poleca się Szanownej Publiczności świeżo otworzony magazyn albumów, bronzu i towarów skórzanych

PIOTR MACH

Petersburg, Włodzimirska № 3, vis-à-vis ulicy Stremlianej. (6471)

Ceny nader przystępne. — PRIX-FIXE.

Dla amatorów zajmujące i nauczające „zajęcia”.

Nowe aparaty „Juwel” do wypalania rysunków na drzewie, udoskonalone, bez kauczukowych balonów rozdmuchujących, — z 5 platynowymi wypalaczami 10, z 7-miu 12.

Zbiór narzędzi introligatorskich, za pomocą których każdy może sam oprawić książki, tygodniki, broszury i t. p. Cena z podręcznikiem tylko — 30 rb.

Nowe udoskonalone pantografy do powiększania i zmniejszania wszelkich możliwych rysunków, obrazów, szkiców, planów i t. p. — po 3, 4, 5, 6, 8 i 10, stosownie do rozmiarów powiększających lub zmniejszających od 1 do 10 i więcej.

Kamer-obskury do rysowania z natury osób, zwierząt, krajobrazów, widoków etc. — Każdy nieumiejący rysować może za pomocą tego aparatu natychmiast i bardzo dobrze rysować wszystko, co tylko zechce. Cena 8 rb.; większych rozmiarów i ozdobięjsze — 6 rb.

Nowe amerykańskie przyrządy do wypłowywania na drzewie, metalu, kości i t. p. szybko, łatwo i akuracie. Nożne rozbiorniki, ze świdrem, z kółkiem tokarskim i t. d. — tylko 15 rb. Można przysrubowywać je do stołu, miernie wykonane, z kółkiem wahadłowym, świzrem i przyrządem do wypłowywania w kości słoniowej; w skrzynce drewnianej — tylko 12 rb.

Przybory do lutowania z wszelkimi narzędziami, niezbędnymi do lutowania rozmaitych rzeczy. Cena w ozdobnej szkatułce 5, 8 i 10, stosownie do rozmiarów i liczby narzędzi.

Obstatunki wysyła się natychmiast po otrzymaniu 1/3 sadatku. Zamówienia i listy pieniężne uprasza się adresować: Petersburg, SKŁAD NOWYCH WYNALEZKÓW, Wielka Morska 33. (6475)

Upraszamy szan. czytelników, aby zamawiając lub kupując przedmioty reklamowane w „Kraju”, lub wogóle korzystając z działu ogłoszeniowego, raczyli powoływać się na „Kraj”, jako na źródło, skąd informacje swoje zaczerpnęli. Takie powoływanie się wpływa bowiem na rozszerzenie ogłoszeń „Kraju”.

WARSZAWA

PRZEDSIĘBIORSTWO ROBÓT BETONOWYCH

Mierzyński i Pohl w Łodzi

wykonywa mosty, rezerwuary, sklepienia i suity płaskie Monier i Matrai, w budynkach mieszkalnych i fabrycznych wytrzymałość, lekkość, znaczna oszczędność belok, ogniotrwałość. (2300a)

FILJE: Warszawa, Nowa-Wielka 6; Charków, Żandarmka 15.

REPREZENTACJA: Petersburg, Inżynier Piętkowski, kanał Jekateryński № 77.



**НЕОБХОДИМО
ДЛЯ ВСЕХЪ ДАМЪ**

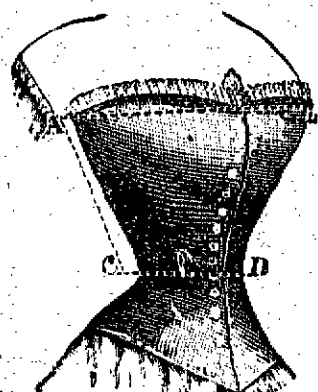
TYSIĄCE LISTÓW Z PODZIĘKOWANIEM od najinteligentniejszych dam, wynalazek nasz używających, pozwalają nam z całą sumiennoscą polecić **WSZYSTKIM** paniom patentowany Szynclera **BIUSTHALTER** (Antygorset). Wynalazek ten, zastępujący gorset i uznany we wszystkich państwach, daje zupełną swobodę ruchów, wskutek czego mogą go nosić w ciągu całego dnia **WSZYSTKIE** bez wyjątku damy, jak również pracujące w biurach, szkołach, handlach, podróżujące, uprawiające sport, uczennice, gospodynie przy domowych zajęciach, panie znajdujące się w poważnym stanie, karmiące, a nawet cierpiące, o czym świadczą odezwy pp. doktorów, do każdego egzemplarza dołączane.

Biusthalter, opatentowany w 13 państwach, odznacza się elegancją i wykończeniem z najlepszych i najmodn. materiałów, używanych na gorsety.

CENY: AA A B C DD jedwabny czarny.
B rb. 50 k. 4rb. 50k. 5rb. 75k. 6rb. 75k. 9 rb. 50 k.

Detalczne obstatunki wysyłamy za zaliczeniem pocztowem wszędzie (nawet bez zadatku), doliczając za przesyłkę 60 kop. Przy obstatunku należy dołączyć miarke w centymetrach, werszkach, calach, lub na taśmce według rysunku. 1) Pełny obwód piersi, mierząc pod pachą na ubraniu (wraz z plecami) od A do B; 2) Pełny obwód w talji naokoło od C do D, i 3) Wysokość boku od A do C. Adres dla obstatunków:

Warszawa, „SZYNCLERA BIUSTHALTER” Marszałkowska 118 K.



FABRYCZNY SKŁAD

DYWANÓW

Z. Kiltynowicza

w Warszawie

prezentowany został na tę samą Mazowiecką ul. № 20, obok pałacu JW. Kronenberga. (2308)

Obicia meblowe, Firanki, Kołdry, Portjery.

DZIECIĘ KONCA WIEKU. (Fraus powraca ze szkoły):

— Coś Franjo — zapytuje matka — masz już w szkole przyjaciela?

— Mam, proszę, mamusi — odpowie Franjo — ale go jeszcze nie cierpię. (Przeład).

PIOTR GIEKZIŃSKI DYWANY. Pokrycia meblowe. Serwety, Kołdry, Kapy, chodniki itp. Wybór duży! Ceny niskie! Warszawa, Marszałkowska, № 187. (2320)

MALARZ-ARTYSTA

A. TĘCZYŃSKI

wykonywa wszelkie roboty malarskie kościelne. Warszawa, Chłodna 5. (2453)

FABRYKA ROWERÓW

REPERACJE I PRZERÓBK

◆ Emaljonowanie sposobem angielskim. ◆ Części zapasowe i przybory różnych systemów na składzie. Ceny fabryczne.

B. WAHREN i S-ka

Warszawa, Marszałkowska № 141. (2421)

Kolega.

Kolega z niego był jedyny, Kochanym był Józefem. Dziś robi gęsto-ciężkie miny, Albowiem został szefem. Tak sunąc w górę, jak po mydle, Człowiek się często zmienia w bydlę. (A. Fraszkiewicz).

T. Strakacz i Syn w Warszawie

ul. Kapucyńska, róg Miodowej.

Egzystujący od 1833 roku specjalny zakład robót kościelnych poleca:

Ornaty, Kapy, Dalmatyki, Chorągwie, Proporce, Baldachimy, Antypedia, Tuwałno, Białe kościelne, Nafy symboliczne złote, srebrne i jedwabne etc. etc. wykonywane we własnych pracowniach, starannie i ściśle, według przepisów liturgicznych. Ponadto wielki wybór materij w desenjach kościelnych, galonów, taśm jedwabnych, torsad, frezeli, chwastów i innych dodatków do fabrykacji ubiorów kościelnych.

Figury rezurekcyjne artystycznie w drzewie rzeźbione, Pulpity, Formy do wypiekania opłatków i t. p.

◆ CENY UMIARKOWANE — STAŁE. ◆

P. S. Grób Chrystusa transparentowy № 9 z kolorowej mozaiki szklanej, wystawiony w zakładzie firmy, może być codziennie oglądany. (2441)



Nagrodzony Medalami

LYON 1894 r.

BORDEAUX 1895 r.



1897 r.

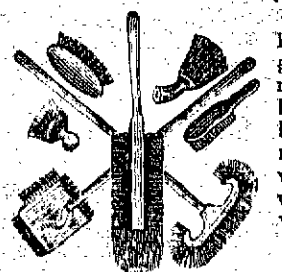
NATURALNY BESSARABSKI KONIAK E. REJDELA w Kiszyniewie.

Naturalny Koniak E. Rejdeli wytrzymał analizę chemiczną i jest wyrobiony z najczystszych (winogronowych) win, przechowywany zaś w specjalnie urządzonych piwnicach na sposób francuzki. Zaletami swymi nie ustępuje w niczem oryginalnemu Francuzkiemu Koniakom. (2425)

Z zamówieniami prosimy zwracać się: Warszawa, Długa 55.

Cenniki na żądanie wysyłają się bezpłatnie.

FABRYKA SZCZOTEK I PĘDZLI W. BIELSKI, WARSZAWA, MARSZAŁKOWSKA 147.



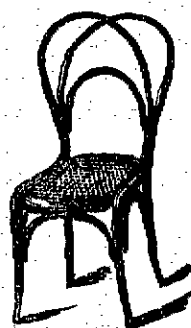
Mam honor zawiadomić Szanowną Publiczność, że z dniem 1 (13) lutego r. b. powierzyłem sprzedaż wyrobów z mojej fabryki W-mu F. KÜHNOWI w Petersburgu, Fanarny zauł. № 9, gdzie stale na składzie znajdują się będą wszelkie moje wyroby, zaopatrzone w markę fabryczną. Ceny możliwie niskie. (2419b)

W. Bielski.



Tow. Akcyjne Fabryki Mebli Giętych

„WOJCIECHÓW”.



Główny kantor w Warszawie, Miodowa № 3.

SKLEPY FABRYCZNE:

w Warszawie, w Hotelu Europejskim. w Moskwie, Kuzniecki most, dom Warginów.

Filja fabryki w ODESIE, ul. Prochorowska № 85. Sklep własny podczas jarmarku w NIŻNIM-NOWGORODZIE—pod teatrem № 16 i 17. (2486)

„OGRODNIK POLSKI”

SKŁAD NASION I NARZĘDZI OGRODNICZYCH Warszawa, Mazowiecka 11.

Poleca wypróbowanej dobroci nasiona: drzew, doskonałych warzyw, kwiatów, marchwi, buraków i innych roślin pastewnych. Liczne narzędzia wypróbowane. Koński ząb—centnar rb. 4. Katalog ilustrowany, nauuczający jak postępować z nasionami i roślinami, wysyłamy bezpłatnie na żądanie. (2450)

BIURO MŁYNO-BUDOWNICTWA Inż. ST. MAŁYSZCZYCKI i S-ka,

Warszawa, Szpitalna № 5

(2429)

Młyny i Spichlerze Zbożowe.

Krupiarnie, Ryzarnie i Olejarnie.

FABRYKI CEMENTU.

Młyny kostne, Papiernie i Tartaki.

Zmiana firmy. Oddawna egzystująca w Kijowie i zasłużona firma „W. I. Jozewski” zmieniła właściciela. Oto p. Walory Jozewski odstąpił swoje znane biuro dla budowy młynów „Towarzystwu belgijskiemu fabryki maszyn w Charkowie”. Nowonabywcy mają znaczne rozszerzyć skład maszyn młynarskich.

Z przemysłu. P. Vielwerth i Dedina, właściciele od roku egzystującej w Kijowie fabryki siewników, przystąpili do rozszerzenia swych zabudowań fabrycznych. Młoda fabryka poczęła wyrabiać, obok zwykłych siewników zbożowych i buraczanych, także i „siewniki kombinowane”, wysiewające równocześnie z ziarnem nawozy sztuczne, przyczem pod zboże rzutowo, zaś pod buraki i inne szerokorzędowe kultury—do rzędków, co jest znaczną oszczędnością. Siewniki kombinowane fabryki kijowskiej odznaczają się nadto bardzo lekką konstrukcją.

Wystawa ogniowa. W końcu sierpnia ma być otwarta w Kijowie wystawa ogniowa przenośna, urządzona przez Cesarskie Towarzystwo ogniowe w 10 wagonach, specjalnie do tego przygotowanych.

Gorączka budowlana w r. b. będzie w Kijowie jeszcze większą, aniżeli w latach ubiegłych. Świadczy o tem znaczne podwyższenie cen na cegłę, które dochodzą do 28—30 rb. za tysiąc.

W Kamieńcu podolskim rada miejska podpisała kontrakt z pp. Jagielliewiczem i Montfellesem na oświetlenie elektryczne całego miasta, oraz na przeprowadzenie kanalizacji i wodociągów.

Koncert. W dniu 13 b. m. odbył się w Kijowie koncert filantropijny, na którym ukazała się znana dobrze Kijowowi, czarująca śpiewaczka, pani Olimpia Baromat. Znakomitą artystkę przyjmowano entuzjastycznie.

NOWOOTWORZONY
Francuzki Magazyu Kapeluszy

BERNARD

Kijów, Mikołajewska № 5, obok Zyrardowa.

Najwytworniejsze cylindry i szapoklaski, francuskie, wiedeńskie i angielskie. Białizna męska, krawaty i palantery. NB: Uprasza o osobiste przekonanie się o wytworności towaru. Ceny stałe i niskie. Zamiejscowym wysyła najakuratniej za zaliczeniem. (653)

JAN MACH

Kijów, Kreszczatik № 41.

Skład piśmiennych materiałów. Fabryka Atramentu, Laku i Koperu po cenach dostępnych. Skład główny dla południowej Rosji papieru fabryki „Suczowka”. (718)

PIANINA ZAGRANICZNE

W WIELKIM WYBORZE poleca

Księgarnia i Skład Nut

Karola Szepe

Kijów, Kreszczatik № 20.

Wyłączna sprzedaż pianin berlińskiej fabryki „Hooff & C. Co.” (649)

Pierwszorzędna Cukiernia i Fabryka czekolady

GEORGES
KIJÓW, Kreszczatik, dom Klugkiśta, obok Poczty.

Załatwia spiesznie obstatunki na torty, cukry, lody etc., po cenach umiarkowanych. (717)

KIJÓW

Mr CHARLES DUBROCA, associé de la Maison de vins G. Verdier & C^{ie} et Mr STANISLAS LUBOWIDZKI, agent général de la dite Maison pour la Russie Méridionale, ont l'honneur d'informer leur nombreuse clientèle que la **Maison G. VERDIER & C^{ie} de Bordeaux** va créer un Dépôt de tous ses produits dans le magasin de vins de Mr STANISLAS KRUSZEWSKI, 3, rue Nicolaevskaïa, à Kieff. (658)

HURTOWY i DETALICZNY SKŁAD RUSKICH i ZAGRANICZNYCH WIN pod firmą dawniej

G. A. SCHWEINFURT

w Kijowie, Kreszczatik № 29.

(595)

Poleca na nadchodząco Święta Wina Krymskie naturalne wystate z najobszerniejszych w Krymie włas. winnic. Wina zagraniczne: Węgierskie, Reńskie, Francuskie, Szampańskie, Burgundzkie, oraz Hiszpańskie,—za czystość i naturalność win firma gwarantuje. Wielki wybór koniaków, likierów i wódek zagranicznych i ruskich. Cygara Hawańskie.

NAJLEPSZE PIWO F. LECKERTA.

SKŁAD W KIJOWIE, Proczna № 14 telefonu № 486, rozwozi piwo po domach i rozsyła na prowincję. NB. Prosimy spróbować! (642)

Krawiec męzki **H. KLIMOWICZ**

w KIJOWIE, ul. Nowo-Mikołajewska, 4.

WIELKI WYBÓR materiałów angielskich.

Kijów, Kreszczatik № 36.



Firma egzystuje od 1883 roku.

MAGAZYN KAPELUSZY

„NORMA“

M. JABŁOŃSKIEGO

poleca wielki wybór kapeluszy z fabryk: włoskich Bersalino, angielskich Christy'sa, wiedeńskich P. & C. Habiga.

Cylindry i szapoklaski francuskie najmodniejszych fasonów z fabryki Delion w Paryżu. (660)

Egzystuje od roku 1838.

STARY SKŁAD KRYMSKICH I ZAGRANICZNYCH WIN

Br. L. i W. KUNDEREWICZ

w KIJOWIE

44. Aleksandrowska ul. 44.

Poleca wielki wybór wystawnych krymskich i zagranicznych win, likierów, koniaków, rumu i szampańskiego. Stare leżnicze wina węgierskie, reńskie, francuskie, hiszpańskie 5—10—30-letnie. (26)

Cenniki na żądanie franco.

Bluzki

jodwabne, wełniane i batystowe od 2 rb. do 45 rb., w największym wyborze i najmodniejszych fasonów

W MAGAZYNIE

„A la ville de Paris“

Kijów, Mikołajewska 4.

Przyjmuje się obstatunki na SUKNIE i KOSTJUMY.

Wykonanie wytworne, według ostatnich modeli paryzkich. (650)

CZEGO TRZEBA? — Czego trzeba, by wybić się z szarego tłumu? — Miedz funtu sprytu, dwa blagi, a Jucik rozumu. (Faun).

STAROŻYTNOSCI

najrozmaitsze kupuje i sprzedaje Magazyu przy ul. Instytuokiej, dom Gieddy, róg Kreszczatika, w KIJOWIE. (573)

SKŁAD APTECZNY

i KOSMETYKÓW

K. Niwińskiego

w Kijowie, Kreszczatik № 29, naprzeciw poczty. (686)

Poleca wielki wybór perfum, kosmetyków, przyb. toaletow. Szklane wyroby Baccara, szczotki, grzebienie, szylkrety. Apt. towary, chem. przetw., artyk. gospodarcze

PIERWSZA FABRYKA ROWERÓW KRAJOWYCH

Nagrodzona na wystawie Metalowej w Warszawie 1895 r.

oraz SKŁAD FABRYCZNY ROWERÓW ZAGRANICZNYCH

G. WEISS I F. K. KOSIŃSKI

Krakowskie-Przedmieście № 2, w Warszawie

POLECA:

Rowery wypróbowane własnego wyrobu, nieustępujące w niczem najlepszym zagranicznym.

Części zapasowe do wszystkich systemów rowerów.

Wszystkie przybory, w szczególności kłaski i opony, najpierwszych marek w najlepszym gatunku.

Sprzedaz hurtowa i detaliczna z gwarancją.

Drobne reperacje stałym odbiorcom bezpłatnie.

(2426)

◆ Cenniki ilustrowane na żądanie. ◆



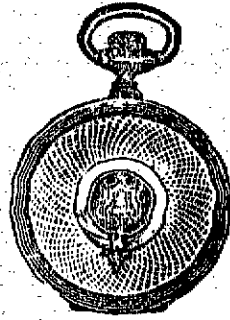
JEDYNIEMARKA Z HERBEM, JAK OBOK,

daje rękojmię prawdziwości wina St.-Raphaël, zalecanego przez znakomitości lekarskie, jako środka pożywnego i wzmacniającego.

(2270)

Z przyczyny ogromnego zbytu ulepszonej fabrykacji zegarków, jestem w możności od 1-go Stycznia r. b. dostarczać bardzo mocne i eleganckie męskie zegarki

z Amerykańskiego złota



kryte ankrów, mechanizm najlepszej konstrukcji, trudne do odróżnienia nawet przez specjalistów od prawdziwych złotych, bardzo kosztownych, wraz z elegancką dekwizką z amerykańskiego złota i brązkiem, na żądanie ozdobione na wierzchniej kopeście monogramem lub portretem, stosownie do nadesłanej fotografii, a to zamiast 18 i 20 rb.

tylko 10 i 12 rubli.

W Ameryce już dawno rzeczono zegarki wyrugowały z handlu prawdziwe złote, a w ostatnich czasach i u nas weszły już w powszechne użycie.

Takież damskie o 1 rb. drożej.

◆ Gwarancja piśmienna na lat 6. ◆

Wysyłam dokładnie wypróbowane zegarki po otrzymaniu 2 rb. zadatku, resztę należności pobieram nashnami.

Dla uniknięcia fałszyfikacji, każdy egzemplarz zaopatrzony jest w plombę firmy, zatwierdzonej przez Departament Handlu i Przemysłu za № 29593/435.

Zapotrzebowania adresować: Warszawa, Sz. BITKER, Senatorska № 27.

Upraszamy szan. czytelników, aby zamawiając lub kupując przedmioty reklamowane w «Kraju», lub wogóle korzystając z doniesienia ogłoszeniowego, racyli powoływać się na «Kraj», jako na źródło, skąd informacje swoje zaczerpnęli. Takie powoływanie się bowiem wpływa na rozszerzenie ogłoszeń «Kraju».

Pierwsze Rosyjskie Towarzystwo Ubezpieczeń

założone w roku 1827.

Sprawozdanie i Bilans za rok 1898.

Na odbytem d. 21 lutego (5 marca) 1899 r. Ogólnem Zebraniu pp. Akcjonariuszów Pierwszego Rosyjskiego Towarzystwa Ubezpieczeń, założonego w 1827 roku, zatwierdzono, na zasadzie §§ 43 i 86 ustawy, przedstawione przez Zarząd sprawozdanie za rok 1898 i wnioski Zarządu: 1) o przeniesienie strat w sumie rb. 133,956 18, poniesionych na operacjach Towarzystwa wzajemnego ubezpieczenia towarzystw rosyjskich, na rachunek kapitału dla uregulowania wartości funduszy; 2) o wydzielenie dywidendy za rok 1898, wraz z procentami od akcji, 600,000 rubli, i 3) o odpisanie na kapitał zapasowy rb. 41,798 31. Poczem Ogólne Zebranie wybrało na depu-

tatów, celem sprawdzenia stanu kapitałów Towarzystwa, pp.: Włodzimierza Iwanowicza Markelowa, Henryka Andrzejewicza Wissen-dorfa, Mikołaja Aleksandrowicza Kostylewa, Semiona Mirimanowicza Mirimanowa i Teodora Loginowicza Millora; na dyrektora wybrano jednomyślnie Włodzimierza Iwanowicza Sawina i na kandydata dyrektora Michała Petrowicza Botkina.

Wybrani, celem sprawdzenia stanu kapitałów Towarzystwa, deputaci, dokonawszy rewizji tych kapitałów, znaleźli je w całości i sporządzili o tem protokół.

RACHUNEK ZYSKÓW I STRAT

od dnia 1 stycznia 1898 r. do 1 stycznia 1899 r.

WPLYW.		Ruble i kopiejki.				Ruble i kopiejki.	
Rachunek rezerwy składek z r. 1898:							
Zarezerwowano na rok 1898:			1,959,603 96				
Rachunek składek działu ogniowego:							
Zebrano składek:		8,968,221 76					
Zapłacono za reasekurację:							
Ros. Tow. ubezpieczeń:	rb. 2,783,319 25						
Tow. zagranicznym:	rb. 1,669,025 77						
		4,452,345 02					
			4,515,876 74				
Rachunek wzajemnej reasekuracji:							
Otrzym. z reasekur. na r. 1898:	rb. 287,300 43						
Zaliczenie do rezerwy za nieuregulowane straty z r. 1897:	rb. 97,464 —						
		384,764 43					
Otrzym. prem. reasekuracyjne:	rb. 592,515 32						
Płacono za ustąpione reasekur.:	rb. 8,122 37						
		584,392 95					
			969,157 38				
Rach. niezafatwionych szkód pożarowych:							
Przewyżka na korzyść Towarzystwa przy wypłacie odszkodowania w r. 1898 za straty pożarowe przeszłych lat:							
Rach. składek od nieszczęśliwych wypadków:							
Zebrano składek:		270,874 37					
Zapłacono na reasekurację:		59,069 30					
			211,805 07				
Rachunek procentów:							
Otrzymane procenty z papierów ruskich:		213,830 39					
Otrzym. procenty od banków z rach. bieżących:		37,766 73					
Otrzymane procenty od pożyczek na zastaw papierów publicznych:		54,126 96					
Dochód z nieruchomości:		12,545 54					
Należne procenty od papier. ruskich po 1 stycznia 1899 r.:		93,638 58					
			411,898 20				
Rachunek reasekuracyjny Conto Nostro:							
Przeniesiono z zysków poprzednich lat:			200,000 20				
			8,202,217 20				
ROZCHÓD.							
Rachunek strat:							
Wypłac. straty ogn. w r. 1898:	rb. 5,571,577 53						
Odfosowano na niezafatw. straty:	rb. 897,428 68						
	rb. 6,469,006 21						
Udział Tow. reasekuracyjnych:							
Wypł. za pożary w r. 1898:	rb. 2,626,680 14						
Nieuregul. pożary za r. 1898:	rb. 467,467 —						
	rb. 3,094,147 14						
Rachunek kosztów:							
Koszta zarządu:	rb. 398,602 27						
Plany i taksacje architektów:	» 104,782 42						
Koszta i kom. agent. krajow.:	» 1,185,462 76						
Komisowe od przyj. reasekurac.:	» 126,860 43						
		3,874,889 07					
Tantjamy dyrektorów:	rb. 14,178 90						
Na fund. zapomogi dla urzęd.:	» 11,731 78						
Na korz. komitetu stowarzysz.:	» 8,288 48						
	rb. 1,849,908 99						
Komisowe od oddanych reasek.:	rb. 816,007 57						
			1,033,899 42				
Rachunek wzajemnej reasekuracji:							
Za pożary w r. 1898:	rb. 665,856 65						
Udział do zwrotu:	rb. 15,595 64						
	rb. 650,261 01						
Zarezerw. na nieuregul. pożary:	rb. 84,695 —						
	rb. 734,946 01						
Wypłac. komis. za przyj. reas.:	rb. 106,652 75						
Otrzym. komisowe z retro-reasek.:	rb. 1,462 03						
	rb. 105,190 72						
Odfosowano jako rezerwę premij na rok 1899:	rb. 262,976 83						
			1,103,113 56				
Rach. strat działu nieszczęśliw. wypadków:							
Wypłac. straty za nieszczęśliwe wypadki w r. 1898:	rb. 19,401 38						
Odfosowano za niezafatwione straty w r. 1898:	rb. 40,229 72						
	rb. 59,631 10						
Udział tow. reasekuracyjnych:							
Wypłacono za nieszczęśliwe wypadki w r. 1898:	rb. 25 37						
Niezafatwione straty za nieszczęśliwe wypadki w r. 1898:	rb. 550 36						
	rb. 575 73						
			59,055 37				
Rach. kosztów działu nieszczęśliw. wypadk.:							
Komisowe i różne kosza.:	rb. 46,330 50						
Komisowe za reasekuracje:	rb. 17,509 20						
			28,827 30				
Rachunek rezerwy składek na r. 1899:							
Przenies. na nieupłynione ubezpiecz. w dziale ogniowym:	rb. 2,082,144 54						
Przenies. na nieupłynione ubezpiecz. w dziale nieszcz. wypadk.:	rb. 123,072 95						
			2,165,217 49				
			7,755,002 21				
ZYSK w r. 1898.							
Po potrąceniu wypłaconego podatku za r. 1899, wedle Najwyższej zatw. post. Rady państwa z d. 21 grudnia 1892 r.:							
Zaproponowano ogólnemu zebraniu:							
Z funduszu rezerwowego do tegorocznego zysku i z otrzymanej:							
Wydzielił. jako dywid. za r. 1898 (60 rb. od akcji) i przeniesł. do rach. kapitału rezerwowego:	600,000						
	41,798 31						
			641,798 31				
			641,798 31				

Bilans na następnej kolumnie.

BILANS

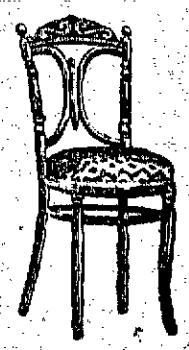
po d. 1-szy stycznia 1899 roku.

	Ruble i kopiejki.		Ruble i kopiejki.
Kasa:			
Gotowiana	136,640 08		
Rachunek papierów publicznych:			
Rb. 929,300 6-proc. poz. kom. um. dż. p. I s. po 156	1,440,193 --		
187,000 6-proc. poz. kom. um. dż. p. I s. " 128	200,900 --		
174,800 4-proc. obl. warsz.-wiedeńs. " 100	174,800 --		
791,500 8 1/2-proc. list. zast. szlach. " 95 1/2	753,903 75		
200,890 4-proc. obl. d. z. riazzańskij. " 188	276,814 20		
87,000 4 1/2-pr. list. z. kij. b. ziem. " 99 3/4	80,733 75		
408,200 4 1/2-pr. " " " " " " 99 3/4	408,470 --		
222,500 4 1/2-pr. " " " " " " 99 3/4	221,655 63		
189,000 4 1/2-pr. " " " " " " 99 3/4	168,155 --		
187,500 4 1/2-pr. " " " " " " 99 3/4	186,796 88		
100,000 4 1/2-pr. " " " " " " 99 3/4	99,500 --		
110,000 4 1/2-pr. " " " " " " 99 3/4	99,500 --		
10,000 6-proc. poz. prem. I em. " 303	30,300 --		
10,000 6-proc. " " " " " " 304	20,400 --		
5,000 6-proc. los. prem. b. szlach. " 222 1/2	11,125 --		
150,000 6-proc. renty szlachej. " 100	240,000 --		
68,200 4 1/2-pr. obl. pet. T. kr. m. " 100	68,200 --		
370,450 4 1/2-proc. list. zast. Tow. kr. ziemsk. Król. polsk. " 89	366,746 50		
371,700 4 1/2-pr. obl. d. z. poł.-wachs. " 100 1/2	373,658 50		
860,500 4 1/2-proc. obl. dr. żel. riazzańsko-uraliskij. " 100 1/2	873,847 50		
61,000 4 1/2-proc. obl. dr. żel. kijowsko-woronozkij. " 101	61,610 --		
514,000 4-proc. renta " " " " 100 1/2	519,405 38		
29,800 4-proc. metal. sierpni. " 151	43,488 --		
48,900 4-proc. metal. lutowe " 151	73,839 --		
973,500 4-proc. obl. dr. żel. chińskiej wschodniej " 89	369,765 --		
480,000 akc. Tow. rusk. reasekurac. 860 sztuk " 550	430,300 --		
	7,603,715 09		
	93,638 58		
Procenty do 1 stycznia 1899 r.		7,697,353 67	
Należność u różnych banków		1,984,443 26	
Pożyczki na zastaw różnych pap. publ.		1,400,000 --	
Wartość nieruchomości Towarzystwa		464,747 --	
Wartość ruchomości biurowych		3,000 --	
Należność u różnych Towarzystw ubezpieczeń		208,924 80	
Zaległości		6,056 78	
		214,981 58	
Pełnomocnicy krajowi działu ogniowego		338,368 18	
Pełnomocnicy krajowi działu nieszczęśliwych wypadków		48,521 60	
Dywidenda za r. 1898		55,720 --	
Za pierwsze półrocze 1898 roku wypłacono na 6,085 kuponów po rb. 8		48,920 --	
		12,343,676 37	
Kapitał zakładowy			4,000,000 --
Kapitał zasobowy:			
Rezerwa kapitału d. 1 stycznia 1899 r.		1,015,666 71	
Z rachunku dywidendy na mocy § 6 ustawy.		908 --	
Rezerwa składek działu ogniw. na r. 1899:			1,616,634 71
Przeniesiono na r. 1899			2,032,144 54
Rezerwa składek działu nieszcz. wypadków:			123,072 95
Przeniesiono na r. 1899			
Rezerwa papierów publicznych:			
Pozostałość po d. 1 stycznia 1899 r.		1,057,546 85	
Przyr. wart. podł. kursu giełd. z d. 31 grudn. 1898 r.		90,149 29	
Procenty na r. 1899:			907,397 56
Zrealizowano w r. 1898 odnoszące się do r. 1899			5,102 77
Dywidenda lat poprzednich			
Niepoduleszone dywidendy			3,566 --
Rachunek podatków rządowych:			
Saldo z r. 1897		rb. 67,746 78	
Wpływ podatków rządow. w r. 1898		rb. 582,854 77	
			650,401 53
Z tej sumy wnies. do kasy rząd. w Petersburgu		577,318 75	
Rach. różn. Tow. ubezpiecz. działu ogniowego:			73,082 78
Wierzytelność ich wedle konwencji			
Przypada im		1,257,629 73	
		260,291 70	
Rach. różn. Tow. ubezpiecz. dz. nieszcz. wypadk.:			1,517,920 83
Przypada im			12,331 97
Rachunek reasekuracji conto-nostro:			
Pozostałość po dzień 31 grudnia 1898 r.		307,740 05	
Odłożono na rach. zysk. i strat r. 1898		200,000 --	
		107,740 05	
Zarezerwowano na niepokryte straty		72,038 --	
Rachunek wzajemnej reasekuracji:			179,776 05
Odłożono na nieuregulowane straty			
Odłożono jako rezerwę premij na 1899 r.		84,685 --	
		262,976 83	
Rach. krajowych pełnomocn. działu ogólnow.:			347,661 83
Przypada im			29,913 04
Rach. krajow. pełnom. działu nieszcz. wyp.:			
Przypada im			623 20
Rachunek kasy zapomogi dla urzędników:			
Pozostałość wraz z procent. po d. 1 stycznia 1899 r.		rb. 346,494 57	
Przysługuje 2% z czystego zysku na mocy uchw. ogóln. zebra. akcjon. z d. 14 lutego 1888 r.		rb. 11,731 78	
		358,226 35	
Po potrąc. pożycz. i udział. urzędnikom zarz. Tow.		35,339 64	
Rach. kosztów za r. 1898: Poz. do zaplac.			322,892 71
Rachunek niezlikwidowanych jeszcze strat:			
Przyjęto wedle oszacowań:			110,990 91
za pożary w r. 1898		rb. 897,428 88	
" z lat poprzednich		105,465 49	
Jako udział Tow. reasekuracyjnych:		1,002,894 17	
za pożary w r. 1898		rb. 467,457 --	
" z lat poprzednich		42,627 --	
		rb. 510,129 --	
Przeniesiono na reas. conto-nostro		72,038 --	
		582,165 --	
Rach. niezlikwid. szkód działu nieszcz. wyp.:			420,729 17
Zarezerwowano na niezlikwidowane straty		40,229 72	
Jako udział Towarzystw reasekuracyjnych		550 80	
		39,679 36	
Rachunek zysków i strat: Przewyżka roczna			537,214 99
			12,343,676 37

Buchalter E. Bode. Dyrektorzy: A. Proworoff. V. Polovtsoff. E. Blessig. W. Savin. A. Amburger. (2464)
 Agentura Jeneralna w Warszawie przy ulicy Marszałkowskiej № 149. D. ROSENBLUM.

ALMAZNE Towarzystwo Akcyjne KOPALNI WĘGLA

przy stacji kolei południowo-wschodnich „Almaznaja“.
 Stacja pocztowo-telegraficzna: KADIJEWKA, w gub. Jekaterynosławskiej. (55)
 Węgiel kottowy, myty, kowalski i koks.



STYLOWE MEBLE I LUSTRA

M. BOGDANOW

w Jekaterynosławiu, Prospekt, obok domu Gubernatora.

Podajmy się urzędzenia całych mieszkań w mieście i na prowincji, przyjmując na siebie koszt i ryzyko dostawy.
 Przy magazynie pierwszorzędny warsztat stolarski i tapicersko-dekoracyjny. (57)

Książę F. GIEDROYĆ W BERDYCZOWIE.

Najrozmaitsze przedmioty, niezbędne rolnikom, jak: worki, blacha, żelazo, gwoździe, brezenty, farby i t. p. po cenach najniższych. Cement. Cegła ogniotrwała. Pasy, wagi, oleonafta, smary, części zapasowe. Ubezpieczenia od ognia, gradobicia i na życie.
 Adres dla listów i telegramów: Berdyczów, Giedroyć. (630)

SYNDYKAT ROLNICZY

Kijów, ul. Bulwarska № 9. Telefonu № 307.
 Poleca na nadchodzący posiew wiosenny Nasiona: Traw pastwnych, buraków, marchwi; nasion oleistych, kłosowych, Soł Owsńskiego etc., etc. Nawozy: Superfosfaty, saletrę chilijską, kaolin, gips, fosforyty etc., etc. (645)
 Cenniki wysyłają się na żądanie.

H. ZAKRZEWSKI Kamieniec-Podolski.

Skład komisowy cukru Towarzystwa „Gniwan“ i handel win krajowych i zagranicznych, oraz herbaty i kawy. (619)

Upraszamy szan. czytelników, aby zamawiając lub kupując przedmioty reklamowane w „Kraju“, lub wogóle korzystając z działu ogłoszeniowego, raczyli powoływać się na „Kraj“, jako na źródło, skąd informacje swoje zaczerpnęli. Takie powoływanie się bowiem wpływa na rozszerzenie ogłoszeń „Kraju“.

NASIONA:
 koniecznie, ucerty, traw pastwnych, buraków stwanych, marchwi, wyborowych gatunków bób, roślin strączkowych, oleistych, przemysłowych i t. d. (634)

S. MAKOMASKI, Kijów, Kreszczatik № 6.
 Informacje dotyczące kultury roślin i zastosowania nawozów sztucznych, oraz ceny i opłaty przewozowe komunikuje się na każde żądanie.

Nawozy sztuczne:
 pudrety, gips, superfosfaty, mąka kostna, fosforyty, krew sucha, mąka rogowa, saletra chilijska, kaolin i t. d.

A. WILCZKOWSKI, Krawiec Męzki,

Kijów, Wielka Wasilkowska № 5. (608)

Poleca się z obfitym wyborem materiałów angielskich, francuzkich i krajowych. Wzorowa wiołka pracownia wykonywa wszelkie zlecenia z gruntowną znajomością fachową.

KIJÓW

BIURO TECHNICZNE

J. A. CHĄDZYŃSKI

Kijów, Fundulejowska № 7.

Dostawa wszelkiego rodzaju: maszyn, aparatów, instrumentów i materiałów dla cukrowni, gorzelni i zakładów mechanicznych. (620)

TOWARZYSTWO BROWARU KIJOWSKIEGO

OTWORZYŁO

w Kijowie, przy ulicy Kreszczatik № 1, w domu Rabinowicza

RESTAURACJĘ PIERWSZORZĘDNĄ

z gabinetami, salą i 6 bilardami. Śniadania od godz. 11-ej rano do 2-ej popołudniu. Obiady od godz. 1-ej do 6-ej. Gra bilardowa od godz. 11-ej zrana do 2-ej w nocy. (618)

Przyjmuje zamówienia na obiady i kolacje.

◆ Ceny umiarkowane. ◆

Specjalna Fabryka Siewników

Vielwerth i Dědina

Kijów, Kreszczatik № 31, naprzeciwko „Belle-vue“,

wyrabia

wszelkie siewniki uniwersalne zbożowe i buraczane.

SPECJALNOŚĆ:

Siewniki kombinowane, wysiewające równocześnie z ziarnem sztuczne nawozy, pod zboże — rzutowo, pod buraki — do rządów.

Główna Reprezentacja dla całej Rosji i skład lokomobil i młocarni parowych żelaznej konstrukcji Królewsko-Węgierskiej Rządowej Fabryki. (664)

Charkowska Fabryka Maszyn

DLA BUDOWY MŁYNÓW

(Towarzystwo Belgijskie)

Kijów, Kreszczatik № 7 (dawniej W. I. JOZEWSKI).

Budowa nowych i przeróbka starych różnorodnych młynów, zaczynając od najmniejszych.

Skład maszyn i wszelkich artykułów młynarskich.

Wyłączna sprzedaż na Rosję „Kruposiejek“ Reforma, własnej fabrykacji. Budowa młynów z zastosowaniem sił płaskich krągłych (plansichterów).

Katalogi, kosztorysy i porada techniczna gratis i franco.

Adres dla telegramów: „Кієвъ, Харьковский“. (664)

TOWARZYSTWO AKCYJNE

Południowo-ruska

Fabryka maszyn

w Kijowie, ul. Żyłańska № 107.

Budowa i kompletne urządzenie: cukrowni, rafneryj, młynów i innych fabryk, również dostawa aparatów i maszyn oddzielnych.

Kotły parowe, maszyny parowe wszystkich systemów, konstrukcje żelazne i transmisje, mosty, cysterny, platformy, wagony towarowe kryte, wszelkie akcesoria kolejowe. Rury lane. Stal według systemu Tropenasa.

Adres dla telegramów: «Кієвъ Машиностроій». (662)

BIURO PRZEMYSŁOWO-HANDLOWE

MICHAŁ BUKOWIŃSKI W KIJOWIE

ul. Proczna № 24. — Telefonu № 927.

Reprezentacje:

Tow. Sosnowickie — cynk, biał cynkowa.

Tow. Zakładów Żelaznych i Stalowych „Szarżysko“ — odlewy stalowe, kowadła, młoty.

Ołów, cyna, miedź, blachy i t. p.

(754)

PLÓTNA ROSYJSKIE ROGACZEWSKIEJ LNIANEJ MANUFAKTURY

E. S. KRYMOWA

sprzedają się według poniższego cennika fabrycznego:

PLÓTNA BIAŁE.		Rb. K.	Szerokość 19 wersz.		Rb. K.
Szerokość 18 wersz.	№ 23	— 28	№ 55	— 46	
» — »	№ 25	— 25 1/2	№ 56	— 50	
» — »	№ 26	— 26 1/2	№ 65	— 54	
» — »	№ 27	— 27 1/2	№ 70	— 59	
» 19	№ 29	— 28 1/2	№ 80	— 65	
» — »	№ 29	— 30	№ 90	— 70	
» — »	№ 33	— 33	№ 100	— 77	
» — »	№ 38	— 35	№ 110	— 82	
» — »	№ 43	— 38	№ 120	— 92	
» — »	№ 51	— 42	№ 130	— 1 05	
» — »	№ 52	— 44			(614)

W MAGAZYNIE BIELIZNY MOSKIEWSKIEGO DOMU HANDLOWEGO

Br. A. i J. ALSCHWANG w Kijowie

Kreszczatik, dom Grand-Hôtelu. Telefonu № 529.

S. ZWIERSZCHOWSKI.

KASY OGNIOTRWAŁE

najnowszej konstrukcji.

◆ FABRYKA W KIJOWIE ◆

Wielka Wasilkowska № 63 (róg Działowej).

Znaczny wybór po cenach dostępnych. Cenniki bezpłatnie. (6223)

Dostawcy Kijowskiego Oddziału Cesarskiego Rosyjskiego Towarzystwa Muzycznego i Warszawskiego Konserwatorium Muzycznego

J. Kerntopf i Syn

Kijów, Kreszczatik № 33.

Wielki wybór fortepianów i pianin własnej fabryki w Warszawie, a także Schrödera, Beckera, Juliusza Blüthnera, Roenisch'a, Ibacha, Thürmera, Goetze i innych.

Fisharmonje fabryki Schiedmayera w Stuttgardsie i różnych fabryk amerykańskich. (619)

Wynajem, reparaacja i strojenie.

WŁ. DOLIŃSKI,

Kijów, ul. Fundulejowska, dom Bergonje.

SKŁAD MASZYN I NARZĘDZI ROLNICZYCH,

WYŁĄCZNA REPREZENTACJA FABRYK:

Ruston Proctor & Comp., młocarnie parowe i lokomobile.

Rud. Sack, Plagwitz, siewniki rządowe, pługi jedno- i wielokibowe najnowszej konstrukcji.

Mac-Cormick, Chicago, kosiarki, żniwiarki i wiązarki.

Osar Scott & Comp., najnowsze młocarnie do konieczy „Indjana“, dające czyste ziarno.

Hofherr & Schrantz w Wiedniu, młocarnie konne i kieraty.

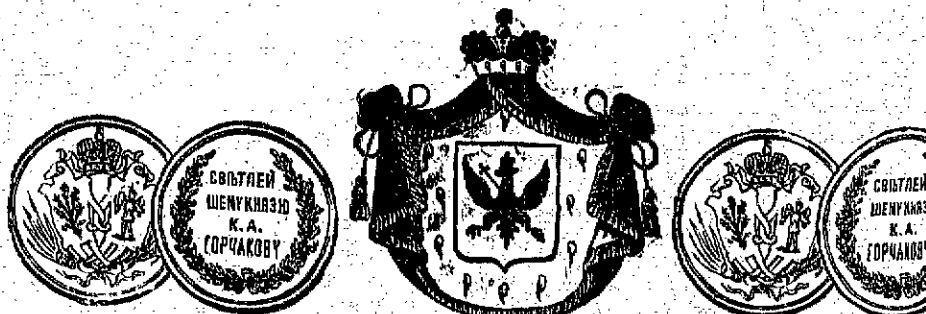
Adolf Troetzer w Warszawie, siławki ogniowe.

W. Garvens w Hanowerze, pompy studienne.

M. Woiski w Lublinie, młocarnie i kieraty. (623)

Upraszamy szan. czytelników, aby zamawiając lub kupując przedmioty reklamowane w «Kraju», lub wogóle korzystając z działu ogłoszeniowego, raczyli powoływać się na «Kraj», jako na źródło, skąd informacje swoje zaczerpnęli. Takie powoływanie się bowiem wpływa na rozszerzenie ogłoszeń «Kraju».

WINA KRYMSKIE



J. O. Księża K. A. GORCZAKOWA z własnych winnic majątku «Archaderesse» hurtowo i detalicznie poleca. (652)

◆ Handel win STANIS AW KRUSZEWSKI, Kijów, ul. Nikołajewska № 3. ◆

STAN RACHUNKÓW BANKU HANDLOWEGO W WARSZAWIE

PO DZIEŃ 1 MARCA 1899 r.

W centralnym zarządzie w Warszawie. W biurach Banku w Petersburgu i Łodzi. OGÓŁEM.
Rubli i kopiejek.

STAN CZYNNY.

Gotowizną w kasie.	600,868 91	377,309 05	1,038,175 96
Rachunki bieżące:			
1) w Banku państwa i jego biurach	43,750 98	7,070 00	—
2) w prywatn. inst. bankowych:			
a) w petersb. Tow. w. kred.	—	100	—
b)	—	—	50,927 58
Skup weksli, opatrzonych naj- miej 2 podpisami	7,454,413 45	9,032,522 23	16,486,935 67
Skup pap. publ. wylos. i kup.	60,848 47	1,810 70	68,659 17
Skup sola-wokali, mając. zabezp.:			
1) tow. konos., war., kwit. kant. transp. i tow. żegl. par. na towary	—	—	—
2) w termin. zobowiąz. handl.	—	—	—
3) na mieszk. dom. Warsz. za- kład. i fabryk.	909,860 —	—	999,860 —
Weksle do inkasa	1,311,251 40	585,011 70	1,896,263 10
Pozyczki terminowe:			
1) państw. i przez rząd poręc- pap. publ.	105,204 50	57,505 —	—
2) udz., akcyj., oblig. i listów zast. przez rząd nieporęczone.	359,560 —	28,721 —	559,160 —
3) tow. konos., war., kwit. kant. transp. i tow. żegl. par. na towary	8,169 50	—	—
Poz. do sądzania (on call):			
1) państwowe przez rząd gwar. papiery wartościowe	2,006,410 53	280,199 31	—
2) udziały, akcje, oblig. i listy zast. przez rząd nieporęczone.	4,010,610 20	2,183,309 86	8,480,529 00
3) tow. konos., war., kwit. kant. transp. i tow. żegl. par. na towary	—	—	—
4) własn. Banku stan. asygn. zarz. górn., złoto i srebro w sztab. i moneta brzożająca	—	—	—
Papiery publiczne własne:			
1) państwowe i przez rząd po- ręczone	2,413,007 17	234,381 53	—
2) listy zast. i oblig. hipoteczn. zabezp.	2,910,003 09	445,404 57	6,020,347 14
3) udz., ako., oblig. i listy zast. przez rząd niepor., z wyjątk. oblig. hipoteczn. zabezpiecz.	16,951 30	—	—
Traty i weksle na zagr., nab. na własny rachunek.	15,377 93	155,104 04	170,481 97
Korespondencja:			
1) Poz. na rach. (loro):			
a) Należności zabezpieczone:			
a) papier. publ. przez rząd por.	18,363 55	96,540 98	—
b) " " " " niep.	345,178 27	1,149,653 91	—
c) towarami	699,890 03	4,389 20	—
d) zobowiązaniami handlowymi	2,728,380 43	503,882 64	—
b) poz. niepokr. dys. koresp. zamiejscowych	1,201,448 02	795,536 77	—
c) kredyty in blanco	262,461 68	2,441,088 85	—
2) Pozost. na rach. Banku (nostr):			12,251,370 38
A) sumy do dyspozycji Banku:			
a) pierw. dom. bankiersk. dla tymcz. przyrostu procent.	180,483 21	25,772 27	—
b) na rach. bież. u koresp.	439,531 96	477,934 82	—
B) weksle do zaink. u koresp.	298,911 43	681,922 36	—
Rachunek z oddział. Banku	11,531,097 53	72,043 70	11,603,141 23
Weksle protestowane	9,519 89	—	9,519 89
Wydatki bieżące w r. 1898	211,125 19	218,706 01	—
" " " " w r. 1899	34,311 83	48,020 97	512,164 —
Wydatki zwrotne	23,651 36	9,985 16	33,636 52
Urządzenie i zapatr. oddziałów	—	39,317 23	39,317 22
Nieruchomości	130,663 51	—	130,663 51
Sumy przechodzące	787,702 92	164,317 40	952,020 32
	41,182,516 24	20,120,567 32	61,303,113 56

STAN BIERNY.

Kapitał zakładowy	12,000,000 —	—	12,000,000 —
Kapitał zapasowy	5,520,700 43	—	5,520,700 43
Fundusz rezerwowy	250,000 —	—	250,000 —
Wkłady:			
1) na rachunki bieżące:			
a) za okazaniem	1,568,690 67	1,568,312 86	—
b) za 7-dn. wypowiedz.	2,377,470 59	568,993 49	—
2) bezterminowe	776,010 37	35,210 —	9,664,673 38
3) terminowe	2,555,918 40	184,067 —	—
Przedysk. weksli i handl. zobow. wiązań	1,098,959 27	614,576 —	1,713,535 27
Zastaw papierów wartościowych	—	860,000 —	860,000 —
Korespondencja:			
1) Pozost. na rach. (loro):			
a) sumy do dyspoz. korespond.	11,200,872 37	1,646,961 92	—
b) weksle do inkasa	1,057,117 58	440,976 76	—
2) Pozost. na rachunek Banku (nostr):			16,560,019 03
Sumy należące do Banku:			
Rachunek z oddział. Banku	1,075,451 29	1,072,638 81	—
Traty przez Bank akceptowane	75,191 19	11,559,808 86	11,634,999 86
Dyw. od akc. Banku niepodnies.	—	368,768 77	356,768 77
Proc. przyp. do zapł. od wkł. i obl. (uw. do p. 9, §. 12)	7,978 38	—	7,978 38
Otrzyma. proc. i komia; w r. 1898	57,011 45	11,311 33	68,322 78
" " " " w r. 1899	641,650 25	878,884 47	—
" " " " w r. 1899	70,291 67	121,053 03	1,711,860 42
Sumy przechodzące	759,232 03	185,004 22	944,236 25
(6462)			
Towarów:	41,182,546 24	20,120,567 32	61,303,113 56
	643,330 —	—	643,330 —

BIURO TECHNICZNE TOWARZYSTWA GRAFF i K^o

Kijów, Kreszczatik № 31. — Telefonu № 690.

POLECA ZE SKŁADU:

- Pasy skórzane oryginalne angielskie.
 - Rury płomienne i gazowe.
 - Armaturę, wentyle, krany i t. p.
 - Stal angielską, szkła wodowskazowe.
 - Wagi dziesiętne i amerykańskie. (615)
 - Pompy rotacyjne, bormaszyny, kowadła, młoty, bloki.
- ◆ Reparacja wacuumetrów, manometrów i termometrów. ◆

Inżynier L. KOZŁOWSKI

Charków, plac Mikołajewki 3.

Reprezentacja: Dnieprowskiego Towarzystwa Metalurgicznego i Towarzystwa
Donieckich Hut Szklanych w Sauturimowce.

Relsy, bandaże, osie, surowiec, żelazo, stal, blachy, belki, rury wodociągowe
i t. d., szkła dla szyb i dachów. (65)

CHARKOWSKIE BIURO TECHNICZNE

„JANSENDEK“

w Charkowie, Jekaterynowska № 52.

Sporządza plany i kosztorysy fabryk, podejmuje się budowy takowych. Dostar-
cza dla cukrowni, kopalń, gorzelni, młynów i browarów wszelkich aparatów
przyborów i maszyn. Buduje: mosty, studnie artezyjskie i domy. Zakłada: oświetle-
nie elektryczne, ogrzewanie parą, wentylację. Udziela wszelkich porad technicz-
nych. (64)

BELGIJSKIE TOWARZYSTWO AKCYJNE

Kopalń węgla „BIEŁAJA”

(63)

(„Charbonnages de Bielaia“).

◆ Kapitał zakładowy 4,000,000 frank. ◆

Adres dla obstatunków: St. Bielaia, drog. żel. południowo-wschodnich.

ODPOWIEDZIALNY REPREZENTANT DLA ROSJI:

A. KWIATKOWSKI, Charków, Jarostawska № 27.

L. HENNEBERG

Charków, Jekaterynowska № 47.

Dostawa węgla różnych gatunków, koksu, antracytu dla opalu i specjalnie
dla gazowych motorów.

Sprzedaż cementu różnych marek, alabastru, gipsu i soli Najwyżej za-
twierdzonego Towarzystwa Semenowsko-Iwanowskiego na południu Rosji. (68)

TOWARZYSTWO

„W. G. PONOMAREW i P. P. RYZOW”

Zarząd w Charkowie, plac Mikołajewski.

I. Skład hurtowy i detaliczny: żelaza wszelkich
wymiarów—gatunkowego, katowego, kotłowego; belek dwu-
tawrowych i „Schwellera”; szyn stalowych różnych typów;
stali angielskiej, wagonowej i resorowej; miedzi, cynku,
ołowiu i różnych metali; lin stalowych, rur żelaznych wodo-
ciągowych i gazowych, rur dla kotłów parowych, studni
artezyskich i naftociągów, rur miedzianych, mosiężnych i
cementu portlandzkiego.

II. Oddział techniczny. Reprezentacja firm: „Schüch-
termann i Kremer w Dortmundzie”—Budowa różnych
maszyn, płóczkarai i segregatorów dla kopalń węgla i rudy.
„Zgorzelickiej fabryki maszyn w Zgorzelicach
(Görlitz) na Szląsku”—Budowa różnych maszyn paro-
wych. „Weise i Monski w Halli”—Pompy parowe wszel-
kich wymiarów. „Alfons Kustodis w Düsseldorfie”—
Budowa kominów fabrycznych. Skład różnych maszyn i
wszelkich artykułów technicznych.

III. Skład rozmaitych wyrobów żelaznych i stalowych;
instrumentów dla warsztatów, gwoździ, okuć do drzwi i
okien; pieców żelaznych przenośnych, łózek i różnych przed-
miotów do użytku gospodarstwa domowego. (62)

IV. Skład wyrobów siódlarskich i rymarskich.

V. Hurtowy skład metali w Niżnim-Nowgorodzie.
Reprezentant dla Warszawy i guberni Królestwa Pol-
skiego, p. Marjan Cwierdziński, Warszawa, Tomacka 2.



Zadajcie wszędzie!
odznaczający się wytwor-
nym aromatem i smakiem
naturalnym

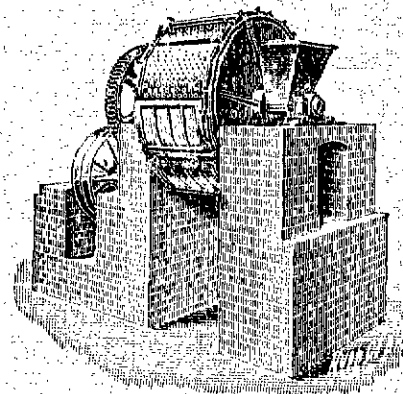
KONIAK
FABRYKI
„IMPERIAL”
W WARSZAWIE.
(2345a)

PATENTY
na wynalazki
wyrabia i użytkowuje
inż. Kazimierz Ossowski,
Biuro techniczne międzynaro-
dowe, (6463)
BERLIN, Potsdamerstrasse 8.

Mydło borowo-tymolowe
prowiz. G. F. Jurgensa
przeciwko zbytn. poceniu się, zaleca
się również jako pachn. mydło
toal. w wyhor. gal. Dostać można
w aptek. i wszystkich. znaczn. skład.
apt. i perfum. mag. w Rosji. Cena
za kaw. k. 50, pół kawałka k. 30.
Główny skład na Rosję u G. F.
Jurgensa, w Moskwie. (6292)

MAGAZYN MEBLI
ZALESKIEGO I SP.
(firma egzystuje od r. 1873)
W WARSZAWIE
Nr 2, Erywańska Nr 2.
Poleca wielki wybór mebli od naj-
skromniejszych do bardzo wykwintnych.
Dział dekorac. tapicerski. Ceny niskie
stałe. (2365)

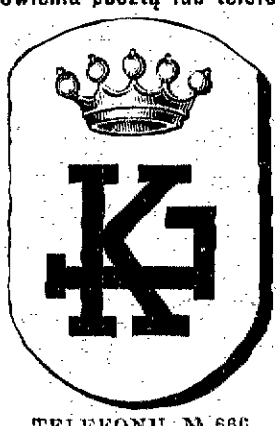
POMPY
wszelk. system,
SIKAWKI,
Rezerwoary,
ARMATURY,
Rury, Pasy do
maszyn, Pakun-
ki i techniczne
wyrob. gumowe.
Antoni PECH & C.
Warszawa, Nowo-Miodowa Nr 1. (2212)



MASZYNY
DLA ROZDRABNIANIA WSZELKICH MATERJAŁÓW
RÓŻNYCH KONSTRUKCYJ,
jako to:
do łamania i mielenia,
bieguny,
dezintegratory,
młyny kulowe,
młyny rurowe,
i t. d., i t. d.
Urządzenie fabryk: cementu, gipsu, ceramicznych, ce-
gielni i t. p.
Specjalny oddział: **Transmisje.**
CHARKOWSKA FABRYKA MASZYN
Towarzystwo Belgijskie w Charkowie.

Zamówienia pocztą lub telefonem.

MIODY
do picia
L. KRZYMUSKI
ZAKŁADY PRZEMYSŁOWE
W WARSZAWIE,
przy Czerniakowskiej 78.



MIODY
do picia
niebywalej dobroci,
trwałości, czystości sma-
ku, mające wzięcie na
najprzedniejszych sto-
łach. (2458)
Na żądanie odstawa do
[mieszkań].
Pp. Handlującym rabat.

WARSZAWA, Senatorska 37, pał. Ord. hr. Zamoyskiego.
SKŁAD KAPELUSZY SŁONKOWYCH I MEBLI OGRODOWYCH
M. hr. LUBIEŃSKIEGO i L. W. SZWEDEGO.
(2457)

PUDER TŁUSTY AURICHA.
Dla białości cery. Na ciele niedostrzegalny.
WILHELM AURICH, Ligowska 44, PETERSBURG.

Inż. Górn. B. Móravski
WILNO, S-to Jerska, dom Weclawowicza.

BIURO TECHNICZNE, projektowanie i budowa fabryk, poszuki-
wania bogactw mineralnych.
STUDNIE ARTEZYJSKIE.
SKŁAD MASZYN, motorów, pomp, sikawek technicznych i rol-
niczych artykułów.
WARSZTATY MECHANICZNE.
GIPS ROLNICZY (ceny fabryczne). (6377)
Projekta, prospekty, katalogi, cenniki gratis i franco.
Adres dla listów i depesz: **WILNO MORAWSKI.**

WODOLECZNICA w KIJOWIE, ul. Mała Żytomska 3
pod kierunkiem (596)
D-ra M. FRENKLA
Hydropatja. — Elektryczność. — Masaż
Upraszamy szan. czytelników, aby zamawiając lub kupując przedmioty rekl-
mowane w «Kraju», lub wogóle korzystając z działu ogłoszeniowego, raczyli powo-
ływać się na «Kraj», jako na źródło, z kąd informacje swoje zaczerpnęli. Takie po-
woływanie się bowiem wpływa na rozszerzenie ogłoszeń «Kraju».

MAJĄTEK
kupić zycza w gubern. Kijowskiej, Podol-
skiej lub Wołyńskiej z dopłatą do 100
tysięcy i drugi od 200 do 600 dziesięcin.
Plany i opisy majątków proszę nadsyłać
do: Dom komisowy A. Wołańskiego,
Odessa, plac Soborny Nr 7, d. Wernette.
(6476)

Technik leśny,
ze specjalnem wykształceniem, odpra-
wionem w Akadem. Leśn. w Tharandzie, ma-
jący po za sobą praktykę i rekumenda-
cje, poszukuje miejsca nadleśnego.
Łaskawe oferty uprasza się nadsyłać
p. adr.: Wilno, Tatarska ul., p. Lewczak-
kowi, dla doręczenia S. M. T. (6474)

„AUX BEAUX ARTS”
(Marjan Zawadzki)
Kijów, Kreszczatik, róg Luteranckiej Nr 20.
SKŁAD PIŚMIENNYCH MATERJAŁÓW.
Bagety i ramy po cenach fabrycznych.
Stała wystawa obrazów. Obrazki świę-
tych. Widoki Kijowa etc., po cenach
dostępnych. (7181)

KSIĘGARNIA I SKŁAD NUT
Karola Szepe
Kijów, Kreszczatik Nr 20
poleca:
Nuty w wielkim wyborze.
Książki polskie, rosyjskie, francuskie,
niemieckie i angielskie.
Przyjmuje prenumeratę na wszystkie
pisma periodyczne.
NOWOŚĆ! Fotografje na porcelanie
kolorowane. (648)

H. FRĄCKIEWICZ
drukarnia, litografia i fabryka
ksiąg buchalteryjnych. (591)
KIJÓW, Luterancka (Annenkowska) Nr 3.

SALON ARTYSTYCZNY
OKUSZKO
w Charkowie, ul. Jekaterynosławska 1.
OBRAZY, oryginały i kopie, ar-
tystów-malarzy miejscowych i za-
miejscowych.
RAMY.
MATERJAŁY piśmienne i rysunkowe.
KSIĘGI BUCHALTERYJNE.
Na prowincje wysyła natychmiast
za zaliczeniem pocztowem. (70)

FABRYKA PIECÓW KAFLOWYCH i Z MAJOLIKI.
PRACOWNIA KAMIENIARSKA.
(Pomniki z marmuru, granitu i labradoru).
SKŁAD NACZYŃ KAMIENNYCH
J. ANDRZEJOWSKI,
w Kijowie, Kreszczatik, dom Zebrań Szlachty Nr 16. (637)
Zaszczyt. medalami na wyst.: w Niżn.-Nowgor., Iwowie, Warszawie, Kijowie i Odessie

A. BUKOWIŃSKI i J. ŚLASKI
Kijów, Kreszczatik Nr 35. (651)
Budowa cukrowni i rafinerji. Przedstawicielstwa: Sangerhausenkiej
fabr. maszyn; fabr. noży dytuz. A. Pascheua; fabr. pasów Temier i Szwede; fabr.
pomp. Rohu, Zieliński i S ka; fabr. transmisyj i kołtowni «Syrena» w Warszawie;
fabr. rur kanaliz. «Now» w Borowiczach. Przyrządy do kontr. chem. i techn.
A. Kreidla w Pradze-Czeskiej. Na składzie: Armatura, pompy, przybory techniczne.

Studja Agronomiczne
PRZY UNIWERSYTECIE WE WROCŁAWIU.
Letni semestr zaczyna się 15 kwietnia.
Prelekcje 25 kwietnia.
Plan godzin, rozkład zajęć i wszelkich bliższych objaśnień o studjach i for-
malnościach przyjęcia udzielają:
Prof. Dr. Holdeffels, dyr. Instytut. agron. Prof. Dr. v. Rilmker, dyr. Instytut. agrop.
(prel. o hodow. zwierząt). (prel. o hodow. roślin).
Breslau, Matthiasplatz 5.